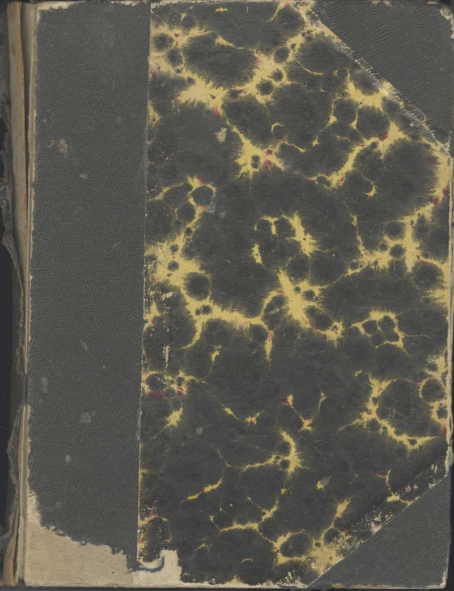
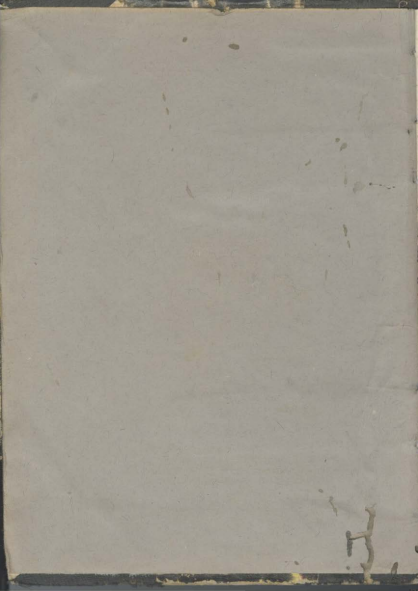
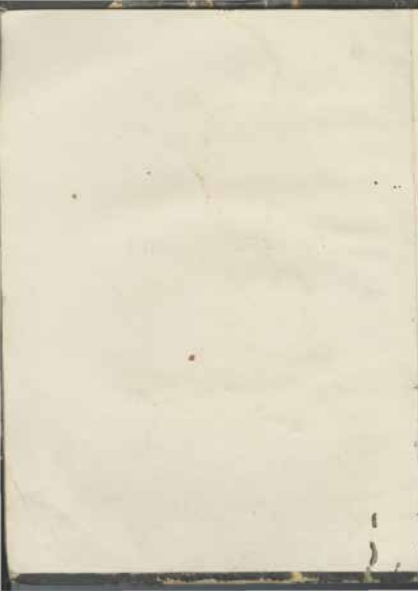






PAN BALCER W BRAZYLJI



MARJA KONOPNICKA

PAN BALCER W BRAZYLJI

WYDANIE CZWARTE

OPRACOWAŁ
JAN CZUBEK



NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ
PARYŻ — POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE



x21.162.1-1

SKŁADY GŁÓWNE:

THE POLISH BOOK IMPORTING CO. INC. NEW YORK
• KSIĘGARNIA POLSKA NA ŚLĄSKU, SP. AKC. • KATOWICE

KRAKÓW. — Druk W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI
1925

NA MORZU

SKRÓCENIA

W OBJAŚNIENIACH

ang.	— z jęz. angielskiego
blr.	— z jęz. białoruskiego
cs.	— z jęz. czeskiego
fr.	— z jęz. francuskiego
gr.	— z jęz. greckiego
gw.	— z gwary ludowej
hol.	— z jęz. holenderskiego
l.	— z jęz. łacińskiego
m.	— miasto
mko.	— miasteczko
myśl.	— z gwary myśliwskiej
nlem.	— z jęz. niemieckiego
port.	— z jęz. portugalskiego
przeu.	— przemośnia
ros.	— z jęz. rosyjskiego
rusk.	— z jęz. ruskiego
rz.	— rzeka
slp.	— z jęz. staropolskiego
tat.	— z jęz. tatarskiego
w.	— wieś
węgr.	— z jęz. węgierskiego
P. A.	— Przypisek Autorki

Cytaty, ujęte w cudzysłów, czerpano z dzieł: Adolf Dygasiński: *Listy z Brazylii*. Warszawa 1891. — Ks. Zygmunt Chelmiński: *W Brazylii*, 2 tomy. Warszawa 1892. — Antoni Hempel: *Polacy w Brazylii*, Lwów 1894.

Pierwsze wrażenia. Ave Stella Maris. Noc. Pan Balcer ogląda okręt. Narady i nadzieje. Choroba. Przytula poskramia łyczka. Interwencja Horodzieja. Horodziej o żywiołach naucza. Rekiu. Burza. Jak wygrali Łahiszycce. Pożar. Bunt Opacza. Matka. Wl-dzenia na chmurach. O Josephowym senniku. Magier i Żdżara. Chrzest. Pod równikiem. W porcie. Ziemia.

I

Więc kiedym stanął na onym pokładzie
Na pewnych nogach i szeroko w kroku,
Tom się pocieszył, że już na zawadzie
Nie będzie teraz nic, nawet iza w oku.
Okręt był wielki, głęboki w nasadzie,¹
A choć wiatr tęgi zadymał mu zboku,
Ledwo się w sobie kolebał bezmata
Na linie, co się prężyła i drżała.

Ha, w imię Ojca i Syna i Ducha...
Zrobiłem święty krzyż: Płynąć, to płynąć!
Człowiek nie plewa, wiatr go nie wydmucha;
Katolik przecie, Bóg nie da mu zginąć!
I zaraz we mnie wstąpiła otucha,
A że mnie jeden z fajeczką chciał minąć,
Więc ognia wziąłem i czapkę nacisnął
Na ucho, kiedy nagle sygnał świsnął.

Jest przeraźliwość jakaś niespodziana
W takowym świście, co jeży ci włosy,
Boć to waleta² przez ziemię ci dana,
A ty się zbieraj i w garści dierz losy!

¹ Nasada — gruntu, podstawa, spód okrętu.

² Waleta (k.) — potęganie.

Więc się pode mną ugięły kolana,
I w oczach nieco zaczęłam tej rosy,
Która, choć nikt cię nie żegna z żalobą,
Samego człowieka urzewnia nad sobą.

A już te czółna przewoźne, te łodzie,
Co do okrętu latały od brzegu,
Tak się zwijając i goniąc po wodzie,
Jak stado rybitw¹, gdy płocia² dostrzeża,
To wprost, to wukos, to wtyle, to wprzodzie,
Cała ta luza³ już od nas odbiega.
Wtem działa w porcie ryknęło co garła...⁴
Głos poszedł duży, lecz woda go zżarła.

Znak to był, jako na grzbiecie już swoim
Morze nas samo trzyma, bez kotwicy.
Załopotwały po boku oboim
Skrzydłiska⁵, naksztalt młyńskiej śmigownicy⁶;
Nie czułem zrazu, czy płynięm, czy stoim.
Dym buchał gęsty, jak z czarnej kuźnicy,
Okręt, choć trzeszczał, lecz mocny się zdawał,
I jak rak, wodę łapami rozkrawał.

Tuż za nim, jako kiedy na nowinie⁷
Pług zajmie krojem⁸ skibę a odwali,
Taka się połąć skróś morza odwinie
I szczerym ogniem po strzępach się pali.

¹ Rybitwa — ptak morski w rodzaju mew.

² Płoc — płotka, płocica — ryba z rodziny karpiowatych.

³ Luza — gromada, chodząca luzem, t.j. swobodna, niezem nieskrępowana.

⁴ T.j. co starczy gardia, na cale gardio. Gardio (gw.) — gardło.

⁵ Skrzydłiska (przen.) — koła skrętowe, nadające statkowi ruch.

⁶ Śmigownica — skrzydła wiatruka czyli śmigła.

⁷ Nowina — ziemia po raz pierwszy pługiem orana.

⁸ K rój albo trzustko — nóż u pług, krający ziemię.

Bo już się słońce nurzało w głębinie,
Kolory dając ze siebie tej fali,
Co się waliła w żar, bródza po bróźnie,
Łódź czarną ciągnąc za sobą na uździe.

Na statku wrzawa, komenda, tłok, krzyki,
Po ludziach depeą, jak w boru po chróście.
Człek się tu robi przemysłny a dziki;
Ustąp się krokiem, to chybniesz w czeluście.
Nie tak się niedźwiedź pilnuje muzyki,
Gdy mu gra cygan na drumli w odpuscie,
Jak tu człek prawa morskiego i rządu,
Iż apelować daleko do lądu.

Zrazum był, jako więc w ostęp wpędzony
Wprost na nagonkę, w som kociel¹ obławę
Ów szarak², co to nie wie, z jakiej strony
Słuchy³ ma wytknąć, by nie dać odprawy⁴.
Świst wiatru w uszach i rozpęd szalony
Mało mnie z onej nie wymiótł precz nawy⁵
Razem z magierką⁶, butami i pasem...
Więcem się skulił, by zając pod lasem.

Ażci powoli cicho: czym ja zwykał⁷,
Czy też tak woda po sobie rozniosła?
A com rozumiał, że każdy w swą⁸ krzykał,
Jeden drugiego pędzając za posła —

¹ Koci el (myśl.) — przestrzeń, otoczona siecią myśliwych nagańsaczy, postępujących koncentrycznie i pędzących zwierza ku środkowi.

² Szarak (myśl.) — zając.

³ Słuchy (myśl.) — uszy.

⁴ Odprawa (myśl.) — strawa dla psów (skoki t. j. nogi, wnętrzości zająca i t. p.)

⁵ Nawa (t.) — okręt, statek.

⁶ Magierka, t. j. węgierka, bo magier w dawnym jęz. Węgier) — czapka węgierska, okrągła, wysoka.

⁷ Zwykać — przywykać, przyzwyczajać się.

⁸ W swą — w swą stronę, na swoją rękę, osobno dla siebie

Nieprawda! Tuman mi z głowy już zniknął.
Różny tu urząd i różne rzemiosła.
Nad wszystkim stoi kapitan w honorze
I w rozkazaniu. A nad nim zaś — morze.

Starsze ci ono nad wszystkie burmistrze,
A każdy przed niem kiep i staje frontem.
Gdy huknie, kiedy przyporwie się bystrze,
To właśnie, jakbyś na działo szedł z lontem.
Zwolnieje zasię, potoczy się czystsze
Pod drobną falą, jak gdyby pod gontem¹:
To ci od miru² tego, od tej laski,
Na cały okół świata biją blaski.

Ale nim sobie rozbierzesz to, czlecze,
Jużś poczęstnem szturchańców wziął siłą.
Już za kark pleszcze³, już na łeb ci ciecze,
Już cię tu lina skrobnęła, jak pila;
Tuś w łańcuch stąpnął, więc z sobą cię wlecze,
Tu pompa chlusła i gębę ci zmyła.
Gdzie spojrzysz — wszędzie srogość i zawziętek,
A morze kipi i bucha, jak wrzątek.

Toż i nie dziwo, żem zrazu w tym warze
Zgoła nie wiedział, co z naszą gromadą!
Stalić tam w dymach kotłowych i w parze,
Do kupy zbici, by owiec tych stado,
Gdy je zapłoszy wilk. Spojrzałem w twarze:
Te jedne sino mienia się, te błado,
W oczach błąd, chłopom kolana dygocą,
Trzęsą się wargi, ściskane przemocą.

Więc gdym obaczył zagnała te sukmany,
Co zwyczajem⁴ siedzą schowane we zbożu,

¹ Morze lekko zmarszczone ma pewne podobieństwo do dachu, gontem krytego.

² Mir — pokój, spokojność.

³ Pleszcze — pluszcze, pluska.

⁴ Zwyczajem (gw.) — zwykłe, zwyczajnie.

On to len siwy, wełnami przetkany,
Na polskiej chaty przedziony zaprozu,
Gdzie wiśnie kwitną, a dach jest słomiany,
Jak dziś po wielkiem unoszą się morzu,
Za bujnym wiatrem wiewając po świecie:
Tom uczuł w piersiach mróz, a ciarki w grzbiecie.

Bo to już wybić musiała godzina
Sądna, i one rokowe¹ momenty,
Kiedy w narodzie tynk opadł i glina,
A wyszły na jaw tajne fundamenty.
Już być musiała nie byle przyczyna,
Gdy chłop w ostatnie jakby sakramenty
Opatrzył duszę i szuka sposobu
Za morzem, jakby z tamtej strony grobu.

Kto powierzech ziemi siedzi — nie dziwota;
Łacno jest ze mchów płytkiego wziąć grzyba.
Aleć kto dębem korzenie rozmota
Skróś tej macierzy, i czyja sadyba
Samo jej serce — tam twarda robota.
Śmiertelny topór przyłożon jest chyba
Do pnia narodu, do rdzenia i miazgi,
Skoro z nas lecą za morze aż drzazgi!

Boć ze rzemiosłem to jeszcze pół licha;
Człek jest światowy i luźny², sam w sobie,
Kunszt go prowadzi i wszędzie przepycha.
Źle mi — poprawię. Straciłem — zarobię.
Ale chłop, w sochę co żywot wydycha,
A ziemię tylko przewraca i skrobie,
Kiedy chce od niej — nie puszcza go, stęka,
Krwawe rozdarcie jest i śmierci męka.

¹ Rokowy — wyroczny, ważny, przełomowy.

² Luźny — swobodny, nieskrępowany.

Więc gdy tak patrzą na one to brzegi,
Choć im i cudze były i niełube,
Na one wody pieniste, by śniegi,
Co wałą z hukiem, a idą we śrubę¹,
Podobni ptactwu, co miewa noclegi
W śródniebnych drogach, a podczas i zgubę,
Od skrawka ziemi niknącej w oddali
Odjąć nie mogli oczu i tak stali.

A już te łuny ugasły na wodzie
Z zachodowego pożaru i słońca,
Niebo się miało ku cichej pogodzie,
Otcznione parą od końca do końca.
Lekuchna modrość szła po niem na wschodzie,
Aż nagle pierwsza gwiazda błysła drżąca,
I liczko swoje zamglone i blade
Prosto na naszą zwróciła gromadę.

I patrz, jak dziwne są moce i siły
W onych to światłach litosnych na ziemię:
Wszystkie się głowy podniosły i wzbily,
Jakoby tknięte matczynym tchem w ciemię,
Wszystkie się oczy rosami zaszkliły,
A choć nikt znaku nie dał, lud, jak brzemię,
Z jękiem i z płaczem upadł na kolana:
„O gwiazdo morza!... Karmicielko Pana!...”²

Szeroko pieśń się poniosła w przestworze,
Bo ludu kupa była — do tysiąca.
Dołem, jak organ, dawało głos morze,
Powyż — ta jedna gwiazda błyskająca,
Gwiazda, co gdzieś tam po naszym ugorze,
Po naszych polach chodziła świetlająca,

¹ We śrubę — na podobieństwo śruby, która również falistym ruchem posuwa się wprzód.

² Znana pieśń: „Gwiazdo morza, któraś Pana mlekiem swoim karmiła...”

A teraz przyszła tu zliczyć te głowy
I dzieciątcezek posrebrzyć włos płowy.

I tak nas zaszła noc nad tą głębiną
Z wyciągniętymi klęczących ramiony,
Jak te bociany, gdy loty rozwiną
Od gniazd, gdzie miały bezpieczne uchrony,
A niewiedzące są: wrócą, czy zginą,
Czy koła dawne obaczą i brony...¹
Więc tylko skrzydła na wichrach położy
I płyną — niebem nakryte i zorzą.

Szerniały nagle wody. Mroki duże
Tak się rozwlokły po nich, jako chusta:
Zlekli się ludzie, że będziem mieć burze.
Ale był płonny strach i trwoga pusta,
Bo morze rado tak nosi się w chmurze
I poomacku w ciemnościach się chlusta,
A co o boki okrętu uderzy,
To warknie, jak zły pies, i kły wyszczerzy.

A już szedł rozkaz i dzwon już znać dawał,
Żeby się wszyscy do miejsc swoich mieli.
Więc naród hurmem z tych klęczek powstawał
I hurmem schodził po stromej grzędzieli²
Pod pokład. Jeszcze wieczora był kawał,
Lecz każdy zawczas pilnował swej ścieli,³
Bo ludu było w okręcie, jak mrowia,
I nie każdemu starczyło wezglowia⁴.

¹ Na strzechach lub pobliskich drzewach kładą wieśniacy koła wozowe lub brony, na których bociany zakładają swe gniazda.

² Grzędzieli — drabinka z grządkami dla kur, tu przen. schodki.

³ Ścieli — pościelnę, legowisko.

⁴ Wezglowie — poduszka pod głowę, tu miejsce na spanie, gdzieby można głowę położyć.

Dopieroż to się zaczęła przeprawa,
 Jako na wojnie bywa w batalii;
 Jeden drugiemu przed sobą nie dawa¹,
 Naoślep pędzi i na zakręt² szyi
 Już się do bójki ma, już sroga wrzawa,
 Gdy ja, na pomoc wezwawszy Maryi,
 Klinem się puszczam w ciżbę, a łbem bodę,
 I takem sobie zadobyl gospodę.

Nie przedniać była. Na dworskim folwarku
 Lepsze dla gęsi tucznych stawiać kojce.
 Jeden pod tobą, a drugi na karku,
 A ty w pośrodku tkwisz, jak ślimak w skojce,³
 Dokoła wdychań, chrapotu, poswarku;
 Razem to — dzieci i matki i ojce...
 Jeśliś ochludny, trzy razy się skóra
 Wstrząśnię na tobie, nim w barłóg dasz nura.

Dziwnaź ta morska noc i dziwne spanie,
 Jakiegoś nie znał, człeku, od jak żywa⁴.
 Ledwo ci dusza ugaśnie, ustanie,
 Aż cię tu jakaś dalekość porywa,
 Jakaś cię rzuca moc i kołychanie...⁵
 Stój! — krzyczysz, myślisz na poręcz — że grzywa,
 Że koń cię poniósł wietrznemi kopyty...
 Alie wtem wyrznieś łbem — i padasz zbity.

I nic. I znów ci powlącą się oczy...
 Aż tu nad tobą: «Ratujta!»⁶ kto wrzaśnie,

¹ T. j. pierwszeństwa nie przyznaje.

² ... na zakręt — na skręcenie, na złamanie t. j. szybko.

³ Skojka — małż, skorupa.

⁴ ... od jak żywa — odkąd żyjesz, żyw-a-o, z przyp. żywa; resztki deklinacji rzeczownika⁶ej przechowały się: z daleka, z bliska, z dobradziwu (z dobrego dziwu) i t. d.

⁵ Kołychanie (gw.) — kołysanie.

⁶ Ratujta — pierwotnie liczba podwójna, używa się w gwaraach jako liczba trzysta.

I znów ci serce, jak piłka, wyskoczy,
I znów się porwiesz — i nic. To cię właśnie
Tak zamdli, tak cię zanudzi, zamroczy,
Że drugi dobrze za północ nie zaśnie,
I wzdycha tylko i pot z niego kapie,
I słucha, jak w tym parze¹ ciżba chrapie.

Ledwo nad ranem ustała ta zmora,
I zaraz mnie też przychwycił sen tęgi.
I ot mi w oczach stanęły, jak wczora,
Miasteczko, kuźnia, kowadło, obcęgi...
Słucham — z łąk leci gęganie gęsiora,
Patrzę — chłop szkapie przyciąga popręgi,
Jasiek w miech dyma, lśnią w słońcu ufnale,
A ja w podkowę, co siły mam — walę.

Hej! Niejeden tam śnić musiał tej nocy
O chacie, o tym zagonie, o rodzie...
Stękały chłopcy, jak w ciężkiej niemocy,
Insze zaś w głos się śmiały, by przy miodzie.
Niejedna baba skoczyła, jak z procy,
Gdy ostrzej chybito pudlisko na wodzie;
Wzdychań, pokrzyków niemało tam było —
Tak nas to morze, jak wino, spoiliło.

Dzieciątka tylko pośpiły się ciche,
Jakby się nigdy przebudzić nie chciały.
Pisklęta one bezpióre i liche,
Gdzie które padło, jak padło, tak spały.
Człowiek, choć we śnie, a różną ma pychę
I różną żądość²; a taki ptak biały
Mógłby na piersiach Chrystusa spać Pana,
Jako rzezonem jest o głowie Jana³.

¹ Par (gw.) — gorąco, raduch.

² Żądość — pożądanie, pragnienie.

³ Ś. Jana ewangelisty; por. ew. 4, Jana XIII, 23: A był jeden z uczniów jego, który się był położył na łonie Jezusowemu...

II

Ledwo dzień oświłł — a ranek był chłodny —
Szedł naród z dobrą na pokład otuchą.
Nuż do węzełków, ho drugi i głodny
Legł, postem morze witając na sucho.
Wiatr ruszał wodą i szum czynił godny¹,
Właśnie jak gdyby powiadał na ucho
Jakoweś mile rzeźwiące orędzic:
— Ej, pójdzie jakoś! Ej, jakoś to będzie! —

Bo niema, coby tak silnie przywarło
Do człeka, jak to na jutro czekanie.
Choćby się serce, jak żebrak, obdarło,
Jeszcze w tym jednym zostaje łachmanie.
Śmierć — i ta patrzy żrenicą umarłą,
Rychłoli wskrześnię a z martwych powstanie.
Więc choć się naród zmitrężył² niemało,
Morze nadzieją ku niemu się śmiało.

Dopieroż tu się tej arce dziwować,
Co nas na sobie przez zatop ów niosła:
A toby było i fołwark gdzie schować,
A wodę pruje, by szuka, bez wiosła.
Zadzieraszą głowy, chcesz maszty zrachować,
Na które sosna — sto lat mało — rosła,
Alebyś darmo swój rozum przykładał!
Dopieroż jeden stał i tak powiadał:

— «Okręt mieć musi, jak człowiek, swe imię,
A ten tu z nami, to «Krejc» się mianuje,
Co po naszymu «Krzyż» znaczy. Aż w Rzymie
Sam papież takie metryki spisuje.

¹ Godny (gw.) — znaczny, duży.

² Zmitrężyć się — zmarnować się, upaść na duchu.

Przy biciu z harmat, przy ogniach, przy dymie,
Ma okręt chrzest swój i chrzestnych przyjmując.
Dopieroż granie i wino i miody,
A pierwszy kubek na wiwat — do wody.

Więc jako człowiek najwyżej ma głowę,
Tak okręt zasię maszt wielki, koronny¹.
Trza zbrodzić lasy i puszcze światowe,
Zanim się trafi dąb, silny a gonny²,
Co go nie toczy czerw, kory ma zdrowe,
Ani go suszy jemioly liść płonny.
Bo widlak³ na to, ni bochniak⁴ — nie będzie,
Co mech skoltuni, a grzyb go obsiedzie.

Taki nim spuszcza, to czynią z nim próby;
Bo musi rostu mieć do setnej stopy,
A od przyziemka też godnie być gruby
W sobie, przynajmniej na jakie trzy chłopy.
Dopieroż gdy te odprawia rachuby,
Siekierą po nim! I nuż go przez tropy
Wilcze, przez gawiedź⁵ borową, przez haszczą⁶,
Jako niedźwiedzia, powalą i taszczą.

Długoby przyszło i w ciężkim *maszcie*
Powiadać wszystko, co potem z nim *bywa*;
Bo moczą w wodzie i warzą go w *smole*,
Aż z niego wyjdzie precz treść leśna, *żywa*.
Nic tyle razy przewróci chłop rolę,
Nic tyle żyd się przez szabas nakiwa,
Co on tram męki wycierpi, nim zgoła
Masztem powstanie i wichrom da czoła.

¹ Maszt koronny — główny

² Gonny — bujny, wybujały, wysoki.

³ Widlak — dąb rosochaty, mający liczne konary.

⁴ Bochniak — dąb pękaty a nie wysoki.

⁵ Gawiedź borowa — niższe krzewy i drzewa. wśród których dąb jest królem.

⁶ Haszcz lub haszcza — gęszcz, gąstwa, zarodła, krzaki.

Ten drugi zasłę, co «bukszpir»¹ go piszą,
Z żywicznej sośni² jest, albo z modrzewa.
Żagle się na nim jak chusty kołyszają,
Gdy niemi kramarz na budzie swej wiewa;
Sznury się po nim pną i luźno wiszą,
Na czubie, w koszu³, coś gwiżdże i śpiewa.
Pachoł to, co tam siedząc przy powięzi
Lin, śwista sobie, jak drozd na gałęzi.

Otwarli chłopcy gęby, jako wrota,
I patrzą, niby na wiewiórkę dzieci.
— «Spadnie!» — «Nie spadnie!» — A ten się chybota,
Jakoby leciał już. Tak krzyknie trzeci:
«Trzymaj się, chłopie, bo wiatr cię pomiotła»
Ten nic! Włec inszy: «Nie słyszy Waszeci,
Bo sroga góra je⁴ i woda huczy...
A zresztą takich tam — sam djabeł uczył»

I prawda! Nie raz i nie dziesięć razy
Widziałem, jak się masztowi do czuba
Pnie tak, jako po olchach te łązy⁵
I te dzięcioły. To idzie, by śruba.
Na drzewcu żadnej zadzierki ni skazy:
Skręt karku pewny inszemu i zguba,
A on nic! Śmieje się tylko i śwista.
To cóżby, jak nie ta siła nieczysta?...

Ale największy dziw w ciebie uderzy,
Kiedy to pojrzysz na one głębiny.
Bo choć się oko najdalej zamierzy,
Nie ujrzy ziemi skrawka, ni drzewiny...

¹ Bukszpir (z holend.) — maszt przedni.

² Sośnia (stp.) — sosna.

³ Kosz — egulazto bocinaję na szczycie masztu.

⁴ Je (gw.) — jest.

⁵ Łazy, łazęka — ptak z rzędu przyrostalcowych (anabates).

Ocean tylko przed tobą się szerzy
W dalekość, którą nakrywa par¹ siny...
Próżnobyś oczy obracał, jak słońca:
Nie — tylko woda a woda bez końca.

A teraz patrz-że, jak po tych bezdrożach
Okręt steruje i plac sobie czyni,
Gościniec miawszy² znaczony na zorzach³,
W tej niezmierzonej, bezbrodnej pustyni,
Jak zna te chody przepastne na morzach!
To prędzej u nas chłop zmyli w Sterdyni⁴
Drogę — z odpustu idąc — do rogatek,
Niż na tych wodnych obrusach — ten statek.

Więc się i w ludziach bezpieczeństwo jakowa
I dobre w sobie ocknęło dufanie.
Od «Pochwalony», od słowa do słowa,
Tu jedna kupka, tam druga przystanie;
Radzą — a każda ma rozum swój głowa —
A jak to będzie, a owo jak stanie,
Aż brzękło gwarem po onym pokładzie,
Jak kiedy pszczoły uroją się w sadzie.

Więc to tam było napatrzyć się czego,
Onych ubiorów i ludzkiej odmiany...
Bo się lud zeszedł, het z kraju całego:
Kurpie⁵, Mazury⁶, Łomżyńce⁷, Płocczany⁸,

¹ Par — opar, mgła.

² ... miawszy (gw.) — mające.

³ ... na zorzach — na niebie.

⁴ Sterdynia — mł. na Podlasiu.

⁵ Kurpie — osadnicy mazurscy, zamieszkują obszary leśne puszcz nad rz. Narwią i jej dopływami w woj. białostockim.

⁶ Mazury — miłośnicy Mazurów, t. j. województwa warszawskiego.

⁷ Łomżyńce — z okolic m. Łomży, w woj. warsz.

⁸ Płocczany — mieszkańcy dawnego woj. płockiego.



Alć najgęsciej z porębu¹ naszego,
Od Liwca², Narwi³ brunatne sukmany...
A w każdym inszy ruch, inśza postawa.
Tak się to ziemia w narodzie wydawa.

Dopieroż tu się zapalą te oczy,
Dopieroż staną te lica w kolorze!
Ten z czapą jedzie wtył, ten ją wbok tłoczy,
Ten, jak lny, jasny, a ów, jak dąb w korze.
Lud zwiżyły w sobie, żyłasty, roboczy,
Łeb prosto nosi, jest twardy w honorze,
A choć po równiach polistych rad siedzi,
Górny jest, jakby dziś był u spowiedzi.

Drugi ma ledwo ten kubrak na grzbiecie,
A patrz, jak ręce od siebie rozkłada!
Właśnie, jakoby choć z włóka⁴ w powiecie
Na niego stała. Dokoła gromada,
A ten — tak, owak, a inak po świecie...
Każdego przeprze, każdego przegada,
Jakby podwójcim był albo ławnikiem⁵.
Taki się z drogi nie namknie przed nikim!

Najgłośniej prawił Opacz. Chłop, jak rzepa,
Szeroki w gębie na każdym jarmarku,
Lenił się nagiąć do pługa, do cepa,
Więc luzem chadzał przy drożnym szarwarku⁶.

¹ Poręb lub poręba — miejsce w lesie, gdzie drzewa wyrabane; przen. siedziba ludzka, okolica.

² Liwiec — rz. na Podlasiu, lewy dopływ Narwi.

³ Narew — rz. prawy dopływ Wiły, przepływa w średnim biegu przez Podlasię.

⁴ Włóka — miara polna, 30 morgów.

⁵ Ławnik — jeden z sędziów wiejskich.

⁶ Szarwark (niem.) — praca całej gromady przy naprawie dróg, budowie mostów, kościółów i t. p.

Wlepiła się na nim przetarta polepa¹,
Bo w artyleryskim służywał gdzieś parku².
Ten krętych włosów był i dużej głowy,
A na kamzeli miał szynel³ wojskowy.

Teraz zapalił cygar, jął się w boki:
— «Cóż tam za morze!» — mówił i pluł ślinę.
— «Niech mi położy kto ze dwa soroki⁴
Rubli: tak, brat moj⁵, choć wpoprzek przepłynę!»
— «Dłaboga! — krzykną baby, gdyby sroki —
Przez tyłą⁶ wodę?... Przez tyłą głębinę?...»
A on: — «Nie takie ja widział w Odesie⁷»
Tak baby: — «Reta...»⁸ — A on: «Nie hójcie się!»

Na to Sekura Paweł: «Wszystko niczem,
Kiedy my się tu szczęśliwie dostali,
To tam i dalej pójdzie!» — «A my liczem,
Że tego będzie już bliżej, niż dalej!» —
Rzecz Piotr Bandy: — «Ot, strzelił jak biczem!»
Zakrzyknie inшы. — «A u nas gadali,
Co suchoputną⁹ najsporzeczniej drogą:
Trzy dni coś, tylko że trafić nie mogła».

A wtem Przytuła Szymon: — «Ot to bieda
Z głupim narodem!» — rzekł i kiwał brodą.
— «Jak owce to to... Chce — kupi, chce — przeda!
A to nie wiecie, co wszelki kraj wodą

¹ Polepa — wierzchnia warstwa z gliny, powierzchność.

² Park artyleryski — oddział artylerji.

³ Szynel — kaptura żołnierska w wojsku rosyjskiem.

⁴ Sorok (ros.) — czterdzieści.

⁵ ... «brat moj» — wtręt w mowę potocznej ros., jak nasze «Panie święty» lub «Panie Dobrodzieju» itp.

⁶ Tyli (gw.) — tak wielki.

⁷ Odesa — miasto portowe nad morzem Czarnem.

⁸ Reta, rety lub rata, raty — wyraz przestachu lub podziwu.

⁹ Suchoputny (blr.) — suchodroży, lądowy.

Oblany dokół, a woda precz nie da?
 Czemże to zaprziesz granicę? — Czy kłoda?
 Nie bój się! Dobrze tam strzegą od szkody..
 A ten mocniejszy, kto więcej ma wody!»

— «Co z chłopstwem gadać? Łby tępe, jak drewno.
 Albo to widział co taki kozica?»¹ —
 Rzekł Magier stelmach, splunawszy w bok gniewno.
 Ten od Łukowa² szedł i grał w szlachcica.
 Bo to tam u nich tak szlachty ulewno³,
 Że jak nie zrodzi groch albo pszenica,
 To słomy w buty na wiechcie nie stanie.
 Ci w płaszczach chodzą sinych, nie w sukmanie.

Słyszają to chłopcy. Nuż trącać się, zżymać,
 Aż Kacper Bugaj z Łęczny⁴, setna dusza,
 Nie mógł zęboma⁵ języka utrzymać,
 Przestąpił, wcisnął nisko kapelusza,
 Ręce pod boki, i nuż gębą dymać:
 — «Każdy je mądry, jak wraca z ratusza,
 Kiedy go burmistrz po skórze wylupi..
 Ino na ratusz, to wszyscyśma głupi!»

Tak chłopcy też w swą: — «A jużci! A przecie!»⁶
 A ten sparł boków i aże przysiada:
 — «Co głupich robić gębą, kiej na świecie
 Dość ich bez tego! A gadka powiada:
 I głupi chleba nie ciśnie na śmiecie,
 Ino tak samo, jak drugi go jada!

¹ Kozica — rękojęć u pług; [przen. chłop nieokrzesany, prostak.

² Łuków — m. nad rz. Krzną na Podlasiu.

³ Ulewno — nakształt ulewy, obficie, mnogo.

⁴ Łęczna — m. nad Wieprzem w woj. lubelskiem, słynne z jarmarków na konie.

⁵ Zęboma — (gw.) na podobieństwo rękoma.

⁶ ... A jużci! A przecie! (gw.) — zwroty potakiwania: A już ci tak! A przecie nieinaczej!

Ma on swój rozum! Tyła, że nieboże,
Mądry się jeno na nim poznać może!...

Pojrzał z pod czoła Magier. Widno w twarzy,
Jak mu war idzie do ciemion od karku.
Wtem ściśnie pięście i okiem zajarzy...
Aż Opacz: — «U nas, w artilerskim parku,
Dwóch było głupich i poszło w kucharzy¹.
A że się chłopcy wypasły przy garku,
Więc jaki taki feldfeblu zeznawał,
Jako jest głupi, a rozum — udawał.

To jak nas liczyć wziął na poligonie²
Feldfebel, ćwiartkę dostawszy tabaki,
Wyszło, że rozum dobry same konie
Miały u lawet³, a my wsie — duraki⁴.
Tak raport. Bo tam w każdym eskadronie
Srogi porządek. Tak dalej w baraki!⁵
Dalej w doktory! I nim się wydało,
To o tem nawet w gazetach pisało». —

— «Powiadał nam ta * Niemiec z kolonii!...» —
Zaczęła baba, a insze, jak w sedno⁷:
— «Co tam Niemcowi dowierzać bestyi!
Nemiecka wiara a kocia — to jedno!» —
Wtem druga: — «Gorszy je Niemiec od żmii.
Ato my latoś⁸ chudziznę tę biedną

¹ ... poszło w kucharzy (zwrot ros.) — zostali przeżarci do kuchni.

² Poligon (gr.) — miejsce ćwiczeń artylerji.

³ Laweta (fr.) — wóz pod armatą.

⁴ ... wsie duraki (zwrot ros.) — wszyscy głupcy.

⁵ Baraki (fr.) — tymczasowy budynek, najczęściej na pomieszczenie chorych.

⁶ Ta (gw.) — tam.

⁷ Sedno — miejsce odpoczynku, bólu; przen. właściwy punkt, istota, rdzeń.

⁸ Latoś (gw.) — zeszłego lata.

Przedali Szwabom od Mławy¹, to wszystko
Grosz nam się rozlał! Nic nie siedł w pożytek».

Ale szewc Szczęśniak, pojrząwszy na żonę,
Co dzieciąteczko na łonie tuliła,
— «Oj dałby — rzecze — Bóg w tę, czy w tę stronę,
Bo nas już bieda ze wszystkiem zamdlila!» —
Na to Sekura: — «Gadają, co one
Kraje bogate są, złota w nich — siła,
Tylko że naród je czarny i dziki,
To przez to na* tam chcą mieć, katoliki».

— «Laboga! — wrzasa dziewczki, co tam stały —
Słyszysz ty, Zośka? Tam chłopcy jak sadze...»
— «A cóż tam Zośce, kiej Stacho je biały!...»
— «O... Stacho znowu!... A cóż ja ci wadzę,
Że ninnie do Stacha przykładasz?» — Prz*rwaly:
— «Dać spokój! — Cichaj!»² — «Ej, powiem! Ej, zdra-
[dzą!» —

Buchnął śmiech pu*ty, dziewczęcy, swawolny;
Zośka stanęła w ognjach, by mak polny.

Lecz w inszej kupie radzili ludziska
O ziemi: — «Słysząc, co dołki są płoch*³,
A górki żyzne. — Ja idę, gdzie niska
Rola. A co mi po górach wlec sochę?...
— Żyto siał będę... Zaorzę życiska⁴,
Kobiecie na len odetnę ta trochę,
Trochę na owies, na jęczmień uładzę,
A reszta — heł precz ziemniaki obsadzę».

¹ Mława — m. nad. Mławę w woj. warszawskim, nieda-
leko granicy pruskiej.

² Cichaj (gw.), niby od czasownika cichać — bądź ci-
cho, usłysz!

³ Dołki... płoch* — doliny, równiny marne, poślednie,
łiche.

⁴ Życisko — pole, z którego zebrano żyto.

— «Słyszałem, co tam ziemniakom nie płąży¹,
Ale pszenica to krzy się², jak trzcina». —
«Co niema krzyć się, kiej słońce tak praży?
Podkład też — «łyszę — godny³, czysta glina,
Choć na chleb smaruj». — «A tu gospodarzy
Już jeden żydek przepytać zaczyna,
Po czemu parę⁴ chcą. Bo to tam bywa,
Przez jedno lato ozime dwa żniwa».

— «Bo to nie?... Przecie na takie gorąca
Sama się święta ziemia chlebem poci.
Ruszyz lemieszem — to już je czująca,
Już się ta po niej «podziewaj dobroci!»
— «Słysząc, co owca w półtrzcia miesiła
Dwojgiem się naraz i trojgiem też koci,
A jagniak wełnę ma, jakiej «kop nie da!»
— «Tęgi kraj! — Jeno się dostać tam bieda».

Westchnął a za nim inśi. Chłop rad wzdycha
Tam, gdzie się drugi w mówieniu rozszerza.
A jest w tem skarga nieznośna, choć cicha,
Co ziemią ruza i w niebo uderza,
Więc może także i twardość i pycha,
Co to na rynek nie niesie pacierza,
Jak dziad — jakowaś dostojność ta kmieca,
Od prastarego idąca gdzieś wieca⁵.

Ale na boku, od inszych odbita,
Stała nieduża gromadka narodu;
Na grzbiecie siwa sukmana, a świta⁶
Pięknie czarnemi taśnami u przodu

¹ Płazyć albo pła gować — służyć, nadawać się.

² Krzyć się — krzawić się, rósć bujnie.

³ Godny — dobry, znaczny, duży.

⁴ Para (gw.) — dwa korce: jeden pszenicy, drugi żyta, albo jęczmienia i owsa.

⁵ Wiec — narada, roki, zebranie sthrszyzny celem obradowania lub sążnienia.

⁶ Świta, świtka — zwierzebnia odrzież w okolicach ruskich.

I po kieszeniach, po plecach wyszyta,
Twarze surowe, śniade, jakby z głodu,
Albo z przedawnej a skrytej żalości.
Rzadki zagadał co; stali w cichości,

Pilno patrząc za morzem tem chyżem,
Jakoby chcieli uspieszyć je w biegu.
Wtem jeden: — «Słysząc, kardynał ma z krzyżem
Przyjmować naród na tamtym ta brzegu...»¹
A drugi: — «Chryste!... Toż mu się uniżem!» —
I cichość. Tają dusze, jak smug śniegu...
Tak pierwszy: — «Papież dał pismo spisować,
Co nasi księża chrzcić będą i chować»².

Westchnęli. Milczą. Aż jeden do nieba
Ręce podniesie: — «O, Panie nad pany!
Otom jest Łazarz... Nie uskap mi chleba,
Co świata z ręku anielskich je dany!»
Lecz inisi: — «Cicho!»³ Tak głosem nie trzeba...
Umilkł. Łzy połą wyciera sukmany.
A wtem niewiasta, już drżąca z starości:
— «Aby te kości donieść!... Aby kości!...»

Tak buchną na mnie serdecznej krwi wary.
— Lud-ci podlaski⁴ jest! Oneć unjaty...
A toć ja przecie tej jednej z nim wiary!
Toć i ja rodem z podlaskiej gdzieś chaty...

¹ «Na brzegu morza (w Brazylii) czekać będąleksiądz z krzyżem i obrazem Matki Boskiej i błogosławić będzie naród. Tak pisał (w r. 1880) jakiś chłop-apostoł emigracji wobec tłumów rozgorączkowanego ludu w Sierpcu; gdzie ludziej z księdza zrobiono kardynała.

² Chować (gw.) — grzebać, odprowadzić po grzeb.

³ Cicho! (gw.), właściwie cichaj z a pochylonem, niby od cichać: Bądź cicho! Milcz!

⁴ Podlasie, dawne województwo podlaskie — kraj na płasku, lasami pokryty, przetrnięty rzekami Biebrzą, Narwią, Nurcem i Bugiem, mająca liczne bagna i jeziora, a grunt w znacznej

Tak do nich. Wnet my przystali do pary,
Wnet przyjacielstwo sierdziste, że — raty!¹
Boć ta kowalska bekiesza² z sukmaną,
Dalbóg, że razem kiedyś w sprawie³ staną!

Zetkły się głowy, ścisnęły prawice,
Z nadra do nadra⁴ posięgły nam oczy.
Wyszły kolory tajemne na lice,
Iż to tam naród od wieków krwią broczy...
A choć nikt uszów nie ostrzył na szpice⁵,
Czuj duch!⁶ Trzymają na tęglej utrocy⁷
Język. Słów mało a mowa niedługa:
— «Skąd?... POCO?...» — «Duszę ratować. Z nad Buga».—

Rzeko! Żebyś ty wiedziała do siebie,
Co siły w tobie jest i co jest mocy,
Jaką to twardość toń twoja kolebie,
Jaka przysiężność⁸ z dna bije wskróż nocy;
Tobyś się rwała za wichrem w podniebie,
Obwołująca, jak owi prorocy,

części płaszczysty, stąd przysłowie: «Lasek, płasek, karaski ma szlachcic podlaski». Podlasie zamieszkuje w części Mazury, w większej części Rusini obrządku wschodniego, lecz do unji z Rzymem przywiązani; w r. 1875 zależył ich rząd ros. przemocą, wbrew ich woli do wyznawców prawosławia, a «opornych» karał grzywnami, więzieniem i wygnaniem w oreoburskie stepy. Przy odbieraniu cerkwi i wprowadzania popów schyzmatycznych połała się w wielu miejscach krew męczenników. Dopiero ukazem tolerancyjnym z 17 kwietnia 1906 r. pozwolono wyznawcom unji przejść na obrządek łaciński i prześladowanie ustało.

¹ ... że raty! — że dziw! (Por. str. 28, uw. 8).

² Bekiesza — suknia krojem węgierskim, noszona przez mało je

³ ... w sprawie — w szyku, w potrzebie wojennej.

⁴ Nadro — wewnątrz; z nadra do nadra — z serca do serca.

⁵ ... nie ostrzył na szpice — nie nadstawiał.

⁶ Czuj duch! — Czuwaj duch! Baczność!

⁷ Utrocz — trok, rzemień, pasek.

⁸ Przysiężność — dotrzymywanie poprzysiężonej wiary

Co nad wodami siedzieli Jordana!
— «Wstawajcie, ludy, bo idzie sąd Pana!» —

Ha, coś! Toć jeszcze nie amen, nie hola!¹
Ziemia nie papier, nie trzyma pieczęci,
Komu tu woła, a komu niewoła...
A wy, tymczasem, ratujta mnie «więci
Polscy, żebym też nie musiał zejść z pola,
Póki tu snopa nie zbiorę użęci...
A strzeż mnie, Chryste, przed śmiercią i truną!²
Zanim nie grzmotnę młotem, aż skry luną!

III

Nagle uderzył huk i mowy zgłuszył,
Morze się pienie jęło i kołochać.
Wiatr tropy³ zmylił i z tyłu się rużył,
Fala na falę zaczęły nas «pychać.
A na pokładzie, jak gdyby dreszcz próżnył,
Takie «zły bryzgi. Już ciężko i dychać
I stać. Już w ciebie gorące zawroty
Biją, naprzemian dreszcz idzie i poty.

Ha, niema o czym powiadać tu wiele.
Ziemia, jak ziemia, a morze, jak morze,
Każde ma swoje o«obne fortele,
A ty się ratuj, jak umiesz, nieboże!
Pozalegali ludziska pościele,
Piszczą, jak wła«nie drwa mokre, gdy w korze
Zielonej zrąbiesz je, a chcesz rozpalić.
Ale się nie miał nad nimi kto żalić.

¹ ... nie amen, nie hola! (gw.) — nie koniec, sprawa jeszcze nie «troczna.

² Truna (gw.) — trumna.

³ T. j. zmienił kierunek.

Bo na okręcie jest tak, jak na wojnie.
Wyjdzie — kto wyjdzie, a zginie — kto zginie.
Ty zęby ściśnij i czekaj spokojnie,
Aż cię zagryzie złe, albo przeminie.
Jużci chłop trzyma. Lecz bab było rojnie
I starców ze złych, niepewnych w godzinie.
Więc choć się strząśleś sam, nie miało¹ miru
Od wszelakiego jęczenia i skwiru.

Dopieroż wtedy pod owym pokładem,
Gdzie ludu wparto coś więcej ty²iąca,
Tam się opijesz powietrzem, jak jadem,
I sił ostatka pozbędziesz z gorąca!
Nie tak mrowisko uroi się gadem¹,
Gdy zgóry wypnie żar i wartkość słońca,
Jak się tam naród roił w owej dziurze;
Już się i wieszać chciał jeden na sznurze...

Inszy radby się choć w wódce zatopił,
Ale że² licha była i to droga,
A tu i strażnik miał oko i tropił,
A jak takiego zobaczył raroga,
Dalej pod pompę z nim! Tak chłopą skropił,
Takie mu cięgi dał, choć bez batoga,
Że drugi, co i na nogach nie ustał,
Jak chart umykał, a ten za nim chlustał.

I jadło co dnia gorsze ci się widzi;
A słodkiej wody chcesz, to bij się o nią.
Brud, ścisk: już człowiek sam sobą się brzydzi,
Już jeść nie idzie do kotła, choć dzwonią.
Więc jako w kuczce napchani ci żydzi,
Tak my nad onych niezmiernych wód tonią

¹ Gad (gw.) — wszelkie zwierzę, nawet domowe (gadziuno), tu: mrowki.

² Ale że... (gw.) — Ale miała tę wadę, że... tylko że...

Siedzieli w tłoku i w duchu¹ tym parnym,
Każdy pod męki swojej płatem² czarnym.

Het, precz odeszła ta dobra otucha,
Która nas zpierwa po morzu tem wiodła.
Bo w człeku blisko od brzucha do ducha;
Taka w nim niskość jest i żądza podła.
Raz wraz to kłótnia, to bitka wybucha;
Jakowaś wściekłość każdego z nas bodła.
A choć sam sobie tej biedy napytał,
Jak żbik, na inszychparskał, jak dzik, zgrzytał.

Aż się w to jedno złe i drugie wdało:
Ludzie zaczęli grać. Po kątach zrazu,
Dorywkiem, milczkiem i jakby nieśmiało.
Ale że na to nie było zakazu,
Tak się włożyli. To nieraz noc całą
Łbami stłoczeni, by ryby u jazu,
Siedzą, a tylko głos słysząc zażarty
I padające na tapczan gdzieś karty.

A wszystko w hazard³ szło. Bo chłop je świeży
Na takie rzeczy, więc strasznie gorący;
I jak się puści, to duszy odbieży,
Póki nie skipi⁴ w nim ten wrzątek rwący.
Dopieroż potem padnie i tak leży.
Już go nie wołaj do żadnych tysięcy:⁵
Nie chce, nie pójdzie. Ugasta w nim siła.
Wydymuchał parę, jak kociel, jest -- bryła.

¹ Duch — zadach.

² Płat — kawał sukna lub płótna, szmata, płachta, łachman;
poetka ma na myśli zwyczaj u niektórych narodów ubierania
skazańców w czarne szaty z kapuzą.

³ Hazard (fr.) — gra w pieniądze przy wysokich stawkach.

⁴ Skipi — wyskipi, wyleje się za brzegi naczynia, tu: wy-
buchnie uamiejętność.

⁵ „... do żadnych tysięcy (gw.) — nie pomogą zakłęcia:
«Do krośset, tysiąc djabłów»!

Alić podpałków nie brakło tam onych,
Co lud jarzyli, by smolne łuczywo,
W ogniach go codzień trzymając czerwonych.
Ugasnął jeden: to drugi co żywo!
Póki grosz czuli w tych trzosach palonych¹,
Czy za pazuchą, to precz² było żniwo;
Bo z taką kupą te letkie narody
Ciagną, by owad powietrzny na miody.

A już nad wszystkich Opacz. Ten niewiela
Gadał, a tylko émił cygar i chodził,
Na tych ramionach strząchając szynela,
A w oczy patrzył. — Kto do kart się godził,
Dopieroż gdziebądź chuściatko zaściela,
I dalej w kupki³! To chłopów tak wodził,
Że gdzie się ruszył, już pełno tam roja,
I tylko słyhać: «Ta moja, ta twoja!»

Alić z Opaczem pokumał się pędem
Jakiś to łyczek⁴ wędrowny po świecie.
Zalatywało od niego złym swędem:
Cygan nie cygan, takie tam ot, śmiecie.
Dopieroż to się chłopcy zgrywać rzędem!
Co który pomknął — to płótno w kalecie:
Nie wiem, inkluz⁵ miał, czyli wężową
Skórkę, czy zgoła nadrabiał tak głową.

Aż się Przytuła zgrał do suchej nici.
A miał grosz godny, bo przedał w Obrytem⁶

¹ Trzosa palona — na wzór butów palonych, t. j. czerwionych tłuściością nad ogniem.

² Precz (gw.) — ciągle.

³ W kupki — rodzaj gry w karty.

⁴ Łyczek — malomieszczaństwo.

⁵ Inkluz (l.) — zaczarowany pieniądź, mający własność przyciągania do siebie innych pieniędzy.

⁶ Obryte — w. w pow. pułtuskim w woj. warszawskiem.

Szmat gruntu, chatę, i tutaj na wici¹
Po Bugu z owem grosiwem, zaszytem
W szkaplerzach, dotarł. Jakże się nie chwyci,
Jak nie załamię rąk z srogim skowytom!
Chryste! Myślałem, że padnie tam trupem,
Tak zsiniał. Język w kół, a oczy słupem.

Ledwo my chłopą strzymali w tym pędzie,
Bo nam się topić na morzu chciał duchem.
Przycichnął potem jakoś, tylko wszędzie
Za onym marnym chodził wiatrodmuchem.
Gdzie ten z kartami, Przytuła też siedzie,
Na ręce patrzy mu, za każdym ruchem
Oczami idzie pilno i precz śledzi...
Aż raz kiedy to tak na boku siedzi,

Patrzy, a lyczek ma karty w rękawie
Insze i niemi, gdzie trzeba mu, sunie.
Zbladł chłop, jak wapno, skamieniał aż prawie.
Jakże mu potem krew w lico nie lunie!
Jakże nie skoczy, nie zaklnie plugawie,
Jakże na łyczka piorunem nie runie!
O ziem, i po nim! — «Ila, psie ty fałszywy...
Nic zajdzie słońce, dopókiś ty żywy!»

Bełkoce tamten, ściśnięty kolany,
A chłop, co pięści odejmie, to krzyczy:
— «A ty wisielcze! A katu urwany!
A ty kołtunie! A psie ty bez smyczy!
A toś ty z klami był na świat wydany!
A niech cię zbieli trądl» — A tamten ryczy
Ostatkiem duszy, tak chłop go nadeptał:
— «Oddaj, psi synu, co czart ci naszcptał!»

¹ Wici, wiotka — szatał frezany.

Widzę, źle będzie, bo człowiek był w gniewie
 Straszny, a już się ze wszystkim ochwacił¹.
 Co my do niego, to jakby zarzewie
 Na proch. — «Precz! Wara! Nie będziesz ty płacił!
 Ja sam! Precz! Na bok!» — A nóż miał w cholewie,
 I byłby lyczka, jak amen², zatracił,
 Tylko mu sięgnąć źle było, bo klęczał,
 Przez kożuch. Tamten coraz ciszej jęczał,

Już, już ustawał... — «A niech go tam spleta!» —
 Przemówią chłopcy. — «Nie będzie miał grzechu!»
 A insi: — «Bogać!³ Nie będzie utrata,
 Ni w niebie dziura!» — I już im do śmiechu.
 Wtem, jak gdy gołąb z nagłości przylata,
 A sinem skrzydłem uderza z pośpiechu,
 Tak nagle głowę Horodziej wynurzy
 Z trzepotem włosów siwych skróś tej burzy.

A że nie gwałtem⁴ widział od starości,
 Obiedwie ręce poprzed sobą trzyma
 I puka laską, jak gdyby w ciemności
 Drogi se szukał zgasłymi oczyma...
 Namkli⁵ się ludzie dla zeszyłych tych kości,
 Dziad do Przytuły i za kark go ima,
 A z taką siłą chwycił i tak ciasno,
 Że się onemu aż zębce zatrasną.

Chłop zgłupiał. Patrzy, a stary precz trzęsie
 Żyłastą ręką na nim te manatki.

¹ Ochwacić się — być bezsilnym, stracić panowanie nad sobą.

² Jak amen w pacierzu, tak to pewne, że...

³ Bogać (gw.) — jużci że nie, nieinaczej, doprawdy.

⁴ ..., nie gwałtem widział (gw.) — nie dowidział, nie dobrze widział.

⁵ Namkli się (gw.) — umknęli się, ustąpili.

Pan Balcer

— «A ty co, bratku?... To krzywda ci w mięsie?
To ty tu sobie urządzić chcesz jatki?
A wstajesz mi ty?... Po takim cię kęsie
Pies przez chałupę nie puści do matki!..
Wstawaj, bo zduszę do ostatniej pary...
A ty, złodzieju, oddawaj talary!»

Chłop Horodzieja znał. Z stron jednych byli
I razem uszli z tęgiegoopału¹.
Więc się w nim zaraz ten impet przesili,
Głowa odejdzie z onego postrzału².
Targnął się, zaklął w pień³, alić po chwili
Ręk zwolnił, splunął i wstawał pomału,
A choć, jak niedźwiedź, otrząsał się, fukał,
Łba spuścił, niby że to czapki szukał.

A łyczek leżał, ot, prosto bez ducha.
Nie wiem, czy zanidłał tak, czy pory czekał.
Aż go tam jeden kopnął; więc się brzucha
Własnego chwycił i oczy powlekał,
A choć mu głęą pociekła zła jucha,
Porwał się — i jak szczur rowem — uciekał,
Trzosik po drodze puściwszy i karty.
Horodziej głową trząsał, na kiju sparty.

— «Oj złe, oj złe to będzie z nami społu,
Kiedy wy takie dajecie naczęcie⁴
Tej naszej drodze! Już nam do dołu
Iść, nie żaglować pod żagłem w okręcie.
●j, nie umiecie szanować Żywiołu!
Ukróci on was i zgubi w odmęcie...

¹ T. j., z niebezpieczeństwa na tle wyznaniowem; należeli wi-
dać do t. zw. «opornych», których rząd ros. prześladował.

² Postrzał — szal, niepiękny; tomność.

³ ... zaklął w pień (gw.) — mocno, siarczyście.

⁴ Naczęcie — rozpoczęcie, początek.

Oj, poda na sąd was to morze, poda,
Tylko się po was zachluśnie ta woda!

A cóż to? Myślisz, żeś ziemi się puścił,
Gdzie cię wkorzenił Bóg, to ci do złego
Już wolna droga? Toś się już rozpucił?
Już nie wiesz, jak masz żyć? Co jest do czego?
Toś już to prawo wszelkie zaczłuścił? ¹
Nie bój się! Jest u Żywiołu każdego
Prawo! A ciebie nie skryją i w niebie,
Jak ty Żywioły obruszysz na siebie!

A tożem widział w Wągrowie ², w kościele,
Jak to Bóg Ociec nad niemi panuje.
To mu się tylko powietrze to ściele
Do stóp, a Ogień szaty oblatuje.
Tuż Morze, modre, jak u nas kołbiele ³
Nadbużne, takóž do służby się czuje,
A on Stworzyciel w wichrowej koronie,
Ręce ma nad niem, a Ziemię na łonie,

A dokół gwiazdy, miesiące i słońca.
Tak na początku pokazał się świat,
I taki będzie zaś u światła końca.
Bo Żywioł wieczny je, a nie oblata,
Jako liść drzewny, ni czas go nie trąca,
Ani się najdzie najmniejsza w nim strata...
Ni Ogień iskry, ni Wiatr tchu nie zroni,
Nie zginie z Ziemi proch, ni kropla z toui.

Bo nad tym ogniem Michał stoi święty,
Na koniu, z włócznią, a smok mu w kolana.

¹ Zaczłuścił — zaprzepaścił, zatracił.

² Wągrów — m. na Podlasiu nad rz. Liwcem, w półn. części woj. lubelskiego.

³ Kołbiele lub kołbań — małe jezioro wody stojącej.

A nad powietrzem Eliasz, co wzięty
 Wichrem do nieba. A Woda jest — Jana
 Chrzciciela, który był w więzieniu ściety;
 A Ziemia zaś Chrystusa jest Pana,
 Iż po niej stopką najświętszą swą chodził,
 Kiedy się w ciele ludzkim był narodził.

Więc ty się wóruj tu na tej głębinie!
 Boś nie jest jako na boru z napaści¹,
 Aleś Żywiołem bożym, co nie minie,
 Objęty, w Jana świętego jest własci!
 On tu nad tobą stoi! W zorzach płynie,
 Nad wody świata, nad morskie zapaści²,
 Na chmurach widna święta jego głowa,
 Gdy słońce krwawo pod zachód się chowa».

— «A i cóż oczy wytrzeszczasz, jak gały?» —
 Zwrócił się nagle do Pawła Sekury:
 — «Dalej! Ruszta się! Wstyd, żeby tak stały
 Chłopy, lbów zdrowych zadarłszy do góry!
 Nie noc je przecie, dzień boży je biały...
 Dalej! Choć zwijać te liny, te sznury,
 Aby te ręce o pracę zaczepić!» —
 Ruszył. My za nim. Tak umiał lud skrzepić!

Tylko, że krótko tego było. Gadał:
 Słuchali. Drugi i wzruszył się w sobie,
 I tuman tak mu od mózgu odpadał,
 Jak kiedy komin pomiotłem wyskrobie.
 Lecz wprędce czadział znów i do kart siadał.
 Więc się to stało podobnem chorobie:
 Jad ludzi nędził tak, że twarze zbladły,
 Grzbiety się zgięły, a piersi zapadły.

¹ ... z napaści — jeden z tych, co napadają w borze, t. j. zbój; por. pogoń — gonienie.

² Zapaść — przepaść, odmęt.

Szły dnie, szły noce, a czasy się one
Na żadną lepszą nie miały odmianę.
Dziatki zaczęły mrzeć. Ognie się płone¹
Rzucaly po nich. Więc oczy, jak szklane,
Więc w liczku blade, to znowu czerwone,
Kwilące, ciężkie matkom, rozplakane,
Siniały potem, cichły, i tak kładły
Głowy pod kosę śmierci, jak kwiat padły.

Ale się długo nikt z niemi nie bawił.
Jeszcze to w oczach ma ciepłe te łezki
Ostatnie, pachół już sznura przypawił,
Już nim okręcił trupka, i — do deski!
Kto bliższy, pokłękł, by pacierz odprawił,
Wtem — chlup do morza! I — Ojciec niebieski,
Szukajże teraz duszyczki tej na dnie,
Bo ci z rejestrow anielskich wypadnie!

Więc tam nie tyle sprawiała żalości
Tym rodzicielkom śmierć, co te pochowy².
Boć to jest ciężka rzecz, owoc wnętrzości
Dać w te huczące czeluście i rowy.
To się tam druga tak krzyżem pomości,
Że tratuj po niej — nie umknie ci głowy.
Więc potem patrzeć niewiastom nie dali,
I nocą one dzieciątka spychali.

A morze, kiedy zaczęło tę strawę,
To zapienionem stało się i gęstem,
I tak szło po nią na samą aż nawę,
Jak wilk z trzaskaniem szczęk głodnych i z chrzęstem
Różny tam nietwór³ miał swoją obławę
I lud przstraszał jawieniem się częstem:

¹ ... ognie płone — płonące, gorące.

² Pochów (gw.) — pogrzeb.

³ Nietwór — twór niekształtny, potwór.

Myślisz, że pila tak fałę przecina,
A to grzbiet ostry i czarny rekina.

Czasem gdy morze ustało się nieco
I cicho nosło przejrzystą skrós wodę,
Toś widział, jak ich wielkie cielska świecą...
A zawsze stare w tył, a poprzód młode.
Utrafią zdobycz, to tak ci się zleca,
Jak kiedy u nas kijanki¹ w pogodę
Za pożywiołem² ganiają się onem,
W prawo i w lewo wiosłując ogonem.

Ale są zmyślni! Niełatwo przynętu
Chwycą, choć poćcia zawęszą słoniny
Łba tylko dźwignie taki i z odmętu
Wiatr ciągnie, aż mu z paszczy lecą śliny.
Podpływa — aż ci tu palba z okrętu!
Wala, jak w jasną świecę karabiny...
Lecz, choć go trafi kula, nie uszkodzi:
Zajuszy trochę i na głab uchodzi.

Mówią, że rybak jeden, co noc przepił,
Chwyciwszy w morzu takiego rekina,
Wziął go na hacuch, u statku uczepił,
A sam, gdy przyszła do drogi godzina,
Ukladł się w łodzi, by snem się pokrzepił,
I spał, a ten go tak ciągnął, jak lina,
Co na niej Bugiem prowadzą galary
Do Uściługa³. Lecz mało w tem wiary.

Bo za potężny jest zwierz ten do łodzi,
Przytem żarłoczny nad wszystko i srogi.

¹ Kijanka — żaba w pierwszej fazie rozwoju.

² Pożywioł — żywność, pożywienie.

³ Uściług — rzeka uchodząca do Bugu w woj. wołyńskim.

Więc prędzej taki na morzu uszkodzi,
 Niżby miał komu pomagać do drogi.
 Ale że¹ powieść ta po ludziach chodzi,
 Bo tu na gadkę, jak kot na pierogi,
 Łakomy każdy z tej długiej tęsknicy,
 Na onym stepie modrym, bez stannicy².

To raz, był ranek mglisty, na pokładzie
 Gwałt! Patrząc, lecą zrypy³, młynarnarze,
 Za nimi ciżba narodu w nieładzie;
 Tak ja do burtu⁴. Spychają nas strażę,
 Sternik klnie, z haków zerwało⁵ dwie kadzie,
 Szum, plusk na morzu... A wtem się ukaże
 Ogromny, stary rekin, co z żelazem
 Słoninę chwycił i połknął zarazem.

Dopieroż go tu windować do góry!
 Nie tak się szarpie wół, gdy go obuchem
 Rzeźnik w łeb dzieli, jak ów. Byłby sznury
 Urwał i poszedł, gdy wtem mi nad uchem
 Kula świsnęła z mieczmańskiego⁶ dwurury...
 Zwierz się okręcił, raz chlupnął, i brzuchem
 Na wodę! Tak go dobyli, nietwora,
 Dopieroż triumf grać, i do topora!

Jakże się weźmie ciskać, trzepać w pławy⁷,
 A prać ogonem po onym pokładzie!
 To nam muliskiem zachlustał pół nawy,
 A kto mu podszedł, wuot siedział na zadzie.

¹ Ale że... (gw.) — Ale to pewna, że...

² Stannica — osada kozacka na stepie.

³ Szyper (niem.) — zegar, majtek.

⁴ Burt albo burt (niem.) — bok okrętu.

⁵ Zerwało (gw.) — zwrot bezpodmiotkowy, jak bityskalo, straszło, pisało w gazecie.

⁶ Mieczmański, przym. od mieczman (ros.), a to z ang. midshipman — najmłodszy stopień oficerski na statku.

⁷ Pławy — pletwy.

Ja tam nie byłem do niego ciekawy.
 Haniebna siła jest w tym ludojadzie,
 Anibym wierzył, by mi kto powiadał,
 Co on tam chłopów na kupę naskładał.

— «Nic to! Niech morza spróbuja frajery»¹.
 Śmiech dookoła... — Jest racja, i juści.
 Tymczasem u łba nie skąpią siekiery
 I już mu wewnętrznych sięgają czeluści.
 Rąbnął go jeden, coś razy ze cztery...
 Aż zwierz się zmroczy i dech z siebie puści,
 I leży wielki, czarny, rozciągniony...
 Nuż dalej hurmem do niego, jak wrony.

Kucharczyk jeden, w krochmalnym birecie²,
 Osiadł go, jakby kulbakę, okrakiem.
 Cmoka, że niby na końskim to grzbiecie...
 Nuż piętą w boki, nuż po łbie kulakiem.
 A wtem się porwie on zwierz i pomiecie:
 Chłop z niego! Błady, jak chusta, czworakiem
 Klapnął o ziemię, by żaba rozbita...
 A ten dopieroż raz chrapnął — i kwita.

Byłoż to teraz napatrzeć się czego,
 Kiedy tak leżał, jak niedźwiedź zwałony:
 Takiemu mało kłów rzędu jednego,
 Ale, jak zęby chłop wbija do brony,
 Gęsto a plotem, tak właśnie u niego,
 A każdy, jako sztyk³ w ogniu stałony.
 Więc niema się tam i bawić co wielce,
 Kiedy raz człeka zatrzaśnie w te kielce.

¹ Frajer (niem.) — nowak, fryc, co do piero poraz pierwszy na morzu.

² Krochmalny biret — biała czapka kucharska, nakrochmalona.

³ Sztyk (niem.) — ostry koutek, baguet.

Dziwią się baby. Coraz która zbliża
Podejdzie, rękę do brody podniesie,
I chwije głową: — «A cóż za zębiska!..
A cóż za ryba taka!.. A bójcie się...»¹
Wtem jedna: — «Reta! To nasze dzieciśka
Takim ciskają?...» — I w płacz się zaniesie.
— «To te sieroty nasze... w takie garka?...»
Więc insze za nią: tak żalóść je sparla.

Lecz wtem cień upadł na wodę zwysoka,
I ptasia wrzawa przebiła nas z góry.
Patrzę, a tam się na podob² obłoka
Rybitwy srebrzą nad maszty i sznury!
Gromada była tak zbita dla oka,
Że cały kłęb ten jednemi się pióry
Unosić zdawał, i tylko po kraju
Strzępił się, śniegiem niesionym z wyraju³.

Ale Horodziej, na kiju oparty,
Rękę u oczu wpółślepych przyprawił,
I pilno patrząc, rzekł: — «A ot, i warty
Bóg Przenajświętszy dzieteczkom przystawił.
Nie będzie na nie smok godził zażarty;
Na wszystkie On już sieć srebrną nastawił..
A ot na piórach ptaszęta je niosą,
Ociekające matczynych łez rosą!» —

Nuż więc te matki dogóry pozierać
Tęsknemi wzroki, łaknące pociechy...
Nuż łkania tłumić i oczy ocierać,
I bić się w piersi i kajać za grzechy!

¹ A bójcie się Panna Boga! (gw.) — okrzyk podziwu.

² Na podob (gw.) — na podobieństwo.

³ Wyraju — raj, bujeczna, szczęśliwa kramo, letąca gdzieś
za

Chciał ci tam Opacz starego przepierać¹,
I już po gębie latały mu śmiechy;
Ale nie dalim, bo one podniebne
Rzeczy, jak chleb, są niewlastom potrzebne.

Tylko Szczęśniaka żona stała blada.
Oczy, jak żuźle, świecą i jak próchno;
Coś od dni kilku, czy jadło nie nada,
Czy woda, ale dziecku nogi puchną.
Radził ci doktor. I cóż tu za rada?
Mdle to, ugaśnie, gdy wichry nań dmuchną,
A białe, jakby na rosach blichował...
— «Oj, żeby tylko Pan Jezus zachował»

Patrzy się w morze, a siwe jej oczy
Wzrok ciemny mają, głęhoki, uparty,
Aż ją to wszystko na sercu zamroczy:
Ten krzyk, te śmiechy, te płacze, te żarty.
Więc się zachwieje z nagła i potoczy,
Jako ten powój na niczem nie sparty.
Tak Szczęśniak: — «Ilannś! A ty znów co, babo?»
A ona zcicha: — «Nie. Tak mi coś słabo». —

Młode to jeszcze było, w pierwszym kwiecie,
Więc skóra na tem miętka i czująca.
A tu się temu tak tułać po świetle,
Tak tajać w onej duchocie² z gorąca...
Toż nie dziw, że tem i słabość pomieć,
Jak wiatr wiosenny, co trawy mdle trąca.
A wszak to one przesilone drogi
Chłopa nadgryzą, nie takiej niebogi.

¹ Przepierać (gw.) — zbijać czyjeś zdanie, przekonywać o niesłuszności.

² Duchota (gw.) — zduch.

Więc patrzę na nią, aż ona dziecinę
 Pilno przy sobie rękoma ogarnie
 I patrzy w morze ogromne i sine,
 Jak urzeczona, podobna tej *arnie,
 Co z kniei wyjdzie na *strzał, na dro*ynę,
 Łudzi *trzegąca, a węższy, gdzie p*iarne...
 Wtem jedna: — «Chłopak, to wam chory chyba?»
 A ona z krzykiem: — «Co wy? Zdrów, jak ryba!»

I zaraz chustę na niego i w stronę.
 A na tę błądź pierwszą — tom *ię zdumiał,
 Jakie w nią ognie buchnęły czerwone.
 Dzieciak też właśnie, jakgdyby rozumiał,
 Zaciął i schował *ię w rańtuchy on*.
 Tylem i widział go. A okręt szumił,
 Bo na ten wiwat¹, kapitan dla wiary²
 Tytuł wystawił³ i tegiej sztof⁴ miary.

Tożto rzuciło się na one gody!
 Jak kiedy mielnik wszy*tkie puści słuzy,
 A tu pęd buchnie i *rogi war⁵ wody,
 Taki *ię zrobił huk wśród onej luzy.
 Bo naród mor*ki nad w*szy*tkie narody
 Prędko do wódki jest i zaraz w tuzy⁶.
 A najrzy dziewczę — jak drzazga się pali.
 A klnie, żeby mu czarci nie sprostali.

Więc nuż pi*szczalki, bęben, aż i *myka
 Dobył tam jeden żydek rzępoli*ta,

¹ ... na ten wiwat — radość, triumf, że zbawiono człeka.

² Wiara — owada okrętowa, żeglarze.

³ Wystawić — zafundować.

⁴ Sztof (niem.) — rosyjska miara na wódkę, ¹/₁₀ wiadra.

⁵ War — spisany z listy.

⁶ — w tuzy — do butki.

I dalej taniec, śpiewanie, muzyka,
Skaczą, aż okręt pod nimi się chysta¹,
A coraz wrzśnie który, jakby dzika
Dźgał pod łopatkę. — A niechże was trzysta!
— Myślę ja sobie i czapkę na uszy.
Wtem krzyk! — A mnie coś wnętrzości aż ruszy...

Bo znany był mi głos i jak rodzony.
Zośka! Chrześcinniczka moja! Jezu Chryste!
Czyli się tylko nie chyba gdzie z strony...
Rzucę się w ciżbę, a tam ją — siarczyste! —
Majtek do siebie ciągnie rozchmielony.
Jakże nie zdzielię w leń! — Nie tak rześiste
Iskry z pod młota lecą, jak mnie z pięści...
I tylko poczuł, że kość pod nią chrzęści.

Padł i dał farbę², jak lis w świeżym tropie,
A tych już na mnie, by wróbił na strachu³.
Strząsłem się; byłbym zmiędlil⁴ na konopie,
Ale żem w ścisku wziąć nie mógł rozmachu,
Tak krzyknę: «Stasiek! A bywajno, chłopiec!»
A dziewczka moja w wrzask: — «O reta, Stachu!»
Zgruchnął się naród, jako, że do czego,
Ale do bitki jest dusza u niego.

Tożby ich tutaj mógł malarz malować,
Jak jęli marszczyć łby a brwiami ruchać.
Najpierw się bokiem sunął próbować,
Łokcia stawiać w klin a w wąsy dmuchać.
Groźno tam było i nie szło żartować!
Już w lica ogniem zaczęła krew buchać,
Już się co bliższy zamachnął, w garść plunął,
Gdy wtem zagrzmiało ciężko i deszcz lunął!

¹ Chystać — huścić się, kołysać się, chwiać się.

² Farba (myśl) — krew.

³ Strach — straszdytło, mające odgonić ptaki.

⁴ Zmiędlil (przen.) — zgnieść, zmięknąć.

Jako więc kiedy o kość się u proga
 Psi gryzą, a tu dziewczka chluśnie z cebra,
 Tak wnet ugasła ta cała pożoga,
 I tylko majtka Stach macał pod żebra.
 A tuż nawałność bliżyła się sroga.
 Już z nieba strugi polały się srebra,
 Już gasną, lecą jak ołów w głębinę,
 Stygną, i w wały staczają się sine.

Jak kiedy hutnik w staw szlakę¹ wypuści,
 A wody ze dna podniosą się z sykiem,
 Tak wnet przyrosło tych morskich czeluści.
 Już pokład liżą spienionym językiem,
 Już fala jedna drugiej przez łeb szuści²,
 Jako te owce, gdy lecą za trykiem
 Przez wąski wierzej³, a wszystkie chcą razem,
 A owcarz, licząc, nawraca je płazem⁴.

Wnet plac opuszczał⁵ z zbytniego narodu,
 A kto miał w czubie, wytrzeźwiał dorazu,
 Bo lud tu odmian nawykły od młodu,
 Pod strachem żyje, jak okoń u jazu.
 Wtem reja⁶ trzasła. Huk poszedł od przodu,
 Do gromowego podobny rozkazu.
 Sternik zbladł, skrzył śruby⁷, co miał siły:
 Zachwiał się okręt i bieg wziął pochyły.

A już i niebo spuściło się nisko,
 Ciężkie chmurami, i męt po niem chodził,

¹ Szlakka (niem.) — płynna masa na powierzchni wytaplanego żelaza, tu żel gorący.

² Szuszcic — szeleścić, z szelestem przelatywać.

³ Wierzoj — drzewce jednoskrzydłowe.

⁴ Płazem — płaską stroną mleczu; przen. lekko.

⁵ Opuścić — zrobić się pustym, pustoszyć.

⁶ Reja (niem.) — drąg poprzeczny, na którym wisi żagiel.

⁷ ... śruby, zapomocą której nas taksa ter.

Rwąc na paździerz to szare płachcisko,
Którym się od nas dzień biały przegrodził
Chwyciłem masztu, bo stać było ślisko,
A wtem mnie bałwan jeden tak ugodził,
Jak chłop, gdyć nogi podbije kłonicą¹,
I uciekł, cały siny błyskawicą.

Jakże nie rykną wichry! Jak po niebie
Nie naczyną trząszyć z okrutnym grzechotem!
Jak się nie porwą, nie wpadną na niebie,
Jak się nie cigną o morze pokotem!
To koń takiego dołu nie wygrzebie,
Kiedy go jeźdnik uwiąże pod płotem,
Jak one wodę skopały kopytą,
W błyski kowanem, a w gromy podbitem.

Nie tak się w sobie rozszumi, rozchwieje
Bór, gdy się sośnie zamięta od burzy.
I nie tak rola zorana czernieje,
I nie tak żyto pokwiatem się kurzy,
Jako więc morze pod oną zawieje.
Wał na wał pędzi, dogania go, nurzy,
Zatapia, ryczy, jako byk do stada,
Zrywa się, leci i w otchłań przepada.

Huknęły teraz niebieskie harmaty,
Który sam Michał Archanioł nabija.
Mrok upadł gęsty, i tylko się szaty
Jego czerwoność króć chmury przewija.
Pękły nad światem ogniste granaty,
Świszczą, żądlami kręcą, jako żmija...
Lecą do morza pobite czerepy²,
A strugi deszczu tak wałą, jak cepy.

¹ Kłonica — drątek, który jednym końcem wspiera się na osi wozu, a drugim podpira drabinę—dorywcza broń chłopska.

² ... czerepy — kawałki owych granatów (w. 5).

Znam ci ja burze tęgie, bom od dziecka,
Po leśniczówkach, jak wilczę, schowany.
Wiem, jak Kampinos¹ grzmi, jak Myszyniecka²,
Jak i Zielona³ — aż het, za Prużany⁴.
Ona⁵ to sławna puszcza Białowiecka⁶,
Gdzie się zatał⁷ żubr⁸, potopem gnany,
W gąszcz taki, że sam Bóg drogi nie wiedział,
Poniechać musiał, a zwierz się osiedlał.

Jest ci tam wojna, gdy wichur uderzy
W krętych róg⁹ sosen, lub puści ze smyczy
Ogary wietrzne po pustej trzebieży,
A tur¹⁰ go ciągnie w chrap¹¹ mokry i ryczy.
Lecz przecie się to do morza nie mierzył!
Tu strach osobny jest, co kości liczy¹².
Tak, że ci każda do szpiku dygota...
Strach większy, niżli przed końcem żywota.

Jeszcze to chłopu mniejsza. Chłop dostoi,
Choć się w nim duszne ruszą fundamenty.

¹ Kampinos — w pow. sochaczewskim, w woj. warszawskim; od niej nazwa puszczy kampinoskiej, gdzie się zbierały pierwsze oddziały powstańców r. 1863.

² Myszyniecka czyli Ostrolęcka puszcza kurpiowska ze stolicą Myszyniec.

³ Zielona puszcza czyli Nowogrodzka, tak nazwana od mka Nowogrod nad Narwią, zamieszkała również przez Kurpiów.

⁴ Prużany — m. pow. w woj. białostockim.

⁵ Białowiecka, właściwie Białowieska puszcza — największy obszar lasów w Polsce w pow. prużańskim, gdzie się jeszcze dochował żubr.

⁶ Żubr, m. p. żubr — zwierzę ssące, przeżuwające, należące do rodziny bydła.

⁷ ... w krętych róg sosen — w rogi, rosochy, konary krętych, t. j. pokrzywionych, niewyrosltych wysoko sosen.

⁸ Tur — zwierzę pokrewne żubrowi, dziś już zagniony, przodek bydła rogatego; tu żubr.

⁹ Chrap, chrapy (myśl.) — nozdrza.

¹⁰ ... kości liczy — aż do kości dochodzi.

A drugi taki, im ciężej się boi,
Tem twardszy bywa w śmiertelne momenty,
I za trzech zuchów tchórz nieraz nabroi.
Lecz baby, srogie czyniły lamenty,
Od których prawie, że już uszy puchły;
Kapitan kija podniósł, i tak zgłuchły.

Dopieroż okręt łżej zaczął sterować,
Bo już nad wszystko wrzask babi nie płuży¹.
Gdy się kto bierze po morzu żaglować,
Rzecz to jest mocna i pomiar jej duży;
Już się tam nie lża² po tynfie³ targować
Z śmiercią, gdy nawa pod wodę się nurzy:
Co masz, to dawaj, czy miedzią, czy złotem.
Wypłyniesz? Będziesz rachował się potem.

Do samej nocy gonili nas sine
Oczy błyskawic i grzmot łajał z warkiem⁴.
Aż my się w wichrów wcisnąwszy szczelinę,
Przebili z tuczy⁵. Tak skrzydłem ptak szparkiem
Pruje naukos powietrzną głębinę
I przed nawałnic uchodzi poswarkiem.
Lecz piorun jeden dognał nas, wypalił,
I sążeń drzazgi od masztu odwalił.

Zaraz też, jakby na to tylko czekał,
Jął się wichr ciszyć i składać po sobie
Zjeżone grzywy. A grzmot tak uciekał,
Jak gończy z troka⁶, gdy w kniei przeskrobie.

¹ Płużyć — kwitnąć, grasować, szerzyć się.

² Nie lża (stp.) — nie można, niepodobna.

³ Tynfa — dawna moneta polska, tak nazwana od mincerza Tynfa, który ją wybił — złoty.

⁴ Wark — wareszcie, pomruk.

⁵ Tucza — burza, nawałnica.

⁶ Trok — rzemień, smycz, na której się psy wodzi.

Raz, drugi, trzeci, skróś mroków zaszczekał,
Zacichł, znów drogę oszczeknął na globie,
Aż ciszej, dalej, z ostatnim skowytom
Schował się w niebie chmurami nakrytem.

Noc cicha, parna, nie błysła ni jedną
Gwiazdą na całym niebieskim przestworze,
I tak nas dwoje objęło bezedno¹;
Czarne to niebo i czarne to morze.
Czekałem, nie śpiąc, aż mroki przerzedną,
Bom słyszał, wysep że ujrzym na zorze².
Kupa nas było, lecz nie szła nam rada,
Iż w tych zapaściach człek łacno nie gada.

Każdy tam w duszy doległość miał własną,
Którą żuł milczkiem, by piołun ugorony.
Dzienne otuchy — te prędko ugasną,
Gdy w sercu pomierzech wybije wieczorny.
Gorące oczy nierychło tam zasną,
Mgła na nich siada jak opar jeziorny...
Wbijasz je w ciemność, by w trumnę otwartą,
Nie luzowaną u troski swej wartą.

IV.

A z tych pstrych gromad, co razem w tej arce
Morzem pływały, przyłgnęła do siebie
Garść ludu, chłopcy, młodziaki i starce,
Jakby się wicią³ zwołały w potrzebie:

¹ Bezedno — bezdno, przestwór niezmierny.

² Zor — obszar, widnokrąg, horyzont.

³ Wici — prętek głęki, list królewski powołujący na wojnę,
gdyż pierwotnie miał być na wici obnoszony.

Bo człowiek, z dołą choć wyjdzie na harce,
Nierad się chmielem bez tyki kolebie,
Lecz wnet się wiąże do kupy drużyną,
A osamiałe¹ ptaki prędko giną.

Więc albo jaktam szły ziemie poblizem,
Albo jak biedą swoją kto graniczył,
Tak my się jednym pisali już krzyżem.
A zaś Horodziej nad nami ławniczył².
Najwięcej ludu przybużnym szło niżem,
Choć inszych teżby niemało naliczył.
Jeden borową żywicią, a drugi
Zalatał skibą, gdy ruszą ją pługi.

Więc Łuć Ostańczuk, więc Bandys chłop tęgi,
Dobry na zimno, dobry na gorąco,
Więc Pietr Zagajny, co nie prócz siermięgi
Nic wyniósł z chaty w tę drogę ciekącą,
Więc Ziąba Wawrzon, co garść miał, jak cęgi,
A skórę srodze do łupnia³ świerzbicą,
Więc Łuka, Bugaj, więc Kos, więc Sołoda...
Co liczyć?... Naród płynął, tak jak woda.

Jeden, to drugi, dym z fajki wydmuchą,
Podeprze brody i patrzy przed siebie...
A wkoło ślepy szum i ciemność głucha,
Okręt się morzem, by piachem wóz grzbie.
Tom poczuł wtedy, jak światem Bóg ruchu
I jak go w onych biegunach kolebie,
To w śmierć, to w żywot, a nigdy nie zmyli...
Insi milczeli także i knastr⁴ ćmili.

¹ Osamiały — samotny.

² Ławniczył — być ławnikiem, przewodniczyć.

³ ... do łupnia — do bitki.

⁴ Knastr (niem.) — tytoń pośledni.

Magier się tylko kręcił. Widać dusza
Szlachecka tęższe ma, niż chłopska, szruby
I łacniej jakoś, językiem choć, rusza.
Aż buchnął: — «Cóż to? Zamokły wam czuby
Razem i z mózgiem? Co u paralusza? ¹
Czy my Kartuzy? Czy wiążą nas śluby?
Ledwo się puścił wrótni, tfu do licha!
Ledwo, że przez próg przelazł, a już wzdycha,

A cóżes to tam zostawił za krocie
I za rozkosze takie w tej chałupie?
Czyliś tam w maśle pływał? Chodził w złocie?
Tfu!... że się baby puścił i na kupie,
Jak kur z kokoszą nie gdaka na płocie,
To już se mierzi świat! Chłopiska głupie...»
Wtem Wawrzon: «Co ta baby czyje mieszać!
Że ta chłop stęknie, nie będą go wieszać». —

— «Oj, prawda! — Bandys na to — Nie z rozpusty
Człowiek się wydał do tylego świata...
A co ma robić, jak garnek je pusty,
A gruntu niema i tyle, co szmata
Na owinięcie palca? Toć już szósty
Rok, jak komorne wyrabiam u brata,
Kątnikiem ² siedzę...» — A Bugaj: «Ba! coby,
Jak nie głód, we świat gnało u choroby! ³

Wtem Magier puścił dymu: — «Różnie to ta
Bywa. Jak komu. Ja bo się od dziecka
Nie trzymowałem spódnicy ni plotu.
Człek je od rodu szlachcic. A szlachecka

¹ Paralusz (przekręcone z paraliż) u paralusza — przekleństwo.

² Kątnik — u kogoś kątem siedzący.

³ ... u choroby! — przekleństwo; por. U diabła! U paralusza!

Rzecz świata przeznac. Nie tak, jak hołota:
Z pieca do miski i znów do zapiecka...
U nas tam wszystko szlachta! — «A toć wie się,
— Bugaj mu na to — Je szlachta — Zalesie¹

Od Żdżarów zaraz w bok! — «Co mi tam Żdżary!²
— Zakrzyknie Magier — ja ta ze Żdżarskimi
Nie będę stawał w kumotry, ni w pary!
A żeby oni szczełli! Takiej ziemi
Tyli sztuk poszedł! Na same pomiary
To my wydali, szlachta, z podrobnemi
Koszty, co więcej, niżli złotych dwieście,
A jeszcze trzech nas siedziało w harcście».

— «Mniejsza o hareszt — przemówi Szalawa.
Lecz grosza płakać!...» — «Ba! — Magier odrzecz —
Żeby nie Żdżary! Ba! żeby nie sprawa.
Tylebyś mnie tu i widział człowiecze!
Cóż tu za honor mam? Jaka tu strawa?
Jaka wvgoda? Że za kark mi ciecze?
Ba! Żeby!... Tobym nic puszczał zaścianka³,
Nic włókł się z żoną, co też jest szlachcianka».

Na to Ostańczuk Łuć: — «My, Łahiszyńce⁴,
Insze znów mieli prawo: to mieszczańskie.
Wzięlim, nie licząc, i guzy i sióce,
Ale swojego nie dalim. Co pańskie,
To pańskie. Ale te nasze dziedzińce⁵,
Te pasze, grunty, te jeszcze pogańskie

¹, ² Zalesie, Żdżary — często powtarzające się nazwy wsi.

³ Zaścianek — w. zamieszkała przez drobną szlachtę, zaściankową.

⁴ Łahiszyńce — mieszkańcy mka Łahiszyn w pow. pińskim, w pobliżu kanału Ogóńskiego.

⁵ Dziedziniac — dziedzina, własność odziedziczona.

Pouroczyszczą¹, Oziaty², do deski³
Oddał skarbi Papier my mieli królewski.⁴

Tak Magier: — «Szelmy łyki!» — A Łuć: — «Kartę,
Taką, co na niej są złote litery
Z królewskich czasów. To więc jest warte,
Niżli dzisiejsze stemple i numery.
Prawda, zetlałe to już i wytarte,
Bo temu sto lat po razy coś cztery
Minęło; ale stoł wypisane
Co nam, co książom Ogińskim⁵ nadane».

Tu Magier nie mógł dosiedzieć na ławie,
I gęste dymy puszczał: — «Szelmy łyki!
To szczęście mieli! To stali na prawie!
Oj, żeby papier taki na Żdżarczyki!

¹ Pouroczyszcz — uroczyisko, miejsce św. w głębi puszczy.

² Oziaty — pastwiska łahiszyńskie za kanałem Ogińskiego.

³ ... do deski — w zupełności, w eniości. Zwrot pochodzi z tych czasów, kiedy książki oprawiano w drewniane deszczuki, kiedy mówiono: — Przeczytałem książkę od deski do deski, t. j. w całości.

⁴ Główna w swoim czasie sprawa mieszczan łahiszyńskich przedstawia się w krótkości tak: Minsteczko posiadało przywileje Zygmunta III i Władysława IV na grunta, z których płaćili uciążliwą daninę do skarbu królewskiego. Korzystał z tego w r. 1576 gubernator miński Tokarew i zaliczywszy owe grunta do b. dóbr królewskich, postarał się o ich sprzedaż dla siebie — prawie za darmo, bo cena kupna, i tak niska, była rozłożona na 24 rat rocznych. Gdy po długim procesie przyszło do odbierania gruntów, mieszczanie odparli gwałt gwałtem, co gubernator uznał za bunt; 5 głównych obrońców zesłano na Syberję, 20 skazano na 12 lat ciężkich robót, a mieszczan nałożono kontrybucję 5325 rubli (w r. 1575). Mieszczanie zniesili jednak apelację do senatu, który dawne przywileje królewskie zatwierdził i wszystkie wyroki i banicje i kontrybucję zniósł. Skazani mieszczanie wrócili do zagród domowych, a Tokarew i dwóch jego współpracowników zostali tylko zwolnieni ze służby.

⁵ Łahiszyńskie starostwo ulegrodowe (królewszczyznę) dzielił w XVII w. Ogińscy.

Tożby, jak wjuny¹, kręciły się w stawie,
A my ich dalej w sak, i na patyki!
A to fortunne kanalfje! — A na to
Ostańczuk mówą cichą, lodowatą:

— «Od przedawności ona królewszczyzna
O grunty z nami, mieszczany, się darła,
Tak, owak było, lecz przecie iścizna²
Szła w brogi nasze i biedę poparła...
Aż się skończyły kniazie, ogińszczyzna.
Nowe nam pany posięgły do garła.
Zjątrzył się naród, choć lby tam pochyłe,
My mieli dawność naszą, oni siłę.

To jak my papier do sądu nosili,
To obchodzili nocą trząchawicę³,
Lepiej nadając drogi, niż dwie mili...
To na Muchawiec⁴ my szli, Tyśmienicę⁵,
Po błotach my i wyż kolan brodzili,
Drugą i trzecią obesзли granicę,
Żeby nasaby nie potkła gdzie zdrada.
Tak kompaniją szła cała gromada». —

Tu mn, jak szydłem, Magier przebił⁶ mowę:
— «A zmyślne szelmy! A dajże ich katu!» —
I dalej w palce trzaskać i chwiać głowę:
— «Oj, rozum taki naszemu mieć bratu!
A namże aktów zagrzebał z połowę
Adwokatu!» — A ów: — «My tam hadwokatu

¹ Wjdn (gw.) — piskorz.

² Iścizna — płoć z roli.

³ Trząchawica (gw.) — trzęsawiska, bagna grząskie, zapadające się pod stopą.

⁴ Muchawiec — rz. na Podlasiu, prawy dopływ Bugu.

⁵ Tyśmienica — rz. na Podlasiu, prawy dopływ Wieprza.

⁶ Przebić — przerwać.

Nie dali w ręce grosza ni hramoty¹.
Sami stawali w sądach». — — «A niecnoty! —

Magier w śmiech na to — a setne hultajel²
A Łuc: «Ta cudza gęba to jest letka,
A dobre prawo głos samo podaje.
Tak my starego obrali se Hwedka
Uhacza. Ano, niech przed nami staje,
Że to tam w sądzie nikt kupą się nie tka.
Dziad głuchy, ślepy; takowy nie zdradzi,
A wreszcie sama hromada poradzi.

To co się na nas prze pierca³ zaniesie,
Gębą, to my nic. Czujęm, taj i stoim.
A ten tak rąba ozorem, by w lesie
Drwa, a pogląda, czy strogo⁴ się boim...
Tak my nic, cicho. Tak on więcej prze się...
Aż schrypnie. Tedy my z papierem swoim.
Tak sąd — do zgody — tak my stoim niemo:
Papier przed siebie — Nie! — Nie żelajemo!⁵

Więc jak zaczęli karami nas prażyć,
To do siódmego prażyli nas potu.
Nie szło ni żyć już, ni dobra nam zażyć.
Co pojrzysz, wisi powiestka⁶ u płotu.
Przestali ludzie spać i krupy warzyć,
Nie patrzył statku⁷ nikt, ani omłotu,
Aż i kryminał przyszedł. To tam w Pińsku
Jedni siedzieli, a drudzy zaś w Mińsku.

¹ Hramota (gr.) — pismo, dokument pisany. *

² Prze pierca (gw.) — popieracz sprawy, rzecznik, adwokat.

³ Strogo (gw.) — srogo, bardzo.

⁴ Nie żelajemo (ros.) — Nie życzymy sobie, nie chcemy.

⁵ Powiestka (ros.) — wezwanie, zawiadomienie urzędowe.

⁶ Statek (gw.) — bydło.

No, nie złamali narodu. Tak wzięli
 Na pojedynek we łbach robić szumy.
 Ale my zławna od ojców to mieli,
 Że są na świecie dwa dobre rozumy:
 Szlachta od tego są, żeby coś chcieli,
 O coś krzykali, a my zaś, tłumy
 Szaraków¹, wtedy najpewniej obстоim,
 Gdy cicho siedzim, a zgody się boim.

Aż i wygrami! — Umiłł. Strząchnął² bary,
 Przedmuchał fajkę, pojasa³ poprawił,
 Ziewnął, aż trzasło, i w kłębek się szary,
 Jak jeż, do kupy zwinął i nastawił.
 Lecz Magier wdychał: — «Ba! gdyby nie Żdżary!...»
 I głowę zwiesił i żółć w sobie trawił.
 Insi drzemali. Tak biły godziny
 Nieme nad światem, aż dzień obrzasł siny.

Wtem, jak gdy chróstniak⁴ nowizną skróś zboża
 Wyrznie się czarny, tak z wody odwałem
 Wręby⁵ się jęły wyrzynać skróś morza
 Wyspu onego, o którym słyszałem.
 Choć lekkim ogniem paliła się zorza,
 Małom co widzieć mógł w pomroczu białem,
 Gdyż taka ziemia morska, falą bita,
 Mgłą bywa gęstą i parem nakryta.

¹ Szarak — chodzący w szarej, samodzielowej odzieży drobny szlachcie lub mieszczanin.

² Strząchnąć (gw.) — wstrząsnąć.

³ Pojas (btr.) — pas.

⁴ Chróstniak — chróściel (derkacz), ptak z rzędu brodziących.

⁵ Wręby — zaciosy; przen. brzegi, krawędzie.

Gadali, że to świętego Wincenta¹
Wyspa jest, że się mieni: Kanaryska.
Ale Prokurat, co jeszcze pamięta
Francuza, gniewno wdół szarpnął wąsiska,
Aż mu twarz stara, szramami pocięta
W żar buchnie: — «Palsz jest! Zmienili nazwiska!
Święta Helena to! A za patrona
Nie Wincentego ma, lecz Napoljona...

Napoljon tutaj siedział Bonaparte,
Przez chytrych wrogów zdradliwie zamknięty;
Ale mu gwardja przejęła tu wartę,
I wojsko świeże dowiozły okręty...
Choć dzień noc Anglik miał oczy otwarte,
Napoljon puścił w niego takie męty,
Że skoczył z wojskiem w czółna i w mgłach pływa...
Tylko się bęben w wód huku obzywa.

Słysz? — Myślisz — morze? To trąby tak grają
Walącym pułkom na dobrą ochotę...
Patrz! Myślisz — słońce? To orły wiewają
W chorągwiach, całe srebrzyste i złote...
Czuj! Myślisz — piorun? To z harmat znak dają,
Że cesarz wdziewa swą szarą kapotę...
Vive Napoleon!... Na ramię broń, wiara!
— Gwardja!... Gdzie gwardja moja wierna, stara?...

I cichnie w szeptach, zwiędłymi coś usty
Gwarząc sam z sobą, aż spadnie mu głowa
Na pierś, gdzie rękaw zatknięty ma — pusty,
I gdzie żelazny krzyż na strzępku chowa.

¹ Wyspa św. Wincentego, jedna z wysp Zielonego
przylądka przy zachodnim wybrzeżu Afryki, nie należy do
wysp Kanaryjskich, leżących znacznie dalej na północ.

Więc tylko morza huk słyhać i chlusty,
Tylko szum fali ucina w pól słowa,
Które tu owdzie padają przerwane
W powietrze ciche i złoto-rumiane.

Aż skoczym nagle: strzał gruchnął po wodzie.
Słuchamy — drugi! Nie bawiąc — wnet trzeci!
Już na pokładzie gwałt, spuszcza ją łodzie,
Już mieczman w czołmo wpadł, już jak ptak leci.
— Ohi! — o! — Oho! — A wtem na zachodzie
Wielka nam jasność pół morza obświeci...
Okręt się palił tam! Snać od pioruna,
Bo sroga była i roznośna łuna.

Cudne to było ono widowisko,
Ale się w zgrozę mieniło dla człeka,
Gdy patrzył, jak się tam ludzkie mrowisko
Tłoczy, trątuje, przewraca, ucieka.
Ten w morze skacze, choć łódkę ma blisko,
Bo strach mu krzyczy, że jeszcze daleka.
Insi od wrzasku i dymu szaleni
Sami się naskrós rzucają płomieni.

Kupa tam ludu musiała zaginąć
Od głowni onych, od iskier kurzawy...
Bo się to śmierci nie łatwo uchynąć.
Gdzie woda z ogniem pilnują przeprawy.
Ja sam widziałem: chłop jeden chciał minąć
Maszcisko srodze płonące wśród nawy,
Wtem się potyka... A nimbyś zakrzyknął:
«Jezus Maryja, ratuj!» — w ogniach zniknął.

Więc choć z bezpiecznej patrzyłem ostoi,
Mróz mi przez koście szedł, aż do szpiku...
Bo jest w człowieku, co więcej się boi
Tej niemej śmierci, głośnego niż krzyku.

Więc tutaj cichość, a tu ci się roi,
 Że słyszysz w jakimś okropnym języku
 Ostatnie słowa... ostatnie wołanie...
 Aż ci włos zjeży się i dęba stanie.

Tak dzwon, gdy bije w Horodle¹ na wieży
 Za potopionych bez pory² na Bugu,
 Raz tylko w cichość wieczorną uderzy,
 A setny jęk się rozniesie po ługu...³
Zmilknie, a dzwon znów — raz. I znów się szerzy,
 Znów leci rozjęk, het, od Uściługu
 Aż do Dubienki⁴. Tak niosą się jęki
 Wzdłuż Buga, co jest rzeką łez i męki,⁵

Zapim się w Jordan zamieni radości...
 A już z pośpiechem wracały się łodzie,
 Co osmalonych przyniosły nam gości.
 Najgęściej Włochów było w tym narodzie.
 Ci dalej żebrać, tej ludzkiej liłości
 Sięgając ręką po onej przygodzie,
 Jak na jarmarku, po małym widowisku.
 Tfu! Z piekła taki nie wyjdzie bez zysku.

Ale i nasi byli. Teraz w kraju
 Flisa nie braknie! Wiatr jakiś podrywa
Ludzi i niesie, jak łócie po gaju
 Drogami błędzi, morzani to pływa,
 Za płactwem ciągnie na świat, do wyraju,
 Czego nie rabił nigdy od jak żywa.

¹ Horodło — mko nad Bugiem, poniżej Uściługa w woj. lubelskim, pamiątka unją Polski z Litwą w r. 1413.

² ... bez pory — zawzięcie, niespodziewanie.

³ Ług albo łęg — łąka podmokła, wogóle: łąka.

⁴ Dubienka — mko na Bugiem, poniżej Horodła, w woj. lubelskim.

⁵ Poetka ma na myśli prześladowanie unitów podlaskich, mieszkających po obu brzegach Buga.

Ot, jakby uciec chciał samy od siebie...
Musi¹, planeta² taka stoi w niebie.

Więc kiedy weszli na pokład, na susze,
Po tych śmiertelnych przestrachach i męce,
Tak zara³ * twierzą o ziemi, i nuż w skraju
Ponad głowami podnosić te ręce
Smolne od dymów. To dziś jeszcze proszę
Łzy na tę kartę, gdy owe jagnięce
Trzody przypomnę, jak całą gromadą
Ogniem znaczone runa Bogu kładą.

Sam jeden teraz, gdy insze już padły,
Gorzał koronny maszt, niby gromnica
Nad konającym statkiem, gdzie się kładły
Całuny dymów. Tu owdzie iskrzyca
Buchnie mietliskiem, lecz łuny już bładły,
Już dopalała się ta czarna świeca,
Już gasła, pełgła, aż z setnych dział grzmotem
Runęła, sypiąc w morze szczerem złotem.

Wtem trąci mnie ktoś. Odwróć ja głowę.
Magier! Czerwony w twarzy, pomieszany,
„mieje się niby, a ognie mu płowe
Strzelają z oczu. Myślałem — pijany.
A on: — «Wiesz, Wasze? Wiesz, kogo tu nowe
Licho przyniosło czółnem? Ha, na rany
Chrystusa Pana! Tej brakło mi pary!
Żdźarski jest... Żdźarski tu z synem jest stary!»

Cisnął mi ramię i syczał tak w ucho
Jak żmij⁴, kiedy go nadeptasz nienackiem.

¹ Musi — (gw.) zapewne.

² P l a n e t a (gr.) — ciało niebieskie, krążącekoło słońca lub innego ciała niebieskiego — gwiazda wogóle; ponieważ gwiazdy przypisywano wpływ na losy ludzkie, stąd planeta — wyrok, przesądzenie.

³ Z a r a (gw.) — zraz.

⁴ Ż m i j (gw.) — żmija.

Patrzę, ogromny szlachcic z kością suchą
 Podnosi głowę, bo leżał był plackiem,
 I wali w piersi kulakiem, aż głucho.
 Przy nim wyrostek z wejrzeniem junackiem;
 Ten w taratatkę¹ odziany był siłą,
 Stary zaś w kaptur i w płaszcz z peleryną.

Zrazum nie widział z pod tego habita²,
 Jak nos krogulczy z wąsami siwemi.
 Aż błysnął twarzą. Ta była poryta
 W brózdy i łzami świecąca wielkimi.
 Wtem garść koścista synowski kark chwyta,
 Zniża go, łamie i ciśnie do ziemi;
 «Tu dziękuj Bogu, że cię wyratował.
 Tu, smyku, krzyżem padaj!» — padł na pował.

Nuż Magier w wąsy dąć, a gębą puhać:³
 — «A publikanin!...⁴ A celnik!... Patrz, Wasze!»
 Lecz nie czas było mi patrzeć, ni słuchać,
 Bo nas ścisk naparł i zmieszał, jak kaszę.
 A tu już nasi poczęli się zgruchać,
 Obsiadać ławy, by wróble poddasze,
 I radzić. Co? Jak? — Niewielem miarkował,
 Ale że Opacz okrutnie rajcował.

Aż buchło, jako war z kotła: — «A co to?...
 To po nas okręt dosłała królowa,⁵
 A tu go obciążapchali hołotą?...»
 — «Nie strzymaj! Musi do dna! Tu połowa

¹ Taratatka — kapota do kolan z potrzebami szmukler-
 skimi.

² Habit (z łac.) — odzienie, suknia.

³ Puhać — wydawać głos właściwy puhaczom, krzycheć
 głośno.

⁴ Publikaulin (łac.) — u Rzymian dzierżawca dochodów
 publicznych; przen. zdzierca.

⁵ ... królowa — angielska, «Anglicka», jak ją nazywali
 emigranci, uwierzywszy kłamliwym opowiadaniom niesumie-
 nych agentów brazylijskich.

Luda je zadość!» — «Jak jaje to zgniotą!
Głowę dać przyjdziel» — A Opacz: — «Co głowa?
Tu wsio¹, ty brat moj, wsio k'czortu przepadnie!
Małom w Odessie statków widział na dnie?...»

— «Laboga! Rety!» — wrzasną baby — a ów:
«Ja tu wsio widzę i wiem, że już krucho
I wody dobrej mają i sucharów.
Eh, mam ja oko! Eh, brat moj, mam ucho!
Jak co, to tych tam co hrubszych bojarów²
Na łodzie wsadzą, przeprawią na sucho,
A reszta pójdzie fiut!» — Tak baby: «Reta!»
Wtem Roch: — «A cichaj! tu robota nie ta!

Tu nie po krzyku. Tutaj albo zara
Kupą się ruszyć i w kije zatrzasnąć,
Albo...» — Tu przerwał Bugaj: — «A psia para!
Jak to umieli narodu przygłaskać!
Jak to gadali, co Papież się stara
Sam!... A tu — łaska...» — A Bandys: — «Oj, łaskać,
Że i wrogowi nie życzyć, pomucha!...³
Albo...» — Chciał kończyć Roch, lecz nikt nie słucha,

Wszyscy gadają naraz. Lecą szmery,
Gwary, wzdychania... Aż głośniejsz zagada
Roch: — «Albo sznura w pas, i do siekiery
I z deską w wodę!» — Zamilkła gromada.
— «Ha! Możeć-by to...» Wtem Opacz: «Frajery!
Dobre to z rzeką, lecz z morzem — nie nada»⁴.
— «Przez cóż to?» — pyta Bugaj. A ten gęby
Odmie: — «Co będę pytlował otręby!

¹ W s i o (ros.) — wszystko.

² B o j a r (ros.) — Pan.

³ P o m u c h a — zaraza na bydło; przen. choroba, tu zniechęcie, jak wyżej.

⁴ ... n i e n a d a — nie nadaje się, nie zda się na nie

Nie nada i już! — Tak baby wzdychają...
— «Dalekoż jeszcze do tego tam brzegu?» —
A Opacz: — «Czort wie! Taż rudla¹ stawiają
Inaczej w morze po każdym noclegu!» —
— «Prawda, moiście!... I co też w tem mają?» —
— «Co? — Kręcą, brat moj, jak lis ten po śniegu
Chwostem, by drogi za niemi nie macać,
Żeby po tropie nikt nie mógł się wracać!» —

Więc nowa w kupie zdumiałość i troska:
Biją na twarze odmiennne kolory.
Nuż dalej baby w szloch: — «O Matko Boska!
A toć nas tutaj pogubią bez pory!»
Wtem Roch Zatrata, co ćmił papieroska,
Wstał: — «Co będziewa mądrzyć, jak doktory!
Pójdźwa! Niech Starszy — jak i co, powiada!»
Obcisnął pasa, ruszył, za nim rada.

A już wiatr pędził nas na tę zgorzałość
Bliskiego ognia i swędy te trupie.
Więc coraz nowa wznagała się żałość
W onych przybłędach, co stali tam w kupie.
A ja, patrzący na matek omdlałość,
Na ojców ciężkie łzy, na dzieci głupie,
Tak trzepoczące się, jak marne muchy,
Dzwon miałem w piersiach rozbity i głuchy.

I dzwonił mi on te swoje nieszpory
Wielkopiątkowe nie dzień i nie drugi...
Bylbym się chętnie przyzostał do pory
Na wyspie onym; lecz tylko nam ługi
Migły zielenią utkaną w kolory
Kwiecia, tylko nam zawrzasły papugi,
I dalej! Łódzie nie brały nikogo.
Kapitan przykaz dał, strzeżono srogo.

¹ Rudla (tuleja) — sieć.

Szeptali, że jest jakowaś choroba,
Że się starszyczna boi komisji:
Lecz ciszkciem szło to, bo była nie doba
Gadać i zdrowej nastawiać tam szyi.
I Roch i Bugaj sphukali się oba
Na owej to tam swojej rebelii...
Trzy dni siedzieli w kunie¹, o czezym duchu²,
A Opacz śmiał się i gładził po brzuchu.

Ale że³ równo⁴ uczynek tam jaki
Być musiał, bo wiatr ciągle się przeciwił,
I krwawe były zachody i znaki
Na niebie, jakby noża kto zakrzywił...
Sternik łbem kręcił, brał gęsto tabaki,
I jednym okiem do nieba się dziwił,
Zmrużywszy drugie, a głowę w bok chylił,
Że do własnego nosa drogę mylił.

Gdyby nie ludzi ścisk i nie ta trwoga,
Co jako z widzeń anielskich, tak biła
Z onych teatrów na chimurach przez Boga
Wymalowanych, to mógłby tam siła
Cudów obaczyć. Bo bitwa się sroga
Co zachód prawie na niebie paliła,
Żeś widział pułki lecące i działa,
Przysięgłbyś, ziemia tętentem ich drżała.

Tak nasi zaraz różne wiedli rady,
Że skąd się takie na nicbie pokuśe
Wojsko, tam uszy posyłaj na zwłody,
Bo to są pierwsze pikiety i straże

¹ Kuna — słup z obręczą, wkładaną na szyję przestępcy — wogóle więzienie, kaza.

² ... o czezym duchu — na czezo, bez jedzenia.

³ Ale że (gw.) — tylko że.

⁴ Równo (gw.) — zarówno, przecie.

Czasów, co wojnę prowadzą w swe ślady,
Aż spadnie prędcie na ziemię, w stugwarze
Trąb, kotłów, bęlmów i harmat, i mieczy...
Ale Horodziej stary temu przeczy.

Ten siwą głową, jako bocian, kiwa,
Aż rzecze: — «Jeszcze... jeszcze to daleko!
A z temże wojskiem, to znowu tak bywa:
Gdy Bóg ma litość na krwie te, co cieką
Z narodów, to sam batalje odgrywa,
I archanielskie pulki się tam sieką,
Żeby spokoić tę ziemię, co krzyczy
O krzywdy swoje, nim zegar doliczy.

Więc nie na przestrach to i nie na wojnę,
Lecz na znak, iż czekać jeszcze trzeba,
Takie się bitwy czynią, takie zbrojne
Rycerstwo wali precz pośrodkiem nieba,
Iżby się lasy rozwiły spokojne,
A pola ciche iżby dały chleba,
A ten skrzywdzony iżby się posilił,
I pewną rękę miał i zaś nie zmylił.

A jak czas przyjdzie, to Pan Bóg tam zwoła
Te duchy: — «Chcesz iść ty, albo ten drugi?»
To ów: «Chcę, Panie!» — To Bóg zjaśni czoła:
— «Tak dawaj oba skrzydła, a idź w służbę»
To taki składa skrzydła archaniola,
Kapotę bierze, krakuskę, miecz długi —
I — «Na koń, wiara!... Jezus Marja! Ze mną!»
To wtedy czas jest! A pierwej — daremno».

Zamachnął ręką na mroczne powietrze
I odszedł. A nam w piersiach war się ostał,
Jak kiedy człowiek na pięście się zetrze
Z takim, co krwi mu serdecznej zachłostał¹.

¹ Zachłostać — zamącić, uapsuć.

Więc ognie po nas szły, więc cichsze, lepsze,
Boby człek w mierze bez bójki nie sprostał.
Aż westchnął jeden, a drugi, dziesiąty
Zaklął, i tak my rozeszli się w kąty.

Aż ci ledwo świt, o szarym dnia brzasku,
Wpadł szyper: — «Wszyscy na pokład, i hura!
Rewizja!» Dziewki narobiły wrzasku,
Dzieci w płacz, baby, co tam miała która,
To na się. Stanął tłum. W latarni blasku
Migają twarze. Chłopów się ponura
Kupa zebrała, patrzą, jako wilki.
A tamci świecą, żeby dojrzał szpilki.

Tak nam to spadło, jak ta z dachu cegła
Na łby. Więc stoim, by te owce głupie.
Kobietę jedną, która w nocy zległa,
Zamrok ogarnął, oczy trzyma w słupie,
A ta szarańcza, jak tylko tam wbiegła,
Tak w krzyk: — «Trup tu jest! Powietrze jest trupie!
Niepochowany trup jest!» — Bom zdaleka
Rozumiał nieco, jak psiarnia ta szczeka.

Ale Szczęśniaka żona dni już parę
Chorzała jakoś i w swoim się kątku
Tała. Chciały jej tam baby stare
Urok odczyniać węglami na wrzątku;
Nie dała. Jenó się w te chusty szare
Odziewszy, sama przy swoim dzieciątku
Legła, bledziuchna, że tylko w jej twarzy
Ogień na ustach i w oczach się żarzy.

Więc gdy tak trzęsą te nasze tapczany,
Ta rzęsów tylko zmruży i odwróci
Głowę z tym ciężkim warkoczem do ściany,
I niemowlątka swojemu zanuci.

„Uśnij mi, uśnij, Jasieńku kochany!...»
Śpiewa. Wtem nagle siędzie, głową rzuci,
Wyprostowana, plecami o ścianę
Oparta, oczy miała, jak pijane.

Śmiertelna w twarzy, usta, by upiora
Czerwone; wzrokiem tych szukaczy śledzi.
Aż gdy ta do niej przybliży się sfora,
Tak krzyknie: — «Ludzie, ja chcę do spowiedzi,
Do sakramentów chcę! Księdza! Ja chora!»
Wtem strażnik: «Co za kobieta tam siedzi?»
Tak Szczęśniak w łeb się skrobie: «Mojać babo,
— «Co? Pomieszana?» — «I, nie. Tak ot słaba».

Więc że ów ludzkość w sercu miał, tak rzecze:
— «Szkoda, bo ładna» — Wtem szypra odbije,
Co sięgał ku niej. — «Ty sam ją, człowiecze,
Podnieś i sprowadź. Co ręce tam czyje
Szarpać ją będą? Sam o niąmiej pieczę...»
Ruszył się Szczęśniak, a ta w krzyk: — «Zabiję,
Jeno mnie dotkniesz!» — Tak on: — «Hanus, co ty?...»
A ona: — «Józef, puszczaj!... Józef złoty!...»

I ręce obie podniesie i składa
Jak przed ołtarzem, jak przed monstrancyją.
A lza jej po łzie z rzęsów by grad pada,
Aż srebrne luny na twarz całą biją.
W lnianej koszuli, broniąca się, błąda,
Z wzniesioną piersią i odkrytą szyją,
W głosie modlitwa, i rozpacz, i trwoga —
Tak mi została w oczach ta nieboga.

Stropił się Szczęśniak; był miętkiej natury,
Ale że ścisk się czynił, jak w kościele,
Więc krew mu buchła kipiątkiem do góry:
— «Wstawaj! — zakrzyknął — Patrzał Ceregiele

Będzie robił! Bierz się na pazury¹
I wstawaj, bo ci tym kijem zaścielę!
Szarpnął szmat; wrzasa!... Za nią cała kupa
W krzyk: Jaśka dobył!... Dziecko, dobył — trupa.

Nie wiedział! Do dziś nie wiedział! Do ranka!
Zaczął dygotać cały, twarz mu zbladła,
I niemym głosem szeptał: — «Hanka!... Hanka!...» —
Lecz nie słyszała. Jak martwa wznak padła,
A tu już trupka chwyciła naganka
Z wrzaskiem i klątwą: — «Ha! Morze okradła!
Złodziejka! Morze okradła, niegodna!
Brać ją! Niech patrzy, jak psiak pójdzie do dna!»

W jednej spódnicy, w chuściatku i boso
Powlekli. Prawie ponieśli na rękę,
Ale jak tylko obwiało ją rosą,
Zaraz się wzmogła z onego zaleku.
Stała, strząchła rozplecioną kosą,
Bez krzyku, płaczu, bez jednego jęku.
— «Ustoję» — rzecze. A ci: — «Niech chłop trzyma!
Niech będzie kara! Niech ma przed oczyma!»

Złożyli trupka, ciągną sznur, sztuk belki,
Tuż przed nią. Hanka i nie spojrzy na nie,
Tylko w ten obzór² zapatrzy się wielki,
W te niezmierzone huczące otchłanie.
Aż rzeknie słodkim głosem rodzicielki,
Co dla pieszczocha szykuje posłanie:
— «Puść, Józef! Chuścię Jaśkowi podłożę...» —
Puścił chłop, a ta za dziecko i w morze!

¹ Brać się na pazury — trzymać się mocno, dobywać ostatnich sił.

² Obzór — widnokrąg, horyzont.

A tak to nagle, tak błyskiem się stało,
Że nikt nie zdążył krzyknąć, ruszyć krokiem,
Tylko wiatr powiał tą szatką jej białą,
Tylko, jak światłość, mignęła się mrokiem.
Rzuci się Szczęśniak, lecz dwóch go trzymało...
To teraz jeszcze tak mam ją przed okiem,
Całą rzuconą w śmiertelne te loty...
I ognia czuję żar i zimne poty.

I patrz! Wnet wichry przeciwne ustały
Okręt się gładko, by po szkle, pomyka,
A owe glorie¹, co krwawo gorzały,
Bóg zwijać każe i w niebie zamyka.
To się czarami te rzeczy być zdały!
Szkoda, żem nie miał ze sobą «Sennika
Jozephowego», co został spisany
W Egipcie, a zaś w Łukowie wydany.

Tam stoją świata planety i dziwy,
Co czleku pomóc mogą, albo szkodzić.
Niejeden znak się pokazał prawdziwy,
Kto go tłumaczyć umiał i dochodzić.
Dwa są Senniki; lecz drugi fałszywy,
Choć także chce się z Egiptu wywodzić.
Tego «Pharao» piszą, albo «Nowy»,
A zaś od spodu przydają dwie krowy.

Ale nieprawda jest, bo z Drohiczyna²
Żydek go jeden zmyślił i ułożył.
A kiedy przyszła sprawa przed rabina,
To boso stanął i Thorą³ się bożył,

¹ Glorja (t.) — krążek świetlany około głowy świętego;
przen. światłość.

² Drohiczyn — m. nad Bugiem na Podlasiu.

³ Tora — Pięcioksiąg Mojżesza, na który Żydzi składają
przysięgę.

Jako niesłuszna jest o fałsz przyczyna,
Bo on swe własne imię tu położył,
Które w kahalnych księgach «Nowy» stoi,
A to są krowy, co pachłem je doi.

Ta jedna tłusta, jako dawniej były,
Kiedy miał szlachcic dość paszy w folwarku.
Ta druga chuda — ot, gnaty a żyły,
Jak dziś jest, gdy ma serwitut¹ na karku.
Faraonowi te krowy się śniły,
Gdy podchmielony raz wracał z jarmarku.
Sen ten się sprawdził aż tu w Drohiczynie.
— Tak wygrał sprawę przy mądrym rabinie.

V.

Ale już słońce coraz silniej praży
Łby chłopskie, zbite mieszczańskie czupryny
I pogolone głowy marynarzy.
Już nigdzie mokrej nie obaczysz liny.
Już się na masztach żywica aż smaży,
I w skrawożłote ocieka bursztyny.
Bieleje niebo, żar pomost rozpala,
A morze ciężko, jak war, się przewala.

Mówią, że ziemia nakształt wielkiej dyni
Brzuchem się tutaj wypęcza do słońca,
A czuby² wciąga. Przezornie to czyni,
Boby ją na skróś strawiły gorąca.
Więc tylko pasem żar idzie pustyni,
A chłód lodowy zawlewa ją z końca.
I tak się toczy, jak owoc dojrzały,
Co środkiem żółty, a po czubach biały.

¹ Serwitut (t.) — służebność na rzecz chłopów np. pasza, zbiórka suchych gałęzi w pańskim lesie itp.

² ... czuby (przen.) — bieguny ziemskie.

Zwie się to miejscorównik; iż się właśnie
Na równe tutaj świat dzieli połowy,
Tak odmienione, że słońce gdy gaśnie
Z jednej, to z drugiej świat rusza się nowy.
Toż kiedy u nas chłop chrapnie, a zaśnie,
Tam w pole wtedy wychodzi karbowy,
I do roboty parobków zagania,
I słyhać bydlą ryk i kurów piania.

Więc miejsce ono, by zmyłki nie było,
Pan Bóg gwiazdzistym obręczem dał pobić.
Przyczem się sporo gwiazd złotych skruszyło,
Bo w niebie młotem, nie wiedzą, jak robić.
Zamachnie taki się anielską siłą,
Zamiast gwóźdź zwolna klepać, a sposobić...
Więc Bóg tym żuźlcem, by rzecz była wieczna,
Dał sypać drogę, co zowie się — mleczna.

Choć insi mówią, że równik jest na tem
Miejscu położon, gdzie stanąć ma prawo,
Jako człek człeku porównym jest bratem,
Nie — ten na ławie, a tamten pod ławą...
Jako ma równość nad całym być światem,
Ani się nędzarz uwzdycha za strawą,
Ani się bogacz w dukatach zakopa...
Ni szlachty wtedy nie będzie, ni chłopa.

Dobrzećby było to! Lecz radbym wiedział,
Kto będzie majstrem, a kto czeladnikiem,
Kiedy i w kuźni ustanie ten przedział,
A chłopak mi się zastawi równikiem?
Człek się na prawie majsterskim osiedział,
Jest w cechu — tego nie zlizać językiem
Chorągiew bracką nosi, ma w Krakowie
Brata, co ksiądz jest, Balcerski się zowie.

Radzim my tedy; to ten, to ów słowo
Dorzuci, zwykle jak w ludzkiej gawędzie...
Lecz Opacz puszcza dym i kręci głową:
— «Nie tak to robi się! Nie tak to będzie!
No wyjdzie przykaz, że wsio jednakowo:
Łby strzyć, mieć szyniel i kwas jadać wszędzie!
Kto nie usłucha, w tiumnę i nahajka!
Tak równość zrobi się! A reszta bajka».

Wtem Magier huknie, niby z butla piwo:
— «Co tu i gadać o jakiejś równości!
Nie będzie szlachcic przyrównan, jak żywo,
Ani łkowi, ni chamskiej tej kości!» —
A na to Żdżarski, spojrzawszy się krzywo:
— «Milcz Waś! Szlachectwo nie ścierka Waszmości,
Żebyś niem gębę raz po raz szorował.
Klejnot jest. Krwawnik. Krwią ziemię farbował».

A Magier: — «Co mi tu, Wasze!...» — I świsnął,
Jak nadeptany na ogon padalec.
Lecz suchy szlachcic wyciągnął garść, ścisnął,
I utkwiał w niego kościsty swój palec.
— «Falszerz!» — rzekł głośno i okiem zabłysnął.
On skoczy, kija chwyciwszy kawalec,
Jak ryś z gałęzi, gdy się zapamięta,
Bełkocąc tylko: — «Doku... doku... mental...»

Pokaż mi, Wasze, na to dokumenta,
Bo o obelgę pozwę... infamję!...»
Myślałem, szlag go trafi w te momenta,
Gdyż kark miał byczy, a zbyt krótką szyję.
Ale koścista ręka wyciągnięta
Suchym węł palcem godzi, jak w cel bije.
— «Falszerz!» — powtórzył zimno. — «Ja... do sądu!... —
Wrzasł Magier — Świadki!... — A ów: — «Czekaj lądu

A toś ty, bratku, myślał że ja nagi
Wyjdę z tej pastki¹, coś mi ją nastawił?
Że wezmę na się dziadowskie biesiagi?²...
A bogdajże się tym pozwem zadławił
Szlachta!... Magiery!... Zbójcekie watagi!...³
A ot mnie Chrystus przez morze przeprawił,
Bym cię dosięgnął, a pomstę wziął z ciebie,
Tak mi dopomóż Bóg i Trójca w niebie! —

Lecz Magier trząsł się, jak w wielkiej chorobie,
Zsiniał, dech tracił i błędne żrenice
Obracał kołem: — «Ja ci... Ja tu tobie
Pokażę! Ja ci pokażę... granicę!
Jeszcze twe próchno przewróci się w grobie,
Jak ja sądową zapalę ci świecę...
Jeśli ja — fałszerz, tyś krzywo przysięgał!
— «Co! — wrzasnął Żdżara — Ja?» — I już go sięgał

Kościastą ręką, gdy wtem, z pod pokładu
Sypną się ludzie dziwną procesyją.
Popierw niewiasty, dzieci, a pozadu
Chłopy się długim, ciemnym sznurem wiją.
Zawściągł się Żdżara z swojego napadu,
Głowę pod kaptur schowawszy i z szyją,
Lecz suchy palec upartym tkwił gestem...
Poznałem... Nasi szli, z dzieciątka chrzestem...

Horodziej trzymał je, krok stawiać drżący,
Za nim chłopięta berlicę⁴ mu niosą;
U boku Zośka, jak bławat kwitnący,
Szła z uplecioną do wstęg jasnych kosą.

¹ Pastka — paść, siódła, zasnadzka.

² Biesiagi (włosk.) — podwójna torba dziadowska.

³ Wataga (tat.) — herasz zbójów.

⁴ Berlica (t.) — laska, kostur.

Spuszczone rzęsy, rumieniec wabiący,
Tuż Stach, tuż dziatwa w płótniankach, a boso,
Zaczem gromada cała: starzy, młodzi
Z odkrytą głową na pokład wychodzi.

Nie było księdza naszego w okręcie,
Coby dzieciątko owo przewiódł zgola
Z odwiecznych ciemnic, przez ziemskie poczęcie,
Do świetlącego Chrystusem kościoła.
Więc kmieć ów, gołąb biały, co żył święcie,
Wodą i krzyżem naznaczył mu czoła.
A zaś na chrzestnych dzieciątku obrano
Stacha i Zośkę, jak wiśnia rumianą.

Dziwią się obcy, patrzą, pchają głowy
Pomiędzy drugich, którzy bliżej stali;
Bowiem był widok ciekawy i nowy
Dla nich, jakiego jeszcze nie zaznali.
Słychać okrzyki, śmiech, wrzawę rozmowy,
Palce wskazają to sznury koralu,
To krasne chusty, któremi niewiasty
Czoła zawily, to gorset kwiciasty.

Bo co kto miał tam z szmat lepszych od święta,
To przywdział teraz i pysznił się sobą...
Jakowaś duma była rozplynięta
W twarzach, i radość na poły z żalobą.
Ten pawie piórko zatknął, tam upięta
Wstążeczyna błyska; tak lud tą chudobą,
Jak może, ową biedę swoją kryje.
— Co będzie oko przetrząsać ją czyje?

Kołem, a płotem ciekawi objęli
Mazurów, Kurpiów i ten lud nadbużny,
Lnom się tej naszej dziwując kądzieli,
Postoły¹ bacząc i obrządek różny.

¹ Postoły — chodaki, tapoch a tyko alon ze skóry.

Zaczem bogatsi grosz rzucać zaczęli
 Dzieciątku temu w węzelek podróżny...
 Francuzy, Włochy, nawet Portugesy,
 Choć chytre, gęsto sięgały do kiesy.

Ale Horodziej, w płótniankę odziany
 Podniósł dzieciątko w błękitne przestworza,
 Gdzie gorzał słońcackrag, ogniem nalany,
 I rzekł: — «To się narodził śród morza
 Człowiek; i chrzest mu z imieniem jest dany.
 A jeśli wola używi go boża,
 Krzyżtof zwan będzie od tego okręta,
 Co «Krzyż»¹ jest. Niech swój początek pamięta.

A ty go ręką swoją, Chryste Panie,
 Przczegnaj! Bo jest tułacz nad tułaczem...
 A pliszka w gnieździe ma lepsze posłanie,
 Niżli dzieciątko to, co się kołacze
 W korabiu po tym świata oceanie!»
 Tu między matki ozwały się płacze
 Ciche i ojców odjękły im głosy...
 Horodziej milczał i patrzył w niebiosy.

Aż rzecze drżącym głosem Symeona:²
 — «Krzyżem ty staniesz na drodze tej, dziecię,
 Co będzie kośćmi naszymi znaczona,
 Po cudzych ziemiach gdy wiatr nas pomiecie...
 Bo się nierychlej nad nami dokona
 To zmiłowanie, aż ~~zostanie~~ nam trzecie
 Zabłyśnię, które ~~je~~ ~~wzrost~~ ~~obaczę~~
 Nasze, lecz nie ~~myś~~ — Tu wszyscy zapłaczą.

¹ Etymologia ludowa, mylna. Krzyżtof, Christophoros, nie z krzyżem nie ma wspólnego i znaczy Chrystonosz, skąd legenda, że ten święty Chrystusa przez rzekę przenosił.

² Symeon biblijny (Ew. św. Łukasza II, 25 nstp.).

Więc jak w kościele, kiedy monstrancyją
 Nad ludem Wzniesie pleban od ołtarza,
 Takie z tej siwej głowy blaski biją,
 Taka z niej skrucha idzie i przeraża.
 A morze huczy swoją litaniją,
 W której się wielki jeden jęk powtarza,
 Jęk, co był słyszany od początku ziemi:
 ...Zmiłuj się, Panie, nad nami nędznemi!

Dzień ten był wesół i syty pospołu,
 Bo pod równikiem nikt postem nie suszy,
 Że ostatniego błądliwi dziś wołu,
 Więc się biedakom co nieco okruszy...
 Lud już upragnął świeżego żywiołu¹,
 Bo na ziemniakach przez pół wyzbył duszy,
 Wół w dobrym miesiącu był, nie stary jeszcze,
 A znać czuł cości, bo skórą szły dreszcze.

Z krótkim porykiem obracał za siebie
 Łeb płaski, jakby czego szukał okiem...
 Może skrzypiących pługów w ciężkiej glebie,
 Co sznurem ciągną po polu szerokiem,
 Może tych jarów, gdzie kwiat się kolchie,
 Nakryty srebrnych tumanów obłokiem,
 Może łąk, gdzie się odbiwszy od stada,
 W bród jałowica do paszni² zapada.

Boć i to bydlę ma swoje tęsknoty
 I swoje wielkie, ciche zadumania.
 Postają wolce, a patrzą w świat złoty,
 Kiedy je oracz uwrotem³ zagania.

¹ Żywioł, pożywioł (gw.) — pożywienie, żywność.

² Pasznica — pastwisko.

³ Uwrot, uwrocie — koniec zagony lub stajanka.

Idź między trzody senne, pod namioty,
W ściep, a usłyszysz głębokie wzdychania...
W tej niemej twarzy¹ już duszy połowa
Stworzona: jęk ma, brak tylko jej słowa.

Więc gdy porywał tak, to mi tam prawie
Pachły te błonia stojące pod tęczą
Ros, kędy dropie bródzą, a żorawie
Na rdzawych piórach noszą się, a jęczą.
A wtem go pachoł ugodzi w łeb krwawie,
Uwiązane żelazną obręczą...
Ryk srogi poszedł. Zaczem się zatoczy,
I na kolana! Zwróciłem w bok oczy.

Bo jest najgorzej przydawać żalości
Do onych niemych zgonów i do męki.
A wszak i ludzie rzekają to prości,
Że twarde serce najlżejszej jest ręki.
Wysechłby człowiek, by sztokfiisz, do kości,
Gdyby urzewniał na wszystkie te jęki,
Co biją w niebo z struchlałej tej sierci...
W mąg mu złupili skórę, i na ćwierci.

Więc się tam zaraz, jakby na odpuście,
Tumult uczynił i gęsty tłok ludzi.
Jeden mu porze skróś żeber czeluście,
Drugi mu wątpia² parujące studzi.
Na palce sparty i w jaskrawej chuście
Przez biodra, pachoł niczem się nie trudzi.
Pogląda tylko po onej czeladzi,
I nóg szeroki, płytki, ręką gładzi.

¹ Njema a twarz (stp. i gw.) — zwierzę, zwłaszcza domowe.
(Twarz ma tu znaczenie: twój).

² Wątpia, wąpie. (gw.) — wnętrzności, trzewa.

Nie chce on rąbać cielska, co już leży,
Gruchotać kości i wyrzynać mięso.
Aż wtem mu twarda szczeń na łbie się zjeży.
Szczęki kielcami ku sobie zatrząsą,
Podniesie pałki i raz jeszcze zmierzy
W odciętą głowę, co białą się rzęsa
Ruszać zdawała... Ugodził ją wściekły...
Spojrzałem, z martwych oczu lzy pociekły.

Cały dzień przeszedł na głośnej ochocie
I na swawoli szyprów, którzy różne
Psoty czynili tej świeżej hołocie,
Co pierwsze myto płaciła podróźnie.
Pompa tam była do nocy w robocie...
Lecą skorupy z misek, butle próżne,
Kto frajer, dalej łać go bez pamięci!
Tak to się w onych krajach równik święci.

Ranek się czynił perłowy, a siny
Od mgły, co rąbkiem po morzu się kładła,
Aż w nią uderzy z złocistej szczeliny
Słońce i modre rozkryje zwierciadła.
A tu już po nich igrają delfiny,
Przyjazne ludziom i statkom dziwadła,
Których ma wiele tysięcy ta woda:
Znak to, że będzie bezpieczna pogoda.

Jest ten zwierz krągły, jakoby wrzecziono,
W łusce nie chadza, choć do ryb się liczy,
Pławy ma bystre, i z głową wzniesioną,
Chwostem skry krzesząc, uganiania zdobyczy.
A ten ma w sobie dziw, iż wodę słoną
Nozdrzem wytryska, nakształt szklanych biczy,
Wesoło grając po bokach korabia,
Gdzie letki obłów kupami go zwabia.

Cudnieć to było patrzeć na te świty
Srężogą¹ srebrną drżące w on czas ranny,
Gdy nad ocean parami nakryty,
Skróś mgły zaczęły bić one fontanny!
Słup w górę idzie, rozszczepia się w kity,
Spada i sypie perłowych ros manny...
W stu miejscach naraz wybija z mgły, tryska,
W stu tęczaeh srebrem lśni i złotem błyska.

A tem ci miłsze były te widzenia,
Iż z dnia nam na dzień bliżyły się brzegi.
Już się ta błędna niezmierność odmienia,
Już ptak zapada gęstszy na noclegi
Pomiędzy żagle; już się rozpieszczenia
Lżej fala, już wiatr inszemi się ściegi
Pod niebem nosi; już z lądów przywiewa
Dech kwiccia, trawy i ziemi, i drzewa.

Więc niespokojność jakowaś się budzi,
I serca ogień podpała nam żywy.
W jedną się stronę gromada pcha ludzi
Na pomost. Stoją, i wiatr ten życzliwy
Nozdrzami ciągną, z zadusznej tej gródzi²
Wyległszy. Tak pszczeli rój, chciwy
Wiosny, po wierzchu ul w marcu obsiada,
Suszy się, brząka, i skrzydła rozkłada.

Teraz się widzieć dały te odmiany,
Które ta droga zrobiła w narodzie.
Stwardły na grzbietach siermięgi, sukmany,
Solnemi pary przewzięte na wodzie.
Z zapadłą piersią, z drżącemi kolany,
Z twarzą szerniałą na wietrze i w głodzie

¹ Srężoga — jasny, napół przejrzysty błękit, smodość le-
kuchnas (str. 12).

² Gródź, gródza — miejsce zagrodzone, zagroda dla kur;
tu przez. miejsce pod pokładem.

Jako z jasyru i z miejsc zadżumionych,
Tak z pod pomostów lud wychodził onych.

I dziwił Niewiasty nawet się żalą,
Tak każde serce nadzleją tam dyszy.
Otwarte usta, źrenice się palą,
Ten, ów już sobie zmawia towarzyszy.
A okręt sunie, za każdą się falą
Bliżąc tym lądom, co wschodzą już w ciszy.
Wtem — «Ziemia! Ziemia!» — zagrzmiały okrzyki..
Więc rzępolista swej dobył muzyki.

Zarzyna smykem to grubo, to cienko,
Aż ples wyć zaczął w kajucie mierzmana.
Stary Prokurat przyszczypnął wąs ręką
Saperski¹, nucac: «Jeszcze niepzegrana!» —
Wyrzucił ezapkę Stach i przed Zosienką
Chwycił i krzyknął: «Hej, danaży, dana!...»
Więc żydek krymkę zdjawszy, obszedł wkoło:
Kto miał grosz, rzucał w tę chwilę wesolą.

Ale nieszczęsny Szczęśniak szedł na stronę
I rąk załamał i oczy wbił w morze,
Co mu zabrało i dziecko i żonę.
Nigdy już dla nich nie wzejdą tu zorze..
Patrzy, a wielkie łzy toczą się słone
Na twarz znędźniałą; i stoi nieboże,
I głową trzęsie, jak owego ranka,
Niememi usty szepcąc: — «Hanka.. Ilanka!...»

VI.

A już się wznosił brzeg skalny przed nami,
Jakby nie dając przystępu do siebie.

¹ Kaperaki wąs — jak u nasili kapoty: Napoleona.

Czarnemi góry wyrznięły się kłami
W modrem powietrzu i na jasnym niebie,
Ku morzu schodząc wąskimi smugami,
Za które statki chronią się w potrzebie.
Lecz nasz się okręt kierował na skały
Najtęższe, co tam dwie z osobna stały.

Port to był. Ziemi upragnionej wrota,
Obudowane zamczysto a ciasno;
Lała się przez nie zgóry struga złota
Słońca, polewę czyniąc morzu jasną.
Fala się o nie z srogim hukiem miota,
Zda się, że wody srebrnym je zatrzaska
Wrzeczadłem. Ziemia, bogata a dzika,
Oceanowym kluczem się zamyka.

Każdy tu okręt pośpiesza przed nocą;
Tak dostęp trudny jest i taki zwarty.
Nie zdąży? — To go do rana szamocą
U drzwi te morskie celniki i warty,
Które z okrutną wściekłością i mocą
Trzaskają w srebrne swoje halabarty.¹
I to się przyda, że nim tutaj wpłynie,
Niejeden statek da nura i zginie.

A już też «Krejce» nasz, jak panna, się stroi
Do tańca. Lecą służbiste gawiedzie.
Od pacholików aż w oczach się troi,
Jeden przed drugim chce być dziś na przedzie.
Kapitan, w jasnym mundurze, jak w zbroi
Wódz, na ostatni szaniec korab wiedzie...
W lin zgrzycie czeladź po masztach szczebluje...
Lecz Opacz cygar pali i wbok pluje:

¹ Halabarta (niem.), właściwie halabarda — dzida potężna z toporkiem — dawna broń, zwłaszcza straży przybocznej panującego; tu przen. fale spienione, więc srebrne.

— «Co mi za okręt, co mi za załoga,
Jak puszek¹ niema, choćby ze dwadzieściel
W odeskim porcie, tam każda piroga²
Wali, aż żydy gwałt krzyczą w mieście.
Jest przykaz, ile dla Hospoda Boga
Prochu suć w jaszczce na Jordanu chrzescie³,
Ile...» Tu szyper pchnie go wedle brzucha...
Zaczem chciał kończyć, lecz nikt go nie słucha.

Wszystkie się oczy zwróciły w tę stronę,
Gdzie na pokładzie przednim, z wierzchu drzewa
Śmigłego masztu, nad morze spienione
Brazyjska flaga nad nami powiewa.
Chorągiew zacna. Ma pole zielone,
Jak bukszan. Równe, czy zprawa, czy zlewa,
Zaś środkiem złota przedziela je deska,
Na niej żeglarski znak: kula niebieska.

Tak pod tą flagą, co wdzięcznie nas wiodła,
Z szerokim pluskiem i w poświstach pary,
W port my wchodzili, kędy oczy bodła
Strzelistych masztów mnogość nie do wiary.
Każdy tam statek osobne miał godła,
Każdy się z kształtu odmieniał i z miary.
Każdy się pysznił we swoim kolorze,
Żeś patrzył jako po zakwitłym borze.

Tu, jak chałupy, stoją okręciska,
A od nich wielki cicić pada na wodę;
Tutaj się mignie parowczyk nam zbliśka,
Co ma jaskółki chyżość i swobodę.

¹ Puszka (ros.) — armata, działo.

² Piroga — wąskie czółno z paia lub kory, używane przez dzikie ludy — wogóle łódź, statek.

³ Chrzest Jordana — uroczyste święcenie wody w kościołach wschodnich.

Tu łódź się czarna szczeliną przeciska,
Tu inszą z drogi odtrącimy, jak kłodę.
Port zawalony był, jakoby miasto,
Rozbudowane tłumno a wieżasto.

Piękna to jednak rzecz, niech co chce będzie,
Na własne oczy zobaczyć te dziwa!
Zaś, gdy człek wróci, i na swojej grzędzie
Roztrząśnie snopa z tych cudzych ziem żniwa,
To choć w pomieczu za piecem usiedzie,
Zostaną na nim te blaski, te szkliva¹,
I będą świecić, jak nici pajęczne,
Kiedy w nich słońce zapali swe tęcze.

A ledwiem sobie to pomyślał, Boże!
Ty wiesz, jaka mnie ogarnęła skrucha
I jakie w oczach stanęły mi zorze,
I wiatr zaleciał, co z pól naszych dmuchał
Więc czując, iż się we mnie serce porze,
Wstrząsnęłam się w sobie i podałam ucha
Ku naszym, co tam w żywym ogniu stali,
Nie dbając na żar, i ziemi patrzali.

Właśnie Pietr Bandys prawil: — «Słyszta, kumiel
Przecie tak w durniach ostać się nie możem,
Przed tą królową!»² — A Łuka: — «Jak umie,
Tak niech ją wita naród słowem bożem.
Je katoliczka, to juści zrozumiel» —
Wtem Roch: — «Co będę gadał?... Człek się morzem
Dość umordował! Aż we łbie mi chrzęści...
Od gęby — głupi chłop; mądry — od pięści».

¹ Szklivo — polewa błyszcząca, szmele, emalia; tu przen. piękność, czar.

² Wedle zapewnień kłamliwych agentów miała witać emigrantów w Brazylii na brzegu królowa z całym dworem.

Lecz Bandys: — «Dalej, radźta, kto ma gadać!
Jużci tam całej nie puszcza gromady..
Majestat przecie! Byleco powiadać
Nie idzie! — «Ano — Bugaj na to — rady
Inszej tu niema, tylko się poskładać,
I niechaj Magler prawi! On tam zwady
Prowadzi, wie, jak co!» — «Nie chcemy szlachty!
Krzyknie Czop Michał. — Ze szlachty — konszachty».—

Czop był braciszkiem zmlodu przy konwencie
W Miedznej¹, jak dotąd o tem świadczy plecha²,
Którą przy każdym golić daje święcie,
Stąd w okolicy przczwali go «klecha».
I tak już został. Ten takie zacięcie
Miał, że co powie, to jakby orzecha
Do pary nalazł. Tak mu się te słowa
Same składały. Tę gą była głowa!

Wtem Łuka: — «Ano, niech gada Horodziej!
Toć on je tutaj jak oiec nad nami...»
— «Co taki stary wie!» — zakrzykną młodzi.
— «Takiemu prawie pod kościół z torbami!» —
— «Racja!... Horodziej, nie żaden dobrodziej!» —
Wrzaśnie Czop. — «Jak tak, to gadajcie sami!» —
Odkrzyknie Łuka. Zaczem się zaniosła
Okrutna spierka³: brać, czy nie brać posła.

W jedną i w drugą stronę lecą głosy,
I w dwie gromada rozpadła się czernie⁴.
Aż wtem staruszka, która białe włosy,
A twarz zeschniętą miała, jako ciernie,
Podniosła oczy srebrzące skrós⁵ rosy,
W lnianą płachetkę odziana mizernie,

¹ Miedzna — mko w pow. węgrowskim na Podlasiu.

² Plech albo plecha — kółko wygolone na głowie, tonsura.

³ Spierka (gw.) — spór, kłótnia.

⁴ Czernie — ciernie, zima.

Wyciągnie ręce szerniałe i drżące
Do brzegu tego i w skrawe to słońce...

— »Ja ją przewitam, tę zorzę zaranną...
Ja do niej rzekę: ...O jasna królowo!
Szli my do ciebie, żyjący tą manną
Leż, nędzą naszali... Tę chatę lipową¹
Rzucilim! Z ławą tą... Z Najświętszą Panną,
Z jaskółczętami pod żytną posową...²
Lny niesprzedzione w komorach ostały
Na tych przęślicach... Tak wichry nas gnały!

...Dzieciątka nasze pomarły z tej drogi...
W głodach, w niespaniach i w serca ciężkości
Szli my... Struchlały pod nami te nogi
Na cudzych ziemiach twardych i te kości...
Pątniki³ sąśmy⁴ lichy... Lud ubogi...
Goni nas światem strach, mrących z żalości...
Przygarnij ty nas, a daj nam otuchę!...
Jako do matki my!...» — I ręce suche

Przed sobą w modrem powietrzu tem składa,
I w słońcu trzyma utopione oczy,
A iza jej ciężka po łzie na twarz pada,
I po tem lnianem płachciatku się toczy...
Zamilkła. Głowy spuściła gromada.
Aż nas, jak kiedy psów sfora obskoczy
Zwierza, tak z pluskiem stu wiosel po wodzie
Setne ogarną czółna, barki, łodzie.

A już na tyłach okrętu zepchnięty
Łańcuch z kotwicą zatapia się w morze...

¹ T. j. ocienioną lipami.

² Posowa — pował, strop — wogóle pokrycie, strzechy.

³ Pątnik — pielgrzym, wędrowiec.

⁴ Sąśmy (gw.) — jesteśmy.

Plusnęły fale, wzdrygnęły się męty,
Kotwica grzęźnie w toń i bródzę porze
Ciemną. Tak leziesz, w grudź¹: pulchną zatknięty,
Skróś ziemię bierze i z głębia ją, orze...
Chwyta się kotew, puszcza, znów się ima,
Aż: — «Halt! Halt!» — krzykną. Zagrzęża już. Trzyma.

Zwolnił tchu okręt, wypuścił słup siny
Pary, drży, stęka, dygoce i staje.
A już na pomost rzucają nam liny;
Już jeden chwyta, drugim podaje.
Zazgrzytną sznury, łańcuchy, drabiny;
W mig nas obejmą przewoźne te zgraje:
Ledwoś tłumoczek chwycił, już cię cisnął
Pęd na dno łodzi, i wodyś zachłysnął.

Gromada nasza najpierw się przebrała.
Płyniemy rażno szerokim taborem,
Pilno patrzący tego kardynała²
Z krzyżem, i onej królowy ze dworem...
Cicho nas fala niosła, ziemia grała
Złotoróżanym zachodu kolorem.
Lud uniesiony już słyszy w zachwycie
Chorągwi jasnych szum i dzwonów bicie.

Ląd! Ląd! Brzeg! Ziemia! Tłum ciśnie się, tłoczy,
Niepewny w nogach, chwicjący, zemdlały,
Wezbrane serca, zmaćcone w łzach oczy,
Na ten świat nowy...

...Wtem — bębny zagrały.
— «Kardynał!» — krzykną. Aż zagnała otoczy
Nas zewsząd wojsko. Lud patrzy zdumiały,
Dzieci w płacz. Baby wrzasły chórem: — «Rety!»
Oficer krzyknął: — «Marsz!» — Błysły bagnety.

¹ Grudź — gruda, ziemia, rola.

² Por. str. 25 l.

II
W EMIGRANCKIM DOMU



Inwokacja. Z baraku. Nowe widoki. Uwagi pana Balcera o szlachectwie. Pan Balcer Brazyliję poznaje. Spotkanie. Dom emigranci. Mazury się burzą. Filozofja Marcina Tatara. Oberek. Wyprawa Szatawy. Pan Balcer o żeniactwie zamyśla. Zwierzenia strażnika. Nowa partja. Febra. Śmierć i pochów Jelenki. Jak Prokurat umierał. Pińczuk po śmierciwraca. Bitwa bab. Filozofja Opacza. Burza. Przed komisją. Pożegnanie.

Oj, głupi naród, i ja też z nim głupi,
Żeśmy swych w świecie szukali wolności!
Oj, źle ten przeda i kiepsko ten kupi,
Kto się na cudze zamieniać jął włócił
Tam, chłopie, próchniej, gdzie Bóg cię wesłupi,
Iżby w swym domu miał belkę z twojej kości,
A wiedz, że choć się z Adamem powadził,
Każdemu dawa raj, gdzie go obsadził!

Jeszczeć pół biedy, gdy można w kim dusza,
A głowa górą na życia głębinie;
Taki nie tonie, choć fala nim rusza,
Da nura, strząchnie się i znów wypłynie.
Alicz to rzadka rzecz u chudeusza,
Co w książkach nie żył, nie bywał w łacinie,
I tyle tylko wie, że ma do woli:
Lub zginąć marnie, lub nie dać się doli.
Ano, nie dałem! Niech będzie w tem chwała
Trójcy najświętszej, co światem mnie wiodła,
I onej gwieździe, co ze mną bywała,
A którą sobie obrałem dla godła.

Onać jest gwiazda, co królom rozlała,
Gdy pilno jadąc z trokami¹ u siodła,
Do Betleemu śpieszyli z pokłonem,
A z których Balcer jest moim patronem.

Tak więc i teraz, o gwiazdo ty złota,
●bświeć mnie z góry, com twoim jest sługa,
Abym raz jeszcze przed końcemżywota
Odprowił w myślach tułaczkę tę długą,
Zanim mnie wicher śmiertelny pomiota,
Jak łódź strzaskaną burzliwą żegluga,
Na brzeg ów wieczny, gdzie oddać mam ducha...
I żeby na tem nic siadła noc głucha.

Bowiem jest wiele do ludzkiej pamięci
W tem wędrowaniu polnego narodu,
Co od swych pługów i siana użęci
Porwał się szukać ogromnych mórz brodu.
Tak rój marcowy nad gruszą się kręci,
Kwieciem nmiemając okiście te lodu,
Którymi szron jej gałązki ubiera...
Rój spada, chwilę brzęczy — i umiera.

* * * * *

Jak raz był właśnie sam dzień Trzycrólowy,
I pewno u nas dzwonili we farze
(Choć tu o święcie nie było i mowy,
I zgoła nie wiem, czy są kalendarze),
Kiedy w czas ranny, przed barak portowy,
Gdzie wprost z okrętu zagnały nas strażę,
Zaszedł dziwaczny tabor z szczękicm, z brzękicm:
Długi sznur osłów i murzyn z bębniem.

Osły gęsiego ciągly. Rosłe, siwe,
Z ciemniejszym pręgiem przez grzbiet, kłapouchy,

¹ Traki — rozmięta, a także pomysłowo nienać Juki, toboły.

Do lyka miały przypieczoną grzywę,
Co wydawało chrzęst dźwięczny i suchy.
Zwierzęta drożne widać i stróżliwe,
Nieskądpo także wyłożone brzuchy,
U karków dzwonki, trzęsida, a z boków
Głębokie kosze przypięte do troków.

Przy osłach murzyn. Ten stary był, chudy,
Prawie że nagi, bo tyle co pasem
Szmaty związany przez biodra i udy.
Drumkę miał w zębach i w bęben bił czasem.
Więc co zabrzęknie w te piszczki i dudy,
Osły w ryk za nim z okrutnym hałasem.
I tak szła w kolej muzyka ta chórem:
Drumła, bębenek i osli ryk wtórem.

Nuż baby w okna dziwować się! Zaczem
Rozhukło w szopie od gwaru i śmiechu.
Bo to u niewiast śmiech razem i z płaczem
W jednym, wiadomo, chowane są miechu.
A wtem wszedł starszy, zagadał z tłumaczem,
I — w drogę żywo! Z wielkiego pośpiechu
Ledwo że ludzie manatki związali
Jak byle, aby prędzej! Aby dalej!

Więc już i wołać nie trzeba tam było,
Bo we drzwi jeden przed drugim się śpieszył,
Tak to narodem do świata rzuciło
I tak się każdy odmianie ucieszył.
Niebo się rankiem coś niecoś omgłilo,
Lecz teraz nagle grot górny je przeszył
I zalał blaskiem świat dziwny i nowy,
Na który wszystkie podniosły się głowy.

Santos¹ się zwało miasto, gdzie nas zrazu
Doniósł ów korab, który morzem pławał.

¹ Santos — miasto portowe w Brazylii, w stanie Sao Paulo.

Teraz, w mgle złotej, na podob obrazu,
Stało przed nami daleki het kawał...
Chcieliśmy bliżej, nie było przykazu,
Więc drab zastąpił i ruszyć nie dawał,
Tylko nas w oczy z tych blasków ubodły
Wieże iglaste i śmigłe, jak jodły.

Miasto się zdało na milę obwodu,
Albo i więcej, bo słońce ślepilo,
Odbite w morzu, co szybą się lodu
Zaiskrzonego dla oka czyniło.
Z pagórków miasto zbiegało do spodu,
Mury i domy ściągając pochyło,
Morze zaś przeciw szło i pluło piany
Na płaskie dachy, na tamy, na ściany.

Wokół świat dziwny, ogromny i świeży,
Jakby go Pan Bóg dopiero co stworzył,
Że jeszcze na nim ten jasny szmielec leży,
Który swą ręką najświętszą położył.
Radeby oko, lecz co się zamierzy,
Już mu się nowy transparent otworzył.
Więc tylko wierzchem tu, owdzie się trąca,
Jak czajka, z wiosny nad łąką bijąca.

Staliśmy tedy, niepewne wędrowce,
Jakie z nas dola uczyni igrzysko,
Aż z mgły port wyszedł złotej i parowce,
Bo my na górze byli, a brzeg nisko.
Zbiły się w kupkę niewiasty, jak owce,
Patrząc na ono słoneczne zjawisko
Z pod chust ściągniętych na czoło, jak w żniwa:
Tak wielka była gorącość i żywa.

Tymczasem wkoło obeszły nas draby
(Iż tam bez straży nie zrobisz ni kroku),

I dalej w kosze pakować nam baby,
Dzieci, tobołki i torby obroku.
Patrzę, aż Opacz w kosz lezie, że słaby...
Chłop, jak tur! Chcieli wyrzucić go z troku,
Ale narobił wrzasku, że zanieśie
Skargę, że był on na flocie w Odesie.

Nie chciał się starszy zbyt długo z nim bawić,
Więc machnął ręką i ruszać dał w drogę.
Opacz też zaraz, by czem się zastawić,
Stęknął i zdrową rozcierać jął nogę.
Splunąłem na bok, bom nie mógł przetrwać
Złości, patrzący na jakąś niebogę,
Która, iż miejsca w półkoszkach nie stało,
Między nas, chłopcy piechotne, szła śmiało.

Ale już murzyn na drumli dał hasło
I w bęben puścił pałeczki siekańcem.
Ryknęły osły, aż w uszach mi trzasło,
Tak się wiedziały¹ z tym czarnym pohańcem!
Kosz o kosz szturgnął, a w koszach zawrzasko.
Dzieci w płacz, nuż je spokoić szturchaćcem...
Wtem tłumacz, co nas, jako owce z pola,
Rachował, krzyknie: «Dwóch głów braknie! Holat» —

Spojrzeli wszyscy po sobie, jak owo
W tym wieczorniku woskowe figury,
Co kiedy Chrystus o zdradzie rzekł słowo,
Obróćą oczy i patrzą się: Który?
I każdy siedzi z kręcącą się głową,
Sam w sobie trwożny swej ludzkiej natury,
A tylko Judasz, co zwąchał się z biesy,
Patrzy w twarz Panu, a dzierży się kiesy.

Rzuciłem okiem raz, i jużem wiedział:
Żdźzarskiego brakło i brakło Magiery!

¹ Tak się wiedziały (gw.) — Tak się rozumiały...

Oslem dni jeden przy drugim przesiedział,
Do oczu skacząc, trzaskając w papiery.
Zzieleniał Żdźarski, a Magler oszedzisł¹,
W coraz się sroższe wbijając cholery²,
Aż nocą, straży uszedłszy poglądu,
Jeden i drugi dał nura do sądu.

Słucham, co będzie, a tu już z gromady
Huk: — «Szlachty niema! Szlachty! Panów braci!
Toć bez szlacheckiej pójdzieła parady!»...
Tłumacz klnie, krzyczy: — «Kto koszty zapłaci?» —
Co robić? Niema sposobu ni rady.
W drogę, to w drogę, a resztę pał kaci!
Wtem mi zaszlocha nad uchem coś blisko.
Spojrzę: Żdźarskiego mizerne chłopczyśko.

Jako więc jagnię, macierzy gdy zbędzie,
Głosem się w pole raz po raz obwieści,
Tak i ów chudziak ogląda się wszędzie
I trzęsie w sobie od strasnej boleści.
— «Ha — myślę, słabość mający na względzie —
Na moim mieszkku dwóch z biedą się zmieści.
— Jakże ci?» — «Jasiek». — «To trzymaj się poły
I nie beczi! Głodnyś?» — «Nie». — «To bądź wesoty».

I tak my z miejsca przystali do siebie,
Jako przystaje szczep do płożnej gruszy.
Boć to wiadomo, że w równej potrzebie
Chleb jest dla ciała, a litość dla duszy.
Niech kto chce, serce pod popiół zagrzebie,
Nieprawda! Małość jakowaś je ruszy,
●dmuchnie, słońcu podstawí, zarosi,
I znów je żywe i świeże człek nosi.

¹ Oszedzieć — zrobić się białym, zblednąć.

² Cholera (gw.) — gniew, zawziętość.

Chybnał się tabor na lewo, na prawo,
By łódź, gdy wiosło odepchnie ją z brzegu,
A ona luźną kołysa się nawą,
Oboje burty maczając w pian śniegu.
Mienia się chusty na słońcu jaskrawo;
Tu kamizela, tam rańtuch w szeregu,
By mak, skraśniej, tu sprzączka, by złota,
W trzpień jałowiczy zatknięta, migota.

Aż się mieszały te różne kolory
I zaszyły blasków słonecznych mgłą litą...
Jako więc u nas w wiosenne nieszpory,
Gdy dziewczki kwiecica naniosą obfity,
A tu dym buchnie sinemi bisior¹,
I ołtarz błysnie monstrancją odkrytą,
Cały się kościół mży złotym tumanem,
Z księdzem, z narodem, z ławkami, z organem.

A gdy tak patrzę w tę jasną srężogę,
W której pagóry spłynęły z poniżem,
I ztrudna okiem rozeznac co mogę
W tem migotaniu świetlistem a chyżem,
Horodziej z blasków wyszedł i tę drogę
Wielkim w powietrzu przeżegnał nam krzyżem
I zaczął śpiewać (głos trząsł się staremu):
...«Kto się w opiekę poda Panu swemu!» —

Buchnęło pieśnią, by ogniem po strzesze,
Bo wszystkie głosy zanosły się społem.
I tak, śpiewając, ciągnęły te rzesze
Za onych jasnych nadziei aniołem;
Każdy się w swojej fundując pociesze,
Z dołą rad śmiałem potykać się czołem,
Jakoby za nim tysiączna szła siła...
Taka w tej pieśni moc i dufność była!

¹ Bisior — droga materja wschodnia; tu wyraz pomieszany z wisiolem, co wisi w powietrzu, wstęgi, taśmy itp.

Zagrały echa. Szedł naród wsłuchany
W muzykę wietrzną, co głosy udaje.
Zrazu się pędem trąciła o ściany
Skał, zaś odbita o świata okraje,
Wróciła, wpadła w jar, jako w organy,
Grzmi, huczy, zaczęła wzdychając — ustaje
I w cichość spływa pod niebem wysokim...
Więc chrząkną chłopcy i ruszą się krokiem.

II.

Droga nam w góry poszła. Wąska szyja
Pomiędzy skały kręciła się jarem.
Trudno tam nogą próbować bez kija,
Bo kamień luźny, obrosły wiszarem¹:
Ledwo go chybniesz, z posady się zbija
I leci w przepaść, nakrytą oparem,
Z którego syczą źródlika, jak węże,
A żaden dna tam ni gruntu nie sięże.

Więc ten podolny lud wielkie miał dziwo,
Właśnie, jakoby świat poszedł na nice...
U nas chłop sterczy naokół nad niwą,
O czapę całą nad żyta, pszenice,
O staję widać sukmanę tam siwą
Skróś pól, skróś łęgów, po boru granice;
A tu się ziemia wybija nad człeka:
On wdół, a ona pod niebo ucieka.

Tubym rad piórkiem złożonem malował
One to farby i kształty dziwaczne...
Te pnie obrosłe, łącząc napował,
Te piętra skalne, pod chmury aż znaczne.

¹ Wiszar — sieleka czarna, zarodki, wółko.

Alem ja prostak, w miasteczku się chował,
Gdzie świat sam gada o sobie, gdy zaczne
●d kuźni — aż do rynku i fary...
A na te cuda brak w głowie jest miary.

Rośnie gwar, tupot. Hej, inak się gada
Na wolnem polu, niżeli tam w szopie!
Rzeźwo się w duszy poczuła gromada,
Kiedy tak kupą chłop ruszył przy chłopie.
Rolnym narodom zamknięcie nie nada.
Tak było zaraz po świata potopie:
Chłopy budować, a Pan Bóg swą mocą
Gruch wieżę o ziem: — «A ona wam poco?» —

To słyszę, do dziś kamieni tam kupa
Leży i godny szmat ziemi nakrywa;
Ludzie nie biorą, bo z tego chałupa
Nie trzyma pionu i zawsze jest krzywa.
Gadają, jeden tam grunty wykupa
I role one z pod gruzu dobywa
Żydkom na wioski i szlachtę z nich nową
Myśli fundować. Lecz podrwił ów głową.

Szlachta dawnością stoi. Tak od śliny
Nikt nie wytrząśnie z rękawa szlachcica.
I złe i dobre wybiły godziny,
Różny szedł światem czas i nawałnica,
Zanim to zeszło z praojców na syny.
Scheda¹ je mocna, mocnego dziedzica
Potrzebująca; a piąty, dziesiąty
Nie strzymał, i dziś po nim puste kąty!

Szlachectwo idzie od gniazda do gniazda,
Jako płonąca wię² w górach Karpatach

¹ Scheda (l.) — spadek, dziedzictwo.

² ...płonąca wię — wiecha zapalona, którą sobie podawano
na znak zbliżającego się niebezpieczeństwa.

Pan Halasz.

Jeden z nią padnie, to drugi z niej gazda
 Ognia zachwyci i dalej po bratach!
 Leci buława¹ wierchami, jak gwiazda...
 A trafi w dziada, co w zeszłych jest latach,
 To pod dach własny dziad ognia poddawa,
 Ażeby na nim nie śiadła buława.

My to ta wszystko, Podlasiaki, znamy!
 Choć tam podrobna szlachta, co zagonem
 We trzech się dzieli, a orne ich błamy²
 I pies — rzekają — nakryje ogonem...
 Przecie nieprawda!... Bo prze*ta*no bramy:
 Zara cię inszym oblec* zakonem,
 Zara duch inszy z szarzyny wyświeci,
 Zara wiez, że to co*ci od waszeci!

Tymczasem rażno i z dobrą otuchą
 Lud idzie. Dokąd? — nie pyta, nie bada,
 Kontent, że z toni wypłynął na suchą;
 Jeden drugiemu to, owo powiada.
 Baby też sobie, ta w głos, ta na ucho,
 Jak to w gromadzie... Tu rada, tam zwada,
 A niemowlętek gruszenie³ i śmiechy,
 Nad wszystko sercu dodają pociechy.

Horodziej poprzód ruszył. Kijem puka,
 Osłabłym oczom naddając i nodze.
 Nikt przed nim kroku pierwszego nie szuka,
 Bo każdej kupie potrzebne są wodze.
 Podejdzie który, to stary wnet fuka:
 — «A czego leziesz? A pilnuj się w drodze!
 A za star*ym, za k*ryżem id* pa*skim,
 Za ładem, nie za porządkiem cyga*ńskim!»

¹ Buława (tat.) — pałka, którą od czasu do czasu ob*ijano na znak, że gospodarze mają się zbierać na wiec.

² Błamy — szatki futra, prasy, kawałeczki, apłot.

³ Gruszenie, gruchanie (przen.) — gaworzenie.

Ale ja pilno przymykał się bokiem
 Ku tłumaczowi, co swego miał mufa,
 I poświęcając, to stępiąc, to krokiem
 Jechał, jak sotni naszej asawuła.¹
 Miałem ci świat ten odkryty przed okiem,
 Ale ciekawość po żebrach mnie pruć,
 Żeby się zwiedzić wewnętrznego zwyczaju
 I przyrodzenia, co duszą jest kraju.

Więc my tam z sobą w rozmowy się dali,
 Iż polityczny był człek, i bywały.
 Ściągnie ów uzdy i cygar zapali,
 I puści w kółka dym gęsty i biały...
 Nuż ja fajeczkę z zanadrza i dalej
 Pykać! A tytoń miałem doskonały,
 Kupiony w szopie (choć niema co chwalić)
 Od urzędnika, co strzągl, by nie palić.

Jakby mi miodem po sercu kapąło,
 Gdyin emoknął krótki cybuszek wiszniowy,
 Który na drogę mateczysko mi dało
 Z kapciuchem. Kapciuch był żółty, irchowy.
 Tuż przy mnie chłopię Żdżarskiego dreptało
 Z głową zadartą, słuchając rozmowy.
 Tak lekkim krokiem szliśmy, a cień mały
 I krótszy coraz upadał ze skały.

— «Brazylja — mówił tłumacz — od zórz słońca
 Kraj morski², a zaś rzeczny jest z zachodu.
 Tam Amazona, do morza ciekąca,
 Granicą broni wuchego przechodu,

¹ Asawuła (ros.) — oficer kozacki; przen. pr. zew ośln.

² t. j. jeżeli się do Brazylji przyjedzie od wschodu (tzw. zórz słońca), to ot ustronia Brazylji jest morska, ma porty, ale większych rzek nie ma (przezem przez Brazylję rozumię się cały południowa Ameryka); jeżeli zaś ktoś przyjedzie z zachodu, to natop yka kraj «rzeczny», bo przerzunięty przez trzy wielkie rzeki: Amazonkę, San Francisco i La Platę.

Z gór, co samego sięgają miesiąca,
Pędząc na oślep, bez mostu i brodu,
Jak w działa, huczy w wielkie wodo

pad

y...
Trzeim takim Wisłom, jak nasza, da rady.

Ta górą kraju ciecze. A w pomorze
Dolne, iż ziemia tu środkiem garbata,
Druga kraj woda na wiele mil porze
I srebro pławi, a zwie się Lapłata.
Pług tutaj nizin zbyt mokrych nic orze,
A tylko pastwa dla trzód jest bogata.
Zaś bliżej w ocean chwost kręci, jak liszka,
●gromna rzeka świętego Franciszka.

Gór znacznych w kraju dość. Te «sery»¹ zowią,
Różne ku temu przydając przezwiska.
Co zda się słusznem. Bo ziemię surową
Najpierw tam ciepłe ogrzeją bagniska,
Potem się wody z niej scedzą, a ową
Miazgę, jak twaróg, tak słońce wyciska,
Aż stęgnie, stwardnie, i czuby, jak szydła,
Postawi. Właśnie, jakby ser z tworzydła².

Te, gdzie nam droga idzie, blisko morza,
Zwą «Sery do Mar», niby: Morskie sery.
Głuche tam puszcze i ciężkie bezdroża,
W których zwierz różny ma swoje kwatery.
Ale to ledwo, że pierwsze podnoża...
Za niemi trzykroć, a nawet i cztery,
Większe są góry; a Pan Bóg tam półki
Pod niebem stawia na one gomółki.

Lud czarny ziemi tej jest przyrodzony.
Ten luzem żyje od rodu do śmierci,

¹ Sierra (port.) — góra.

² Tworzydło — forma albo worek do wyciskania sera.

Różnym kolorem od siebie znaczony,
 Jak konie maścią, lub nieme te sierci...¹
 Są w nim mulaty, tere, i kwarterony,
 Czarne, półczarne, aż się i na ćwierci
 One mieszańceliezą. Właśnie prawic,
 Jak dworskie owce, gdy myją je w stawie.

Brazylja z różnych mianuje się części,
 Które tu «stany» zowią. Tych jest siła.
 W jednych się Niemcom od dawnych lat szczęści,
 W drugie rząd teraz lud polski dosyła.
 Prawo jest, ale że głównie na pięści,
 Bo sąd daleko, a droga zawiła,
 Który porządek niezgorszy się zdaje
 Na te niepewne tak i świeże kraje.

Więc świat tu górny i leśny i wodny,
 Wszelkiego dobra zadasyć ma w sobie,
 Że z łada ziarna już plon będzie godny,
 Choć ziemię ledwo patykiem poskrobie...
 Tyle, że pracy i rąk ludzkich głodny,
 W pustce swej leży, by w ciężkiej chorobie,
 Z której by powstać mógł, trzeba mu bicia
 Młotów, kos szczęku, huku siekier, życia!»

Wtem, gdy tak prawim, krzyk! Patrzę ja, co to,
 I ręką oczy zastawiam od słońca...
 A tu przeciw nam tą ciężką żarotą*
 Kupa bab z dziećmi wędruje płacząca.
 Tobołki niosą, a idą piechotą,
 Omdlewające z pożaru gorącą.

¹ Nie ma sierci (na podobieństwo: fema t wa szp or str. 77, 1) — zwierzę domowe.

* Mulat — mieszaniec z ojca białego i matki murzynki;
 terceron — syn białego i mulatki; kwarteron — dziecko
 białego i terceronki lub odwrotnie.

* Żarota (gw.) — żużel, boleść.

Nawpół oślepić, z stopami krwawymi,
Za ręce wlokąc dzieciątka po ziemi.

Zaraz mnie tknęło: «Nasi!» W końcu świata
Poznałbym takie odzieże i lica...
Odzież, co prawda, nie była bogata,
Ledwo się grzbietów ta biała tkauica
Trzyma i wisł — tu lato, tam szmata,
Jak gdy z szaraka lenieje turzycza...¹
Aż wtem i cała owa kompanija
Zakrzyknie: «Stójcie! Stój!... Jezus Maryja!

Toć nasi! — Ludzie! A czy was pioruny
Niebieskie były?... Czy śła nicczy*ta
Pędzi was tutaj po de*ki do truny?...
Toć piekło żywe jest!... Kraj antychrysta...
Jeśli wam żywot miły i fortuny,
Wracajcie do dom! Do dom *ię, jak gli*ta,
Choć ziemią, kopcie! To nie dla człowieka
Kraj jest! Kto nie trup jeszcze, niech ucieka!»

Mówią i płaczą razem. Szloch i słowa
Lecą, jak grad ów, który z de*czem leci,
Gdy kaszą sypnie *adymka marcowa.
Do płaczu matek przydają wrzask dzieci.
Chciał murzyn minąć, lecz kupa go owa
Ścisła. Tak krzyczym: — «Stać! Stać!» — Drugi, trzeci
Przed tabor rzuci się, do osłów *koczy:
Osły w ryk, a ów — pię*cią między oczy!

Stanęlim. Minąć nie było i rady,
Bo droga wąska i w górę się pnała.
Tłumacz *ię jakoś nie śpieszył na zwiady,
Muł wierzał pośł nim z *oglego gorąca

¹ Turzycza — sierść na niektórych zwierzętach, np. na zającu.

I z much; więc dalej ja do tej gromady!
A iż rzecz każdą naczynać trza z końca¹,
Rzekę: — «Pochwalon! A skądże wy teraz?»...
— «Na wieki! — krzykną baby. — Z Minasgeras!»²

— «Co za czort taki?» — pytam. Na to baby:
— «Ziemia je, powiat, kopają tam rudy!» —
— «Któż was tam wprowadził?» — «A kto, jak nie Szwaby!
Kręcił się jeden, jak Judasz ten rudy,
Aż wyprowadził het precz całe Graby». —
— «To wyście z Grabów?» — «Z Grabińskiej my Budy.
Jedność to zdawna była, ale że³ się
Pożarli teraz o zbierkę⁴ po lesie». —

— «Więc cóż?» — «A cóżby?... Zaguba, i tyle!» —
Tu baby ciężkim zaniosą się płaczem.
— «Dołów za nam rachować na miłę:
Tak mogli kami, bez krzyżów, ślad znaczem...
Chcielimy z skargą... Nie w naszej to sile!
Gdzie, kogo patrzeć o krzywdę i na czym?...
Ot, spłynąć łzami do morza, jak Wisłą...
— «A chłopcy?» — «Chłopów w rudniku⁵ przycisto!»

— «Dłaboga!» — krzyknem i nagłym się ruchem
Głowy zachwieją w przeciwnie dwie strony.
Aż za tym głosu wielkiego wybuchem
Szmer lekszy idzie i barzej⁶ tłumiony,
Wzdychań i szepków niesiony podmuchem...
Tak dzwonnik szarpnie naraz wszystkie dzwony

¹ ...z końca (gw.) — z początku, bo każda rzecz ma edwa koniec.

² Minas-Geraes — jeden ze stanów brazylijskich, gdzie są kopalnie złota, ołowiu, miedzi, platyny i żelaza.

³ Ale że... (gw.) — Tylko że...

⁴ Zbierka albo zbiórka (gw.) — prawo zbierania suchych gałęzi.

⁵ Rudnik — kopalnia rudy.

⁶ Barzej (gw.) — bardziej.

Hukną — zaś sznurów targając lekuchno,
Trąca je ciszej coraz, aż zagłuchną.

Dopieroż pytać: Jak było? Gdzie? Kiedy?
Tfu! Prędzej dostałby u gęsi wody,
Niżli porządku u babiej czeredy!
Wszystkie gadają naraz, na wyprzody,
Każda z inszego końca do swej biedy
Rzecz ciągnie w stronę i do swojej szkody;
Wtem krzyk nad insze... Dreszcz każdego włoska
Uczułem w krzyku tym: — «O Matko Boska!»...

Jako więc z gniazda, gdzie drobiazg bezpieczny
Próżno się broni przed szponem sokoła,
Piskliwa wrzawa bije — a wtem zgóry,
Szerokie przez wiatr skrzydłem pisząc koła,
Macierz zakrzyknie, a krzyk pójdzie w chmury,
I strach śmiertelny naokół obwoła:
Tak się z tej wrzawy głos jeden niewieści
Wybił okrzykiem matczynej boleści.

Spojrzę, i nagle z przed oczu mi kupa
Cała zniknęła, a w oczach ta jedna...
Szeroko, naksztalt krzyżowego słupa
Otworła ręce w niebieskie beczedna,
Błada, że oczy zawrzeć, i za trupa...
Z głowy chuścina opadła jej biedna,
Ubiory na niej ni chłopskie, ni pańskie,
Szlacheckie niby, a niby mieszczańskie.

Stoi, a cała tak zdaje się drżącą,
Jak ta osina, co w ciszę liść rucha...
Wzrok wbity w ona słoneczność jarzącą,
Jakby to była noc czarna i głucha.
Włos siwy powstał, znać myśli się mącą.
— «Stasiek!» — zakrzyknie... I urwie — i słucha...

I znowu: — «Stasiek!»... — A głos był wnętrzości
Rodzących i szedł mrozem między kości.

Jak w podniesienie, tak cichość powiała,
A ona, sercem bijąca w tej ciszy
Zakłaśnie w ręce, ku ziemi się cała
Przychyli!... — «Słysz!... — zaszepta — On słysz!
Skróś ziemi słysz matkę! Bogu chwała!
Oddycha jeszcze... żyw jest... jeszcze dyszy»
Wtem się zaniesie: — «Na Chrystusa rany,
Ratujcie!... Syn mój!... Żywcem pogrzebany!»...

Padła. Jak kiedy wiatr zmiesza obłoki,
Bystremi pióry lecący po niebie,
Tak mi się w oczach świat zmienił szeroki,
I takem nie mógł odnaleźć sam siebie.
W błyskach i w kirach ciężkimi tam kroki
Odszedłem, matko nieszczęsna, od ciebie,
A serce moje szerniało w tej chmurze,
I miałem w gardle krzyk przeciw naturze.

III.

Już góry, jakby nocy czyniące przyjście,
Odstały od nas w przeciwne dwie strony,
Grunt upuszczając za sobą faliście,
W głębokie jary i w górne wygony;
Już zaszumiały ogromnych drzew liście,
Które świat tu z nęcąc sadowy,
I świeżość nagłym obdała nas chłodem.
— «Pinheiro!»¹ — krzyknął tłumacz, skoczył przodem.

¹ Pinheiro — dawniej pałac letni cesarza Dom Pedra II, wtedy stacja emigracyjna, leży w górach nad rzeką Parahybá.

I trzykroć na wiatr wypalił z króciocy...
Psy się oszczekły gdzieś raz, drugi, trzeci.
Lecz nie nie widać było w tej ciemnicy,
Bo noc za słońcem bez zmierzchu tam leci.
Huk tylko grzmotnął i po okolicy
Biegł, podrzucany, jak piłka przez dzieci...
Zainteszał się tabor. Zgiełk, wrzawa, wołanie.
Tak bocian w loty¹ bije, nim ustanie.

Ale najgłośniej krzyczał Opacz: — «Djabli
Z takim artelem!² Z takim rządem w drodze!
O głodzie pędzą... Gorzałkę zagrabili...
Jak gąsior w kojcu siedzę, cierp mam w nodze.
Stójcie, co zleżę... Hej, Pablo, czy Pabli!...
Pastoj, psi synu, co nogę rozchodzę...
Czort was!... Ratujcie!... Na żyłę mi suchą
Cierp trafił!... Stój, psie, zakuty na głucho! —

Lecz darmo wołał. Głos ginął w tupocie
Nóg, kopyt, w wrzasku ryczącej kapeli,
Gdy wtem skry buchną w tej gęstej ciemnocie,
I ogień słupem przed nami wystrzeli
Zajarzy łuna, a w łuny tej złocie
Wyręb się znaczny prześł nami rozbjeli,
Z którego bije ezerwoność ogniska,
A dym wybucha w iskrzate mietliska.

Tuż na piekielnym onym transparencie
Gmach dość potężny pokazał swe mury,
Jakby z pod ziemi wyrósł na zakłęcie...
Ten mi się wydał wątpliwej natury,
Więc tylko patrzę, czy wszystko w momencie
Nie zniknie, ognie te i te struktury,
Kiedy wtem z piskiem rój się nietoperzy
Porwie i ślepym lotem w nas uderzy.

¹ Loty — skrzydła.

Artiel (ros.) — spółka roboćnicza albo spożywcza.

Pojrzą... Tfu! Czyli pokusa nnie nami,
 Czy urok? Skaczą u ognia szatany
 I bodą kociel długiem widłami.
 (Pieka tak obraz bywa malowany).
 Baby w krzyk: — «Jezu! Zmiłuj się nad nami!»
 Ściana się chłopcy w kupę, jak barany,
 Zmiłki nagle Opacz i między toboły
 Wkopał się z głową, już martwy na poły.

Tak w zastraszonym i zbitym my tłumie
 Podezli pod te brony, pod te mury,
 Co stały nieme, jak gdyby po dżumie;
 Echo dał tylko okólnik ponury,
 Na znak, że ludzi, choć cudzych, rozumie.
 Skoczą brytany, zaostrzą pazury,
 Warkną przeciągle, wtem mały kaganek
 Błysnął, od skrzydła niesiony przez ganek.

Razem zgrzytnęły zamki, a przed nami
 Stała postać dziwaczna i nowa:
 Kapelusz na łbie z wielkimi kresami
 W górę, z pod niego wychyla się głowa
 Związana chustą z długimi końcami;
 Twarz w błyskach ognia śierdziasta, surowa,
 Kożuch nawywrot chwycony z prędkości,
 Nos sępi, reszta ginęła w ciemności.

— «Ki djabeł?» — myślę. A ów głosem: — «Na tu!
 Na tu, sobacza duszo!... A do nogi!»...
 Tak krzyknę: — «Hej, hej! Po jakim to światu
 Wiatr ludzi nosi i przez jakie drogi!»...
 Więc ów: — «A wiatr ci, wiatr!... Daj go katu!»...
 I splunie ślinę i wąs zjeży srogi,
 I głowę trzęsie, patrząc w nas. Aż doda:
 — «Oj, kołowata!... Oj, głupia wy trzoda!»... —

¹ Kołowaty — cierpiący na kołowaciznę, przen. chorobę umysłową.

Wtem skoczy tłumacz: — «Gdzie partja?» — «Wysłana»
— «Jak, gdzie wysłana?» — «A w puszcę». — «I kiedy?»
— «A dziś ich ze stu wywlekło się z rana». —
— «Stu?... Pięćset było!» — «Nie będzie tym biedy...
Już tni tu stensia na amon² sadana!» —
Podniósł brwi tłumacz, wzrok spuścił. — «No, tedy —
Rzekł, skubiąc bródkę — dać ludziom wieszczę,
I czekać, aż ich komisja zabierze». —

Zawrócił, pięty mułowi wbił w boki,
Dłonią go klasnął rozgłośnie przez kłęby,
Krzyknął nam: — «Z Bogiem!» — I z miejsca wpadł
Bo już noc szczerą nakryła wyręby. [w mroki,
Wtem strażnik: — «Dalej! Odpinać tam troki!
Czego stoicie, otwarłszy te gęby,
Jak wrota? Tutaj nie pora na dziwy.
Pilnuj się każdy sam, pókiś jest żywy!»

Nie wyszedł pacierz, a z kotła już jadło
Dymi, klekoce, kłębuje, wypryska,
Duch³ się rozchodzi, ho czujne³ w niem sadło.
Skaczą murzyny, poddając ogniska,
Babie się koło po ziemi rozsiadło,
Gwarzą, i tylko ubogie dzieciśka
Posnęły we łzach po długim płakaniu;
Matki je na mchów składają posłaniu.

Mogliśmy w izby, lecz wszystkim się zdało
Pod niebem raźniej, niżeli pod dachem.
Z kotła też mile po sercu głąskało
Wyczczony naród wieszczę zapachem.
Luda się wokół, jak wody, rozlało;
Hukają młodzi i prędko ze strachem

² ...na amon — na trwałę, na wieki.

³ Duch (gw.) — wód, zapach.

³ Czujny (gw.) — cichnący.

Obywszy duszę, wpadają do lasu,
Krzyczą, pisk dziewczek przydaje hałasu.

A wtem mnie strażnik trąci i tak rzecze:
— «A czy was tutaj choroba przywlekła?
Widzę, żeś mędrszy w tej, kupie, człowiecze;
Więc ci powiadam: Grzęźnięcie do piekła!
Cud boski, kto się z tej dziury wywlecze,
Bo febra¹ tu jest zjadliwa i wściekła,
Co więcej naszych, niż tysiąc, wygniotła...
Mówię ci, gniewu Bożego jest miotła!» —

Tak chwycę ja się pytać, ale stary
Już ruszył. Tabor obchodzi dokoła,
Po którym ognisk płonęły pożary,
By zwierza straszyć i wszelki gad zgola.
Za nim brytany dwa ogromnej miary
Węszą... Ów głosem raz poraz obwoła:
— «Dokładać chróstu, a zlecać się Bogu,
Bo na śmiertelnym stoicie tu progu!» —

Zaczem się czynić zaczęła noc głucha,
Nakryło ziemię niżone sklepienie;
Zatrwożonego w głębinach swych ducha
Tu, to tam, słyhać strzeliste westchnienie,
Zatrzeszczą ognie, snop iskier wybucha,
I znowu wielkie, szerokie milczenie.
Tylko po drzewach wiatr górny gdzieś chodzi,
Zarusza borem i jęk w nim rozwodzi.

* * * * *

¹ T. j. żółta febra.

IV.

Hejnal! Hej, nie ten, którym w Częstochowie
 Jutrzenkę z wieży witają zaranną,
 Gdy w bławatkowych gwiazd wieńcu na głowie
 Idzie, *ypiąca z rąk blaskiem, jak manna.
 Trąba to raczej, którą aniołowie
 Dzień sądu straszną otrąbią hozanną,
 Na cztery świata wołając rozłogi:
 ...«Żywi! Umarli!... Wstawajcie na nogi!».

Zrywa się tabor. Widziałem raz w kramie
 Obraz¹ i długo patrzyłem nań z proga:
 Żołnierstwo jakieś, przy miejskiej się bramie
 Kapa na rzece. Wtem bębny i trwoga.
 Jakże się chwycił!... Tu pleco, tam ramię,
 Tu ud, tam ręka, tu głowa, tam noga,
 Za broń, za szmaty, za tarcze, postoly,
 Ten oklep na koń skacze, choć je goły...

A taka ci w tem sprawa, takie życie,
 Jakbyś krzyk słyszał i szczęk i wołanie,
 I onych pulsów i żył widział bicie
 I tchów tych prędkość i koni parskanie...
 Toż i my tak się porwali o świecie,
 Patrząc, rychłoli u bramy los stanie
 I krzyknie: «Straż!» A ty się do boju
 Czuj, wędrowniku, i nie śpij w spokoju!

A świat był oczom cudny. One wrota
 Puszczyńskie, w zorzach przed nami stojące,
 Jako więc brama czyniły się złota,
 Kiedy je przetwarł wiatr bystry na słońce.

¹ Hejnal (węg. hajnal, jutrzienka, poranek) — pieśń nabożna, wytrąbiana z wieży kościelnej przed świtem.

² Karton z wojny pizańskiej, Michała Anioła (P. A.).

Już tam, jak w skarbcu zaklętym, migota,
Już biją tęcze, barwami grające,
Już kwieci rajskich woń, już wieją chmury
Ptactwa w jutrzence maczanemi pióry.

A wszystko nowe, dziwne, jak przyśnione
W noc świętojańską, gdy kwitną paprocie.
Więc już tam oczy były zachwycone
I już tonące w tych blaskach, w tem złocie.
A naród cały tak rwało w tę stronę,
Jakby mu wnet tam miał liczyć kto krocie...
Horodziej nawet w otwarte szedł dźwierze
I na wschód patrzył, szepając pacierze.

Gromadą chłopcy runęły na bory,
Szumiące w wojej porankowej krasie,
Kiedy to blaski mżące i kolory
Migają sobą, jak w jedwabnym pasie.
Świśty, przeświśty, tukania¹, klangory²
Biją ci z onych kniej, a w tym hałasie,
Nagle gdzieś glucho, przeciągle, zdaleka,
Zwierz kędyś ryknie, zawyje, zaszczecka.

Alem ja sobie pomału obchodził
Gmach ów, zważając postawne te mury,
Które, choć czas je co nieco uszkodził,
Choć tam i krokstyn³ wyruszył niektóry,
Przecie się jeszcze na pański dwór godził.
Wtem strażnik: — «Myży tu dzisiaj i szczury.
Niedługo resztki pozłoty się zedrą...
A gmach cesarski! Stawiał go Dom Pedro!

¹ Tukanie — wołanie na wilka: tu! Przen. krzyk, głos.

² Klangor (t.) — dźwięk.

³ Krokstyn (niem.) — część wystająca mura nazewnątrz, wspanik.

Na łowy zjeżdżał tu, że bory blisko,
Mieszkiwał nawet czasem od przygody;
Ale że było podziemne źródłisko
I w fundamentach zaczęły bić wody,
Więc febry dostał podeszłe panisko...
Tak odtąd, już tu ni wina ni miody
Nie ciekną. Już się nie pieką jelony.
Ba! Sam Dom Pedro zbył dawno korony!

To gmach oddali na emigracyją.
Dom emigrancki. Tak go tu przezwali.
Przyjdiesz? Wikt dadzą, ściel, aż komisyją
Rząd przyśle, która cię znów popchnie dalej...
Mory po tobie, jak po bębnie, biją,
Ale parada jest! To w jednej sali
Trzysta się chłopów zmieści, póki z bagna
Śmierć¹ nie wylezie i w rów ich nie zagna.

Czekaj Waś! jeno! Sam doznasz na sobie.
Tfu, na psa urok! — Splunął, nosem prycha...
— «Wnet ci gnić zacząną wąpia, wnet w wątrobie
Kolki zaczujesz, czy inszego licha.
Jałowcem ja tu kadzę, cierzniem skrobię,
Żeby jak — na nie! Trup trupa wypycha...
Zaraza toczy mury te, te belki...
Ale cesarski pałac! Honor wielki!»

Krew mu w twarz buchła. — «A żeby choroba
Z takim honorem! Tfu! Siedzę, bo muszę».
I nagle: — «Co Waś?... Tak mi się podoba,
Więc siedzę! Ale niechno ja się ruszę,
To i Dom Pedro, i ja, i my oba»... —
Tu zmałował mowę w jakiejś zawierusze
Słów, której niktby nie rozebrał wątku,
Bo ani końca w niej, ani początku.

Taki już rozum miał. Dobry do chwili,
 Że o czym nie bądź chcesz, możesz się zgadać;
 Aż nagle w nim się ta szala przeehyli
 I w jakiś dziwny mąt zacznie upadać.
 Już rwie tę mowę, już błąka się, myli,
 Już nie wie, jak te myśle ma poskładać,
 A tak ponurej, złej czyni się twarzy,
 Jakby stał plekłu samemu na straży.

Tak dnie mijały, a rząd działał zwlekał.
 Jako więc ulgnie wóz w ciężkie roztopy,
 Tak my ulgnęli tam. Darma lud czekał,
 Żeby już orać na własne te kopy...
 Gorzko więc naród na zdradę wyrzekał,
 I już się burzyć zaczęły precz chłopy.
 Tak piwo, długo stawszy w ciepłej kadzi,
 Chmielem z niej buchnie i czopa wysadzi.

Najpilniej było Mazurom. Tych rojem
 Wodził za sobą Szaława. Chłop tęgi,
 Ociętny¹ w gębie, językiem, by krojem
 Szedł w rzecz i żadnej nie ścierpiał popręgi².
 Przy nim stał Zięba Wawrzon, razem z swoim
 Krewieństwem, obaj Dudkowie, Bąk z Łęgi,
 Jan Koźbiał, Ćwiroń, Włodarczyki, Żmura
 I insza luza mazurska niektóra.

Młode to było, szarpkie³, żywot mniski⁴,
 Włado, takiej nie pluży komendzie⁵.

¹ Ociętny (gw.) — cięty, wygadany.

² Popręga — pas, przytrzymujący siodło, przen. więzy, ograniczenie osobistej wolności.

³ Szarpki (gw.) — ten, co się szarpie, gorący, popędliwy.

⁴ ...żywot mniski — poddany posłuszeństwu.

⁵ Komenda (t.) — oddział wojska; przen. zbiorowisko ludzi, ludzie wogóle.

Więc to tam różne szły szepty a spiski,
I miarkowałem zaraz, że coś będzie.
Plotem¹ szli, kupą siadali do miski,
Gwizdając w zęby, jak w pastę żołędzie,
Kiedy porady jakowe szły w kole...
Jak źrebce, tak to wszystko rżało w pole.

Więc u ogniska posiadłszy na ziemi,
Wzdychają chłopcy i zwieszają wdół głowy:
— «Toćby już pora za wołmi siwemi,
Za plugiem huknąć na gaje, dąbrowy...
Na kamicę nas ta głuchota oniemi...
My tutaj siedzim, jak w dziupli te sowy,
A tam ci ziemia aż pachnie zdaleka,
Aż dusza do niej wylata z człowieka!

— Małośmy czasu zmarnili w baraku?...
A tu znów insze szykują fortele...
Tej komisji ni widu, ni znaku,
Co miała grunty mierzyć. Jakieś trzmielce
Wodzą lud, miodu puszczaając dla smaku...
Przytułki, djabły, gospody, hotele...
A co mnie hotel?... To dobre dla miasta,
Dla panów... Ja chłop, gruntu chcę, i basta!

— Potom tu przyszedł, potem świat zwędrował,
Potom się rzucił, jak ryba we wodę,
Chatęm poprzedał, dobytek zmarnował!
A oni mi tu przytułek! Gospodę!...
Lud w sobie duszę aż do krwi zmordował,
Wiek przejdzie, zanim zażywi tę szkodę...
Z wiosek wypłynął do morza, jak rzeka...
A oni mi tu gospodę!... Niech czeka! —

¹Plotem (gw.) — regłom, tatem.

Stęknął Piotr Bandys, iż zdjął go żal srogi,
 Stęknęli insi, pojrzawszy po niebie...
 Lecz Maciek Tatar powstawał na nogi:
 Ten rzadko gadał, a zawsze w potrzebie.
 — «Głupi — rzekł — leci, a patrzy, doć¹ drogi
 W pozad ma. Mądry zaś patrzy przed siebie.
 Radby chłop świata, ino żeby jaszczem²
 Jagły nosili za nim, abo z barszczem!

Za szyszkę³ u mnie, i nawet nie za to,
 Kto się w pół drogi swej puszczać chce sprawy.
 Dwa razy traci, kto płacze za stratą,
 A kto wyciąga żdźbła, ten nie ma trawy.
 Czas cierpliwemu dokłada łopatą,
 A zbyt ni pośpiech ma worek dziurawy.
 Dobrze są ręce, do pracy gdy skore,
 Lecz i słonina wadzi, jak⁴ nie wporę.

Czekać, to czekać! A cóż ty, człowieku,
 Inszego robisz od rodu⁵ na świecie?
 Z małości — czekasz lat swoich i wieku,
 O którym nie wiesz, czy dojdzie ci w kwiecie;
 Zaś czekasz, ćwieka wbijając po ćwieku
 W ostatni dom twój, czy rychło cię zmiecie
 Śmierć pierworodna. A noc i zaranie
 I żywot cały — co?... Na grób czekanie!

Mówił tak zwolna i kijem w polano
 Uderzał, które wypadło z ogniska,
 I dusił iskry. Aż głównię obraną
 Ze złotych kwiatów, jakiemi żar pryska,
 Kopnął, wbił w popiół, i choć już strzaskaną
 I czarną, jeszcze ją butem przyciska,

¹ Dość (gw.) — ile.

² Jaszcz — jasło, słój drewniany.

³ Za szyszkę — za nie.

⁴ Jak (gw.) — jeżeli.

⁵ ...od ... — od ...

Tłoczy, aż ostrym oddała dech swędem...
Wtedy siadł i po chłopach pojrzał rzędem.

Milczeli. Wreszcie zagadał Szaława:

— «Mądrze, bo mądrze gadacie, mój kumie!
Jak z książki. Ale nic chłopska to sprawa!
Co mi po całym tym kramie i szumie,
Kiej ani słomy, ni ziarna nic dawa?
Na jednej księżce chłop niech się rozumie:
Na roli! I dość! Ja znam swoje pole,
A rabin — dobry jest w żydowskiej szkole».

— «Rabin? — zakrzyknie Łuka — Ja z rabina
Kpię, jak i z tego pachciarza Chaima...
Kupił raz rzepak u mnie Chajm Drabina,
Ja mierzę, a ten — halt! Że ćwierć nie trzyma¹...
«Nie trzyma? — rzekę. — Niech leży!» — A glina
Świeża w klepisku była. Idzie zima,
Nic. Żyd po rzepak, a tu kożuch² na nim...
Tak do rabina... — «Co z takim gadaniem! —

Przerwie Hnat Józef — Nie o tem tu rada,
Ino, cobyśma na jedno się zdali!
Chłop ci nie siła, a siła — gromada! —
Wtem Ćwiroń: — «Cie go!³ Podwójcim obrali,
Sołtysem, że tak od gromady gada? —
Ujął się w boki — Dość nam tych mądrali!
Co mnie tu próżno siedzieć za niewola?...
Od siebie rajcuj, a odc mnie — ho!a!»

— «Racja! — Mazury wrzasną, aż zachrząści
W uchu — Co próżno będzicwa czekali?

¹ ...nie trzyma — miary, t. j. nie zawiera tyle, ileby należało.

² Kożuch — pleśń, tworząca się wskutek wilgoci. Rzepak był już widocznie własnością żyda.

³ Cie go! (gw.) — widzicie go! (Wyraz oburzenia).

Do miasta pójdzwał Niech na nas te części
 Rozpiszą, co nam gdzie gruntu nadali!..
 Nuż dmuchać w wąsy, nuż zrywać się gęściej:
 — «Drogą my przyszli, drogą pójdziem dalej!
 Niech czeka, komu się czekać lubuje...
 Nas dość! Wieś z chłopą jednego zbuduje!»

— «I z baby!» — krzyknie któryś z śmiechem. A ci:
 — «No, to i z baby! Nie będzie kłopotu!
 Jeszcze na grzędzie nie zbraknie tej naci!¹
 Nie posiej — i tak wyrosnie u płotu!» —
 Wtem Bugaj powstał i rzecze: — «Pał kaci!
 Za wiatrem plewał» — I jak u omłotu
 Schylił się, nabrał dechu pełne trzewy,
 I wzdąwszy gębę, dmuchnął, niby w plewy.

Szaława głową rzucił, aż magierka
 Wtył mu uciekła (urodę² miał czarną):
 — «Jeszcze niewiada — huknął — kogo ścierka
 Wymiecie tutaj! Kto plewa, kto ziarno!
 Rzuć kości! Pokaż, czyja lepsza bierka!»³ —
 A już Mazury do niego się garną...
 Lecz Bugaj, palec kręcąc suchożyły⁴,
 Jak śrubę, rzecze zwolna: — «Sza-ła-wi-ły!»

Zaczem powstała wrzawa. Setne głosy
 Biją w powietrze, mieszają się, kłócą...
 To w jedną stronę szumiące, jak kłosa
 Za wiatrem, to jak kiedy w trójkę młócą:
 Biję dwóch równo ziarniste pokosy,
 A trzeci wprzec im, gdy cepy wyrzuca,

¹ Nacé — lodyga wszywa, którego korzeń jest jadalny, np. ziemniaczana, marchwianna i t. p.; tu: ziele.

² Uroda (g.w.). — pleć, cers.

³ Bierka (slp.) — rzut kości w grze, los.

⁴ Suchożyty — ze suchymi żyłami, żyłusty

Luzem uderza. Aż klótnie rozmiotła
Wieczerna, którą dobywano z kotła.

Tymczasem Bandys Wyjął z torby flaszę
Z gorzałką, która tam się «kasza»¹ zowie.
Chrząknęły chłopcy. — «Do was! — W ręce wasze!» —
— «Pijcie, a z Bogiem! — Daj Boże na zdrowie!» —
Aż mulnik, osły puściwszy na paszę,
●bciągnął pasa po chudym tułowiu,
I jak legawiec, do kota gdy skumli,
Patrząc we flaszę, zapiszczał na drumli.

Ale się chłopcy okrzykły: — «A ciszej!
Tutaj niedźwiedzia nie wodzą w ulicy!
Dość wiatru w uszach, że człek sam nie słyszy
Siebie, a jeszcze ten piszczy na grdycy»²
Gęsiej! Dla szczurów dobre to! Dla myszy!
Bartek! A rusz się! A doładź skrzypicy!
Co tam! Dał Pan Bóg łeb wielki kobyle,
Niechaj się za nas kłopoce, i tyle!» —

Dobył skrzypicy Bartek, zwan Muzyka.
Pociągnął, jakby pies zawył na głuszy...
Przykręcił struny, otworzył kozika,
Zastrugał wióra i naddał nim duszy,
Sparł brodę, chrząknął. Aż nagle z pod smyka
Taka siarczysta przygrzywka się ruszy,
Że i wesele w niej i znowu żałość,
I ból i dzika na niego niedbałość!

Słucha lud grania. Hej!... Gdzie to te chwile,
Kiedy im z karczmy buchała ta nuta,

¹ Kasza (z port. cachaça) — wódka z trzciny cukrowej.

² Grdyca, grdyka (zw.) — krzaka, jabłko Adama; grdyca gęsia — drumla (dla podobieństwa głosu).

Lecąc przez błonia szeroko, na milę,
Po sadach, kędy dziewczkom kwitnie ruta...
Gdzie, gdzie to dzisiaj?... Przepadło, i tyle!
Wtem brzęknie rażno podkówka u buta...
Luz¹ sobie czyniąc łokciami po drodze,
Sunie Zatrata, zjeżywszy wąs srodze.

Chwycił się czapy, potrząsnął nad uchem
I od Kujawów oberka² przynucił.
Zaczem zamachnął na odsieb³ kożuchem,
W boki się ujął i w kółko obrócił.
Jakże po inszych nie pójdzie to duchem!
Wnet drugi, trzeci czapczyisko wyrzucił...
Roch «klękanego»⁴ wywija na przedzie,
A baby klaszczą, by swachy po miedzie.

W mig się to stało; a nimbyś powiedział
Głupiemu: — «Głupi!» — już szły obertasy.
Aż dziw, że naród, co tak już zaśniedział,
Co ścierpiał takie okrutne niewczasy,
Rżnie tak, jak gdyby o sobie nie wiedział,
Jakby na smutkach porosły już lasy...
Ten dziewczkę chwycił, a tamten się zgoła
Sam kręci, aże mu pot kipi z czoła.

Zatrata majster był. Jak odsieb runął,
Tak kółka pisał precz przy kółkach nogą...
To się kolanem na ziemię osunął,
Jak gdyby klękał przed swoją niebogą,
To na powietrzu iskrami aż łunął,
Tak błyskawicę z podkówek dał srogą,
To spadł, to znowu drobiący po piasku,
Prawie że ćmił się z prędkości i z blasku.

¹ Luz — *perestroika*, nakłucie wolne.

² Oberka, obertasy — taniec kujawski.

³ ...na odsieb (gw.) — na prawo.

⁴ Klękany — rodzaj tańca z przyklękaniami.

Przestał grać murzyn i białem się szkliwem
Oczu przyglądał tej naszej uciezce...
Stanęły osły patrząc się z dziwem,
Jak Roch Zatrata hołubce¹ wlot krzesze...
— «Hu — ha!» — Głos leci, jak gdyby po żywem
Sercu cię trącał! Jak gdybyś w pielesze
Własne, w opłatki powrócił się one,
O których nie wiesz, czyż jeszcze sązione...

Ale Horodziej już stukał swą laską:
— «Dość! Dość mi tego błazeństwa! — zawoła.
Cóż to? Na jarmark przyszedł z masła faską?
W karczmie ci grają?... Czy radość masz zgoła?
To zamiast wdychać, za Bożą to laską,
Choć w sercu swoim, gdy niema kościoła
(A szła niedziela właśnie) w ten dzień święty,
Będziesz tu hukał i hopki bił w pięty?...»

Błazny wy! Wróble wykręcać w stodole,
Ale nie żywot fundować wam nowy...
Tfu!» — Splunął. Chłopy przystają się w kole,
Rychtują czapy kipiące w tył głowy,
Ów wdycha, tamten pot ściera po czole...
A wtem Roch młyniec zakręci wichrowy,
I obie ręce puściwszy, jak śmigi,
Krąży na podob puszczzonej w pęd cygi².

Tak coraz szybszem toczący się kołem,
Był jakby pyłu tumanem nakryty...
Podkówki tylko migały się dołem,
Bokami poły latały od świty,
Aż gdy go okiem nie ścignie już gołem,
— «Hu — ha!» — zakrzyknie i stanie jak wryty,

¹ Hołubiec (rusk.) — figura taneczna.

² Cyga — bąk, fryga.

I w niebo ciśnie i chwyci nad głową
Siwą magierkę z zaścieżką¹ różową.

Wtedy Szaława wstał, sprostował karku,
Dorzucił na żar gasnący polana,
I patrzył w ogień...

A po tym przyparku²,
Jakim nas słońce prażyło od rana,
Już na niebieskim się onym folwarku
Chłodek jął czynić i chwila różana
Szła, niosąc zorzy dech cichy a złoty,
Co z nas lekuchno odmuchał dnia poty.

Lecz ów brwi w kozła postawił i powie,
Patrzac się w ogień posępno: — «Tak basta!
Tak wy tu sobie tańczujta na zdrowie,
A ja — tu spojrzal na swoich — do miasta!»
Porwą się tedy owi Mazurowie
Bieżeć, kiedy wtem Dudkowa niewiasta
— «Stachu! — zakrzyknie. — Ty co, niedowiarku?
Samą mnie tutaj?... Z dzieckiem?... — Więc jak w garku»

Tak między baby zakipl. Łap swego
Każda za poję, za nogę, za szyję...
Chwyciła Baśka Koźbiała i drze go...
Marychna — Bąka warząchwą w łeb bije,
Ciągnie Ulina Ćwironia chudego
Do kobiałczyny i wrzeszczy: — «To czyje?...»
Przycichły chłopcy, jak myszy pod skrzynią...
Tak nam Mazurki w mig spokój uczynią.

Lecz Stach, choć ruszył, poglądał cichaczem
Ku Zośce, która, jak ten kwieć jabłoni,

¹ Zaścieżka albo zaściągka (gw.) — taslemka ściągająca magierkę, żeby dobrze się trzymała na głowie.

² Przyparek (gw.) — nieznośny upał.

Poblądła, siłą mocując się z płaczem...
Tylko tych rzęsów jedwabnych przykłoni,
Ustka drgające ściśnie i trwa. Zaczem
Targnie ów sobą, obróci się do niej,
Uderzy czapą, gdzie iść miał, o drogę,
Rozpostrze ręce i huknie: — «Nie mogę!» —

I zaraz przy niej siadł i te kochane
Oczy całował i brwie te sobole,
I główkę na pierś tuląc, one lniane
Włoski jej gładził, by dziecku, po czole.
— «Tak cichoj, cichoj! Już cichoj! Zostanę!»...
Aż ona z nagle łkaniem: — «Mój sokolec!»...
I tu jej jasne łyzy polecał gradem,
Po onem liczku struchlałem i bładem.

Tak od Szalawy odstało z połowę
Onego wojska, a plac spuszczał czyście.
I tylko luźne parobki się owe
Brały iść, jako więc za wiatrem liście.
Wtedy na zachód obrócił chłop głowę
I twarz czarniawą i szedł sążeniście
W bór ciemny, właśnie jakby na przepadek,
Nic dbając, czyli kto za nim w pośła dek¹.

Szła północ. Miesiąc na niebie dojrzewał,
I widny czynił świat onego czasu.
Słyszę, od boru coś tętni na przewał...
— «Łoś, nie łoś» — myślę — i milczkiem z szalasu...
A jakom zawsze zwierza się spodziewał,
Więc za krócić! Czekam, aż z pod lasu
Z wrzaskiem wypadnie kupa. Myślę: «Dzicy!»
Palec na cyngiel, podniosłem króciicy...

¹ T. j. wiatrak liścis.

A już się ze snu porwał ten i owy.
Tak ja: — «Ta oko przypuść, i w nich — hura!
Kij ściskaj w garści, a pilnuj od głowy!» —
A tu już na nas wprost leci ta chmura.
Strzelę ja w górę na sygnał bojowy...
— «Retal!» — ktoś wrzasnąć. Poznałem Mazura,
Wpadł Zięba, drze się, jak bies, wniabogłoso,
A na nim mała wszczepiona we włosy.

Tuż insi. Lecą za nimi od boru
Gałęzie, piasek, kamienie i kije.
Tak, do ludzkiego podobna nictworu
Czereda, z puszczy wypadłszy, w nich bije.
Zmykają Wojtki, nie patrząc honoru,
A małe wojsko grzmi, pluje i wyje.
Pisk, trzask! — Pardonu nie daje nikomu,
Aż ich przepędzi i wróci do domu.

Jedna została jeńcem w tym odwrocie,
U mazurskiego kółtuna wszczepiona.
Rzuca chłop sobą, w krwi cały i w pocie,
Wrzeszczy, lecz głośniejsze jeszcze drze się ona.
Bieży ów — mała na nim, jak na płocie.
Tak na podjezdku siedzi, kracząc, wrona,
I dziób rozdziawia po chłopskim ugorze,
Gdy w gęsią szyję¹ sznurki² Maciek orze.

Clągną ją w pozad? Tę głębiej pazury
Wczepia ze strachu. — «Dlaboga! — chłop ryczy —
Łeb mi urwiecie!» — Bo więc się do skóry
Żywej dobrawszy, nie puszcza dobyczy.
A wtem Kubina: — «A poskocz no który!
A podaj sierpa z węzełków!» — zakrzyczy.
Podali. Baba splunęła za siebie,
I trzykroć sierpem krzyż znaczy po niebie.

¹ ... w gęsią szyję orad — wąskie zagony.

² Sznupek — kawałek pola.

— «Pójdzi!» — zawoła. — Stań za tym wykrotem!
Głowę wtył, sztywno, i nie miej nie strachu». —
Stał. My insi wedle niego plotem...
Tnie baba sierpem z wielkiego rozmachu,
Złocista cała miesięcznem tem złotem...
Spadł kołtun, małpa z nim, jakoby z dachu.
Nuż z pętlą do niej! Chwycilim niebogi,
A Zięba babę podebrał pod nogi.

Długo ta w oczach niewiasta mi stała,
Z tym wyniesionym sierpem ponad głową,
Od nocy onej księżycowej biała,
Z lnianą zawijką² na czole... Tak ową
Judyth malują, kiedy w łunach cała,
Nad szyją króla³ tę klingę stalową
Wznosi, ogromnej pełna jakiejś mocy,
W sprawie swej z Bogiem zszeptana tej nocy.

Nie chciały gadać Mazury o puszczy,
Ale ich drżączka łamała coś trzy dni.
Więc onej ludzkiej uchodząc precz tuszczy,
W kątach siadali markotni i wstydni.
Aż, jak się kiedy ograszka⁴ wyłuszczy,
Tak im się lico pomału rozwidni,
Gdy przyszła na nich ta małpia wyprawa,
I jeden tylko nie wrócił Szaława.

Długo nas jeszcze ona to przygoda
Mazurska w naszej cieszyła mitrędze,
I śmiechem po nas pryskała, jak woda,
Z niejednej piersi splókując dnia nędze.

¹ Pójdzi (stp. i gw.) — pójdź.

² Zawijka (btr.) — kawałek płótna, biała chusta, pokrywająca głowę i ramiona.

³ ...króla — właściwie: wodza, Holoferesa.

⁴ Ograszka — plonici, szkarlatyna; wyłuszczenie jest znakiem, że choroba ustępuje.

Małpeczka owa też, iż była młoda,
Prędko odwykła na swojej poprędze
Od lasu, bawiąc nas swą szpetną gębą.
Ta wielką odtąd przyjaźń miała z Ziębą.

V.

A lud na duchu omdlał. Te krainy
Wrzące hart biorą od kęska do kęska¹.
Człek nie z żelaza, lecz z miętkiej jest gliny,
Ledwo się w którym ta moc najdzie męska,
By w dobrej sile złe przetrwał godziny.
A tak dwurazna tam biła w nas klęska:
Bo czas ubiegał, i duch za nim w ślady,
A na obojgo nie widział nikt rady.

Jednych do żólei burzyło to prawie,
I o tych najmniej nie miałem kłopotu.
Insi szli chętnie ku łacnej tej strawie,
Ku zleniałemu onemu żywotowi.
Lud mułem obślizł, jak pień legły w stawie.
Żadnej w nim sprawy², żadnego nawrotu!³
Więc myślę, że jest lepszy głód i wojna,
Mór nawet, niż ta bagnistość spokojna.

Tylko niewiasty (dawno było trzeba
Słówko mi przerzec choć o tym narodzie!)
Obeszte rosą łez, gdzieś w siność nieba
Wpatrzzone, trwały cierpliwie o głodzie,
Kęskiem nadziei żywiące się chleba,
Już wybiegają troskami poprzodzie

¹ ... od kęska do kęska (gw.) — potrosze, zwolna, pomatu.

² Sprawa — sprawność, zdolność do działania.

³ Nawrot — porzucenie niewłaściwej drogi, poprawa.

Czasu o chaty, dzieci, już rzucone
Na klęczki, szepcą: «Pod twoją obronę»..

Prawda jest, że tam szumiało, jak w roju,
Od swarów, plotek i różnych małości.
Baby — wiadomo — nie mogą w spokoju
Dnia utrwać, bo im żółć zalewa kości.
Więc sobie w onym tęskliwym postoju
Folę czyniły. Tak, zanim umości
Gniazdo, jaskółka okrutny wrzask czyni
I świegot. Ha, cóż? Przecie gospodyni!

A potem głoski te dziewczęce, szklane,
Te pieśni nasze, z takiego daleka
Tu przyniesione, odbite o ścianę
Puszcz tych!.. Już różnie próbował los czleka,
Niejedną w piersiach wypalił mu ranę,
A kiedy słucham, łza w wąsy ucieka...
Taki szmat nieba naszego i pola
W pieśniach tych, z nami przyniosła tu doła.

Więc to staruchę jaką, chciwe skazek¹,
Jak maki kupką rosnące, obkoła,
To gdzie na drzewie przybiją obrazek,
W wianki obwieszają, jak u nas, pod Wołą,
To w ostrokołe² uczynią przełazek³.
I o zachodzie z chłopcami swawołą..
Drobiazg to. Ale na tym krańcu świata
Dom z tego pachnął sercu! Pachła chata!

A tak to duszę brało, że ja, stary,
Com od młodości odstąpił już w lata

¹ Skazka — baśń, klechda, bajeczne podanie.

² Ostrokoł — plotkiładający się z kołowa góry za strzo-
nych, palisada.

³ Przełazek — ułatwienie przełazenia przez płot, dwa sto-
pnie, jeden po jednej, drugi po drugiej stronie płotu.

I myślał fajec mej dochować wiary,
Znagła poczułem, jak serce kołata,
I na śnie różne stawały mi mary.
— «Ha — myślę — niechże mnie ta puszcza swata!»
I zaraz jąłem podobać głos cieni
I czarne oczy Żukówny Jelenki.

Żukówna z Kurpiów była. Rzecz wiadoma,
Że jak na żonę, to tylko Kurpianka!
Bór to u siebie tak chowa, jak doma,
Do marcowego podobne sasanka¹.
Puch na tem szczyry... A gdy się zasroma,
Gdy śniade liczko skraśniej z pod wianka
Ciemnych warkoczy, toś przepadł od słowa,
Tak ci zapachnie jagoda borowa.

Zrazum się bronił. A jakom jest z rodu
Rzemieślnik twardy, tak jąłem, jak młotem,
W głowę się stukać... Nie brałeś zamłodu,
A to ci teraz, staremu, co po tem?
To kurpiowskiego zachciało się miodu?...
Kurpiowskiej pszczołki z brzęczeniem tem złotem?
Bacz, byś do barci nie wsadził gdzie łapy,
Jak niedźwiedź, bo ci ją przychwycą capy!²

Ale czy urok jaki, czy przygoda,
Jelenka sama tak lgnie mi, jak smoła.
To kwiecia narwie i mile je poda,
To jakoś tęskno popatrzy z pod czoła...
— «Ha — myślę — w dziewce widać krew nie woda,
Gdy się tak winie ku mnie, by jemioła...
Jakby rzec chciała: — «Mój panie Balcerze,
Jeśli ci miła, to niech mnie Waśc bierze».

¹ Sasanka — roślina z rodzaju jaskrowatych, anemona, zawilec.

² Capi (od wyrazu capi!) — przyrząd do chwytania niedźwiedzi, pułapka, stąpiec.

Więc, by, broń Boże, nie było w tem grzechu,
Ojcu i matce skłoniłem się o nią,
Rzekąc: — «Już Waszmość, mój panie Wojciechu,
Musisz się ze mną podzielić swą donią!»¹
Kręci ów głową; aż ona w uśmiechu
Słonecznym cała, by jaskier nad błonią,
— «Tatuściu! — szepnie — Nie brońcie mi doł! —
Mnie jest pan Balcer po sercu... po woli»...

I zaraz oczy rzęsami nakryła,
Jak gdy majowe słońce zajdzie chmurką,
A jasna rosa u rzęsów zaszklila...
Lecz matka w ręce kłaśnie: — «Co ty, córko!
A gdzież o ciebie swat z wódką przysyła?
Gdzie drużby idą z muzyką w podwórko?
Gdzie oracyja? Gdzie chleb kipi z niecek?»²
Gdzie tu na wieniec ruta? Gdzie zapiecek?»³

Skraśniała dziewczka, łzą oko zachodzi,
A Żuk: — «Powoli tam, matka, powoli!
Tu nie Zielona!»⁴ Tu morze świat grodził
Swaty!... Hm! Swaty!... Tu nikt ze swawoli
Swatem nie gardził Mogą u nas młodzi
Muzyki patrzeć, kołacza taj⁵ soli...
I jaćbym nie chciał jak byle zdać dziecka —
A cóż? Co robić?... Tu nie Myszyniecka!»⁶

¹ Donia (rusk.) — córka.

² T. j. ciasto na korowaj, obrzędowy płacek weselny.

³ U Kurpiów jest zwyczaj, że swat, pan młody i ojciec pana młodego przybywają do rodziców panuy młodej, chcąc niby to coś kupić. W czasie tych targów ucieka panna młoda za plec i jeżeli da się panu młodemu stamtąd wyciągnąć, to znak, że chce za niego wyjść, w przeciwnym razie małżeństwo nie dochodzi do skutku.

⁴ T. j. Zielona puszcza; por. str. 47, 3.

⁵ Taj — i (wym. ruski w ustach Mazura!)

⁶ Myszyniecka — puszcza, czyli Ostrołęcka; por. str. 47, 2.

I kręci szyją w tej siwej kapocie,
Taśmami szytej, i patrzy w okienko,
Aż mu źrenice stanęły w łez złocie...
Więc tabakierki dobył, puknął w denko,
Pociągnął rzemyk, zażył. — «Tu sierocie
Trzaby opieki... Tak cóż ty, Jelenko?...
Tak padnij do nóg matee! Niech bez żalu
Cię dawało — Padła w rumieńcach koralu.

O moje skarby, najmiłsze, kochane! —
Myślę ja sobie — a wąż mi aż wstaje.
Już ja twym sługą do śmierci ostane,
Czy tu, czy w insze los rzuci nas kraje...
Drogę przed tobą w listeczki różane
Usypię!... Serce tak we mnie roztaje,
Że głos ściśnionem gardłem wyjść nie może,
Więc tylko ryknę: — Tak mi Panie Boże!

I zaraz my tam pierścionki zmienili,
Co je Horodziej poświęcił pacierzem,
Już czekający w tęsknościach tej chwili,
Gdy ksiądz się najdzie, a my się pobierzem.
A choć puszcza była od mili do mili,
Tak mi się sromu nakryła puklerzem
Dziewczyna moja, że chociaż pijany
Myślą, czekałem na ślubne organy.

Więc mi niemałą pomocą w tej wojnie,
Jaką sam z sobą miał, był ów sierota,
Com go przygarnął. Gdy wejrzy spokojnie,
Już wolniej ukrop po żyłach się miota.
Już w piersiach cicho, już w myślach dostojnie.
Więc tu doznał, jak się ta lichota,
Którą uczyni człek inszym — obraca
W moc, kiedy duszna zmorduje go praca.

A strażnik rzadko naglądał do gmachu.
Rankiem na wieży obwołał hejnały,
(A jak kot łaził po wyszkach¹, po dachu),
To znów przepadał gdzieś na dzień cały,
To murzyńczukom napędził przestרחu
Batem, co ognie u kotłów trzymały,
A w coraz insze ubiery przybrany,
Jak Włoch się nosił, Francuzy, Hiszpany.

Aż gdy w cygańskie raz przybrał się hadry²,
Nie mogłem ścierpieć, więc rzeknę: — «Bez gniewu!
Nie chcę ja żadnej z Waszmością mieć zadry³,
Lecz co za racja takiego odziewu?»
A ów zpodełba: — «Wać sięgasz w zanadry?
Wać serdecznego zatargać chcesz trzewu?»...
Pokiwał głową, zaś wspiał się do góry
I w ucho: — «Żeby nie czuć własnej skóry!

Własna mnie skóra mierzi, że się tuta⁴ —
Polak — znajduję na cudzym śmietniku!
To mi polskiego, uczciwego buta
Żal jest, i chodzę w francuskim trzewiku.
Kapoty polskiej też żal, bo za suta,
Za dobra! Lżej mi w hiszpańskim mentliku⁵.
Gdy więc tu naród przeróżny umiera
I lachy⁶ ciska, to człek się przebiera,

Jak mu tam padnie... A zasię, co z domu,
Szczędzi. Do trumny przyda się na pochów.
Wać mnie nie wydaj... To ja pokryjomu
Co dnia na wieżę z niemi... To do lochów

¹ Wyszka (gw.) — wyższa część domu.

² Hadry (gw.) — liche suknie, tańchmany.

³ Zadra — drzazga; przen. zatarg, waśń.

⁴ Tuta (gw.) — tu, tutaj.

⁵ Mentlik (niem.) — płaszczek.

⁶ Lachy (gw.) — odzienie, suknie.

Niosę, przewietrzam... A nie mów Waśc komu!
Składam... Do czysta chędożę to z prochów...
Zawsze się coś tam zapyli, coś przetrze...
Umilkł i wielkim nosem brał powietrze.

— «Więc to sam wieszam na haki, na grzedy,
Albo do skrzyni kładę, i tak leży...
Szkoda, że nie mam choć witki lawendy,
Lub rozmarynu, co dawa dech świeży...
Aż jak pocznę, że już, to w te pędy¹
Zrzucam te łachy i do swej odzieży,
Do własnej! Czapkę mysz zjadła mi nową...
Co mnicjsza, bo tam na sąd z gołą głową». —

Umilkł. A na mnie zostały te mowy,
Jak émy, gdy czleka z nagłości oblecą...
Zaczem w gmach szedłem. A tam już wiatr nowy
Po łbach buszuje². Nic poznasz już, gdzie co.
Już wódka, już ci pijanemi słowy
Klnie jeden, drugi bełkocze co nieco;
Już się tam różne znajdują pociechy,
Już gęby, które dymają, jak miechy.

— «Życie, bo życie, brat! Wola, bo wolało
Rajcował Opacz, ujawszy się w boki,
Iż go ta czarna rozparła fasola³
Z czującym⁴ sadłem. Chłop tak był głęboki,

¹ ... w te pędy (gw.) — zaraz, natychmiast.

² Buszować — hulać, rozbijać się, grasować.

³ Czarna fasola — uprzywilejowana potrawa brazylijska, którą naturalnie karmi się masł i przybysz, jest rodzaj zupy z czarnej fasoli wraz z suchym mięsem, do czego wysypuje się grubej mąki roślinnej, otrzymanej z korzeni manioki. Zupa wówczas zamienia się w jakiś szary klojster. Potrawa ta ma dla nieprzyzwyczajonego do niej wygląd poprostu odrzaślej.

⁴ Czujący — co go czuć, cuchnący.

Że nim wyłożył żywot, już mu z pola
Umknęli insi, a on te obroki
Ku sobie zgarniał, co w zęby popadło...
Taki otchłaniec był z niego na jado.

— «Tęgi leś, kto tę zmyślił Brazylija!
Riumkę¹ za jego, wot, wypitbym zdrowie.
Nikt mi z przykazem nie stoi nad szyją,
Chcę — śpię, chcę — nie śpię i wszy biję w głowie.
Psy mi te czarne warzą, miskę myją,
Ja tabak kurzę, i co mi kto powie?
Barak — wot, głupota, gdy sytno w baraku...
Tak dawaj, brat mój, na riumkę haraku!»

Raz — nic. A drugi — utrafił im w sedno.
Dalej mu rzucać na rękę trojaki...
Wypatroszyli kalekę niejedną,
Krzyk, bijatyka, przekleństwa, siniaki...
To nieraz gwiazdy na niebie już błędną,
A ci wichrują i grają w kulaki.
Nie wszyscyć. — Ale że była garść tęga,
Których ta w błoto wnurzyła mitręga.

Gdybyż wieść jaka, jakowa nowina,
Że się to nasze czekanie skończyło,
Że już stąd idziem precz, że się naczyzna
Żądany żywot z siekierą a z piłą,
Że plug już dla nas granice zarzynał...
Nie! Tak przycięli nas, jakby moglią.
Strażnika pytać? — To tylko rozłoży
Te ręce: — «Nie wiem... Nikt nie wie... Gniew boży» —

Ale Sekura Paweł tak sumował:²
— «Co za mamona³ na oczy mi padła,

¹ Riumka (ros.) — kieliszek.

² Sumować (gw.) — zamyślać się, łamać sobie głowę, marzyć się, narzekać.

³ Mamona (gw.) — omanieństwo, obłąd, ślepotę.

Żem ja, człek-oracz, w te światy wędrował,
Pługa rzuciwszy i kosi i radła!
Sam Bóg mi zagon zadokumentował,
Chata, by gołąb, pod strzechą mi siadła,
A ja tu cudze pocieram dziś kąty,
Bez duszy chodzę i w głowie mam maty.

Kamień mi dajcie! Uwiążcie pod brodą
I na dno. Tak mi bądź miłościw, Boże!
A zaś patrzajcie, jak będę szedł z wodą,
Bo ja się głową do chaty położę...
Czarty niech tutaj po górach się bodą!
Ja chcę na równię! Na pole! We zboże!
Ziemia tam płacze za mną... Ziemia woła.
Jezus Maryja! ratuj!» — Tu nie zdoła

Żalowi, ryknie i łbem rznie o ścianę.
Dziw, że się w dwoje, jak bania, nie spuka.
A tuż się głosy zaniosą pijane:
— «Zalać robaka! Najlepsza to sztuka!» —
Dość. Czy ja świadkiem naprzeciw ci stanę,
Ludu ubogi, gdy dola cię fuka?...
Czy skarżyć będę i szukać przyczyny
Na ciebie, którym też nie jest bez winy?...

A na toż właśnie, partja nowa wtedy
W dom emigrancki przyszia. Same Szwaby.
Tylko, że na nich nie było znać biedy,
I niejednemu aż trzęsły się schaby¹.
Nie mogli przystać do onej czeredy,
Ani my, chłopcy, ani do bab baby,
Bo z tem nijakiej ni mowy ni zgody,
A chrzest nie z krzyżma biera, tylko z wody².

¹ S c h a b — mięso przy żebrach, wogóle części mięsne w zwie-
rzęciu lub człowieku.

² T. j. protestanci.

Zwyczajnie, lutry takie, czy kalwiny,
 Jak te, co u nas po Olendrach¹ siedzą.
 Fajczysko w zębach, raz wraz pluja śliny,
 A kawę z miski trzy razy dnia jedzą...
 I oni się też, od pierwszej godziny,
 Tak przegrodzili z nami, jakby miedzą.
 Rzekniesz: — «Pochwalono», a ten ci niecnota
 Zamiast: — «Na wieki» — rzec, cości mamrota!

Ci, kiedy przyszli, a wytchli z tej drogi,
 Każdy się zabrał do jakiejś fabryki.
 Ten dratwy ciągnie, *złifuje ów rogi —
 Pukają młotki, zgrzytają pilniki,
 Trzeszczą *zrubsztaki, a w hałas ten srogi
 Wpadają Szwabek kłapiące trzewiki.
 Te «lauby»² swoim stawiają od spieki,
 Jakby tu siedzieć mniemały na wieki.

Nie po nich nie znać tęskności, żałoby,
 Pod którą polski chłop z *ił schodzi, pada...
 Spokojnie czynią rzecz *woja, jakoby
 Tu *ię rodzili i żyli z pradziada.
 Skończą robotę, to w różne sposoby
 Śpiewają, jakby właśnie szpaków stada,
 Z wiatrówek biją, biegają do mety,
 Poczem fasoli pojedzą, i — w bety³.

Z nami — ni tak, ni siak. Nie było zwady,
 Bo pilno w swej się trzymali porębie⁴.

¹ Olendry albo Holendry — nazwa osad. zakładanych przez
 właśnie w nizinnach nadmorskich, obfitujących w łąki i poszć dla
 bydła przez wychodźców z Fryzji (w Holandji), którzy w XVI
 wieku osiedli w Polsce, chroniąc się przed prześladowaniem
 religijnym.

² Lauby (niem.) — szalasy, altany.

³ Bety (niem.) — pościel.

⁴ Poręba (przen.) — obrane miejsce, siedziba.

Ale że z naszej niejeden gromady
Kulak zaciskał i ślinę męł w gębie.
— «Już my tu jakiej dożyjem się zdrady! —
Mruczały chłopcy — Już my tu na zębie
U tych odmieńców! Czuj duch tylko, kiedy
Naniosą nam te pludry¹ jakiej biedy!» —

A dookoła bagniska dyszały
Tchem zaraźliwym z pożaru gorąca
Co rana obłok podnosił się biały
Z ziemi, co stała mokra i dymiąca,
Jak one stogi, gdzie trawy zaprzały,
A rozpalony i wielki stos słońca
Gorzał nad nami od świtu do nocy,
Lud wyżyłając z ostatniej już mocy.

I tak śmierć weszła do naszego gmachu,
I uglądała milczkiem, gdzie ugodzi.
Zaczuł ją naród... Z naglego się strachu
Ów dreszczem wstrząsnie i rzecze: — «O!t, chodzi
Po moim grobie ktości!» — ów z pod dachu
Rwie się, jak błędny po bagnach gdzieś brodzi,
Inszy zanudzi sobą i zabiada,
Na tym pot zimny, jak rosa, opada.

Włec w tej duchocie martwej zmuora siadła
Na piersiach ludziom, niby Babia góra²,
W kąty się kryją, odchodzą od jada
Jak bursztyn, tak się na nich żółci skóra.
Potem ciemnieje, jak słoma, co padła,
I którą z deszczem roznosi wichura,
W półkrwawych potem, półzłotych kolorach
Mieni się, jako żywice po borach.

¹ Pluder — obelżywa nazwa Niemca.

² Babia góra — najwyższa góra w zachodnim Beskidzie.

Tak naznaczone były ludzkie głowy,
Jak gdy w porębie topór znaczy drzewa.
A choć nie widział nikt onej królowy,
Wiatr wszyscy czuli, co ze zgła¹ jej wiewa.
Czekała. Pory czekała, jak owy
Żeniec, gdy łan mu pod kosę dojrzewa,
A ów pogląda, folgując do chwili...
Nocami, w miesiąc patrzący, psi wyli...

Aż się zamachła! Hej, nie w żrałe kłosy
Trafiła ślepa żniwiarka! Nie w zboże!
Ale w kwiatuszek, co biały od rosy,
Słonka uglądał i czekał na zorze...
W dziewczkę trafiła moją! Więc mi włosy
Na łbie stanęły, jak dęby te w borze,
Kiedy ją strażnik pomacał pod żebra,
W oczy jej spojrział i rzekł: «Śmierć jest! Febra»².

A żar tak suchy liczko jej podpalił,
I piersi miała tak ogniem bijące
Że zaraz dla niej gromnicę osmalił,
Rzekąc: — «Ta zajdzie wpierw jeszcze, niż słońce».
A szło południe... Z nóg ojciec się zwałił,
Jak kłoda; baby pokłękły płaczące,
Jam z wielkiej mocy o ziem czapą gruchnął,
Za włosy porwał się i rykiem buchnął.

Ratować?... Czem? Jak? Choć łbem bij w podłogi!
Leżała cicho, lecz była śnać w męce,
Bo jej się w twarzy mieniły pożogi...
Aż nagle siedzie, w krzyż złoży te ręce,
— «Upał mam w sobie! — zawoła — Wiatr srogi
Po żyłach chodzi mi!» — I te jagnięce
Piersi przyciśnie i szepnie: — «Już biją
Dzwony na dobrą noc... Jezu, Maryjo!»

¹ Z gło (gw. stp. g zło) — koszula.

² T. j. żółta febra.

Takie więc było ostatnie jej słowo...
Oczyrna tylko po twarzach nain wodzi,
Wie, czuje, słyszy, poruszy tą głową,
Ale ją cichość śmiertelna już grodzi...
Nagle się w czole zamarszczy surowo,
Dwie łzy ukanie¹ zimne, i tak schodzi
W zadumie z świata, nieporatowana,
W dziewczęctwie białem, mężowi nie dana,

Przeciw ty komu walczysz, Paniel Paniel!
Przeciw tej parze, co znika obłokiem?
Przeciw listkowi, co padł, a nie wstanie?...
Żdźbło suche gonisz zapalczywem okiem?...
Któż więc nad nami ma mieć zmiłowanie,
Kiedy ty, ociec, dociskasz wyrokiem!
Jakoż więc mamy żyć, jak mamy dyszeć,
Kiedy ty, ociec, nie będziesz chciał słyszeć!...

Nie dałem dziewczki grześć w te długie rowy,
Które tam zaraz kopacze czynili —
Iż jak się nacznie czas taki morowy,
To ludzi strzęsie, by maku z badyli —
Ale jej wianek zwinąwszy u głowy,
Poniosłem het precz sam, nim się spatrzyli,
I takim ziemi dał ją i pochował...
Bom twardo oną niebogę miłował.

Trzeciemu dnia się powrócił o mroku,
Wyschły, jakgdyby po ciężkiej chorobie.
Ni łzy, ni mowy jakiej, tylko w oku
Srogość, co drugim nie dawa, ni sobie.
Krzyk za zębami, pięść ściśła przy boku,
Skóra szerniała na mnie, jak na Jobie,

¹ Ukane (gw.) — ukupnąć, urzucić.

By ryś biegałem, co postrzał wziął kuli...
Ludzie mi z drogi szli, bo bójkę czuli.

A mór bił po nas i składał w zagony,
W porę, bez pory¹, nie dbając o żałość.
Ale że dla mnie, te męki, te skony,
Za wiatr już były po tamtym, za małość,
Włęc za najmilszą głową utęskniony,
Nie czułem nawet, że inszym też żałość.
Tak człeka stwardzi ból i tak mu zwyknie,
Że go po żywym mięsie kraj — nie krzyknie.

Wnet po mej dziewczce Prokurat szedł stary —
A zasnął cicho, jak dziecko w kolebce.
Śmierć, nim takiego powalił za bary,
I nim mu nogą na gardziel nadepce,
Dawne a lube przywodził nań mary,
I w ucho różnych cudności naszepce,
A tak, lekuchno, w ostatnią go ciszę,
Bajką, jak matka, do spania kołysze.

Więc czego nigdy nie czynił za siły,
Teraz ją śpiewać żołnierskie piosenki,
A jasne łuny po licu mu biły
Od jakiejś dawno zagasłej jutrzeńki.
Już sztywniał, już w nim drętwiały te żyły,
A jeszcze machał rękawem bez ręki,
I salutował powietrzne gdzieś wodze,
Na wielkiej, którą już odchodził, drodzc.

Aż targnie sobą, siędzie, zgarnie z czoła
Snop białych włosów, co spadł mu na oczy,
I krzyknie: — «Cesarz! Sam cesarz mnie woła!...
Wiw Napoleon!...» — krzyknie, z łoża skoczy...

¹ T. j. starych i młodych.

I zanim strażnik przytrzymać go zdoła,
Ostatnim marszem za progi gdzieś kroczy.
— «Raz, dwa... Raz»... — liczy; wtem chwieje się, bladnie,
I z suchym trzaskiem czaszki wtył upadnie.

A kiedy poległ tak, i gdy tak leży
Rozkrzyżowany pod nieba błękitem,
A wąż mu mleczny, jak wiecha się jeży
Na licu, kulą u szczęki przebitem,
Nagle go słońce w pierś martwą uderzy,
I promień kładzie na ~~sercu~~ odkrytem,
I błyszczy, w ~~one~~ ostatnie momenty,
Jak krzyż, po bitwie, przez wodza przypięty.

~ ~ ~ ~ ~

Ale nie wszyscy mieli śmierć tak cudną,
Jako ten żołnierz. Dla inszych się w kata
Z żłóca mieniła, co ręką swą brudną
Wpierw cię zbzcześci, nim zgładzi ze świata
Węc się, jak kłody, staczali w rów żmudno,
Nie jak ptak, który na wolność wylata;
Bez onych zadrgnięć jasnych i trzepotów
Ducha, co w drogi wieczyste już gotów.

I byłoby to wpadało, jak trzody
Pomorkiem tknięte, w te skony bydlęce,
Tylko że ich tam, czy stary czy młody,
Cieszyła w trudnych terminach i męce
Staruszka owa z nadbużnej zagrody.
Temu w krzyż złoży stygnące już ręce,
Temu szkaplerzem śmiertelny pot zetrze,
Nad tym od pokus obżegna powietrze.

A iż nic do niej przystępu nic miały
Tchy zaraźliwe, co w siebie je brata,
Chłopy ją «Świętą z nad Buga» przezwały,
I ta się nazwa już przy niej została.

Jak miesiąc, migał nocami jej biały
Rańtuch, gdy w szeptach anielskich szła cała...
A drugi oczy gasnące otwierał,
Grzechy spowiadał jej i tak umierał.

Zaczem kończyli różnie. Jeden runął,
Jak gdyby w czoło trafiony kartaczem,
A ów powoli do dołu się sunął,
W ciężkich wdychaniach, ze skargą i z płaczem.
Tamten w pień zaklął i duszą wraz plunął,
Inszy, nie mając obojrzeć się za czem,
W cichości sztywniał i oczy zawierał,
Ów, krzyk ogromny dawał, gdy umierał.

Aż się powalił i Paweł Sekura.
Ten, jak dąb, runął podcięty na boru...
Oczy mu żółcią tak zaszyły i skóra,
Że człowieczego zbył prawie koloru,
Do żywicznego, tłącego się wióra
Podobny raczej. A tak do wieczoru
O dzień się zmienił chłop, że go bezmała
Matka-by własna nie była poznała.

Ale iż wielką ów siłę miał w sobie,
Więc się tak z śmiercią, jak z zbójem potykał,
I przez gwałt onej nie dawał chorobie,
Choć stygnął, stracił dech, że prawie znikał.
Jedną ten nogą, jak mówią, był w grobie,
I już się nad nim dzień boży zamykał,
Gdy nagle zgasłe źrenice otworzył,
Porwał się, stanął na nogi i — ożył...

Lecz jak się w żreba wilk weźre borowy,
Tak się i w chłopą głęboko śmierć wżarła
I sięgła więcej niż życia połowy,
Krzyk i głos ludzki wyrwawszy mu z garła.

Jakby piorunem rażony, zbył mowy,
I tak mu dusza na ustach przywarła,
Ni wtył, ni naprzód nie mogąc do świata,
Jak wróbel, gdy się po wnuku¹ kołata.

Więc od tych, którzy z tej wyszli choroby,
Choć śmierć już kręgi kamała im kołem,
(Bandys w konaniu przeleżał trzy doby
I tuż nad samym zatrzymał się dołem),
Jakby zdaleka cuchnęły już groby.
Śniadzi chodzili, z pożółkłem tak czołem,
Jak ów Piotrowin, wstający w połowie
Z jamy, co wisi u fary w Łukowie.

Niechętnie taki miał z ludźmi rozmowy,
Jakby w języku skrzyło mu szprychy.
Po kątach patrzył i naksztalt się sowy
Odąwszy, siedział zgarbiony i cichy.
Więc nas tak wiatr obleciał grobowy,
Jakby śmierć wszystkich postrzygła już w mnichy,
Co mi się zdało nieznośnem bez miary,
Bo niżli cichość w kupie — lepsze swary.

Cichość dla kupy, jak mielnik ów, bywa,
Co młyńskie koło rozwiedzie na tryby².
Kupa, rzecz w sobie osobna i żywa,
Wrzawa jej glosem. Jak rzeka, tak ryby
Nieme loskotem fal swoich nakrywa³.
Ruch ma szeroki, a nie wie, co dyby⁴.

¹ Wnuk — sioła.

² Tryby na kole są to zęby, które chwytając za zęby drugiego koła, «prawiają» w ruch oś kamienia młyńskiego. Koła rozwleś na tryby — koła rozebrać na części składowe, tryby, znaczy więc tyle, co zastanowić wszelki ruch we młynie. Myśl: Cichość — to bezruch, martwość.

³ Całe porównanie brzmintoby: «Jak rzeka nieme rybyloskotem fali swoich nakrywa, tak kupa swoją wrzawą ludzi spokojnych i obojętnych czyni niewidocznymi».

⁴ Dyby — więzy.

I choć nie sami przedniejsi w niej chłopci,
Wszystkich w ognisty szmela¹ swym żarem topi.

Włec gdy tak śmiercią dyszały te mury,
Na wiecznym progu gdy wszyscy stoimy,
Szwaby się od nas wyniosły na góry.
Nuż ognie palić smolne, kurzyć dymy;
Tak się rozwlokły nad nimi te chmury
W słońcu, jak gdyby złote baldachimy,
A uczyniwszy od nas tę przegrodę,
Po jadło tylko schodził i wodę.

Co bacząc, rzecz raz Przytuła: — «Braty!
A możeby my tak samo zrobili?
Po nieboszczykach popalić te szmaty,
I w góry! Choćby na jakie dwie mill...
Choćby w szalasach... To może zatruty
Ujdziem! U Szwabów mór równo nie tyli!»
Lecz go zakrzyczą: — «Ot, grzeszne gadanie!
Co ma być — będzie; co się ma stać — stanie!»

— «Będę się śmierci umykał z pod kosa,
Jak ta bylina² z pod sierpa uwrotem³,
A ona i tak ulapi za włosy,
Choćbym się grodził fortecą, nie płotem.
A jak nam przyszło pociągnąć tu losy⁴,
Kto rekrut, rekrut. Uciekać!... Co potem?
Śmierć raz sądzona. Włec niechaj się dzieje
Co chce! Niechaj ta już wszystko zmarnieje!»

Lecz choć tam człowiek tak stwardniał na duszy,
Jak zeschnięt rzemień, to precz mi się śniły

¹ Szmela (niem.) — metal roztopiony; przen. stan podniecenia.

² Bylina — każda roślina zielna, chwast.

³ Uwrot — zwrot ku dołowi, nachylenie się.

⁴ Tam, gdzie jest więcej zdanych popisowych, niżeli potrzeba, los rozstrzyga, kto ma być rekrutem.

Po nocach, wskrōś tych wielkich borów głuszy,
 Nasze wio¹kowe, zielone mogiły²,
 Te brzozy białe, co wiatr gdy je ru³zy,
 Z szeptem liść trzę⁴ą i wierzech gną pochyły,
 Tak sypiąc rosą, jak łzami ⁵szczęcemi
 Na kości, co tam w święconej śpią ziemi.

I tak mi w oczach, jak mara niezbyta,
 Sunął mój pochów z światłami i z cechem...
 Tu furczy bracka chorągiew rozwita,
 Tu dzwon żalosnem oblata świat echem,
 Tu mi się kłania szumiący łan żyta,
 Tu ninnie ksiądz kropi, bym nie szedł precz z grzechem,
 Tu organista, chrząknąwszy, zaczyna
 Statecznym basem piąć: Salve Regina...

Z wzdychaniem leczę krewniaków pacierze,
 Pod dom mi wieczny kopią fundamenty,
 A ja tu w trumnie nadobnie se leżę,
 Wąsa zjeżywszy na one lamenty.
 Tak idę w ziemię w ojcowej tej wierze,
 A gdy nad głową i krzyż mam zatknięty,
 Do dnia sądnego spać mogę tak pięknie,
 Czekaając, aż ten grób nade mną pęknie.

~~~~~

I dziw! Gdy tyle poległo tam siły  
 Dobrej i tyle jarego żywota,  
 Horodziej przetrwał! Pień stary, pochyły,  
 Co dawno czarne skrzyptały nań wrota<sup>6</sup>.  
 A kiedy młodym pomocne nie były  
 Targi ze śmiercią żadne, ani wota<sup>7</sup>,  
 Ten ostro trzymał się, berlicą pukał,  
 I na lud, iż dał górę złemu — fukał.

<sup>1</sup> Mogiły, mogiłki (gw.) — cmentarz.

<sup>2</sup> Zielone wrota — cmentarz, wrota śmierci.

<sup>3</sup> Wota (l.) — śluby, ślubowanie darów lub dobrych uczynków.

— «Baby wy! Cóż to, czy nie do roboty  
Lepszego nie masz, kpie jeden i drugi,  
Jak umieranie? By dukat dzień złoty!  
Bóg pracę rozdał, a gdzie do niej sługi?»  
Wtem Łuć Ostańczuk: — «Toć ja nie z ochoty!  
Toć jaby wołał pleść łapcie<sup>1</sup> u strugi...  
Toć nie z rozpusty!»... — Tu Pińczuk się zwinął,  
Jak jeź, i milczkiem ze świata wychynął.

Więc po tym chłopie żal objął mnie srogi,  
Iż twardy kark miał, choć niby pochyty.  
A widząc, iż ma już oziębłe nogi,  
I że się po nim już cienie rzuciły,  
Pod szopę my go wyciągli, w pół drogi  
Do ostatecznej pospólnej mogiły.  
Gdyż nie osobno grzebiono tam w ziemię  
Trupa, lecz razem, gdy śmierć ciśla brzemię.

Aliści rankiem patrzę, co u licha?...  
Sen-li, czy jawa? Mój Pińczuk u progu  
W śmiertelnem stoi źgle i nosem czmycha<sup>2</sup>.  
Patrzę, aż idzie do swego barłogu,  
Siadł, dobył fajki, machorką napycha,  
Cmoknął i westchnie: — «Nu, tak sława Bogu!»...  
— «Wszelki duch! — krzyknę — Czego żądasz, bracie  
Umarły?»... — A ów: — «Krzesiwka nie macie?»

Porwę się, cmoka cybuszek swój krzywy,  
Jakby nic nigdy, i pluje w podłogę...  
A już się zgruchnął naród na te dziwy.  
Zdaleka stają, po oczach znać trwogę...  
Wtem tknie go baba i wrzaśnie: — «Toć żywy!»  
Więc dalej insze: za rękę, za nogę,

<sup>1</sup> Łapcie — chodaki, obuwie z tyka.

<sup>2</sup> Czmychać — sapać, parsknąć.

Nuż o śmierć pytać! Lecz nie chciał powiadać,  
Tylko to jedno: — «Nie moglim się zgadać!»<sup>1</sup> —

Tak my tam zbyli więcej, niż połowy  
Ludu, z gromady naszej w tym pomorze.  
Sam Bóg rachował tylko one głowy  
Chłopskie, co po śmierć ciągnęły za morze.  
W płytkie je rzędem składali my rowy,  
Pod wapno żywe. Po malej więc porze  
Kłębła ziemia, pożarłszy te ciała,  
I znów głodnem i usty ku nam ziała.

Tak pozedł Tatar Marcin, tęga głowa,  
Tak Czop, ów z Miedznej ucieczny braciшек;  
Pozedł Muzyka Bartek, co od słowa  
Z baranich umiał głowę dobyć kieszek<sup>2</sup>.  
Pozedł Sołoda, pozedł Kacper Sowa,  
Karbowiak Michał i Wójcik Franciшек.  
Wszyscy tam padli w najpierwszym tym boju,  
Niech poczywają na wieki w spokoju!

Ci, co zostali, trzymali się ściśle  
Razem dla większej pewności i mocy.  
Tak tratwy, luzem płynące po Wiśle,  
Związuje retman<sup>3</sup> na wiecher i w nocy.  
Lud się sprostował, drzemiący obwiśle;  
Tak go naciągła śmierć, jak rzemień w procy,  
I duch wyświecił z tej klęski i burzy,  
Jak błyskawica, pogodę co wróży.

Lecz gdy tak setne do Boga szły dusze,  
Nic oszczędzone też były i dziatki.

<sup>1</sup> Zgadać się — porozumieć, zgodzić się na jedno.

<sup>2</sup> Baranie kiszki — struny na skrzypcach.

<sup>3</sup> Retman (niem.) — starszy flisak, przewodnik.

Pan Balcer.

A śmierć się po nich, podobna pomusze,  
Chciwie rzucała, co czerw składa w kwiatki,  
Gdy maj ośnieży jabłonie a grusze.  
Więc ubijały się przed niebem matki  
O drobiazg ten swój, któremu co rana  
Góreczka była ośobna sypana.

To strach, co w ziemię poszło tej białości  
Liljowej ciałek, co ocząt błękitu!  
Tak śmierć chrustała ptaszęce te kości,  
Jak dla igraszki, bez trzasku i zgrzytu.  
Furty się rajskie dla jaśnych tych gości  
Nie zamykały od świtu do świtu,  
A wieczorowe jutrzeńki i zorze  
Od główek lnianych złotniały, jak zboże.

Więc gdy raz matki za dziećmi aż wyją,  
Co je żerdziami wepchnęły w dół draby,  
Patrzą, aż idą całą kompaniją,  
W czapkach, z fajkami w zębach, gwizdząc, Szwaby.  
Jakże nie wpadną w rógą rebeliją,  
Jakże na Niemców nie rzucą się baby!  
— «Bij, kto katolik!»... — Wrzask leci i głosy:  
Niemcy wtył, baby za nimi, jak osy.

Tną, gdzie popadnie! Już misy i garki,  
Jak żądła rażą z furkotem, a rojno;  
Już baby z żalu, iż naród to szparki,  
Tem sroższą w sobie zajarzą się wojną,  
Już w guzach szwabskie i głowy i karki,  
— «W nich! — krzyczą — Dalej! A kupą! A hojno!»  
Wtem jedna gołą pięścią Niemca udrze:  
— «A czapkę z głowy!... A szanuj śmierć, pludrze!»

Dopieroż w Szwabach krew buchła. Hergoty!<sup>1</sup>  
Wrzeszczą, machają fajkami nad głową

<sup>1</sup> Hergoty, t. j. krzyki: *Herr Gott!* (Panie Boże!)

I w pozad runą. Aż wsparci o płoty  
 Nuż się oglądać za bronią jakową.  
 Chwycił kół jeden. Nuż za nim w te loty  
 Rwać koły insi... Oj, byliby zdrowo  
 Przetrzepli babyl Wtem strażnik ze smyczy  
 Puści brytany i — «Huż go!» — zakrzyczy.

Rzucą się psiska, jak biesy zajadle,  
 Z warciem, «kowytem, z pianami u pyska,  
 Na piersi «kaczą, tarmożą po «adle,  
 Rwą łydki, Niemcom targają pludrzyka...  
 Chwycą się baby gromadą, jak trznadle,  
 Uciekać, gdy je kot spłoczy z śmietnika,  
 Ciskają miotły, «korupy i grabie...  
 Tak się «kończyły batalje te babie.

Opacz, tymczasem pod boki podparty,  
 Jadł, pił za pięci i cygar swój kurzył.  
 Umarł kto? Dalej ów mazać dług z karty,  
 Iż się to, było, każdemu zadłużył.  
 Więc krzyż, i amen<sup>1</sup>, i dość. A że warty  
 Przy chorych strażnik czyniący się znużył,  
 Obrął się Opacz patronem nad kotłem,  
 Gęsto murzynów sięgając pomiotłem.

Dopieroż to się zaczęły reduty<sup>2</sup>  
 Na tem szafarstwie i różna intrata!<sup>3</sup>  
 Zrzucił chłop trzosa, tak żywot miał suty,  
 Kiep szlacheć przy nim, kiep przy nim brat lata!<sup>4</sup>  
 Już czuba sadłem smaruje, już buty,  
 Już ledwochodem, by dynia brzuchata,

<sup>1</sup> Amen — koniec (gdyż w pacierzu i modlitwie amen na koniec).

<sup>2</sup> Reduta (fr.) — zabawa taneczna, przen. dobre czasy.

<sup>3</sup> Intrata (l.) — dochód.

<sup>4</sup> Lata — żyk, mieszczanin.

Toczy się, sapiąc, już pije, a owo  
Wszystko mu w porę i wszystko mu zdrowo.

Wiele kiedy słyszy przygany tam czyje,  
To tylko splunie: — «Ej, głupi ty, chłopie!  
Chcesz, to się wieszaj! Wot tobie na szyję  
Powróż! Toż mówią: Dla durnia — konopie.  
Co robić?... Świata — mówią — nie przeżyje,  
A ziemi — brat moj — mówią — nie przekopie,  
I nie przerobi — też mówią — roboty...  
Tak cóż?... Żal, co ty nie znał naszej floty!»...

Tymczasem wiatr pociągał od morza,  
Niby dalekie i ciche szeptanie.  
Zaczem, głośniejszy, zaruszał przestworza,  
Wypłynął, jakby piór łabędzich wianie,  
Rzucił się, skręcił w bok i przez rozdroża  
Niebieskie pędził na słońca spotkanie,  
Jak okręt, wszystkie gdy rozwinie żagle,  
Aż dmuchnął słońcu w twarz i stanął nagle.

Szerniało słońce, wicher porwał się dziki,  
Zakręcił trawy i w trąbę je zwinął.  
Wnet wokół wielkie zagrały muzyki  
I łomot głazów, jak gdyby wiat ginał.  
Już lecą grzmoty wręcz, jak kopijniki<sup>1</sup>,  
Łajac się głucho; już błyskiem wódz skinął...  
Dymi się z nieba czerwonych krawędzi,  
Huk, tętent, wojsko przeciw wojku pędzi.

Bitwał szeroko w półkolu rozgrzmiało.  
Z świstem dwa wichry trzasnęły o siebie.  
Na szaniec mroków wtoczone już działa...  
Lont błysnął, ogień przeleciał po niebie,

<sup>1</sup> Kopijnik — jeździec walczący dzią, kopją.

Ryknął grom palbą. «A słowo się stało»...  
 Wrzące się niebo, jak morze, kolebie...  
 Burza nabija, przytyka łont, pali...  
 Zawyla w mrokach ziemia... Świat się wali.

Ale pod ogniem gromów, jak do mety  
 Lecą cy hufiec, chmura bje w szaniec,  
 Błyśkawicowe wytknąwszy bagnety...  
 Zachwiał się na swych okopach pohaniec<sup>1</sup>,  
 Chmura naciera, już trąbią walety  
 W litaur<sup>2</sup> wiewrowy, już z harmat siekanie<sup>3</sup>  
 Umilka... Chmura z chorągwią swą białą  
 Wpada na szaniec burz i gwoździ działa.

Gdym się wychylił po tej trzaskawicy,  
 Już odpływały owe ciemne rotę,  
 A huf obłoczny zwycięskiej konnicy  
 Brał blaski w siebie i czynił się złoty.  
 Pogrzmiewał jeszcze świat i zapalnicy  
 Do swojej chcieli wrócić się roboty,  
 Lecz błękit objął niebo i nie dawał,  
 Het, odśadziwszy od siebie ich — kawał.

Westchnęła ziemia, poczuwszy w swem tonie  
 Nagłą i wielką świeżość. Bór się strząsa,  
 Drzewiec gęszczem idzie i tegie technie wonie,  
 Piętry żmij wyprężył się i ogon kasa...  
 Trysnęły roje muszeczek nad tonie,  
 Jako ślup i kiel, gromada ich płasza...  
 Świergot, trzepoty ptactwa i gwizdanie,  
 Jak w ono światła najpierwsze zaranie.

<sup>1</sup> Pohaniec — wróg, gdyż u nas wrogiem był walczył najczęściej Tatar lub Turcy, uważany za poganina.

<sup>2</sup> Litaur (ros.) — bęben w postaci kotła; tu przez nieporozumienie: trąba.

<sup>3</sup> Siekanie — strzał siekanem żelazem, kartaż.

## VI.

W świat! Naprzód! Dalej! I nam też pociecha  
 Ona zadniała, przez wszystkich żądana;  
 I my też w sobie poculi już echa  
 Klekocącego nadziei bociana!  
 Już ściele nam się droga i uśmiecha,  
 Wznoszą się głowy, prostują kolana,  
 A serca biją radosnym trzepotem,  
 Jak pęczcoły przed tym wielkim oblotem.

W świat! Dalej! Naprzód! Już kamień położym  
 Na tej przestrachów i smutków pustyni,  
 Gdzie pod piorunem i gniewem my Bożym  
 Stali! Już dla nas błękitna się czyni  
 Droga, którą stąd pójdziem, a otworzym  
 Ten żywot nowy, i niebo już sini  
 Gwiazdą się modrą, co idąc poprzędzie,  
 Te wędrowniki na wyraz powiedzieć.

Więc jak żorawie, gdy w pióra szumiące  
 Uderzyć mają i w bujne te loty<sup>1</sup>,  
 Wiecei wpierw głośne sprawują na łące  
 I w klucze wiążą powietrzne swe roty,  
 Krzyk wypuszczając pod zorze grające<sup>2</sup>,  
 Pod zachód nieba rumiany, a złoty:  
 Tak my tam onej zbierali się pory,  
 Gwarne porady czyniąc i klangory.

Od komisji, co siedzi gdzieś w Ryju<sup>3</sup>,  
 Pisanie przysłało, by obierać stany;  
 Więc się z myślaniami różnie chłopcy biją,  
 Obsiadłszy ławy od ściany do ściany,

<sup>1</sup> Loty — skrzydła.

<sup>2</sup> ...grające — mieniące się różnemi kolorami.

<sup>3</sup> Rio de Janeiro — stolica Brazylii.

Za jaką radą iść, albo za czyją,  
Gdy świat ten wszystkim zarówno nieczysty,  
I każda droga zarówno ubiega  
W niepewność, która dusze nam salega.

Właśnie, jak gdyby obierał kto stryka<sup>1</sup>  
W zamkniętych skrzyniach, albo wór pieniędzy;  
Pomknie do jednej, już prawie że tyka,  
Alłeci ręki zawłóciaga czem prędszej  
I w palce stuka i znów ich pomyka...  
I na pajęczęj wiżący tak prędszy,  
To chce, to nie chce, aż z onęj roboty  
Troiste na twarz wybija mu poty.

Radzim... A tłumacz, co jeszcze z wieczora  
Przybył, na karty rozpiśał nam stany,  
Żeby na rozmyśł przcz dzień bła pora,  
Gdzie lud chce grunty brać i być dostany.  
Aż skrzypią ławy pod nami od wczora,  
I dużo szumu tam i dużo piany,  
Ale że piwa godnego to mało  
W butlu się onym radzieckim ustało.

— «Co tu za rada? — krzyknie Błażej Dyla —  
Kiedy przede mną nie stoi półkwartek!  
Bo ja wiem, gdzie, co? Dziecięć mil, czy mila?  
Nawykładali człowiekowi kartek,  
Jak od spowiedzi; rób, co chcesz, i tyła!»  
Tu czapę o stół cisnął. A wtem Bartek:  
— «Ja na los idę!» — Wziął czapę, jak puł<sup>2</sup>  
Strząsnął, wyciągnął kartę: «San Paulo».

<sup>1</sup> Obraz z hajki. Ktoś stoi przed dwiema zamkniętymi skrzyniami. W jednej strzyżek, na którym się w razie wyboru ma powiesić, w drugiej wór pieniędzy; od wyboru jednej z tych skrzyń zależy albo śmierć albo życie w dostatku i bogactwie.

<sup>2</sup> Puła (fr.) — naczynie, w którym znajdują się losy.

Ruszą się młodzi, obciągają go wkoło:  
 — «A co? A może najlepiej tak właśnie!» —  
 — «Pewno! — Roch krzyknie i pojrzy wesóło —  
 — Na los, to na los! Niech piorun zatrzasknie!  
 Co będę mądrył?!» — Tu wyszedł na czoło,  
 Zanurzył rękę, przebiera, aż chlaśnie  
 Trzy kartki na stół. Tak inai: — «Nie sprawa!»  
 Po jednej tylko brać! Niech dwie oddawa!»

Wrzucił, wziął jedną. Czytam: — «Parahyba»<sup>1</sup>.  
 Ci w śmiech. — «A to ci chłop w garści ma miarę!»  
 — «To ci świat mądry! — krzyczą — To ci ryba!»  
 Trzech brać nie dali, tak łap ów za parę...  
 Ano, jak para, to z Bąką już chyba!»<sup>2</sup> —  
 Tu na Dudkównę zerknęli Barbarę,  
 Iż chłop lgnął do niej i braciom miał «watę  
 Słać, jak się tylko dorwie własnej chaty.

Za Rochem Bąk «zedł. — «Święta Katarzyna!»<sup>3</sup>  
 — «Dobra!» — zakrzykną. A Bugaj: — «Niczego.  
 Zawszeć to w niebie pewniejsza przyczyna,  
 Jakby na czleka wypadło co złego!» —  
 Tak znów strząśł Bartek czapę. Stach naczyna:  
 — «Piahy!»<sup>4</sup> — «Piach?» — «Na nic! Chcę gruntu pszen-  
 [nego!»  
 — «Kampina!»<sup>5</sup> — Wtem Kos: — «Kampinoskie»<sup>6</sup> lasy...  
 Znam... Pod Warzawą... Dawneć to już czasy».

<sup>1</sup> Sprawa — sposób załatwienia rzeczy; nie sprawa — tak się tej rzeczy nie załatwia.

<sup>2</sup> Parahyba — jeden ze stanów brazylijskich w pobliżu równika, nie przydatny na kolonizację.

<sup>3</sup> ... para ... chya: Parahyba — gra wyrazów.

<sup>4</sup> Św. Katarzyna — jeden z połudn. stanów brazylijskich.

<sup>5</sup> Piahy — jeden ze stanów brazylijskich w pobliżu równika; Piachy — piachy, gra wyrazów.

<sup>6</sup> Kampinas — miasto w stanie São Paulo.

<sup>7</sup> Kampinoskie lasy, por. str. 47, 1.

Weschnął. Lecz inşi zakrzykną: — «A co to?...  
 Ziemię brać łosem?... A nuż grunt jałowy?  
 Na nic tu z taką radą i robotą!  
 Tu mądrzej trzeba i znającj głowy!» —  
 Wtem Kos: — «Gadają, co po rzekach złoto...  
 A niechby dali wody do połowy!» —  
 — «Złoto? — Piotr krzyknie — Toż ono się kopa!»...  
 — «Nieprawda!» — woła Kos. Zgłuszili chłopą.

Wszyscy gadają naraz, tumult rośnie,  
 Każdy chce swoje przewieść do ostatka.  
 Jak kaczor w kępach, ten krzyczy rozgłośnic,  
 Tamten, jak derkacz, krzyczy, ów się zrzadka  
 Przebiją bąsem, jak bąk<sup>1</sup>; ten niecznośnie  
 Jak krakwa<sup>2</sup> drze się, a ten, jak kołatka  
 Wielkoczwartkowa nad wszystkich grzechota,  
 Właśnie, jak gdybyś na pińskie wpadł błota

O wielkanocnej porze. Aż z tej wrzawy  
 Huk gruchnął. Cichość zrobiła się kołem:  
 Horodziej ciężko podnosił się z ławy,  
 W milczeniu dotąd siedzący za stołem.  
 Grzmotnąwszy pięścią w deski, jak gdy w trawę  
 Strzelec się puścił tym rzeczonym padolem,  
 Przekręci lufy, podsygnie garść z sakwy,  
 Huknie — wnet cichną bąk, kaczor i krakwy.

Patrzy Horodziej w chłopów; a oczyma  
 Brał stary, jakby cęgami, człowieka.  
 A chłopcy w niego też... I tak ich trzyma  
 Na samcem ostrzu rżęsów i precz czeka...  
 Aż krzyknie: — «Hej, tam! Sikawki tu niema?  
 A wody na lby!... A skocz-no, gdzie rzeka,  
 Jasiek! A chluśnij choć konwią od sfrachn,  
 Bo się pakuły zajęły na dachu!» —

<sup>1</sup> Bąk — ptak z rodziny czapli.

<sup>2</sup> Krakwa — rodzaj kaczki dzikiej.

Chłopy w śniech, a on pilno patrzy w strony...  
 Po nich, jakoby ugiadał, gdzie gore...  
 Wtem drzwi ukończą i w tumult się ony  
 Pcha ciżba ludu, co przyzła w tę porę  
 Z gór. Tak zakrzykną razem: — «Pochwalony!» —  
 — «Na wieki!» — głosy odrzekną im skore.  
 — «Wy skąd?» — «Od Warty!» — «My zaśię od Wisły,  
 A my od Buga». — Tu ręce się ściły.

Kręcę ja głową. Obchodzę te chłopy,  
 Bo mi zanadto coś patrzą z niemiecka  
 Owe to kitle<sup>1</sup>, lejebiki<sup>2</sup> i jopy...<sup>3</sup>  
 Czupki też inne, niż ta mazowiecka.  
 Ze wszystkim idą psu bratom<sup>4</sup> tym w tropy.  
 Tak myślę: «Ciało-ć nasze. Jeni niecka  
 Cudza! A patrzcież, narody wy moje,  
 Jak to się do tła<sup>5</sup> odmieni, choć «woje!» —

W zbije szum. — «Dawno! z domu wy?» — «Od roku  
 Chyba. — Spojrzeli po sobie — A będzie!»  
 Lecz naszym błysnął strach, jak iskra, w oku.  
 — «I nie na wojem jeszcze? Nie na grzędzie?»  
 A ci: — «Ej, łatwo na trok<sup>6</sup>, ino z troku  
 Nie! To my tutaj obezli precz wazędzie  
 Temi światami przez góry, przez doły...  
 Bab niema, to człek letki i woły». —

— «A Bóg-że was tu! — zawoła Jan Bania,  
 Podniósłszy ręce i oczy do nieba —

<sup>1</sup> Od Warty — Wielkopolskie; Warta, prawy dopływ Odry, przepływa Wielkopolską.

<sup>2</sup> Kitle lub kitla (niem.) — sukna krojem niemieckim.

<sup>3</sup> Lejbiki (niem.) — kamizelka.

<sup>4</sup> Jopy (niem.) — kurtka.

<sup>5</sup> T. j. naśladują Niemców.

<sup>6</sup> Tło — grunt, dno.

<sup>7</sup> ...na trok (przen.) — stracić wolność.

A toć my rady pragnący, jak kania  
 Dździu! Toć nikt nie wie, gdzie iść, co brać trzeba!  
 A tamci: — «Hale! My z tego latania  
 Wszystko przeczuli! I co? Wszędzie chleba  
 Skąpo! Tak idziem dalej... Aż krainę  
 Całą tę zejdzziem... Pampas... Argentynę»<sup>1</sup>.

— «Laboga!» — krzyknem. A ci — nuż powiadać  
 Różności ono i szum czynić w głowic...  
 Nuż w wąsy dmuchać, a z czubem dokładać.  
 Chłopy, jak brona, zębate w tej mowie! —  
 Obrzani<sup>2</sup> wiat, kołem jał mrok już przepadać,  
 Nim się po<sup>3</sup>pili ci wiatropędowie,  
 W różane kwiecie i w srebrne lelije,  
 Właśnie, jak kiedy panna wieniec wije.

## VII.

Wszedł dzień świetlisty i modrej pogody.  
 Po drzewach szeptał wiatr cichy i mały,  
 A one, rade tej świeżej ochłody,  
 Same szły, same listków podawały.  
 Jako więc Buga rozleją się wody,  
 Gdy nagle pu<sup>4</sup>zcza kry i niegozwały,  
 Tak się w polanie, nakrytej od słońca,  
 Narodu powódź rozlała szumiąca.

Stół dla urzędu w środku. Tam się roją  
 Sprawcc<sup>5</sup>, agenty różne i tłumacze.

<sup>1</sup> Pampas — bezdrzewne trawiste stepy w połudn. Ameryce.

<sup>2</sup> Argentyna — krajina w połudn. Ameryce, granicząca z Brazylią.

<sup>3</sup> Obrzasać — pogrążyć się w bezzasku, półmaroku.

<sup>4</sup> Prawca — pełnomocnik, zastępcę, wyręczyciel, komisant.

Ludu nagnali świeżego, tak swoją  
 Kupą się trzyma każdy, a te gracje,  
 Co potężniejsze w gębie, poprzód stoją  
 Więc kiedy zagnała to wszystko obaczę,  
 Błoń mi się zdawa zakwitła rozmaj<sup>1</sup>em,  
 Tak farby się tam pstrzą i macą wzajem.

Stanęli nasi złamanym pierścieniem,  
 Baby po flankach<sup>2</sup>, do frontu zaś chłopcy.  
 Twarze śniadością obwlokłe i cieniem,  
 Zapadłe oczy, czupryny jak snopy...  
 Zmizerowamy zbyt długim cierpieniem  
 Naród, by arka owa nad potopy  
 Świata płynąwszy, brał listki i wiechy  
 Zielone tego dnia na znak pociechy.

Więc kiedym pojrzał po onym widoku,  
 Jaki tam sobą te rzesze czyniły,  
 Jak gaj, ten cały ordynek<sup>3</sup> mi w oku  
 Został, wiośnianą nadzieją odżyły...  
 Tak ci, o Chryste, kiedyś staną w kroku  
 Ci chłopci, z ciężkiej zbudzeni mogliły,  
 I na sąd pójdą z gałęzmi zieleni,  
 By — przez nadzieję swą — byli sądzeni!

A ty, wejrzawszy na one sukmany,  
 Na oczy, z których lecą srebrne płacze:  
 — «Oto — przerzeczysz — mój lud ukochany,  
 I ziemi mojej prześmutne tułacz!» —  
 Tak chłop ci do nóg: — «O Panie nad Pany!  
 Tożem ja czekał, aż sąd twój obaczę!»...  
 A Ociec zaśię wszechmocny: — «Dość tego!  
 Mierzyć półwłóczek<sup>4</sup> raj u każdego!» —

<sup>1</sup> Rozmaj — rozkwit, kwiecie wiośniane.

<sup>2</sup> Flank (fr.) — bok.

<sup>3</sup> Ordynek (it.) — rząd, szereg, rzesza.

<sup>4</sup> Półwłóczek — pół włókna, 15 morgów.

Lecz tu, nie poszło *sprawa*<sup>1</sup> tak, od słowa.  
 Ledwie stanęli, już dzielą się w dwoje,  
 Już każda głowy dostaje połowa,  
 Już nóg, już ramion, już ręce ma swoje,  
 Już inszym głosem każda gada głowa...  
 A kiedy jeszcze w pośrodku tak stoję,  
 Nuż one znów się rozszczeplić na części...  
 Więc zaklnę, płunę w bok i cisnę pięścią.

Jak niedoschniętą chłop kopiec *siana*  
 Widłami ranki<sup>2</sup> rozruci po łące,  
 Tak *się* i nasza drużyna zebrana  
 Rozbiła w kopki *zosobna* *stojące*.  
 Już każda swego dostała hetmana,  
 Już z każdej lecą te głosy *szumiące*,  
 Już iść gotowa pod własną buławą,  
 Już rozum własny ma i własne prawo.

Ale Horodziej, oburącz oparty  
 Na wielkiej berli<sup>3</sup>, wyciętej z dębiny,  
 W pielgrzymskiej guni swojej czynił warty,  
 Nad głowy ludzkie patrzący w bór siny.  
 Na górze *sterczał* i nad niź otwarty  
 Widny był, nakształt zatkniętej brożyny<sup>4</sup>,  
 Do której znów chłop, ujawszy grablicę<sup>5</sup>,  
 Kopek nagarnie i zrobi kopiec.

Od Niemców<sup>6</sup> kolej poszła. Stoją ławą  
 Z dziećmi, z betami, z Niemkami *swojemi*,  
 Nie zamąceni bynajmniej tą *sprawa*.  
 Torby, toboły przy nogach na ziemi,

<sup>1</sup> *Sprawa* — sprawnie, gładko.

<sup>2</sup> *Berla* lub *berlica* (l.) — łaska, kostur.

<sup>3</sup> *Brożyna* — drog w środku brodu.

<sup>4</sup> *Grablica* — grabie.

Szydła, pilniki, dratwy, garneczki z kawą,  
W kitlach, w kaszkietach, z daszkami białemi,  
W pantoflach, w trepach<sup>1</sup>, stoją rozkraczeni,  
Ćmią fajki, ręce trzymają w kieszeni.

Wtem ich komisarz spyta: «Gdzie?» — Jak w rocie,  
Ogień po cynglach z komendą wraz błyska,  
Tak drgnęło w onej niemieckiej hołocie.  
— «Blumenaut!»<sup>2</sup> — krzykna. Nie znałem nazwiska.  
Zaczem pobrały karty i w nawrocie  
Drogi stanęły gotowo Szwabiska.  
Bo taki idzie do lęda poręby,  
Lęda gdzie, byle fajkę miał u gęby.

Wtem tłumacz krzyknie: — «Hej, wy tam, gromada!  
Wy dokąd chcecie i gdzie się obrali?»  
Chłopy nic. Patrzą, czy czasem nie zdrada.  
Tak ów: — «Gadajcież! Co hędziem tu stali!» —  
Wytaąpił Łuka: — «My tutaj brać lęda  
Czego nie będziem. Na tutaj dołtali  
Z poręki samej angielskiej królowy.  
Wszystko na musi dojść!» — Tu podniósł głowy,

Po chłopach spojrział. Tak chłopy: — «A przecie!» —  
Tak Łuka znowu: — «Na tutaj okrętem  
Z Bremenu wieźli po całym, het, świecie,  
Przez morze! Na tu prawem nie zbyć krętem!  
My nie nadrachy<sup>3</sup> tu żadne! Nie śmiecie!  
Wszystko na piśmie musi stać! I żeby  
Pieczęć też była!» — A chłopy: — «Jeżczyby!»<sup>4</sup> —

<sup>1</sup> Trepy, treпки (niem.) — sandały, pantofle.

<sup>2</sup> Blumenaut — niemiecka osoba w stanie Santa Katarina w Brazylji.

<sup>3</sup> Por. str. 64, 6.

<sup>4</sup> Nadrachy (gw.) — obdartusy, holota.

<sup>5</sup> Jeżczyby! (gw.) — silny wyraz potakujący, skrócony zdłuższego: Jeszczyby też tego brakowało, żeby nie było pieczęci.

Tu w wasy dmuchać zaczął, jak w rze~~z~~oto,  
 Stawiać się, w boki spierać kulakami:  
 Pomknęli przed stół, pchają się, aż gniotą.  
 (Po stole bębnił komisarz palcami).  
 «Dlaboga! — krzyknął tłumacz. — Tu nie o to!...  
 Gdzie chcecie, pytam, iść? Gadałcież samil!  
 Tu urząd słucha i ja tutaj stoję...  
 A wtem Roch hardo: — «Gdzie? — A toć na swoje!»

Tak tłumacz: — «Dobrze. Na swoje, człowiecze!  
 Ale gdzie? Dokąd? W jaki stan iść chcecie?» —  
 Drapią się w głowy... Wtem Dudek przerzecz: —  
 «A w go~~s~~podarze! Parobkiem, toć przecie  
 Dość się nabyłem w Grannem!»<sup>1</sup> — Tak uciecze  
 Ów, lba chwyciwszy oburącz. — «Niechże cię  
 Piorun! — zakrzyknie. — Co za ludzie tacy!  
 Tu z jednym więcej, niż z tamtymi, pracy».

Rozłożył ręce, stęknął. Wtem do tego,  
 Co pisał, Marcin przybliżył się Duda:  
 — «Prosiłbym też ja pana wielmożnego  
 Dać mnie tam, gdzie się lepskie pro~~s~~o uda... —  
 Lecz Świercz zakrzyknął: — «Głupi! Widzicie go!...  
 A toć pod pro~~s~~o ziem zawsze je chuda!  
 Ja chcę pszenicę siać i koniczynę...  
 Co z pro~~s~~a? Ja na takich ziemiach zginę!»

Tu inni wpadną w rzecz. Bchnęła wrzawa  
 Pomiędzy chłopcy, jak słoma w kominie.  
 Żaden drugiemu przed sobą nie dawał,  
 Ten kse~~b~~, ten odsieb<sup>2</sup> od razu zawinie.  
 Krzyczy Roch, krzyczy tem głośnie~~j~~ Zórawa.  
 Tuż Włodarczyki przy Kocie Marcinie,

<sup>1</sup> Granne — w. nad Bugiem na Podlasiu w pow. białskim.

<sup>2</sup> T. j. nie przyznaje pierwszeństwa, nie chce ustąpić.

<sup>3</sup> ...kse~~b~~... odsieb (gw.) — kso~~b~~ie... od siebie, w lewo...  
 w prawo.

Tuż Koźbłał, Bandys, Przytuła, tuż Duda,  
Ten — co się uda gdzie, ten — co nie uda.

Stuka komisarz po stole — nie słyszą,  
Krzyczy, aż chrypnie tłumacz — żaden nie wie.  
Tak kiedy wichry borem zakolyszą  
I puszczaą tegie prześwisty po drzewie,  
Wszystko się insze zda głuszą i ciszą  
Przy onym gwałcie żywiołu i gniewie;  
Darmo tam dzieciół dziób powa po lesie,  
I puhacz darmo, na śęk siadłszy, drze się.

Wtem tłumacz znalazł sposob. Szepnął w uszy  
Komisarzowi. Wstali i odchodzą  
Pobrawszy księgi. Nuż chłopstwo się ruszy!  
Nuż w pokłon! Droge czapkami im grodzą...  
Jakby więc miodem smarował po duszy,  
Już cicho, już się wszyscy z sobą godzą.  
Tak się ów rozśmiał i wrócił do stoła.  
— «Gadajcież teraz, a prędko!» — zawoła.

Zhukną się głowy i razem poniosą:  
— «Do Kurytyby<sup>1</sup> chcema!» — «Do Parana!»<sup>2</sup>  
— «Do Igła<sup>3</sup>zowa!»<sup>3</sup> — «Ja do Matagroso!»<sup>4</sup>  
— «Ja, gdzie sól ryją!»<sup>5</sup> — «Ja zasię do Jana,

<sup>1</sup> Kurytyba — m. w stanie Parana; były tam już w okolicy starsze kolonie polskie.

<sup>2</sup> Parana — jeden ze stanów brazylijskich, w którym największej kolonii polskich.

<sup>3</sup> Igła<sup>3</sup>zów — spiszczona nazwa osady Iguaçu, leżącej nad rzeką tejże nazwy, dopływającej do Parany.

<sup>4</sup> Mata Grosso — bardzo rozległy stan brazylijski, w znacznej części bezludna pustynia.

<sup>5</sup> T. j. Rio Grande da Sul — stan brazylijski, graniczący z Urugwajem.

Abo do Pawła! — «Ja równo<sup>2</sup> gdzie proso!»  
 — «Do wszystkich świętych<sup>3</sup> my!» — «A my, gdzie siana  
 W sampas»<sup>4</sup>. — «A my ta w Bahij!»<sup>5</sup> — «W Destero!»<sup>6</sup> —  
 Tu się zatchnęli, urwą i tchu bierą.

Słuchają burzy onej zadziwieni  
 Komisarzowie i patrzą po sobie.  
 Zaczem ten bródkę skubie, ów z kieżeni  
 Nożyka wyjął, paznokcie se krobie...  
 Aż tłumacz: — «Ludzie! Czyście nawiedzeni?»<sup>7</sup>  
 Boże, co ja z tem stadem owieć zrobię?»  
 Za mapę chwycił: — «Toż wy się rozuili  
 Jak groch, patrzajcież! — po całej półkuli».

Zamilkły chłopcy tropione i gęby  
 Otworzą, bacząc, co ów za powiada?...  
 Tak zaraz zzeptać zaczęła przez zęby  
 Z tłumaczem owa komisarzka rada.  
 Zmarzeczy się tłumacz i krzyknie: «W poręby»<sup>8</sup>  
 Pójdą mocniej*i*, gdzie grunty rząd nada,  
 A słab*i* — kawę plantować w facendzie!<sup>9</sup>  
 A więcej nikt się was pytać nie będzie».

Skończył i ręką uderzył w papiery.  
 A chłopcy cicho, szal Ni mruknał który.

<sup>1</sup> T. j. stan Sao Paulo.

<sup>2</sup> Równo, zarówno — przecież jednak.

<sup>3</sup> T. j. Bahia de todos los Santos, zatoka Wszystkich  
 Świętych, wzniesiona się w łód stanu Bahia

<sup>4</sup> T. j. przekrocone Pampas; por. str. 155, 1.

<sup>5</sup> Bahia — jeden ze stanów w pobliżu równika, nie nadaje  
 się na kolonizację.

<sup>6</sup> Destero — wysepka i miasto w pobliżu brzegów stanu  
 S. Katarina.

<sup>7</sup> Nawiedzeni — przez złego ducha, opętani.

<sup>8</sup> Porąb — miejsce w lesie, gdzie się drzewa wyrębuje, kar-  
 czuje.

<sup>9</sup> Facenda (port.) — plantacja kawy.

Nie już te młódki same, lecz kozery<sup>1</sup>  
 W mig pochowały rogi i pazury.  
 Owe Parany, Bahije, Destery  
 Tak poszły, jakby wodą chlusnął zgóry...  
 A z owej buty wielkiej i z junaictwa  
 Odrazu uszy obwisły u bractwa.

Ale nadbużny naród nasz, unity,  
 W śniadościach długiej męki miawszy twarze,  
 Tą siwą wełną, jak owca, nakryty,  
 Długo stał niemy w okrutnym tym gwarze,  
 W stół komisarski trzymając wzrok wbity.  
 Aż wyszły z kupy dwa szczere Łazarze  
 I rzeką: «Dajcie nas, Wielmożne Pany,  
 Tam, gdzie ze Rzymu jest słycać organy,

Jako nam było przyobiecowane.  
 Duch-ci w narodzie lękający jest, chory...  
 Szkaplerze chcemy nosić poświęcane,  
 I pieśnie śpiewać, jak za dawnej pory.  
 Dziaćki mieć chcemy chrzczone i chowane  
 Po polsku. Chcemy w kościoły, w klasztory...  
 Suplikacyi chcemy, litanii  
 Do przynajświętszej Panienki Maryi!

Od Narwi my są odporne<sup>2</sup>... Od Buga,  
 Od Międzyrzecza<sup>3</sup>, Sokołowa<sup>4</sup>, Białej<sup>5</sup>...  
 Jako tam ziemia szeroka i długa,  
 Tak się krwie nasze daleko polały.

<sup>1</sup> ... młódki i ... kozery — karty w grze niskie, nie figury i karty święte, trąfy; bez przenośni: pospólstwo i przewódcy.

<sup>2</sup> «Opornymi» nazywali się urzędowo ci unci, którzy się oparli przyjęciu prawosławia.

<sup>3</sup> Międzyrzecz — m. nad rz. Krzną w pow. radzyńskim na Podlasiu.

<sup>4</sup> Sokołów — m. powiatowe na Podlasiu.

<sup>5</sup> Biała podlaska — miasto powiatowe nad rzeką Krzną na Podlasiu.

Z pola, z warsztatu wyrwany, od pług  
 Lud, tu aż onej uchodzim nawaly,  
 Ratując duszy. Więc niech nas urzędy  
 Nie gwałcą w cerkiew! A iść — pójdziem wszędy.

Przemierzyliśmy orenburskie stepy,  
 Powygniatali więzienne pościele,  
 Bosonóż lodu deptali czerepy,  
 Trupem przybużne zapchalim kołbiele.  
 Pałki w nas biły i pletnie<sup>1</sup> — jak cepy:  
 A równo w swoim wytrwalim kościele.  
 — Więc ziemia, jak tam padnie. Byłe święta  
 Msza ona! Byłe one sakramenta!...

Umilkli. Proszą łzami niby rośa,  
 Głośniejsi mówiący tą ciszą, niż słowy.  
 A tuż się insi za nimi obniośa  
 W jakiś jęk wielki, tłumiony, echowy.  
 Wstrząśnięm się w sobie, bom poczuł, że to są  
 Święci wyznawcy, z światłością u głowy.  
 Tylko że światłość pod czapą chowana,  
 Boby się przy niej nie zdała sukunana.

Tymczasem, pory chwytając i chwili,  
 Póki się w chłopach nie ocknie znów dusza,  
 W dwie nas gromady pośpiesznie dzielili.  
 Tak myślę: — «Co ja mam, do paralusza,  
 Iść w bory?... Kowal! Z rzemiosłem świat — tyli!  
 Do miasta pójde! A chamstwo niech rusza,  
 Gdzie chce! Dostę się nażyłem mitręgi.  
 Człek nie jest prostak! Ma w rękę chleb tęgi!»

Lecz chciałem sobie to wszystko tak prawić,  
 Ocy tam moje bezwolnie lęcały,

<sup>1</sup> Pletnia — kańczug, bicz z kilku rzemieni spleciony, najka.

Jakobym właśnie pół duży zostawił,  
Gdzie Maćki owe, gdzie Dudy, Koźbiały...  
Zmarszczyłem czoła i wąsy nostałem,  
Zły sam na siebie a żalem nabrzmiaty.  
Włec zmrużę oczy, obrócę w bok głowy,  
Gwiżdżąc przez zęby kurancik<sup>1</sup> jakowy.

Wtem Szczę<sup>2</sup>niak, z twarzą wyżółkłą i chorą,  
Od której biła już śmiertelna zorza,  
Przed stolem czapki uniżył z pokorą,  
I stanął, jak ta w polu męka Boża.  
Aż rzecze: — «Niech tam Panowie obiorą  
Zuchelek<sup>3</sup> z ziemi dla mnie wpobliż morza,  
Bo w morzu chłopca mam i za kobitę»... —  
Tu załkał, oczy prędko otarł w światło.

Słucha go tłumacz i panom rozpowie,  
Westchnąwszy, o tym wielkim nie<sup>2</sup>szczę<sup>2</sup>niku.  
Zimno to oni przyjęli panowie,  
W stołkach się przy swym glibając stoliku.  
Lecz mnie przez skórę zaczęło iść mrowie,  
A czując, że mam duszę pełną krzyku,  
Rzucę się temu sierocie na szyję  
I ryknę: — «Z wami! Z wami, póki żyję!»

I tak mi letko stało się i miło,  
Jakbym piór dostał i lecieć miał światem...  
W garściach mnie tylko okrutnie swędziło,  
Że albo bić się z kim, lub ścisnąć z bratem.  
Aż razem z oną błogością i siłą  
Jelenka białym zapachła mi kwiatem...  
Tak zatnę zęby i syknę: — «Aj, że cię  
Też, dziewczko moja, już niema na świecie!

<sup>1</sup> Kurancik (fr.) — śpiewka, arja.

<sup>2</sup> Zuchelek (gw.) — kawałeczek, mały szmat.

Ostajże mi się, ty biała lelijo,  
 W czarnościach boru, gdzie nikt ciebie nie wie.  
 Niech ci tu wichry lmczą litaniją,  
 A ty cichuchno śpij przy onym śpiewie.  
 A we mnie śmutki, jak w żelazo biją,  
 Podsypujące żałości zarzewie..  
 I nie ja kował, jakim mniemał o tem,  
 Lecz dola, z ciężkim i wzniesionym młotem!»

Zaczem za rękę cię ono chłopię,  
 Co mi w sukcesji po Zdżarskim ostało,  
 I włosów jego przyglądzę konopie  
 I rzekę: — «Janku, a trzymaj się miało!  
 Do góry uszy, a pilnuj się w tropie,  
 Bo drogę mamy przed sobą niemałą». —  
 Aż widzę, ciągnie do oczu ów polny..  
 Tak pytam: — «Głodnyś?» — «Nie!» — «Tobądz wesół!»

Tymczasem chłopci, zgodzeni z wą dolą,  
 Szli jedni w prawo, a drudzy znów w lewo.  
 Już im i to się wydaje być wolą,  
 Że w planty mogą iść, lub w bór ciąć drzewo.  
 Już Horodziej, jak ojca okolą,  
 Już ci się toją pod słońca ulewą,  
 Jakby ich na to Najświętzy Bóg stworzył,  
 By nieśli, co im kto na kark nałożył.

Ale niejeden rozdarta miał duszę  
 Na dwie przeciwne, bolące połowy.  
 Za jedną ciągnęło — chęć, za drugą — muszę.  
 I szyje się tam targały i głowy.  
 A co niedawno, w onej zawierusze,  
 Każdy osobno chciał iść w ten świat nowy,  
 Teraz, jak kiedy toporem w pień zatnie,  
 Poczuli w sobie rdzeń i miazgę — bratnie.

---

1 Wolą — wolańca, ewolucja.

Wtem Opacz stanął na progu z cybuchem  
 W zębach. Jak szlachcic w boki się podpiera.  
 Do pełnej misy chłop przywrzał już duchem,  
 Ordezwiął w sobie, jak stara siekiera,  
 Pleśnią się nakrył, by dzieża kożuchem<sup>1</sup>.  
 Tak krzyknął: — «Gdzie chce iść, i co obiera?»  
 A ów: — «Ej, braty! O kiju do chleba  
 Skuczno<sup>2</sup> iść! Tak cóż? Tu zostać mnie trzeba,

— Co gnaty będę obijał po lewie?  
 Czy tam pieroga dadzą? Wódki flaszę?  
 Świata nie przeżyć, mówili w Odesie,  
 A co tu zjemy, mówili, to nasze.  
 Tak idźcie, braty, wy. A mnie nie chce się!  
 Orać? Snać hreczkę? Tak cóż! Ja tu kaszę  
 Gotową z sadłem mam! Cóż maie w te «wiaty  
 Chodzić? Taż czego szukać? Idźcie, braty!»

Puścił kłęb dymu, rozparł się i śliny  
 Pluł, patrząc w buty od tłuszczu błyszczące.  
 A już ubiegły z południa godziny  
 I mniejszym żarom wypało już słońce.  
 Bór «zumiał ku nam ogromny i «iny,  
 Jakoby prędzej te duże żywiące<sup>3</sup>  
 Brać w siebie żądał, i dawał już głosy,  
 Że padła nasza kość i nasze łowy.

Więc zaraz my tam stawali do drogi,  
 Nie chcący nawet posilać się niczem,  
 Tylko się obie ścisnęły załogi:<sup>4</sup>  
 — «Bóg prowadź!» — «Z Bogiem idźcie, bracia!» — krzy-  
 Już się rozchodzimy, a wtem się głos srogi [czem,

<sup>1</sup> Ciasno na chleb w dzieży nakrywają włosińszki kożuchem  
 celem utrzymania należącej ciepłoty.

<sup>2</sup> Skuczno (ros.) — przykro, nudno.

<sup>3</sup> „...duże żywiące (stp.), właśnie, żyjące — żyjące, żywe  
 dusze, ludzie; por. «ani żywej duszy!»

<sup>4</sup> ...załogi — oddziały, grupy.

Ponieście, jakby przez serca ciął biczem:  
«Nie chcemy! Na nic tu z taką poradą!  
Gromadą przyszliz, odejdziem gromadą!»

Jako więc wody z dwóch stawów się spłyną,  
Kiedy młynarczyk podniesie upusty,  
Tak się czupryna uderzy z czupryną,  
Rańtuch z rańtuchem, kapoty i chusty.  
Już się trzymają ściśniętą drużyną,  
Już trzęsącemi od żalości usta  
I słowa przerzec nie mogą w tej chwili,  
Jakby do siebie z zaświata wrócili.

Patrzy w nas z dziwem ta obca czereda:  
Ten w śmiech, a tamten ramieniem porusza.  
Hej nigdy cudzymi zrozumieć się nie da,  
Co jest bratniego, narodzie, w twojej duszy!  
I to jest nasze dziedzictwo i schedą,  
Choć resztę życie roztarga, rozprószy,  
Że kiedy dola nad nami się zaćmi,  
Gromadą czujem się, czujem się braćmi!

Wszakże za późno było. Już tam w księgi  
Wpisane głowy po dwóch stronach stały.  
Już dalszej onej uchodząc miłą,  
Śpieszno na muły urzędy siadały.  
Urwał się jeszcze do borów kęs tęgi  
Chłopa, lecz słabszych do kupy nagnał  
Dozorcy, jakby właśnie owiec trzodę...  
Starzy tam głównie szli i dziewczki młode.

Ale Horodziej stał z głową zadartą  
W niebo i ruszał zwiędłymi wargami,  
W niemym pacierzu o drogę otwartą  
Radząc się z Bogiem, co była przed nami.  
Aż spojrzy po nas: — «Jakże? Toćby warto  
Choć «Anioł pański» za tych, co tu sami

Ostają?» — Baby runęły wśród jęku,  
Mało już która z dzieciątkiem na ręku.

Więc jak na harfie, gdy struny niektóre  
Panna potrąca, a inne pomija,  
Ciszej to głośniej poniosło się w górę:  
«A laskiś pełna... A zdrowaś Maryja!»...  
Lecz ja, co całą znam ministranturę,  
Czy msza, czy nieszpór jest, czy wigilia,  
I z ampulkami naszym już tacę,  
Huknę łaciną: — «Requiescant in pace!»

III  
W PUSZCZY



Powitanie puszczy. Inwokacja. Pan Balcer puszczyę opisuje. Na działach. Horodziej wieś polską zaleca. Opór puszczy i złudne nadzieje. Przechucia. Osada Pińczuka. Zwiąpiałość. Dudeko powrocie namienia. Pan Balcer wróży ludowi mocnego pieśniarza. Postuchyo polskiej osadzie. Narady. Mogiły Przytuły. Apostrofa pana Balcera do puszczy. Strzał Żuka. Wspomnienie łowieckie. Wicher w puszczy. Śmierć Jaska. Pora deszczowa. Komisja. Pan Balcer od gromady przemawia. Napad babi. U ogniska. Hasło.

## I.

W osierdziu<sup>1</sup> puszczy dzień oświł nam trzeci,  
Zemdłonym, ledwo już wlokącym nogi.  
Za nami tylko i przed nami świeci  
Przestrzał siekierą wyrąbanej drogi.  
Ptak śwista jeszcze i jeszcze tam leci  
Na pnie, na koron zwalone porogi<sup>2</sup>,  
Które się bronić przystępu zdawały  
W te knieje, niby forteczne zawały.

Pierwszym szedł, pierwszym przestąpił je krokiem,  
A za mną walił lud z obojej strony.  
A taka gęstwa nakryła nas mrokiem,  
Jakby przez niebo zaciągnął zasłony.  
Drzemy się haszczem w milczeniu głębokiem,  
Gdy wtem Horodziej krzyknie: — «Pochwalony!» —

---

<sup>1</sup> W osierdziu — w sercu, w głębi.

<sup>2</sup> Porogi — rosochy, konary.

A huk się porwał i rozgrzmiał daleki,  
Jakby nam puszcza odkrzykła: — «Na wicki!» —

Więc my poczuli dom i cości swego  
W onych niczmiernych dalekościach świata.  
Bo to i w puszczy, jak więc u każdego,  
Jest dusza, co się z tą człowieczą — brata.  
A choć jej głębie zatajone strzegą,  
Przmówisz do niej? — wnet odzew przyłata,  
Właśnie, jakby się druhowie zgadali...  
I tak my weszli tam i tak zostali.

\* \* \* \* \*

Szumcież mi jeszcze, wy, ogromne bory,  
Sadzone tutaj od naczęcia świata!  
I wy, krzyczące ozwijcie się kory,  
Gdy po was z jękiem siekiera kołata!  
Huczcież mi grzmotem, mazurskie topory,  
Gdy skry z nich krzesze prawica żyłata,  
Jako bywało w ten pierwszy czas stary,  
Kiedy się człowiek brał z ziemią za bary.

Niechajże jeszcze na oczach mi stanie  
Ten nieprzebyty gąszcz i niestrzymany,  
I naród, w swojej siermiężnej sukmanie  
U proga puszczy tej rozkrzyżowany,  
Suplikujący do Ciebie, o Panie,  
Byś błogosławił ten dział mu nadany,  
I był tu z nami tak samo pospółem,  
Jak w wioskach, białym nakrytych kościołem.

Niechajże jeszcze zobaczę te głowy  
Żarem spalone i wyschłe do kości,  
Jak się na wiew ten i pomierzch borowy  
Odkryły i jak tam stały w nagości,  
Jak nagle ucichł gwar w ciżbie i mowy,  
A naród tak szedł, jakby do świętości,

Do sakramentu... Niech jeszcze zobaczą  
Tę puszcę, chwilę tę i te tułaczki!

Bór był osiadły w bagnach przez połowę,  
A przez pół płał się po skalistym żlebie<sup>1</sup>.  
Drzewa tam zbitą czyniły połowę,  
Utapiające wierzchoły swe w niebie.  
Światła się nagle i mroki surowe  
Rzucają, gdy się ta puszcza kolebie,  
Par duższy, jak gdy w łaźni grzeją piece,  
A piżmo tęgie czuć, niby w aptece.

Od spodu zaraz, z mokrej grzęzawiny  
Pędem się wgórę prą okrutne hańsze  
Na rękę grubej, strzeliśnej w kiść trzciny,  
Po której chrząsty<sup>2</sup> brzęczą i ptak klaszcze<sup>3</sup>.  
Sporzyż w gąszcz — a tam węzowy kłęb siny...  
Modrzą się grzbiety i zlewają paszcze.  
Nad bagnem kwiaty w jaskrawym się pyle  
Chwieją i lecieć zdają, jak motyle.

Dopieroż one ciemne mateczniki<sup>4</sup>  
Te skrzypy, jako w organie fujary,  
Te jodły<sup>5</sup>, co jak zabawne świeczniki,  
Gałęzie od pnia puszezają do pary.  
Ten gąszcz, bez nazwy, zmieszany i dziki,  
Te tołby<sup>6</sup>, niby kościelne filary,  
Te kołyszące się, jak z mawzów, wiechy,  
Te insze, krągłe i zbite, jak strzechy!

<sup>1</sup> Żleb (gw.) — szczelina, wytłobienie w zboczu górskim.

<sup>2</sup> Chrząst — chrząszcz.

<sup>3</sup> Klaszcze — szeleścił skrzydłami.

<sup>4</sup> Matecznik — miejsce w kulei niedostępne.

<sup>5</sup> Araukurie (P. A.) — igławy.

<sup>6</sup> Stółb — muirowana okragła wieża w dawnych grodach, stóp.

Darmobyś tutaj dochodził rozumem,  
Jak mienić drzewa te i te szuwały<sup>1</sup>.  
Bo wszystko się tu pcha gwałtownym tłumem,  
Niehamowane i bez wszelkiej miary,  
Każde swym kształtem jawiąc się i szumem.  
A kto nie widział, nie doda ten wiary,  
Bo bitwa prawie jest o dech do słońca,  
A ziemia w potach stoi, wciąż rodząca.

Po drzewach pną się, jak po masztach, liny<sup>2</sup>,  
Okrutne matnie czyniąc i zasieczy.  
Jedno tam w górę pełźnie, jak gadziny,  
Drugie, jak woda z dachu, na łeb ciecze...  
Liść osobliwszy u każdej krzewiny,  
Te jako pióra, a tamte, jak miecze.  
Dławi się wszystko i dusi pospół,  
Taka chuć życia u tego żywiołu.

Więc kiedy słońce w te padnie komory,  
Przez zieleń sącząc się i szkliwa owe,  
Dziwnymi blaski grają one bory...  
Właśnie, jak kiedy upadną na głowę  
Anielskie z okien kościelnych kolory,  
One widziadła lekuchne, tęczowc,  
W palmy, w gwiazdźdźce, w róże<sup>3</sup>, jak kiedyby  
W niebie zaprawił malowane szyby.

Dopieroż nad tem wrzask, świsty, trzepoty...  
Ptak leci — nie wiesz, czy płomień, czy kwiaty,  
Bo jeden bywa ognisty i złoty,  
A drugi modry, jak nasze bławaty.

<sup>1</sup> Szuwar — siano z łąk błotnistych, rośliny błotne.

<sup>2</sup> T. j. liany — wspinające się rośliny w lasach Ameryki południowej.

<sup>3</sup> T. j. w kształcie palm (palmetek), gwiazdźdźce (gwiazd i róż (rozet) w stylu gotyckim.

Inszy lśni, jak te we skarbcu klejnoty,  
W szafir odziany i w jasne szkarłaty,  
A wstrząsie pióra, to w onym się ptaku  
Blaski migają, by w drogim kanaku<sup>1</sup>.

Więc kiedy cię tam to wszystko otoczy,  
Te światła, farby, jaskrawe te puchy,  
Gdy ci się tęczą rozbłyszną przed oczy,  
W żywym maczane słońcu ogniomuchy<sup>2</sup>,  
To ci tak we łbie zakrąży, zamroczy,  
Jakby skarb nagle otwarły ci duchy,  
Co go w Ojcowskich skałach<sup>3</sup> skarbnik strzeże,  
Aż przecknie Łoktek król, a z nim rycerze.

Jakże więc naród w najpierwszej tej chwili  
Nie runie w puszcę, nie huknie rozgłośnie!  
Tu się Mazury za głowy chwycili,  
Że piachów niema i brzoza nie rośnie;  
Stają, wracają, próbują tych dyli<sup>4</sup>,  
Patrzają w kwiaty, tak tkane, jak w krośnie,  
A choć tam w piersiach duch ledwo kołata,  
Rwą się tak, żeby dźwignęli pół świata.

Lecz we mnie, gdym tak patrzył na te dziwy,  
Serce się nagle rzuciło, jak młotem...  
— O ubożuchne, podlaskie wy niwy,  
Toż wy zbożami też tkane, jak złotem!  
Toż tam lny nasze, jak szafir ten żywy!  
Toć gryki srebrnym świat grodzą nam plotem!

---

<sup>1</sup> K a n a k (tat.) — naszyjnik drogocenny, wogóle rzecz droga, tu: brylant.

<sup>2</sup> O g n i o m u c h y — owady świetlne, których miliony zalegają eńle przestrzenies.

<sup>3</sup> W Ojcowie pod Krakowem są groty, w których według podania miał się ukrywać Władysław Łokietek i tam też śpi do-  
tąd ze swymi rycerzami.

<sup>4</sup> D y l (niem.) — bał, belka, tu drzewo wogóle.

Toć Pan Bóg u nas ma swoje śpichlerze,  
Gdzie chleb, zaś tutaj szaty jeno bierz!

Świadczy-że nam teraz, ty ziemio daleka,  
Któraś nas sobie rodziła, nie komu,  
Czy my ci byli, jak syn, co ucieka  
Ze spokojnego macierzy swej domu?  
Świadczy nam, czy jedna choć sucha powieka  
Była, gdy my tak nieśli pokryjomu  
Dusze i głowy z onego stracenia<sup>1</sup>,  
Gdzie człek wiecznego niepewny zbawienia...

Świadczy-że nam, czy my ciebie się puścili  
Lekkomyślącem sercem i z rozpusty?  
Czy nie stawiali od mili do mili,  
Trzęsącemi się żegnając cię usta?...  
Czy zgłem<sup>2</sup> śmiertelnem za siebie rzucili,  
Na tę niepamięć wieczną? Czy twe chrósty,  
Twe płoty w serca nie wrosły na wieki?...  
Świadczy nam, ty kraju miły, ty daleki!

Prędko się z nami sprawiły urzędy,  
Pomiar czyniące przez borów połacie.  
Gdzie szli, tam haszcze rąbałim w te pędy,  
Na kołach pchając ich, w przewożnej chacie,  
Aż się zrobili ku niebu wyględy,  
Złotej podobne i świetlistej kracie  
W dzień, a srebrzącej do gwiazd i miesłaca...  
I tak się stała ta puszcza — żyjąca.

Skrzyknęli zaraz murzynów z szarwarku,  
Iż w tej są bystrzy i sprawni robocie,

<sup>1</sup> Stracenie — miejsce zguby, zatracenia.

<sup>2</sup> Zgło śmiertelne — całun.

Coby na podob swojego folwarku,  
 Chaty stawili i pletli zapłocie.  
 Przyszli, z brzemieniem tykw złotych na karku,  
 Gibcy, w tej skóry spalonej nagocie,  
 I nie fundując się w żadne warszlaty,  
 Jak stali, tak nam szli budować chaty.

Szalały raczej zwaćby je z przyczyny,  
 Iż w nich ni krokwi nie było ni belki.  
 Wyłame taki na bagnach pęk trzciny,  
 Kołek przy kołku zatknie w krąg niewielki,  
 Zaś ujmie garścią razem u czupryny,  
 Zwiąże, i tak się sprawiwszy z ciesielki,  
 Liściem to żywym pozywya do ziemi,  
 Jak kalenicę chłop snopy żytniem.

A iżby mu ta budowa nie kłęsa,  
 Obrzuci błotem, ubije ze środka,  
 Pod wierzchem, na leż, z gałęzi da prześła,  
 Mchy nożąc na nie i ściel, jaką spotka,  
 Zaś patrzy, hardy ze swego rzemięta  
 (Choć piły w ręku nie miał, ani młotka),  
 Myśląc — że cudo! Alć, jak się uda,  
 To teższa u nas forteca — paia buda.

Lecz ja, na górze wziąwszy ziemię działem,  
 Gdzie widniej było w niebo i naokół,  
 Ognisko sobie pod daszkiem stawiałem,  
 Pobiwszy z drągów uczciwy ostrokół.  
 Karczunkum nie chciał brać. Dość mi na małym,  
 Byle człek życia kowałem już dokuł..  
 Tak umyśliwszy trwać wolno i luźnie,  
 Polowam sobie, jak mógł, zrządził kuźnię.

Przy kuźni, jako ten gołąb pod strzechą,  
 Jasiek mi gruszył; a to, a znów owo...

\* Folwark (niem.) — tu: osada, wieś.

Pan Balcer.

Bo wszystko chłopcu tam było uciechą,  
 Każde piosenką stawało się słowo...  
 Więc jak dąb zeschły umiał się wiechą  
 Jemioły, zielen zwinąć nad głową,  
 Sieroctwo moje małego się wiosną  
 Chłopięcej duszy, co piórka jej rosłą.

## II.

Z okrutną w pułczkę lud rzucił się mocą,  
 Ciąć one bory stojące z prawieka  
 Tylko te ręce, te serca dygocą,  
 Tylko ta dusza w siekierę ucieka!  
 Huczą topory dniem i huczą nocą...  
 Nie patrzy słońca i świtu nie czeka  
 Ta przetrwiona praca, co się zdało,  
 W pień, do korzenia puszcza zwali tę całą.

Życia przyrosło w piersiach. Na odpuszczie  
 Nie kipią czapy tak ni na jarmarku,  
 Jak tu, gdy chłop szedł w borowe czeluście,  
 Junacko głowę trzymając na karku.  
 Wnet po wykrotach<sup>1</sup>, po jarach, po chróście,  
 Wśród wylku gadzin i papug poswarku,  
 Latają piśnie od Włoty, od Buga,  
 Hulaszcza jedna, a rzewna ta druga.

Więc było patrzeć na te batalije,  
 Na Wyrwidęby te i Waligóry!<sup>2</sup>  
 Prężą się karki, wzdymają się szyje,  
 Żył widać bicie skrós palonej skóry,

<sup>1</sup> Wykrot — dół po wyrwanem burzą drzewie.

<sup>2</sup> Wyrwidęby, Waligóry — silacze, postacie z bajek.

Aż śwśnie topór, huknie, jak grom bije...  
 Kwietnych płatańców<sup>1</sup> pękają wnet sznury,  
 Małpy z gałęzi skaczą z dzikim wrzaskiem,  
 Z gniazd ptactwo leci, siejące piór blaskiem.

Nie gonion z kniei, od jak stało świata,  
 Zwierz wstał, zawęzył, okiem toczy, prycha,  
 Po trzykroć leż swą koliskiem oblata,  
 Zadarłszy chwosta, i ziemny wiatr wdycha.  
 Drgnął, stanął; pędzi, gdzie trzciny gęsta krata,  
 Ogromnem cielskiem w moczary się wpycha;  
 Trzęszczą łamane trzciny, bagno plucha,  
 Zwierz chrapy podniósł rozwarłe i łueha.

Lecz topór huczy, jak działo armatnie.  
 — Bij! Pal! — Odwiecznej drżą fortecy mury...  
 Co ostrze z jękiem ugodzi i zatnie,  
 To chłop odjęknie i pojrzy do góry...  
 Aż siły z siebie dobywają ostatnie,  
 Rąbnie! Jak granat pień pękł. Lecą wióry,  
 Błykają, rażą, by drzazgi z kartacza...  
 Tak Mazur srogą bitwę z puszczą stacza.

A był w tej wojnie pęd taki i siła,  
 Co i za bębny stał i za komendę.  
 Bo tam z toporem razem dusza biła,  
 Sama siekiera grzmiała tam: «Zdobęde!»  
 Bo nie wodzowi, co pułki posyła,  
 Lecz sobie naród dobywał tam grzędę,  
 Na której rósć miał. Więc duch bił z tej mocy,  
 Wyrębującej się na jutrznię — z nocy.

Dziś jeszcze, jeszcze teraz ucho słyszy  
 Muzykę siekier i toporów ową...

<sup>1</sup> Płatańców — liany: zob. str. 174, 2.

I teraz jeszcze main za towarzy\*zy  
 Te echa, co mi grają pod po\*ową  
 Samotnej izby, gdy się w niej uci\*zy...  
 I widzę, jak te bory chwieją głową  
 Z wielkiego dziwu i jak słońce trzęsie  
 Bła\*ek w knieję, tęcze nizając na rzęsie.

Lecz pu\*zcza \*stała twardo. Ściął\* drzewo?  
 Polec nie miało kędy przed in\*zemi,  
 Ale podparte, na prawo, na lewo,  
 Między stolbami wiślo ściśnionemi,  
 Sypiąc wdół kwiecica i liścia ulewą,  
 Umiatające gałęzmi po ziemi...  
 Tak zwartą rotę gdy kula przewierci,  
 Nie pada żołnierz, lecz stoi — po śmierci.

Sły\*załem ci ja o tej Bukowinie<sup>1</sup>,  
 Co tam podcięte \*stały w borach buki.  
 Idzie chudzina, jako\* się uchynie...  
 Aż ci tu \*zlachta wali i hajduki,  
 A w\*zystko grube, po miedzie, po winie...  
 Tak zagrzmi nagle śmierć, zakraczą kruki,  
 Runie bór ścięty, trup pada na trupa,  
 Pnie, ludzie, konie — razem! Jedna kupa!

Więc mi to nieraz na my\*li \*tawalo,  
 Kiedy tak na\* i w topory dzwonili.  
 Huknie co tęcej? — «A słowo się \*stało!»  
 Już nadśluchuję od chwili, do chwili.  
 Nie\*pokojności zażyłem niemało...  
 Nuż lba nie umknie który? Nuż pomyli?  
 Ale że jako\* przypadku nie było,  
 Znać cię, chudzino, nie wielce przybyło<sup>2</sup>!

<sup>1</sup> Mowa o klasie bukowińskiej za króla Ołbrachta 1497 r.

<sup>2</sup> T. j. twojego dorobku, własności.

Tymczasem baby wylegną prz@d chaty,  
 Ogniska palą i bób warzą czarny<sup>1</sup>,  
 Albo naręczem dźwigają pataty<sup>2</sup>,  
 Co jak kartofel <sup>3</sup>, ale poczwarny.  
 Wokoło duszne biją aromaty,  
 Powietrze brzęczy, jak dzwonek ten farny,  
 Od wielkich, złotych much<sup>4</sup>, co je żar drażni,  
 A parem dyszysz tak, jak kacap<sup>5</sup> w łaźni.

Postój, a pomilcz... Już gad <sup>6</sup>yczy z trawy,  
 Już zwierz z gęstwiny <sup>7</sup>koczy, patrzy w ciebie,  
 Już ci nad głową ptak <sup>8</sup>zumi bujawy<sup>9</sup>,  
 Szeroko <sup>10</sup>krzydła rozwiódł<sup>11</sup>zy po niebie.  
 W oczach ci z trzaskiem kwiat pęka jaskrawy,  
 Rój <sup>12</sup>ptropierzystych papug się kolebie,  
 A słońce sączy przez liść krople bł<sup>13</sup>ku,  
 Właśnie jak <sup>14</sup>zmaragd, topiony<sup>15</sup> na piasku.

Więc choćbyś stał tak i patrzył do <sup>16</sup>wiata  
 Dzień cały, je<sup>17</sup>zce nie objąłbyś okiem  
 W<sup>18</sup>zystkiego, co tam pełza, błyska, lata,  
 Co z pod nóg rwie się, co wybucha łokiem!  
 Tak <sup>19</sup>święty jeden (od <sup>20</sup>księdza wiem brata),  
 Cudnym jakowymś zachwycon widokiem,  
 Na <sup>21</sup>szczerzej drodze lat przestał niemało,  
 Pięćdzie<sup>22</sup>iat cości, a dniem mu się zdało.

Lecz pod noc padł strach. Te czarne knieje,  
 Lud<sup>23</sup>kim się oczom nie jawią aż do dna.  
 Słysz... Coś się cza!... Słysz!... Cości się śmieje...  
 Gdzieś gardziel ryknie, gdzieś paszcz ziewnie głodna

<sup>1</sup> Por. str. 181, 3.

<sup>2</sup> Pataty — roślina podzwrotnikowa o kłęczach bulwiastych, zastępujących nasze ziemniaki.

<sup>3</sup> Por. str. 175, 2.

<sup>4</sup> Kacap — Moskal.

<sup>5</sup> Bujawy — mający buje, skrzydła, skrzydlaty.

<sup>6</sup> ...topiony — roztapniający swój blask, barwiący na zielono

Słysz... Śmierć gdzieś z trzaskiem otworzyła wierzeje...  
 Puszcza, jak morze, bezkresna, bezbrodna,  
 Ma dziwotwory swoje, a ich głosy,  
 Ich szepty, szmery — na ible dębłą włosy.

Słuchasz i czujesz, że tam, w tej głębinie  
 Mrocznej świat jakiś nieznany się rusza,  
 Że coś tam cierpi, muci się, gnie,  
 Że jakaś ślepa wyrывa się dusza  
 Z głębi cielsk, w oną zagnanych pustynię.  
 I trwoga ci tu powraca pastusza  
 Twego dzieciństwa, gdy łyżką od kaszy  
 Bór pokazywał i mówił: — «Tam straszy!» —

Ogromnym krokiem lud wracał z roboty,  
 Z błyskawicami zawziętku w żreńcy,  
 Choć nie schodziły mu z czoła wielkie poty,  
 Które nie z rosy były, lecz z krwawicy.  
 A tu iskrzały snop buchał już złoty  
 Z ogniska mojej polowej kuźnicy  
 Na górce, gdzie mi Jasiek dymał miecha.  
 Więc łoskot młota, więc gwar i uciecha.

— «Hej! To my pany tera i bogacze —  
 Krzyknie Przytuła — Że też to w Obrytem  
 Nie wiedzą ludzie nic, co ja tu znacę!  
 Tu teraz gruntu tyła, tu bór przytem!  
 Oj, będą tutaj na bezrok<sup>1</sup> kołacze,  
 Bo wpół pszenicą obsieję, wpół żytem!» —  
 A Roch: — «Laboga! Już puszczam popręg!»<sup>2</sup> —  
 Inszy w śmiech: — «Dobry! — kładzą w ręce — Tęgi!» —

Wtem Koźbiał westchnie: — «Nim będzie co z tego,  
 Niemalo wody na Wiśle upłynie!

<sup>1</sup> ...na bezrok (gw.) — na przyszły rok.

<sup>2</sup> Popręga — tu: pns.

Poła tu nigdzie nie widzę dobrego  
 W bór nas wegnali, jak zwierza w p<sup>1</sup>stynię...  
 Grant ciężki; trzaby sprężaju srogiego!  
 A gdzież ja tutaj na owies przyczynię?  
 Na groch, tatarkę, na wykę, na proso,  
 Co w letkich szczyrkach<sup>2</sup> najlepiej plon niosą?»

— «Patrza — Świercz krzyknie — «lepego Mazura,  
 Jak mu to piasek za<sup>3</sup>ytał te «lepie!» —  
 A Roch: — «Co gadać? Już taka natura,  
 Mazur zna gliny tyła, co w polepie...»<sup>4</sup>  
 — «Nieprawda! — krzyknie Koźbiał. — Jest niektóra  
 Ziemia i u nas!» — A Inat: «Hej, ty «tepie —  
 Zaciągnie nagle gł<sup>5</sup>em — ty rodzony!  
 Hej lugu, młodą kaliną sadzony!..»

Zawtórzą insi, hukną. Każdy «piewa  
 Po «wemu, sohie i «wój» nadzie...  
 Czego upragnie, czego się «podziewa,  
 Dobywa z duszy w tej gł<sup>5</sup>ów rozwiei...  
 A wtem wszedł księżyc, i blasków ulewa  
 Sączyć się jęła «trugami do kniei,  
 Co «stała cicha i światłem «rebrząca,  
 Pod rozwidnioną żrenicą miesiąca.

Ale Horodziej obchodził nas wkoło  
 (Stary krok drobny miał, lecz jeszcze szparki).  
 Tylko te włosy dzielone przez czoło  
 Od «kroni mu się zwiewają na barki.  
 Aż «stanął, «tuknął kijem: — «A gdzież sioło  
 Będzie? Bo jakieś osolne folwarki  
 Szykować chcecie... Gdzież sioło tu będzie,  
 I gdzie tu kmiecie uśiędą na grzędzie?»

<sup>1</sup> «szczyrk — gleba piaszczysta, piasek o podglebiu z urodzajnej gliny

<sup>2</sup> Polepa — wierzchnia warstwa z gliny na ścianie chały.

Podniósł berlicy, brwi ściągnął nobile:  
 — «I cóż patrzycie we mnie, jak w roroga?  
 Pytam: gdzie będzie tu gromadzkie pole?  
 Gdzie wygon? Kędy na pastwisko droga?  
 Gdzie tu wyśada zażumia topole?  
 Gdzie w łakach stogi świężego muroga?  
 Gdzie staną chaty rzędem? Sady? Kopy?  
 Gdzie tutaj stanie wieś? Gdzie śledzą chłopcy?

Bo jak miarkuję dotąd i jak baczę,  
 Holendry chcecie fundować tu... Szwabym...  
 Tfu! Plócienniki jakieś... Djably... Tkacze...  
 Co na osóbkę<sup>1</sup> siedzą, tfu! jak żaby  
 W błocie!... Ja ciągnął tu między oracze,  
 Między rataje<sup>2</sup> Boże, Boże raby<sup>3</sup>...  
 Ja tu fundować myślał w te wysiołki<sup>4</sup>  
 Wieś<sup>5</sup> sprawiedliwą polską! — «Czy my kołki —

Koś krzyknie — żeby żerdzi się trzymali?  
 Każdemu luźni<sup>6</sup>, jak pola rozeprze! —  
 Lecz stary kiwał głową: — «Oj, obali  
 Wiatr cię, obali, jak czajkę na Dnieprze,  
 Ty, móluzie!<sup>7</sup> — Lecz insi wdychali,  
 Dnie w pominając szczęśliwsze i lepsze.  
 Każdemu stoi przed okiem, jak żywa,  
 Ta wiejska droga miła, chociaż krzywa...

Milczą. Zbyt pełno w sercu tam i w duszy,  
 Żeby wymówić słowem... Ten zagrodę

<sup>1</sup> Murog (błr.) — sinno z łaki suchej.

<sup>2</sup> — na osóbkę (gw.) — osobno, w pojedynkę.

<sup>3</sup> Rataj — oracz.

<sup>4</sup> Raby (rus.) — prawniki, sędzi.

<sup>5</sup> Wysiołek — wysiedleńiec, osadnik.

<sup>6</sup> Móluz — człowiek chodzący luzem, w pojedynkę.

Rzuconą widzi.. Ten \*zum \*ły\*zy gruszy  
 Na własnej miedzy. Inszemu po wodę  
 Żóraw u \*studni \*krzypi... Ów pastu\*zy  
 Flecik załawia uchem.. Jakieś młode  
 Wonle i rosy powiały \*kró\* \*pi\*ki,  
 Jakiś pociągnął wiatr świeży... daleki..

Więc na\* ob\*szła cichość wielką falą...  
 Westchnie Ko\*, Bugaj wą\*ą wdół zatarga.  
 A choć nie mówi nikt, \*ame \*ię żalą  
 Serca... Z \*erc \*amych łeci niema \*karga.  
 Tak krzyknę: — «Dawaj dREW! Niechaj \*ię pałą!  
 Bo nam \*ię du\*za w tych \*mutkach ob\*zarga,  
 Jak wrona w \*lotę!» — Buchnęło ze stosu,  
 I wnet nam ducha przybyło i głó\*u.

Lecz choć powrócił śmiech, wrzawa, ochota,  
 Jedno poczuli w\*zy\*cy: — «Jak raz doła  
 Zatrza\*nuć za k\*im czarne one wrota,  
 Co od \*wojego odgradzą go pola,  
 Nie ufunduje dawnego żywota  
 Nigdy i nigdzie!» Aż krzyknie Roch: — «HOLA!  
 Do\*yc tej rady, gromado życzliwa!  
 Trza z brza\*klem walić bór, pod słew, pod \*niwa!»

Lecz i do żniwa \*wiat<sup>1</sup> był i do siewu...  
 Rąbie chłop z ranka do nocy dni cztery,  
 A ledwo radę da \*rogiemu drzewu.  
 Porozpalały \*ię w garściach \*iekłery,  
 Jak to żelazo w cęgach; bez odziewu  
 ● głódzie tnie chłop, a ledwo zadziery  
 Uczyni w korach za dziełatym razem,  
 Bo drzewo takó\* zdało \*ię żelazem.

<sup>1</sup> Świat (gw.) — daleko.

Pól biedy jeżezę, gdzie stały na dziele<sup>1</sup>  
 Jedlice, które się tam pinho<sup>2</sup> zowią.  
 Ta, choć sierdzista i twarde ma biele<sup>3</sup>,  
 Upadnie przecież przed nią takową.  
 Ale najgorzej było, gdzie kanele!<sup>4</sup>  
 Te, jak chcesz rąbać, albo w nie tłucz głową,  
 Na nie! Strom<sup>5</sup> zwięzły jak z krzemienia<sup>6</sup> toj,  
 A ręki ludzkiej najmniej się nie boi.

Węc wciekłość naród brała u tych karczy<sup>7</sup>.  
 Zdziaczały chłopcy tak, że choć na noże!  
 A jam już widział, że się tu nie starczy,  
 Że nie my puszczać, lecz pużcza na zmoże.  
 Topór w powietrzu aż jęczy, aż warczy,  
 A jak od stali odkoczy po korze...  
 Kłnie Roch: — «Niech gromy warczyście strząsają!»  
 Kłnie Ziąba, duszą pocący się własną.

Lecz Dudek, który tu przyciągnął z żoną,  
 Ze stron polistych, gdzie gaj jest jak łoma,  
 Ciskał siekię i z głową zwieszoną  
 Siadał i płakał, podparty rękoma:  
 — «Chryste! Za każdą osinkę skręconą,  
 Za każdą brzózkę wyciętą tam, doma,  
 Na dworskiem, Bóg mnie pokarał tym borem!  
 Ani go ugryźć, ni uciąć toporem!»

Kto kłął, kto płakał, lżej przecie mu było.  
 Ale Sekura, w swej straszny niemocie,

<sup>1</sup> ...na dziele — na dziele, na przydzielonym kawałku lasu.

<sup>2</sup> Pinho (port.) — pinja, rodzaj sosny lub jodły.

<sup>3</sup> Biele — pierwotną wierzchołkową drzewną tuż pod korą.

<sup>4</sup> Kaneli, caneļu — korzybiec, drzewo korzenne, rosnące w Ameryce południowej.

<sup>5</sup> Strom (cz.) — dęszewo.

<sup>6</sup> Karcz — kłęczulek, wyręb.

Na głucho z oną się pasował siłą,  
W pianach, z krwią w oczach, trzęsący się w pocie,  
Jakoby właśnie złe w niego wstąpiło,  
Tak w drzewo rzucił się. Aż w tej robocie  
Zapamiętany, upadał na trawy,  
Garściami zielska rwąc, drapiąc murawy.

Wszakże i ten się nic cieszył zamianie,  
Kto w góry poszedł i grunt tam miał dany.  
Bo choć haszczyć tylko porastał te granie<sup>1</sup>  
I ledwo rzadki dąb był tam rąbany,  
Spodem — głaz żywy zato. A na ścianie  
Skalnej tyle tam ziemi, co śmietany  
W garncu się babie pod wieczór ustoi,  
Gdy rankiem chudą krowinę wydoi.

Ornąć? — A jakoż, gdy krój w głaz nie bierze  
I tylko powierzch dzioba, jak motyki?  
Siać? — A to wnet te skrzydlate drapieżce,  
Ogromny czarny śęp i gołąb dziki,  
Chmurne nakryją ułewy ci świecie  
A choćby śtępił i te gwałtowniki,  
Przylecą wichry i ziem tę lekuchną,  
Jak szmatę zwiną, poniosą i zdmuchną

Tak czy z tej ugryźć, czyli z innej strony,  
Twardo i zębów nalamać nam trzeba!  
Świat bo tu z wieków pod puszcze uprawiony,  
I darmo po nim chcieć poła i chleba.  
A choćbyś zwałł te górne korony,  
Które wzrokowi nie dają do nieba,  
Jakoż wyrużysz pnie, co pono w wemi  
Korzeniami siedzą aż w jądrze gdzieś ziemi?

<sup>1</sup> T. j. nieprzytony.

<sup>2</sup> Grań — krawędź górską.

Gdybyż choć siły poprzeć, ile trzeba...  
 Skąd? Czy garść maki my tam?... Kroplę mleka?...  
 O czarny bochnie razowego chleba,  
 Jakżeś ty pachniał nam z tego daleka!  
 O przeżegnany ręką Bożą z nieba  
 Od onych czasów naczątka człowieka,  
 Dorobku pierwszy ojca Adamowy,  
 Jak świętość, temi cię wspominam słowy!

Nie przeto, iżem osłabiał, jak z głodu,  
 Żem młot rękami musiał dźwigać twoma,  
 Lecz, że już bardzo odcięty od rodu,  
 Kogo nie dojdzie chleb, co go jadł doma..  
 Że przez tę rzekę nie będzie już brodu,  
 Ani do swolch przewoza ni poma,  
 Gdzie chleb poniecha człeka i opuści..  
 Że mu tam ginąć, w śmiertelnej czeluści!

### III.

Hej, ziemio, ziemio, że my się też ciebie  
 Puścili! Miedz twych i twojego płota!  
 A toć po wodzie my tam i po chlebie  
 Moc większą czuli i więcej żywota,  
 Niż tu, gdzie wzytko naokół i w niebie  
 Cudze i gdzie jest duża, jak sierota,  
 Obzierająca się w dalekość siną,  
 Za progiem chaty swej i za rodziną!

Hej, ziemio, ziemio, ty matko rodzona!  
 Łanie ty wdzięczny i roło życzliwa!  
 Toć ty tam sama podajeż zagona  
 I ziarnu tak się otwieraż, jak żywa!  
 Lecz ta — macocha jest! A czy kto kona,  
 Czy padnie, ani dba ni się zadziwia...

Nad trupem twoim znów wszystko w tych borach  
Będzie rósć, szumieć i błyskać w kolorach.

Ani tu słońce nie takie jest ranie<sup>1</sup>,  
Jak u nas, w tęczach palącej się rosy...  
Ani tych ptaków podobne śpiewanie,  
Jak naszych czyżów, ziąb, skowronków głosy...  
Ni gwiazdy niema tej, co gdy tam stanie  
Nad te użątki nasze, nad pokosy,  
To człek wyraźnie widzi, jak ta Boska  
Moc o najlichszy kłose w polu się troska.

Tfu! Jeszcze teraz łza w oku mi świeci,  
Gdy wspomnę żalować tę i te ciężkości.  
A przecież nie miał ni żony ni dzieci,  
I równo było mi, gdzie złożyć kości.  
Dola — ptak, mówią. Przyleci, odleci,  
I darmo gwałtem zapraszać ją w gości.  
Lecz nie o dolę mi szło! I przy doli  
Taka się rana nie goi, a boli.

A chłopcy trwały śetnie, nie tej duży  
Nie popuszczając głosu ni lamentu.  
Chłop, jak się zawział, to prędzej ukruszy<sup>2</sup>  
Skalki, niż jego. Ma twardość djamentu.  
A jak podwignie raz brzemię i ruszy,  
Do śmiertelnego już idzie momentu...  
I chyba tylko w tej drodze go strzyma  
Krzywdą, a śwzej zapory mu niema.

Jeden Przytuła... Szczerniał, zsechl na wióra,  
Wilkiem poglądał, mrokiem krył się w boru.  
Tak ogorzały mu te bujne pióra,  
Tak bolącego był w sobie honoru.

<sup>1</sup> Ranie (przym.) — ranne.

<sup>2</sup> ...ukruszy — zwrot nieosobowy; por. str. 39, 5.

Drugi raz w ziemię zasadził kosztura,  
Sparł się, zadumał i trwał do wieczoru.  
Tylko się wstrząsnął czasem, rzucił głową,  
Jakby w grób spojrzął, i nic, żeby słowo...

Raz, mglisty ranek był i głuchym echem  
Były topory w bór, a ów tak do unie:  
— «Słuchaj Waś!... Gdybym kiedy z ciężkim grzechem,  
Z śmiertelnym, zeszedł z świata bezprzytomnie,  
Gdybym, wiesz, umarł...» — Tu dobył z pośpiechem  
Mieszka: — «To garść tu miedziaków... Nie pomnę,  
Dość<sup>1</sup>, ale na mąż starczy... To was proszę,  
Panie Balcerze, za duszę... te grosze...» —

Tak rzekę: «Co ty?» — Aż on się zaniesie  
Ogromnym płaczem: — «Laboga! Laboga!  
Jaka tu żalność okrutna w tym lesie!  
Jaki ból! Jaka tu jest tęsknota sroga!  
...A któż mą duszę, jak ptaka, poniesie  
Do dom, do gniazda?... A gdzież mi tu droga  
Do mego rodu?...» — Tu zdusi ryk, wzdycha...  
— «Tak pamiętajcie... Za duszę msza cicha!» —

Poszedł. A w puszczy padły wielkie cisyze  
Tych dni. Bór w sobie stanął zadumany,  
Ledwo że liść się który zakołysze,  
Ledwo zaszepta na bagnach burzany<sup>2</sup>.  
Zwierz w legowisko padł i ciężko dysze,  
Zacichły w trzcinach dzwoniące organy,  
A słońce niebem w srogich ogniach chodzi  
I patrzy tylko z góry, gdzie ugodzi.

Lecz Łuś Ostańczuk, jak zaszył się w błocie,  
Tak ledwo słuch dał, by dzieciół, gdy puka.

<sup>1</sup> Dość (gw.) — ile.

<sup>2</sup> Burzan (rusk.) — chwast, zielsko.

Czasem się tylko iskierka tam złota  
Migła, gdy fajkę nalożył z kapciuka;  
Tak w bagnach siedział, pogoda czy złota  
Aż widzę — grobla! Patrzajcież Pińczuka!  
U grobli bajdak<sup>1</sup> i ciata w nim kurna.  
W gotową nie chciał iść. Powiadał: — «Durna!» —

Tak więc te bobry, gdzie Biebrza<sup>2</sup> jest rzeka,  
Koszary swoje stawiają na wodzie;  
Tak wydra, choć się uwoi do człeka  
I płotkę z ręki bierze, gdy jest w głodzie,  
Pomiędzy luzy u tamy ucioka,  
Aby tam żyła po swojej przyrodzie,  
Jako ten Pińczuk, co w błotach rad pluśka.  
Dziw, że się po nim nie rzuci ta łuska!<sup>3</sup>

A jak to człowiek ze sobą rad niesie  
Wszędy coś swego i świat swój udaje,  
Tak on tu sobie wydumał Polesie<sup>4</sup>...  
Już sto żył wodnych ług mokry mu kraje,  
Już czapła, już gdzie rybitwa drze się...  
Już molne dymy kopcą ci o staje,  
Że tylko słuchasz, rychło się z oddali  
Suruna<sup>5</sup> obezwie a pęsną rozali.

Pińczuk szuwały wysickł, dobył szybę  
Wodną, nad którą szła bąków muzyka.  
Tak ciszkiem sobie zrządziwszy sadybę,  
Okrakiem siedział na belce, drąc lyka,

<sup>1</sup> Bajdak — rodzaj statku rzecznego.

<sup>2</sup> Biebrza — rz., prawy dopływ Narwi.

<sup>3</sup> ...Łuska — ryba (z ciągłego przebywania na wodzie i błotach).

<sup>4</sup> Polesie — szeroki pas kraju, pokryty lasami po obu brzegach Przypeł między Bugiem a Dnieprem, z głównym miastem Pińsk (stąd Pińszczyzna, Pińczuki).

<sup>5</sup> Suruna — rodzaj jaszczurki, trąba mełała, a dawniej w woj-sku polskim używana.

Ploty a jazy zrządziwszy na rybę...

— «Tak cóż ty — mówię — Łuć? Na pustelnika?»

«Ów: — «Ta czegoż?...» — Tu «wisnął: z pod belki  
Żółt wylazł, stanął i podniósł łeb wielki.

Tak Pińczuk: «Każy<sup>1</sup>, Hryć, jak w sądzie stały

My, Łahiszyńce?» — A zwierz skurczył szyję,

W «korupę wtulił łba i tak się cały

Uczynił martwy, że bij go — nie żyje!

— «A tutże<sup>2</sup> każy, jak z sądu wracały?» —

Tu żółt z pod tarczy onej, co go kryje,

Nagle wypuścił łapy i uciekał...

Łuć śmiał się, łyka ciągnął i zewlekał.

Tymczasem u nas płacz babi się «zerzy,

I «łysać coraz głośniejsze lamentsy;

Bo niechże która mietliśkiem uderzy

W próg, już się w budzie trzęsą fundamenty.

Toż dach, co wodą «pływał, póki «wieży,

Teraz się «paczył i «kręcił — wyschnięty,

A ów liść po nim «kąśliło tak mrowie,

Że deszcz skroś pluskał tam, jak przez sitowie.

Dzieci zaczęły chorzeć. Już tam tego

Garść ledwo zbyła, prawie na rozsądę,

Niedoumarłych od moru onego,

Co ich wykoślił całuską lewadę<sup>3</sup>.

Do chłopów baby i każda na swego:

— «A co! za ociec taki? A daj radę!

A broń! A ratuj! Nie czyjeć, a twoje!» —

Tu je obleją łzy, jak rzęsne<sup>4</sup> zdroje.

<sup>1</sup> ...każy (btr.) — pokaż.

<sup>2</sup> ...tutże (btr.) — teraz.

<sup>3</sup> Lewadka (gr.) — laska.

<sup>4</sup> Rzęsny — rzęsisty, obfity.

Nie miał wymówić nikt, lecz znaczo było,  
 Że lud ten gnębi niezbytą tęknota,  
 Że się tu serca poznały z tą łąką,  
 Co droższym czyni wój zagon od złota.  
 A choć się naród nieczułą zdał bryłą,  
 Baczyłem wicher, co po nim się miotła,  
 I czerwia tego czułem, który glucho  
 Od wnętrza toczył lud, by wierzbę suchą

Więc coraz częściej siadała gromada  
 U kowalskiego mojego ogniaka.  
 Ale nie była to już owa rada  
 W sto różnych głosów, co huczy i pryka.  
 Milczą. Kos ledwo półgębkiem zagada,  
 Roch zgrzyta, żar p'e Żurawa wąska  
 Zwieżają głowy i czoła się chmurzą,  
 A w piersiach dużno czegoś, jak przed burzą.

Aż raz, gdy siedzim tak, Dudek się schyli,  
 Obejmie swoją niewlastą za szyję:  
 — «Maryś! A choćby my do dom wrócili?  
 Do Wólki?» — Ona tych rzesów odwije,  
 Pojrzy, to liczko zbiedzone przymili:  
 — «A czy Pan Jezus przez cię?... Próg obmyję  
 Łzami... Kwiatuśzków nasadzę... Wybieję  
 Komin het... Krzyżem co święto w kościele...»

Tu głos serdeczne złamało jej łkanie,  
 Trzęsą się usta urwanemi słowy.  
 A po nas poszło, jak wiatru powianie,  
 I jak za wiatrem schyliły się głowy.  
 Wstał Dudek: — «Niechta! Niech się co chce stanie!...» —  
 I nie przydając nic do onej mowy,  
 Szeroko ręką machnął przez cinę czarną.  
 — Tak nam to pierwsze do serc padło ziarno.

A dziwną sprawą stało się to Bożą,  
 Iż padło z pierśi najcichszej — prośtaka,  
 Z ust najcierpliwszych, co gdy się otworzą,  
 To chyba piskiem duszonego ptaka.  
 Tak najranniczą Bóg obświeśla zorzą  
 Te ubożuchne, nie tego łepaka...  
 Pokorne dusze i duże pasterzy  
 Wiedzą, gdzie przyszość w żłobeczku swym leży.

## IV.

Nie wszystko ja tu powiadam zkolci,  
 Ale to tylko, co sobie rozpomnę  
 Więc nie wiem, czyli chociaż cię tej kniei  
 Z słów moich padnie na czasy potomne  
 — Tak gdy w wieczornych zórz złotej zawiei,  
 Wojsko żorawi przepływa ogromne,  
 Za wróble je ma wznieśiona powiśka,  
 Iż rzecz się mieni z wielkiego daleka.

Jać tylko oto przygrywam piośenkę,  
 Za wyprzednika jestem i za pośła...  
 Zaś przyjdą, którzy mają lekszą rękę,  
 Niż moja, co jest twardego rzemiosła;  
 Ci śpiewać będą pracę tę i mękę,  
 I będzie światem ogromna pieśń rośła,  
 Z której ten naród polny, te prośtaki,  
 Wylęca w słońce, jako krwawe ptaki.

Tedy się echem rozlegnie po świecie  
 Huk siekier, gromem bijących w te knieje,  
 I zdeptanemu podobne zaś kwiatu  
 Zamysły duszne nasze i nadzieje...  
 Ociec synowi, abo i brat bratu  
 Powiadać będzie: — «Słysz, co się to dzieje!» —

Tak nad swą niskość i nad chatnie dymy  
Naród ten polny wyrośnie w olbrzymy!

Tak stanie, na swej podniesieniu wiary,  
I mógł swoich i swojej prostoty,  
A męka jego tak przyda mu miary,  
Tak go wyświecili w huf jasny i złoty,  
Że się zdumieje nad nim ten świat stary!  
Bo wielkiej wojny — o żywot — są rotty,  
Które Bóg stawiał na zgubnej pikiecie,  
Palcem im pisać po czołach: — «Zginiecie!» —

Chodziły słuchy, że są kędy stany,  
Gdzie lud się polski osiedlił i krząta,  
Że chłopcy noszą krakowskie sukmany,  
Krakowskie bryki mają i chomonta,  
Że karczma tam jest, kościół i organy,  
Właśny porządek od kąta do kąta,  
Kancelaryja, wójt, pisarz, ławniki,  
Wiesz jak się patrzy, nie taki bór dziki!

Więc my tam nieraz w cichości słuchali,  
Czy od nich do nas choć wiatr nie powojnie...  
Czy tam parobek gdzie z bata nie wali...  
Wóz nie trajkocze... nie parskać konie...  
Ten, w się w twarz zmienia i rozpali:  
— «Coś słyhać jakby! — Coś jakby w tej stronie!» —  
A drudzy oczy wytężą i uszy...  
Lecz tylko pustka podzwania w tej guszcy.

Nad inszych gorzał w sobie Roch Zatrata.  
— «Pójdę ja! Może ona wieś wytropię,  
Bo mi wyraźnie dym skądś załata,  
Jak gdyby baby suszyły konopie...  
Wyraźnie słyszę: cierlica kołata...  
Chłop odsieb krzyka... cep wali po snopie.,

Rzą żrebce... trędzle dzwonią uwiązane...  
Jezu! Toć my tu od nich gdzieś o ścianę!...

Z krzykiem się chwycił oburącz za głowę  
I runął z kuźni precz, jak ożalały,  
Prosto przed ściebie, w te gąszczce borowe,  
Tylko mu poły sukmanki wiewały.  
Ani sposobu mieć jaką z nim mówę,  
Bo zdał się we śnie być, choć dzień był biały.  
Tak się urwała w nim owa tęsknica,  
Jak chmura, kiedy lunie nawałnica.

Cierpiał lud, póki och czekał i pługą,  
Jarzemnych wołów i ślewnego ślarna.  
Już gospodyni to jedna, to druga,  
Dzieję na chleby obmyśla i żarna,  
Gdy w tem wieść gruchła, że stąd aż do ługa,  
Kukurudz tylko i fasola czarna  
Sadzona być ma i że do tej pracy  
Nie pługą, ale dostaniemy gracy.

— «Reta! — zawrzała chłopy — To my poto  
Ciągnęli tylił światem w te pustynie?  
Graca!... co z gracy?... Toć z taką robotą  
Chłop, bez przężaju, jak ruda myśz zginie!  
Włęc nie pszenicę wiejem tu złotą?  
Nie żyto nam się, jak ruta, wywinie?  
Kukurudz?... Czy my grzywacze?... Laboga!...» —  
Tu burza głosów zerwała się sroga.

Dyszkantem baby, a chłopy zaś basem,  
Wszystko się naraz zaniosło okrutnie.  
Jak rój to brzęczy zmieszany hałasem,  
Te pszczoły cienie, a grubiej te trutnie.  
Nad brzęk pospólny zahuczy głos czasem  
Rocha lub Maćka (tak właśnie trzmiel utnie):

— «Co nam kukurudz?... Co graca? Fasola?...  
Sprzężaju chcemy! Ziarna chcemy! Pola!»

Już mnie i śłuchać bola łow wątrobie.  
Aż schrypły chłopcy, a baby też nieco.  
Zaczem śię jęło przyciszać to w sobie,  
Jak kiedy roje na łuki precz lecą...  
Wtem Ziąba: — «Nie tu po takim sposobie,  
Tu rady trzeba szukać, choć ze świeca...  
Krzyk dobry, jak jest kto, co krzyku śłucha,  
A tu że dokół co?... Toć puszcza głucha?»

Szeroko powiódł ręką. Jakoż stała  
Ogromna, cicha, obojętna, śenna,  
Od śpodu bagniak śwych oddechem biała,  
Śakryta żarem, a głębią — bezdenna.  
Więc na wyrębie garsteczka ta mała  
Naśzych, o śwoje krzycząca tu lenna<sup>1</sup>,  
Tak marna zdała śię i taka licha,  
Że zgroza włosy śodmłó<sup>2</sup>ła mł cicha.

Markotnie chłopcy przyjmują te mowy.  
Bureży gromada jeszcze i pogrzmięwa,  
Śzarpią śię barki, rzucają śię głowy,  
Iż targło naród od śelit, od trzewa...  
Tak kiedy w dęby wiatr wpadnie borowy,  
A huknie, długo potem śzumią drzewa...  
Gałąź gałęzi, liść liściom podawa  
Onego droszczu, aż zwolna ustawa,

Ucichli. Stoją. Patrząją się w ziemię  
Ponuro. Czasem niewiasta śabjada...  
Aż Ziąba, w wykroł skoczywszy, jak w strzemię,  
Okraeczył pniaka i krzyknie: — «Gromada!  
Toć z nas żadnego nie bito jest w ciemię.

<sup>1</sup> Lenna = ziemia dana komuś we władanie, tu: działki na-  
dane kolonistom.

●d czegoż głowa na karku i rada?  
Żeby zaś radzić! — Nie?... — Tak chłopcy — «Juści!» —  
Poszedł głos cichym w borowe czeluści.

A ów: — «Tu jedna rada: wybrać głowy  
Co cięższe, ile starczy z naszej trony,  
I do angielskiej niemi idą królowy,  
Że katolicki lud tu jest krzywdzony!  
Że nas wpędzili tu, w ten gąszcz borowy,  
Jak stado wilków, bez pługa, bez brony,  
Bez konia, wołu, bez chleba, kościoła,  
I że tu naród na pomoc ją woła!» —

— «Racja!» — zakrzykną chłopcy. — A ów za się:  
— «Niechże uczyni rozsądek tu jaki:  
Albo siednięte na letkim popasie  
I do odlotu gotowe my ptaki,  
Aboli naród, co w ziemię tę ma się  
Wkorzeniec tutaj i puścić tu znaki  
Potu krwawego, jak ten przygwałcony  
Jasion, co puszcza korzenia z korony». —

Odsapnął, czoła otarł i nuż oczy  
Obracać, ktoby się tu godził w posły?  
A już się koło w gromadzie zatoczy,  
Szepcą... Już z szeptów pogwary urosły,  
Kiedy wtem Jasek z nagłości przykoczy  
Ku mnie, jakoby go pióra uniosły.  
— «Majster! — zakrzyknie — A to na karczunku  
Przytuła wisi!» — Tak wrzasnę: — «Ratunku!» —

Jako więc buhaj łbem huknie we wrota  
Płonącej szopy, aż trzasną wierzeje,  
I w świat, a za nim pożoga się złota  
Żywego ognia, jak rzeka, wyleje:  
Tak ja uderzę w ścisk, a cała rota  
Za mną, bez drogi, przez haszcze do knieje...

Poprzedzie chłopak, jak wiatr, i tak burzą  
Lecim, tylko nam te czuby się kurzą.

Dopadlim... Chwytam, trzęsę — nie! Po czasie...  
Już tam nie było i pary w tem ciecie...  
Sztymy już, wiał nie szczęćnik na pasie,  
Swoim zielonym, co brał go w niedzielę,  
W toż samo drzewo zatknięty był zasie  
Topór z rozmachu i piorun niewiele  
Pod nim, ot tyle, co w trumnę pod głowę...  
Jakże nie ryknę: — «Rany Chrystusowe

Otwarte! Tęgożeś tu dożył końca,  
Bracie!... Takążeś śmiercią... sam... bez pory...  
Takżeś się umknął w cień wieczny z pod słucha!...  
Takież wpisał toporem w te kory  
Testament!... — Stała gromada milcząca,  
Odkrywamy głowy. Jako więc w nieszpory  
Jeruzalemskie<sup>1</sup>, gdy dzień się przyniża,  
Podnieśli ciało my z pod męki krzyża

I zaraz ma tam ręce tych tulaczy  
Dół wymościły wiorzyskiem foremnie.  
Lecz choćbym sto lat... ej, co sto lat znaczy?...  
Choćbym więc oślepił — zostanie się we mnie  
To wielkie, zimne spojrzenie rozpaczy,  
Co mówię niebu i ziemi: — «Darczmnie, —  
I tam i tutaj, i gdzie pójde — wszędzie  
Tak patrzeć i tak mówić do mnie będzie.

Hej, puszczo, puszczo niezgłęzionych borów,  
Stanęłaś ty nam w drodze czarną ścianą,  
Na której kartę ognistych kolorów  
Widziałem, ręką Boga wypisaną!...

<sup>1</sup> Nieszpory Jeruzalemskie — wieczór dnia, w którym Chrystus został ukrzyżowany; wtedy bowiem Józef z Arymatel wyprosił ciało u Pilata i pogrzebał w swoim grobowcu.

Skróś ciemnej nocy, skróś mroku wieczorów  
Widzę cię, w gwiazdy i kwiaty utkaną...  
W cichości stoisz. Naraz z ciebie bucha  
Krzyk, jęk, przekleństwo... I znów cisza głucha.

Hej, puszczo, puszczo! Zeszli my się społem,  
Jak te dwa wichry z zachodu i wschodu.  
A ty się ostrym stawiaś nam kołem,  
Przeciwna rzeszom onego narodu,  
Co spadł na ciebie lecącym sokołem,  
I piersi jego przebiłaś od spodu...  
I posypało się skrwawione pierze,  
Którego Bóg sam, choćby chciał, nie zbierze.

Hej, puszezo, puszczo! Połknęłaś ty rosy  
Krwawe, po których gdy ziemia zarodzi,  
Słyszane będą westchnienia i głosy,  
Jak kiedy z płaczem po lasach kto chodzi!  
Otrzęśli my się o ciebie, jak kłosy,  
Gdy je w sto cepów grad tęgi ugodzi...  
I padło ziarno, pleniło a świeże,  
W ugory twoje i w twoje rubieże<sup>1</sup>.

Chciałem krzyż... Stoją w milczeniu ponurem.  
A Ko! — «Samobój! Toć u nas tam taki  
Nie na cmentarzu leży... gdzieś za murem...  
Kamień mu... Kupę chróstu dla poznaki...»  
A W tem Horodziej zastuka kołszurem:  
— «Ty co?... Adwokat? Ksiądz?... Patrzcie go, jaki  
Spowiednik! Będzie tu czleka spowiadał,  
Co się z nim Ojciec Niebieski już zgadał! —

Dalej! Bierz duchem, kto topór, kto struga!<sup>2</sup>  
Nie będzie tego mówiono, że leży

<sup>1</sup> Rubież — granica, kresy.

<sup>2</sup> Strug — nóż do strugania drzewa, osłak.

Chłop z ●brytego, Podla●iak, z nad Buga,  
 Jak zakopane bydłę, na rubieży! —  
 Chwycą się. Przeszła godzina niedługa,  
 Już na wzgóreczku krzyż żółci ■ię ■wieży...  
 Horodziej poda●cdł, przewiązał go pa●cin  
 Onym, przećegnał: — «Śpij z Bogiem tymczasem!» —

Je●czce my ■tali, gdy mrowia czerń sroga  
 Ruszyła, niby piechotne kolumny,  
 I sama ■obą szła ta czarna droga  
 Na ono wzgórze, na ciało bez trumny...  
 Pełźnie... Już wpelzła do połowy stoga...<sup>1</sup>  
 Już go nakryła... Już chrzęst słychać szumny...  
 Już piach przewierca... Już się po nim toczy...  
 Znikła... Piach rusza ■ię... Zakryłem oczy.

Dzień ga●nął. Gwiazdy migaly już w niebie,  
 Jak kiedy złote ściegi kto przewleka,  
 ■ilczkiem ■zły chłopy, nie mówiąc do siebie,  
 Tak w gardle żal im połknięty dopieka.  
 A w tem zakraka sęp i zakolebie  
 Czarne ■krzydli●ka nad nami... Zaszczeka  
 Szakał gdzieś od gór, zawyje, a z drzewa  
 Zbik z wrza●kiem pa●czkę zgłodniałą rozziewa.

Idziem tak, aż mnie nagle przejmie mrowie  
 I wiatry przykry od bagna zaleci.  
 Spojrzę — na bagnie przez trzciny, sitowie,  
 Miga coś, coś się porusza, coś świeci...  
 Tak myślę: — «Czart jest, albowi zwierz, kto wie?» —  
 A już się we mnie strzelecka chuć nieci.  
 Zaciągam wiatru i nadstawiam ucha...  
 Chrzęstio... — «Zwierz!» — myślę, a w bagnie coś plucha.

<sup>1</sup> Stóg (przen.) — kopiec, mogiła.

Więc Rocha, w pobok co szedł przy mnie, tracę  
I szepnę: — «Coś ta siedzi w onem błocie...»  
— «Gdzie?» — Mignę głową, a w tem palające  
Dwa ślepia, całe w krwawniku<sup>1</sup> i w złocie,  
Błysną z ćmy, jakby z chmury dwa miesiące.  
Tak ścisnę pięście: — «Hej, dałżebym krocie  
Za strzelbę!» — kiedy nagle w te latarnie  
Ostrym ładunkiem ktoś z kupy wygarnie.

Chłupnęło w bagnie, jakby cisnął saka<sup>2</sup>,  
Zagasły ślepia zdmuchnięte od ręki.  
Po świetle kulki poznałem Kurpiaka,  
Żuka z Zielonej<sup>3</sup>, rodzica Jelenki.  
Ten się swojemu nie puszczał szturmaka<sup>4</sup>,  
I w obrzydzeniu miał loft<sup>5</sup> i szrut cienki...  
Tak krzyknę: — «Wiwat Kurpie!» — A już kupa  
Naszych się wali i po trzcinach chlupa.

Nuż huknąć, ognie krzesać u wieszora<sup>6</sup>,  
I przć się w bagno zarosłe tą haszczą.  
Tygrys był! Jeszcze drgał, tego ozora  
Skąsł wazy własną ukrwa<sup>7</sup> łoną paszczą.  
Tak Żuk przymierzy lufy, gdzie komora...  
Huknie... Zwierz koczył, padł. A już go taszczą  
Za łeb, za ogon, za uszy, za łapy,  
A ów posokę wylewa przez chrapy.

Więc zaraz my tam palili ognisko  
U bagna, gdzie leżał kawał gołoborza<sup>8</sup>.

<sup>1</sup> K r w a w n i k — mineral, odmiana chalcodonu koloru czerwonego.

<sup>2</sup> S a k (niem.) — sieć na ryby w kształcie worka.

<sup>3</sup> ... z Zielonej — puszczy; por. str. 47, 3.

<sup>4</sup> S z t u r m a k — strzelba z rurą szeroką przy wylocie.

<sup>5</sup> L o f t — gruby szrut.

<sup>6</sup> W i s z o r — tyle co, w i s z a r, por. str. 95, 1.

<sup>8</sup> G o ł o b o r z e, gołobórz — miejsce w borze gołe, kryte, wykarczowane.



Utroczy zwierza, gałczęmi nakryje,  
I w bór, nos na wiatr podając i szyję.

Słuchają chłopcy, śmieją się... Znać z twarzy,  
I tam ta powieść znajonia i miła.  
A cóż? Toć borom sam Bóg gospodarzy,  
Zwierza w nim chowa i na strzał posyła.  
Z pradziada było tak! A mówią starzy,  
Ze wszelka knieja pospólną wpierw była,  
Nim usypała szlachta one kopce,  
Co mówią: — «Potąd twoje, a tam — obce.» —

Lecz Paweł Koźbiał trząsł ręką i brodą.  
— «Co mi tam knieja! I co mi tam bory!  
Ja sobie siedzę nad rzeką, nad wodą,  
Gdzie w trzcinach krzyczą cyranki, kaczory.  
Człowiek aż głuchnie, jak do dnia zawiodą  
Wrzaskuny owe lub w ciepłe wieczory.  
To z leda kija<sup>1</sup> człek w szuwar wygarnie,  
I ma co w miasto nieść albo w spiżarnię».

Więc zaraz w dwoje rozhukną się głosy:  
Ci chwałą wodny łów, a ci borowy.  
Już Bartki, Maćki, Bugaje i Kosy  
Odrzuca w strony kapoty i głowy.  
Już brzęk, szum, jak gdy poruży kto osy..  
Tedy ja, widzac zawziętek takowy,  
Nuż strzelbę chwalić. Żuk na to: «A pstrzyka  
Niezgorzej! Z dziada mam ja, nieboszczyka

Ojciec mój takóž strzelał z niej. Juž z rodu  
Kochamy się tak w łowiectwie, my, Żuki.  
Com lisów natłukł, co wilków zamłodu  
Tą kozią nogą!<sup>2</sup> — Myślałem, że wnuki...

<sup>1</sup> Kij (dziurawy) — strzelba.

<sup>2</sup> Kozia noga — tak kłusownik nazywa swą krótką strzelbę  
(aby ją łatwiej ukryć np. w rękawie).

Nieprawda! Pożła z mojego ogrodu,  
Na Bożą grzędę dziewczka! Dziś my kruki  
Samotne z matką...» — Tu ból uwiązany  
Targał się we mnie, zawył, rozdarł rany.

A wtem się podniósł wicher. Zrazu padołem  
Rozszepiał trawy, rozumiał byliny,  
Zaś się zamachnął szeroko, a kołem  
Trzask i syk poszedł łamiącej się trzciny.  
Aż wzmógł się, zebrał w sobie, gruchnął czołem  
W odwieczne otłoby borowej głębiny,  
Zatrzął pnie, wleciał, urwał się ze smyczy,  
I po wierchołkach wiwał w tysiąc biczy.

Zawyla puszcza. Huk poszedł po kniei,  
Jakby sto gromów trzaśło. Już świsł dziki  
Leci przez wzdęte struny tej zawiei,  
Jak przez śyczące węzowe języki.  
Już zgrzyt, szum, łoskot, nie patrząc kolei,  
Buchnęły w jeden gwałt! Aż z tej muzyki  
Przeciągłe wyszły jęki i lamenty  
Od ziemi aż po nieba fundamenty.

Bór ożył. Drzewa wyciągają ręce,  
Załamią z trzaskiem je i trzęsą niemi.  
Insze w śmiertelnej skurczyły się męce,  
Wiją się, głową uderzą po ziemi;  
Te ryk rozpaczy mają, te — dziecięce  
Głosy rzewliwe, z skargami cichemi...  
Insze stanęły z wyciągniętą szyją  
I jak psi na mór lub na wojnę — wyją.

Czasem upadał wicher, jakby od gromu,  
A puszcza niema stawała i głucha;  
Tak matka, gdy jej trumnę syna z domu  
Niosą, na progu zmartwieje i słucha...

Aż znów się zrywał jęk, świst, huk, trzask łomu,  
 Znów trzęsła borem dzika zawierucha,  
 Skrósł której wyły tak okropne głosy,  
 Jakby świat tarzał się i darł za włosy.

Tak to wicher w onych ostępach powtarza  
 Odwiecznem echem płacz stary człowieka,  
 Płacz najpierwszego boleści włodarza,  
 Adama, kiedy z ogrojca<sup>1</sup> ucieka...  
 Tak wtórzy jękom otchłańca<sup>2</sup> Łazarza<sup>3</sup>,  
 Gdy na poczęcia noc swego wyrzeka...  
 Tak grzmi przestrachu sądneho żalobą:  
 — «Góry! Pagóry! Przykryjcie nas «obą!» —

Siedzim tak, milcząc, a «erca nam głusza  
 Ciężka obe«zła, jak woda, jak morze.  
 Wtem Roch: — «Toć nie co, tylko tu się dusza  
 Pokutująca po tym tłucze borze...» —  
 Więc wszystkich nas to niemile zarusza,  
 Iż źle wspominać rzecz taką w tej porze,  
 A Kos: — «Ha, któżby?... Nieborak Przytuła...  
 Wicher dmie, bo ziemia wi«ielca zaczął!» —

Lecz ku borowi głowę dzierżąc Żuk: — «A  
 Cicho! — za«zepta — Ja tu coś miarkuję...»  
 Słyszcie-no, jak tam coś po drzewach puka...  
 Nie dzięcioł! Dzięcioł nigdy tak nie kuje...  
 O!.. Teraz!.. Znowu!.. Teraz tam!.. To «ztuka  
 Jaka«! To dwóch się po głowie zgaduje!» —  
 Spojrzę, gdzie chłopak? — «Janiek!» — krzyknę Jeszczem  
 Nie wiedział czego, już wstrząsnę się dre«zczem.

<sup>1</sup> Ogrojce — ogród, mieszkanie pierwszych ludzi, raj.

<sup>2</sup> Otchłaniec (gw.) — bezbożnik, bluźnierca.

<sup>3</sup> Łazarzem jest Job (Por. Księgi Jobowe rozdz. III).

Tak targnę węża, splunę: — «Tfu! Do grzechu!  
Będę turbował się lada stukotem?»  
Lecz jak nóż utknął strach we mnie i dechu  
Nie puszczał z piersi. A chodził słuch o tem,  
Że dzicy... Chrystel... Jakże się w pośpiechu  
Nie porwę! Zimnym jak nie spłynę potem!  
Chcę biec — i nagle staję kamieniały:  
Świsłto! Wyrażniem usłyszał świsł strzały!

Wtem, jako piorun, co nim grzmi, wpierw błyska,  
Widzę, od bagien leci to nicboże...  
Bez tchu, bez głosu dotknął ogniska,  
Powietrza chwycił, przemówić nie może...  
Ręką u piersi płótniankę zaciska...  
Chwyć go. Krzyknął. Krew... Całe krwi morze...  
Wyręczył mi się, rękoma uderzył,  
Zwisał, zazeptał, głową rzucił — nic żył.

Zdarłem płótniankę z piersi. Drobna rana  
Czarna, jak gwiazda żywota zgaszona,  
A od niej, siedmiu drogami wysłana,  
Śmierć jadowita szła, znacząc promiona  
Modre, jak węże... Piórkami utkana  
Strzała tam tkwiła... Tak z oczu mi słona  
Łza spadła na to pacholące ciało,  
Co zaświatowe kolory już brało.

Runęły chłopcy w bór. Tak krzyknę: — «Wara!  
Kogo tu będziesz szlakował i gonił,  
W tej puszczy siedzi noc głucha i stara,  
Której sam Pan Bóg te oczy zasłonił,  
Ślepe! W co bić chcesz?... Dość jedna ofiara!  
Już źle tu z nami, gdy Bóg jej nie bronił...  
Już nam się czarna godzina tu mości...» —  
Wtem ryknę, srogiej nie mogąc żałości.

---

\* Mówi — siebie w siebie, ofiarował.

— Wieście więc teraz, wy wichry pustyni!  
Krzyćcie więc w niebo, jęczące wy głowy!  
Niech się tu koniec wszystkim uczyni,  
Niech — jako psi kość — tak zgryzą nas losy!  
Lecz ciebie Chrystus o krew tę obwini,  
Ziemio ty, co tu takie pijesz rowy,  
Co milczkiem strzały wypuszczasz w pisklęta  
Bezpłóre, w puchu jeszcze... Bądź przeklęta!

## V.

Szedł czaś. O posłach już mowy nie było.  
Ostańczyk smole pędził w swym bajdaku.  
Serce się jakoś w narodzie ściszyło,  
I znów po dawnym robota szła szlaku.  
Lecz powierzech tylko, bo z oną mogiłą  
Gardłowa sprawa zawisła na haku,  
Którą lud w wewnętrznej rozsądzał cichości:  
Wracać, czy tutaj położyć mu kości? —

Więc u pustego siedzący ogniska,  
Myślałem sobie, że sama nas dola  
Nagli, popycha, przygwałca, dociska  
W powrotną drogę na własne te pola.  
I nieraz, kiedy cicha gwiazda błyska,  
Westchnę ja w duszy: — «Ha! Bądźże twa woła!  
Wracać, to wracać!» — I zaraz w tej męce  
Folę pocuję i wąsa pokręcę.

A na świat padły deszcze. Iż tam czaśy  
Takie przychodzą, że leje, jak z cebra,  
Więc stają wtedy puszczyńskie te laśy  
We mgle, jak gdyby nadmuchał w nie srebra.

Tylko się po nich bieleją te rasy<sup>1</sup>,  
 Tylko się drzewom dym kurzy przez żebra  
 Tumanem innym. Tak je tam ta złota  
 Okadza, jakby popy car<sup>2</sup>ki wrota<sup>3</sup>.

Wypełzły z borów gady, iż im pluży  
 Taka pogoda mokra na pomioty<sup>4</sup>.  
 Gdzie stapi<sup>5</sup>sz, żmij się jako powróż dłuży,  
 Czerniejąc, modrząc się, luh czyniąc złoty.  
 Przejdzie<sup>6</sup>z — two szczęściu! Lecz niechże unurzy  
 W stopie żądli<sup>7</sup>ko — już nie do roboty  
 Na świecie nie ma<sup>8</sup>z... Wszystkiemu waleta...  
 Bo niemielnego jest pieczęć sygneta.

Ochmurniał naród tą długą ulewą,  
 Z której mu ochnąć nie dała i chata.  
 Ale się zawziął już i precz ciął drzewo,  
 Iż niema<sup>9</sup>z — jak sam człek jest sobie — kata.  
 Biją topory we mgłę, w prawo, w lewo,  
 Na każdym dziale niekiera kołata...  
 Alić, kto chłopą zna, a w huk się wślucha,  
 Czuje, że w ostrzu tem już niema ducha!

Tak kiedy bije na boru chłop w sosny,  
 Na zręby chaty, na belki, na deski,  
 Topór mu w garści furczy, jak ptak z wiosny,  
 Głos dawa ja<sup>10</sup>ny, szeroki i rze<sup>11</sup>ski;  
 A kiedy na dom ostatni, żalo<sup>12</sup>ny,  
 Tarcice ciesze pod krzyż ten niebie<sup>13</sup>ski,  
 Siekiera w rękach mdlejących ustawa  
 I — jak grudź ziemi o trumnę — głos dawa

<sup>1</sup> Rusa — lekka tkanina wełniana.

<sup>2</sup> Carskie wrota — we wschodnim obrządku środkowe  
 drzwi w przepierzeniu, dzielące kapłana od wiernych.

<sup>3</sup> Pomiot — potomstwo u zwierząt.

<sup>4</sup> Pstr. Boleść.

Bogdajbym zełgał i tym był prorokiem<sup>1</sup>,  
 Co pod drzewiną w słoneczku se siedział,  
 A tak się jednem smaczno zdrzemnął okiem,  
 Że zmiłowania Bożego nie wiedział —  
 Ale tak myślę, że wielkim się krokiem  
 Bliżył ten doli sądzonej nam przedział,  
 Gdzie wszystkie wędną i gąsną nadzieje,  
 A człowiek mówi: — «Niech co chce się dzieje!»

Jakoś w tym czasie przyciągło Niemczysko  
 W bory telegą, pykając fajeczkę.  
 Zaciągnął budę, przed budą bób z miską,  
 Piwa na ligar wytoczył też beczkę.  
 Kram gotów. Baby latają, że blisko.  
 Ta mydło, ta nie targuje, ta świeczkę;  
 Więc świeżych wieści, jak z pieców tam chleba  
 Szło przez dzień, że i piekarni nie trzeba.

W tydzień coś jaki czy we dwa — nowina!  
 Leci Bartkowa Jaga z tej kramicy.  
 Nie doleciała, już krzyzcć zaczyna:  
 — «Pańszczyznę jadą piąć urzędnicy!» —  
 Jeszcze ta pierwsza nie zachła jej ślina,  
 Już od granicy bór wre do granicy...  
 Cieną topory chłopcy, i jak stali,  
 Tak cała kupa do kuźni się wali.

Kipi lud, jako więc ten ukrop w garku.  
 A tutże jedzie wóz, drugi i trzeci...  
 Urząd! Tak dalej z każdego folwarku  
 (Folwarkiem zwali murzyńskie te kleci!)  
 Trzy dni przez tydzień spisować szarwarku  
 Na chłopca, a dzień na baby i dzieci,

<sup>1</sup> Prorokiem jest Jonasz (rozdz. IV).

Z faszyną<sup>1</sup>. Stoi gromada, jak niema...  
Aż huknie, niby z moździerca: — «Nie chcema!» —

I zaraz noga od nogi, iż w króku  
Chłop chce być pewny, gdy idzie na pięści..  
Już żywy ogień zajarzy się w oku,  
Już garścic w kulał, już twarda kość chrzęści.  
Zaśiekli zęby, stoją. A zaś z boku  
Baby. Tak wojsko wódz dzieli na częścic  
Pod pierwszy ogieńfront, a dla przygody  
Na krzydłie obie urykuje odwody.

Przed nami, niby taborem Nogajce<sup>2</sup>,  
Wozy od drogi stanęły w półkole.  
Wtem tłumacz zacznie, dlubając po fajce:  
— «Tu nie o chcenie idzie, nie o wolę...»  
Lecz Hoch w rzecz wpadnie: — «A rajce! A zdrajce!  
To wy nas tutaj przedali w niewolę?...  
To my w pańszczyznę tu zli? Na odrobki?  
To tak?...» — W garść plunął: — «A dalej, parobki!» —

Świnięło w kupie, jak w puste żołądziej.  
W kłęb się zwinęli wrzący; prą się, pchają...  
Widzę, że o krew czynić się tu będzie,  
Tak huknę: — «Hola! Połów nie wieżają!  
Kto pocziw, w mojej stawaj tu komendzie.  
My nie cygany! Nie zbójców my zgają  
Przyzli tu! My tu emigracja polska!  
Nie luza jakaś zbójcka, warcholska!» —

Tak chłopcy: — «Stać! Stać!... Pan Balcer niech gada». —  
A tłumacz na wóz myk, jak do fortocy...

<sup>1</sup> Faszy na (fr.) — wiązka chróstu do urządzania grobel lub naprawy dróg.

<sup>2</sup> Nogajec — nazwa szerepu tatarskiego, koczującego niegdyś między morzem Azowskiem a Wołgą.

(Komi\*arz za nim, pi\*arz — w\*zy\*tko wsiada),  
Aż gdy poczuje za sobą już plecy,  
— «Co? — krzyknie. — Napa\*ć?... Komi\*ję napada  
Hata\*tra chłop\*ka?... Bunt?... Ja się tej hecy  
Nie boję! Ja tu z urzędu! My mamy  
Prawo za sobą! A wy co tu, chamy?» —

Tak stąpię krokiem: — «Z respektem tam! Hola!»  
Pokręcę w\*ą i obróćę \*liny:  
— «Tu nie bunt! Tutaj jest gromadzka wola!  
Kolonja tutaj! Nie chamy, murzyny...  
Zgoda, to zgoda! A nie, to do pola!  
(Tu machnę ręką ku drodze w bór \*iny)  
My pod pań\*czyznę nie damy tu karku  
I nie będziemy odrabiać \*zarwarku!»

— «Jużci! Nie będziem!» — odhukną mi chórem  
Chłopy i lbami wyrzuca, jak tryki—  
Tak \*tąpię krokiem znów (ci za mną murem).  
— «Co my tu mamy? — krzyknę. — Jak te dziki  
Siedzim w tej kniei! Latwo \*krobać piórem,  
Ale żyć trudno!» — Tak za mną znów krzyki:  
— «Nijak żyć! Dobrze Pan Balcer powiada.  
Jak on, tak za nim i my też, gromada!»

Duch powiał po mnie żarem. Więc tak prawię:  
— «Tu bez odrobków jest do\*yc ciężkości!  
Przelecieliśmy, jako te żorawie  
Przez morze, \*woich pu\*ciw\*zy się włości...  
Miał tu na kraj ten potykać la\*kawie,  
●biecowali przeróżnych dobro\*ci,  
Aż jak za nami zatrza\*ły się wniki,  
To my nie ludzie już? Nie katoliki? —

O chrzest napróżno dzieciątko się prosi,  
Bez ślubu idą dziewczki w poniewierkę,

Duszę obrudził człek i tak ją nosi  
W sobie — tu splunę — tfu! jako tę cierkę!  
Śmierć po nas, jakby po tej trawie kosi,  
Z ciał chrześcijańskich ma zwierz tu wyżerkę,  
Gdzie państwo, tam ci cmentarz i mogiła,  
A rząd nas tutaj w szarwarki obyla?

W państeczyny? W tłoki?...<sup>1</sup> Z nas tłoki wybiera  
Głód, pożar słońca, robactwo i nędza.  
Strzęćcie nas, czy tu kto ma choć halera!  
Jak psi my w budach! Jak bydło bez księdza!  
Do garści prawie przywła sękiera.  
Niechaj więc nas tu w odrobki nie pędza  
Nikt! Bo nam nie ła, tylko paść i zginać...  
A prawa swego nie damy tu utrusać —

Zatknę się, bo mi dech w piersiach zaparła  
●krutna paja i żalność zbyt sroga.  
A za mną chłopcy, co który ma garla:  
— «Nie damy! Nie chcemy nasj sob, batoga!»  
Nuż tamci z wozów w sąwą! I tak się darła  
Po drugiej stronie rozłarta żłoga,  
Aż huknę: — «Chcej! Tu jeszcze tej mowy  
Nie koniec!» — Znikli. Więc ja znów w te słowy:

— «Cierpielim. Chcielim dobyć z tej pustaci  
Ornego pola pod zboża, pod sioła.  
Chcieliśmy tutaj za synów, za braci  
Ziemi tej ludziom być... Kipiały z czoła  
Śmiertelne poty przez borów polaci,  
Dość! Niech nikt na nas o więcej nie woła!  
Bo tu są wichry, co takie sekwestry<sup>2</sup>  
Krwiać wpaść mogą w tej puszczy regestry!<sup>3</sup>

<sup>1</sup> Tłoka — praca gromadna bezpłatna, szarwark.

<sup>2</sup> Tu sekwestr (t.) — przymusowe ściąganie należności, przymus uogólny.

<sup>3</sup> Regestr (t.) — spis, wykaz treści dziełowej, dzieje.

Kośćmi my swemi mościli te szlaki,  
 Co do tej czarnej przywiodły na bramy.  
 Kto przyjdzie, już tu po na najdzie znaki:  
 Gościące trupie, mogilne te jamy.  
 Z piór my się tutaj otrzęśli, jak ptaki.  
 Toć jest nasz szarwark! Inzego — nie damy!  
 A teraz — precz stąd, dopókiście cali,  
 Bo ogień buchnie z na i bór ten pali! —

— «Huul...» — Chłopy nagle zawyją, jak stado,  
 I w niewstrzymanym zanosą się pędzie...  
 Tak stanę, ręce przed oną gromadą  
 Rozkrzyżowawzy: — «Stój! Przez Boga — sędzię!  
 Bezpieczni przyzli, bezpieczni odjadą.  
 Włos jeden z głowy im tutaj nie zbędzie!  
 Na obie trzymam ich, i na swem łowie.» [wiel]  
 — «Rużaj!» — ku wozom krzyknę — Chceć mieć zdro-

Jako więc owcarz gna owce przed burzą  
 Z góreczki, w kupę zbite i tętniące,  
 A tu za niemi już pola się kurzą,  
 Już wichr kręci trawami po łące,  
 Już grzmot, już się te błękawice mrużą,  
 Oblatujące niebo w oba końce,  
 Tak z nawałności tej i z rebelii  
 Pędziły wozy, na złamanie szyi.

Ale jak stado, stłoczone we wrota.  
 Upali piorun i udrze mu runa,  
 Tak wozy babska dopadła piechota  
 I gruchła o nie na podob pioruna.  
 Ciągną, drą worki... Już świeci z nich złota  
 Kukurudz, niby błękawiczna truna,  
 Już jako chmura ulewę cięćarna,  
 Z zumem fasola wypnęła się czarna.

Pręci z wozów kijami i biczem,  
 Ciskają grace, co wieźli nam — w baby.  
 Lecz się rozjadły, nie straszą się niczem.  
 — «Precz, krzywdzicie! — wrzeszczą — Precz wy  
 Tak z rozpalonym od gniewu obliczem [Szwaby!]  
 Ta się rozwory<sup>1</sup> chwyta, a ta draby<sup>2</sup>,  
Kamiełmi, niachem wala, ciągną siano...  
 Aż dech im zaprze z krzyku, więc ustaną.

— «Ha! — rzekę, gdyśmy o wieczornej chwili  
 U ognia siedli — to już i po kramiel<sup>3</sup>  
 Tu już my bierki po stole rzucili...  
 Tu już i «toim w powrotnej tej bramie.» —  
 Wtem Kos: — «To pójdziem od mili do mili!  
 Możeć nas jeszcze ta bieda nie złamie...» —  
 A inisi: — «Pójdziem! Jak do Częstochowy,  
 Pójdziem!» — Tu oczy podniosą i głowy.

A gwiazdy gęsto po niebie rześniały<sup>4</sup>,  
 Jakby te żółte kwiatuszki po łące...  
 Aż nagle, w rańtuch owinięta białe,  
 Wstanie staruszka od ognia i drżące  
 Ręce rozwiedzie. — «Powiały... Powiały  
 Wichry... — zanuci — Poniosły tysiące  
 Przec wielkie morze... precz... od swego płota.  
 Jakoż wam najdę, ja ziemia — sierota?...

Ten jeden tysiąc — zatonał do morza...  
 Ten drugi tysiąc — polegnał od moru...

<sup>1</sup> Rozwora — drąg łączący oba półwozia, t. j. tył i przód wozu.

<sup>2</sup> Draba — drabina wozowa.

<sup>3</sup> Kram — drobna sprzedaż, zajęcie kupieckie, przen. kłopot, sprawa.

<sup>4</sup> Rześnić — rześścić, zagęszczać się.

Ten trzeci tyśląc — zaprzepadł w bezdroża,  
Ten czwarty padnął kamieniem u boru.  
Na wielkiej drodze stoi męka Boża...  
— Czekajże, ziemio — sieroto, wieczoru!...  
Czekała ziemia, aż przyszły te posły,  
Powiały wichry, garść prochów przyniosły!

Stoi tak, cała rozchwiana w swym śpiewie,  
Opadły z głowy podniesionej chusty...  
Już ścichła, jeszcze sama o tem nie wie  
I bezdźwięcznymi niemo rusza usty...  
Tak westchnę, wstanę, ogarnę zarzewie  
(Niemaż cię, Janku, coś nosił mi chrósty!),  
A jakom wziął tę komendę swą mocą,  
Tak rzekę: — «Jutro wyruszym przed nocą.»

IV

W POWROTNEJ DRODZE

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

LIBRARY

1911

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

Inwokacja. Skroś borów. Kolonja zmarłych. Pozew Piotra Bugaja.  
 Przemowa Horodzieja. Pan Balcer o stepie powiada. Chwytnie  
 bawola. Uczta. Sierota z Rudzyna. Ciężkości drogi. Widzenie.  
 Pan Balcer odwiadcza się przeciw zwidowaczom. Góry. Zwałupie-  
 nie. Rozpacz Zatruty. Marychna Dudkowa. O święcie. Śmierć Horo-  
 dzieja. Nowe wrażenia. Pan Balcer o przyszłość rozmyśla. Pożar  
 twórcy. Strzał Zagajnego. Na plantacji. Niechcę do marzynyów.  
 Pan Balcer broni Marychny. Pojedynek Zatruty z królikiem. Bitwa.  
 W zapamiętaniu. Krzyż. Powieść księdza Błahoty.

# I.

O utęsknienie! O duszny ty głódzie,  
 Którego cudzym nie utłumić chlebem!  
 Żaglu, co nosisz obłąkane łódzie,  
 Oceanowych dróg pienistym żlebem!  
 Wietrze, wiejący ku milej zagrodzie  
 Na każdą chwilę i pod każdym niebem!  
 O bystre skrzydło, na którym się ptaki  
 Ku gwiazdom nową śródniebnemi szlaki!

Tyś to man było gościńcem i droga,  
 Którą się nasza rzuciła gromada  
 W świat, niedeptany jeszcze ludzką nogą,  
 Gdzie nic po wstępie do człowieka nie gada,  
 Gdzie nijak, o nic nie pytać nikogo...  
 Tyś to nas, jak te żorawiane stada,  
 W powrót poniosło pod zorzy obłękiem,  
 Obwołujących się żorawim jękiem!

1 Obłąk — luk, kabluk, łęcza.

Dotąd ja widzę ordynek<sup>1</sup> nasz cały:  
 Młódź bystra poprzód, za nią Roch Zatrata,  
 Tuż Kuba, Ziąba Wawrzon, dwa Koźbiały,  
 Piotr Bandyś, Bugaj, Kacper, zwan Harmata,  
 Dalej, w starości swej zeszedł struchlały  
 Horodziej, drepcze, włos za nim polatały  
 Mleczny, jako więc lądździowe pióra,  
 Za Horodziejem Szczęśniak, Liś, Sekura.

I ciebie widzę, Marychino Dudkowa,  
 Dzieciatko swoje tuląca w chuścinie,  
 Drżąca, czy Bóg je weźmie, czy zachowa...  
 I ciebie, Dudku, i ciebie, Marciniś  
 Srokaczu! Twoja ogolona głowa,  
 Jak żywa, tak mi widna w tej godzinie...  
 Tuż Zagajnego widzę, widzę Struga,  
 I ciebie, święta staruszeko z nad Buga!

Stajala nasza kupa, jak śnieg taje,  
 Kiedy go słońce marcowe obświeci.  
 Huk ludu ciągnęło na one wyraje,  
 A teraz ostał co drugi, co trzeci...  
 I oto znowu na ciężaj nam staje  
 Droga, przez którą ptak ztrudna przeleci,  
 Niebo i ziemia... A my między niemi,  
 Ani z pod nieba tego, ni z tej ziemi.

O, ktoby mi dał, iżbym tę gromadę  
 Mógł wymalować, ku ludzkiej pamięci!  
 Idą. Dech świżczy. Wychudłe i blade  
 Twarze. Pod węzłkami idą zgięci.  
 Stopy ich broczą krwią... Tu więc ja kładę  
 Rękę, w te ślady, w te krwawe pieczęci,  
 Iżby nabrała koloru tej męki,  
 Choć wiem, że nigdy nie znyję już ręki.

---

<sup>1</sup> Ordynek (l.) — sztyk, porządek w pochodzie.

A zaś opowiem w\*zy\*tko i wypiszę  
Aż do o\*statka tułackie te drogi.  
Bo mi się serce na wichrach kołysze,  
Jak sęp rybotów, nad morskie rozłogi.  
Ode dna, wielkie głosy biją w ci\*zę,  
Narzeka\*jące, i widać tłum mnogi  
Mar, z których każda wspomniania żąda  
I śniadem licem skroś fali przegłąda.

A ja, na mary owe patrząc zg\*ory,  
I jęku głosów tych nabr\*awszy w duszę,  
Rozciągam skrzydła, zakrzywiam pazury,  
I pierze, rdzawe krwią, na pier\*ciach pu\*zę.  
Zaś spadam, błyskiem bijąc w mar tych chmury,  
Cały rozwiniemy w lotu zawłerusze,  
A ile chwycić i unic\*ć mam mocy,  
Tyle ich falom wyrrywam i nocy.

Lecz one, wisząc u piór moich końca,  
Ociekające deszczami srebrnemi,  
Wołają: — «Ty nasz zbawca! — Ty obrońca! —  
Ty imię nasze zachowasz na ziemi,  
Iż wygłodzone nie będzie z pod słońca!... —  
A wtem je smętność grobowa oniemie,  
Bowień przypomną, że nie wrócą żywo,  
Lecz jak rozwiane echo i słów szkliwo.

Rzucili my się skroś borów. A było  
Tego, jak morza przed nami. Te drzewa,  
Te krze\*, to się to aż bałwanilo  
W sobie, jak fala, gdy falę zalewa.  
Więc tego ludzką nie przebrodzić siłą,  
I wyjść stąd żywo niech się nie nadziewa  
Zaden, bo mu ta pu\*zcza pierworodna  
Nie pofolguje, i musi iść do dna.

---

\* Mierze — żrzeka.

Ale że było rozruchu nicmało,  
Zanim to sobie naród dał przełożyć.  
Bo się każdemu z przodku wydawało,  
Że tylko iść, a iść, a kroku sporzyć,  
A łbem przebijać gąszczem one śmiało,  
To musi bór ten na świat się otworzyć.  
A nikt nie liczył — o czym iść? Choć letce,  
Co miał, na plecach uwiązał w płachetec.

Wiedziałem, jako tu gdzieś bliższą drogą,  
Przez ściep, do rzeki można, pod wschód słońca.  
Lecz za borami naród trzymał srogo,  
Jako że owe pożary gorąca  
W leśnych na kniejach tak łatwie nie zmoją.  
Więc już swego nie przepart do końca,  
Bo się niewiasty, dzieciątka co miały,  
Też bardzo pilno przy borach ozwały.

Tak my się darli dzień i drugi darli,  
Przez bór ten, jak przez okrutne boisko,  
Gdzie połem żywi prą się i umarli,  
I gdzie od trupa pod nogą jest śliśko...  
Lecz my, jak raz się w gęstwinę tę wparli,  
Tak zli, nie wiedząc — daleko czy blisko,  
I ślepo się w tej płatając obierzy,  
Gdzie i ten pień ci wróg, co gnijąc, leży.

Naprzód, a naprzód! Hej, są takie moce,  
O których człowiek, że je ma, nic nie wie.  
Aż gdy nim dola, jak pica, zaszatnoce,  
W kościach mu ono zajarzy zarzewie...  
Na gniazdo lecąc ptak, zeicha świegoce  
I wielkie morze przemija w tym śpiewie...  
Tak dusza w ludzie czyni się skrzydlata,  
Gdy wie, że milej krainy dolata.

---

\* O bierz (stp.) — siłku, siłce, tu: gęstwinie szorstkiej.

Aż pod noc trzecią — «tój! Golaźnia<sup>1</sup> była  
Niegwałtem wielka, a na niej «załasy  
I krzyż. Pod krzyżem ziemia «ię czerniła,  
Jak kopczyk chróstów wyga«lych za cza«y.  
Ru«zym my bliżej, aż ona mogiła  
Jak «ię nie porwie, nie wrza«nie na lasy!  
Jak nie zakrąży nad nami chmurzy«kiem  
Z okrutnym «krzydeł łomotem i pi«kiem!

Spojrzę ja — żywe Chrystusowe rany!  
A toć tu na żer padła «ępów kupa!  
Toć tutaj leży człek nie pogrzebany,  
W płótniance, w kierpcach, nasz!... Więc się do trupa  
Rzucim, a baby w płacz, niby w organy,  
A ówżę, nak«tałt krzyżowego «łupa  
Rozkrzyżowany, śmiejący «ię niebu  
Nagiemi kośćmi szczęk, i bez pogrzebu.

Bo śmiał się. Ten trup — śmiał się. Ta kość sucha  
Śmiała się oga śmiertelną rozpaczą,  
Co z «zczęk otwartych bez głosu wybucha  
I z oczodolów pustych, co nie płaczą,  
Mróz porzedł po mnie... Ha, jeśli Bóg słucho  
Śmiechu tej kości, nad którą tu kraczą  
Sępy, to w niebie spać nijak nie może,  
Chociaż gwiazdami wyłane ma łóżę!

Na krzyżu napis: Polska Kolonija,  
Rok o«iem«etny dziewięćdziesiąt cztery.  
A zać poniżej: — Jezus i Maryja! —  
Kozikiem, grubo wyróżnione litery...  
Krzyż przez ramiona różaniec obwija,  
A pod różańcem nacięcia «ickicry:  
...Raz, dwa, trzy... dziesięć... dwadzieścia... Tak głowy  
Padle tu liczył ostatni karbowy.

<sup>1</sup> Golaźnia (gw.) — golo«órz, miejsce czyste w lesie.

Wkoło mogilki, a po nich się czerwie  
Mrowi, z szeletem suchym, naskroś piasku.  
Sęp to zapadnie, to znowu się zerwie,  
W potężnych szumach i w czarnych piór blasku.  
Nie znać, co świeżo wypane, co pierwie,  
Bo wszędy górkę padają się, w trząsku  
Spękanej ziemi, i wszędy kość biała  
Sterczy, do naga obrana już z ciała.

Na kościach widne siermięgi, kapoty  
Podłaskie, szyte taśmami czarnymi,  
Chusty, rańtuchy niewiast, i włos złoty  
Dzieciątek, z onej wygrzebany ziemi.  
Więc uderzyły na mnie zimne poty,  
A żadnej łzozy<sup>1</sup> nie czułem za temi  
Oczyma, com je wbił w one mogiły,  
Twarde a zimne, jak lodu dwie bryły.

Pokłękły baby: — «Wieczne spoczywanie!...  
Szepcą, wzdychają... A już się krew we mnie  
Rzuciła warem... Tak krzyknę ja na nie:  
— «Ciszej tam!... Co tu gębę psuć daremnie!  
Tutaj nie cmentarz! Tu kruki i kanie  
Wyżer swój mają! Tu ziemia nikczemnie  
Zdradza swe trupy przed sępów oczyma,  
A spoczywania żadnego tu — niema!»

Więc płacz ten cięższy buchnął. — Ot, ci doła!  
Ot, panowanie, bogactwa, wolności!  
●golonego z boru szmatek pola,  
I te psie budy, i nagie te kości!  
— A niechże tam już!... Niech Boska już woła!...  
Niechże już świecimy tym borom, w jasności  
Tych białych czaszek, co są, jak miesiące  
Zaryte w ziemi, a w nicbo patrzące!...

<sup>1</sup> Śliza (gw.) — łza.

Chcieli iść ludzie w szalały — nie dałem.  
 Kto wie, jakie tu po nich były mory...  
 Więc tylko nad tem nie grzbanem ciałem  
 Gorzec my piasku uypali spory.  
 Zaczem leżącą lekierę porwałem,  
 I dawczy zaciós ostatni przez kory  
 Krzyża, by rege|
 Szedłem w gorzkości precz z onego stogu

A patrz! Tak wszystkie serca się ustały  
 W tych łzach, jak kłóy obciążone rosą,  
 Kiedy się po nich przechodzi wiatr mały,  
 A one za nim lekuchno się niołą.  
 Więc gdym wstecz ruszył, i chłopcy krok dały  
 Za mną z nawrotem. Czuł naród, że to są  
 Wrota, co tutaj zatrzaśły się same,  
 I że nam nie leża przez czarną tę bramę.

## II.

W szerokich łunach paliła się zorza,  
 Gdyśmy na borów stanęli rubieży.  
 Już obrócenie na wchód i do morza,  
 Za którym — każdy myślał — chata leży.  
 Za nami puszczy głęhokie bezdroża,  
 Przed nami — wzrokiem jak tylko zamierzy —  
 Step, kroś śniego głuący otoku i,  
 A nas garść, ledwo widna Boga oku.

Ktoby nas widział tam! Te naznaczone  
 Głowy, na których się już śmierć pisała,  
 A one, przez gwałt żywe i niewione  
 Wysoko, w kim choć krzynek \* dusza tłała!

\* Otok — krąg, widnokrąg, horyzont.

\* Krzynka (gw.) — odrobina; krzynkę — trochę.

Ktoby nas widział! Ale nikt w tę stronę  
Nie patrzył. Tylko ona straszna chwała  
Zorzowych ogniów rzuciła nam w lica  
Blask srogi, niby płonąca gromnica.

Chwilę stał naród, bo wszystkim się zdało,  
Że jakieś wielkie głosy biją z borów...  
Więc ten, to owy obrócił się mało,  
Zalśnie<sup>1</sup> od owych jarzących kolorów,  
Któremliskie słonce pnąc dzierżało  
Bananów<sup>2</sup>, pinjów, palmów, sykomorów,<sup>3</sup>  
Czyniąc z nich, przez swą sprawę i robotę,  
Na czarnych gałęziach puszczy — struny złote.

A choć tam dokół pustka była giucha,  
Wyraźniem widział, jak na struny one  
Kładą się ręce Zorzowego Ducha,  
Co ma wpół złote szaty, wpół czerwone.  
Trącił, a oto pleśń puszczy wybucha  
W strzelistych głosów górna antyfonę...<sup>4</sup>  
Drzewa dostają skrzydeł, chwieją pióry,  
I w ogniach stoją, jak anielskie chóry.

Tak się ta puszcza przed nami rozwarła  
W pośledniej<sup>5</sup> chwili tej, jak skarbcza wieko.  
A co nas pierwej męką prawie zżarła,  
Teraz, kiedy my od niej szli daleko,  
Gwałtem się oczu naszych tam naparła,  
Co prawie krwią już, a nie łzami cieką.

<sup>1</sup> Zalśnieć — nieco oślepnąć, być rażony blaskiem.

<sup>2</sup> Banan — roślina podzwrotnikowa o podziemnej łodydze i olbrzymich liściach.

<sup>3</sup> Sykomora — drzewo z rodziny chlebowatych, figowiec; „pinjów, palmów, sykomorów — 2 przyp. l. mn. przez naśladowstwo gwary ludowej.

<sup>4</sup> Antyfona (gr.) — śpiew, odpowiadający innemu śpiewowi, kapłana i ludu, lub dwóch chórów kościelnych.

<sup>5</sup> Pośledni — ostatni.

I tak kusiła lud, jak dziwożona,<sup>1</sup>  
Tajemną cudność ukazawszy łona.

Ale Piotr Bugaj klęknął, odkrył głowę,  
Grzmotnął się pięścią, jakby u spowiedzi,  
A wzniosłszy lico wychudłe, surowe,  
Ciemne od dusznej i głodowej śniedzi,  
Wziął przygarść<sup>2</sup> ziemi, co pod zorze owe  
Poczerwieniała, jakby ruda między,  
I pierś zakłęta wzdąwszy, by tchu złapać,  
Ścisnął... Przez palce krew zdała się kapać.

A ów: — «Niechże nas Bóg rozładzi w niebie!  
Nas, co my tutaj przyciągli z za morza  
W obiecowany kraj ten, i zaś ciebie,  
Ty cudza ziemio! Albo ty jest Boża,  
A my się, grzeszni, na twym struli chlebie,  
Że z nas tu wucha kość tylko i koza;  
Albo my — praw! a tyś jeśt czartówka...  
Niechże na teraz rozsądzi moc Boża!» —

Rzekł i podany w tę złotą rężogę,  
Trzął garścią, a łez wielkie błyskawice  
Przez twarz mu jaśną uczyniły drogę,  
Jak przez gromową chmurę. Tę prawicę  
Ścisniętą — widzę do dziś. I nie mogę  
Zbyć z myśli, w jakiej to wzniezione lice —  
Drgające każdą żyłką — było męce,  
Gdy ten chłop tak tę ziemię ścisnął w ręce!

Szczyptać to była marna tego, ale  
Kto wie, od czego wleczą albo spadną  
One nad światem uwieszzone szale,<sup>3</sup>  
Gdzie staro piosku ciałem ciągnie na dno.

<sup>1</sup> Dziwożona — boginka złośliwa, śpiewem kusząca.

<sup>2</sup> Przygarść — tyle, ile się zmieści w garści.

<sup>3</sup> Szale (wagi) — przen. sąd.

Lecz ów, na Bożkim jakby trybunale,  
W zapamiętaniu klęcząc, mocą żadną  
Ocknąć się nie dał, choć Kos go, jak umie,  
Tak cieszy: — «Co ta!.. Co ta już, mój kumie!» —

I twardy kułak podnożąc do oczu,  
Chlipał, a wielkie wąsiska mu drgały..  
Ale Horodziej, co stał na uboczu  
W płótniance wojej, jak gołąb ten biały,  
Powiódł rękoma po onem przezroczu  
Powietrznem, w którym jeszcze luny grały,  
I głosem cichym, jakby sam do siebie,  
Mówił, spojrzenie utapiając w niebie:

— «W Bożkim to widać stało dekretarzu<sup>1</sup>,  
Byśmy w tych borów puścili się bezdna.  
Paś-że nas tera, ty dobry Owcarzu,  
Iż nam tu droga ni pieśza, ni jezdna,  
A daj kość złożyć na onym cmentarzu,  
Gdzie szepcą brzozy, i rosi noc gwiezdna..  
Ty, co złakujesz, gdzie owca zapłaczę  
W cierzni<sup>2</sup>, i jagnię piałuje<sup>3</sup>z tułaczę,

Paś-że nas tera!» — A wkoło, jak wodna  
Roztocz, step siniął po nieba krawędzie.  
Trawy w pas. Idziez niemi, jakby do dna  
Ów nurek, co go trzymają na wędzie,  
Nic, tylko głębia zieleni bezbrodna,  
Że jak na morzu, ptak tam nie usiedzie  
Wędrowny, tylko na bujach<sup>3</sup> rozpięty,  
Pod niebieskimi zawiśa odmęty.

<sup>1</sup> Dekretarz (z łac.) — księga dekretów sądowych, przen. przeznaczenie.

<sup>2</sup> Cierzn (gw.) — cierni.

<sup>3</sup> Buj a — skrzydło.

— «Hej! Hej! — zakrzyknie Lis — A to ci pasze  
 Nie przesieczone żadną ludzką mocą  
 Hej, żeby to tak dworskie, a to nasze  
 Gromadzkie bydło weгнаć tutaj nocą!  
 A Bugajowa: — «Ja się ta nie łaszę!<sup>1</sup>  
 Na cudze! Co mi ta już tera!... Poco?...  
 Abo mi to tu Siwula?... Kwiatocha?... —  
 Tu śal niewłusę zepże, więc zasłocha.

Nuże uradzać, że się to iść cknilo<sup>2</sup>,  
 O tych zagonach naszych, o chudobie,  
 Jak to, jak owo będzie, jako było...  
 Ta ziemia cudza sobie, a ci sobie,  
 Więc że tam wszystko bujało, kwieciło,  
 Ni ich to grzeje, ni ziębi w tej dobie,  
 A każda małość z tej Wólki, z tej Woli,  
 Za serce trzyma i cieży, i boli.

Idziem. W dzień cichość dzwoniąca się zdawa.  
 Stęp w blaskach stoi, jakoby nieżywy.  
 Wyprostowana w niebo sterczy trawa,  
 Bez ruchu, gęste ustroszywszy grzywy,  
 Tylko się po niej świetlista kurzawa  
 Toczy, migając tęczowymi szkliwy,  
 I nic, i człowiek zgubiony w tej ciży  
 Na to mil dokół — dech tylko swój śłyży.

Nagle się szумы szerokie zrywały  
 Nie wiedzieć odkąd, jak na morskiej toni.  
 Wizgiem<sup>3</sup> się wtedy zanosił step cały,  
 Roztętniał jakby pod tabunem koni,  
 I cichł... I znowu szумы przepadały  
 Nie wiedzieć kędy, i cichość znów dzwoni.

<sup>1</sup> Łasić się — łakomić się.

<sup>2</sup> Cknąć się (gw.) — przykrzyć się.

<sup>3</sup> Wizg — głos, pisk, kwik.

I tylko wdali, z chróścianych zasieczy<sup>1</sup>,  
Murzyn na skórze węzowej<sup>2</sup> zabeczy.

Dopieroż pod noc budzą się muzyki  
Zaczarowanej w tym ściepie kapeli.  
Dopieroż brzęczą te złote gęśliki<sup>3</sup>,  
Co je z drzew rajskich strugają anieli,  
Dopieroż gwizdy, trzepoty, pokrzyki,  
Furczenie, jakby srebrzystej kądzieli,  
Cykania, kłaski<sup>4</sup>, poświśty, podmuchy...  
Stronami ciężki łomot i ryk głuchy.

Idziem, aż z onych zielonych czeluści  
Piechotnych dropiów porywa się stado,  
Skrzydła, jak żagle rozwiedzie, rozpuści,  
I wpław pomyka krzyczącą gromadą.  
A tuż ci z pod nóg zwierz prychnie, zaszuści<sup>5</sup>,  
Przepadł! I tylko za nim, tą lewadą,  
W głęboką bródę nurt trawy się poda,  
Jakoby czółnem rozcięta skroś woda.

Idziem — nad nami chrzasty<sup>6</sup> biją w błony,  
By drogi kamień w kosztownym sygnecie.  
Jedne jak bławat, a drugie, jak ony<sup>7</sup>  
Krwawnik<sup>8</sup>, a zaś — jak ruta — te tręecie.  
Właśnie, jak kiedy z królewskiej skarboxy<sup>9</sup>  
Klucznik przygarściem klejnoty pomiecie,

<sup>1</sup> Z nasiecz — drzewa ścięte i zwalone jedne na drugie celem zataśowania drogi nieprzyjacieliowi lub zwierzęcie, tu w znaczeniu: chwała, szlach.

<sup>2</sup> ... na skórze węzowej — na trąbie ze skóry węzowej.  
Gęśliki — małe gęśle, skrzypce.

<sup>4</sup> Kłaski — kłaski, szmery.

<sup>5</sup> Zaszuści — zaszleścić, zachrzęścić.

<sup>6</sup> Chrzasty — chrząszcz.

<sup>7</sup> Ony (gw.) — on, ów.

<sup>8</sup> Krwawnik — por. str. 202, 1.

<sup>9</sup> W dzień koronacji królewskiej podskarbi rozrzucił między lud monety złote i srebrne.

A te, jak żywe płoną, lecą, brzęczą,  
Jasną, w kolory malowaną tęczę.

A wtem, na onych szerokich krwawicach<sup>1</sup>,  
Które tam słońce zachodne rozlewa,  
Powietrze całe staje w błyskawicach  
Złotopierzystych ptaków. Jak ulewa  
Lakier, gdy młoty uderzą w kuźnicach,  
Tak lecą. Wszystko drga, pali się, śpiewa,  
Krzyczy, zatacza sobą i zaleje,  
Jak dziecko płacze, jak szatan się śmieje,

Aż na ostatniej mdlejących łun krasie  
Pokładzie pióra to i wsiąknie w zorze.  
A im mrok głębszy czyni się, tem zaś  
Mocniej poczyną gorzeć stepu morze.  
Jak srebrne blaszki na krakowskim pasie,  
Albo jak świeczki w żydowskiej komorze,  
Gdy szaba zajdzie, tak gęsto nabite  
W trawach, ognice<sup>2</sup> świecą złotolite,

Zrazu głęboko palą się tajniki  
Stepu, jak próchna, gdy w borach gorzeją.  
A zaś się wzbijają one latarniki<sup>3</sup>  
I księżycowych blasków w step naleją.  
Aś zawirują, zawiodą tan dziki,  
I gwiazd lecących uderzą zawieją.  
Z traw bucha ogień i w trawy znów nurka,  
A coraz suchy trzask, jakbyś tknął kurka.

W są w tym stepie dziwne czarokwity<sup>4</sup>,  
Co nocą z trzaskiem otwierają kwiaty,

<sup>1</sup> Krwawica — krwawa, czerwona luna.

<sup>2</sup> Ognica — ogniomucha (str. 175, 2), owad świetlny.

<sup>3</sup> Latarnik — owad skrzydlaty, świetlny.

<sup>4</sup> Czarokwity — cudowne rośliny. Właściwa południowej Ameryce agawa wydaje — w basen — przy zakwitaniu huk, podobny do armatniego.

Jedne — jak tarcze, a in<sup>1</sup> — jak kity,  
A te — jak miecze, a te — jak bulaty...<sup>1</sup>  
Chwieją się, szumią, kwiat świeci odkryty,  
Do serca wewnętrzne roniąc aromaty,  
A nad nim, z gło<sup>1</sup>śnem buczeniem się miota  
Ćmów, bąków, trzmieli po<sup>1</sup>pólna hołota.

Bo tam noc nie jest, jako u nas, rzewna  
I pełna łaski na duszną tę<sup>1</sup>knice,  
Kiedy to leda fujarka ci z drewna  
Łzami uro<sup>1</sup>i spalone żrenice..  
Nie jest ni cicha taka, ni tak śpiewna,  
Ni zadumane nad ziemią ma lice,  
Lecz, jako wiedźma lecąca na miotle,  
Kipiący wrzątek życia mie<sup>1</sup>za w kotle.

Więc gdy się na<sup>1</sup>za po<sup>1</sup>piła gromada,  
Po ciężkim znoju o ziemię rzucona,  
Du<sup>1</sup>za się we mnie zrywała i rada  
Snuła te myśle, jak przędzę z wrzeciona..  
A jako pszczoła na kwiecie uśiada,  
W kolorach jego i w woni zgubiona,  
Takem się gubił w te cuda, w te strachy,  
W te błaski, szumy, poświasty, zapachy.

A co największy dziw, ta ziemia wszystka,  
Sama tu pani, sama go<sup>1</sup>podyni,  
Boć z trudna za wieś liczyć kretowi<sup>1</sup>ka,  
Co je po stepie kopają murzyni,  
Które, gdyby za<sup>1</sup> nie dymek z ognia<sup>1</sup>ka,  
Co się tu, owdzie kro<sup>1</sup>ś trawy za<sup>1</sup>ini,  
Łacno, idący, przestąpiły<sup>1</sup> nogi,  
Jako mrowisko w brzeźniaku<sup>2</sup> nad drogą.

<sup>1</sup> Bulat (tur.) — szablą turecką wąską u rękojeści, szeroka ku końcowi.

<sup>2</sup> Brzeźniak — gaj bezrozowy.

## III.

Czwarty my dzień już zli o twardym głodzie,  
 Że choć gryź kunicę! Ale i kamieni  
 Tam brakło... Na nic duch zemstał w narodzie.  
 Noc kłęba<sup>1</sup>, ludzie ciągli, jak pościeleni,  
 Właśnie się niebo jaśniło na wschodzie  
 Wąskim rąbeczkiem wbrzącej zieleni,  
 Gdy nagle między trawy falujące  
 Błyły nam wielkie, czarne półmiciące

Zagiętych rogów. Ko pierwszy je zoczył,  
 Zamachnął ręką, by dalej — ni krokiem.  
 Stańlim. Jeden Żuk tylko pośkoczył,  
 Iż zwierza bystrem ustrzelił już okiem,  
 Wyciągnął szyję, z rzemienia odroczył  
 Fuzję, przymierzył... Patrząc na głębokim  
 Żeraniu stadko bawołów się pasie...  
 Drgnął cyngiel, gruchło setniel Aż tu zasię

Jak nie wykoczą nagle gdzieś z pod ziemi  
 Murzyny, właśnie jako żli psi z budy!  
 Jakże nie wrzynać rodze! Jak się temi  
 Rękami w gołę nie zaczną prać udy!  
 Łby wdół i na nas... — A niech was oniemi  
 Czort! — myślę, patrząc na te czarnoludy.  
 Bo z takim szło to impetem, że — w chwili,  
 By mniej narodu — byłiby nas zbili.

Ale pierwszego z tych tryków, jak chwyce,  
 Gaść mu wszępiwszy w łeb, by w owcze runo,  
 Jak nie zatrząchnę, jak tę trząchawicę  
 Grochowin, chłopcy jak w kulak nie pluną!  
 Byliby im ta zagrali na grdyce  
 Zdrowo, bo twarze zabiegły już luną,

<sup>1</sup> Kłęsać — kurczyć się, muleć, zniechęcać, zapadać się.

Lecz ów, któremu nie puszczał z mych kleszczy,  
Mach ku swoim, i stać na nich wrzeszczy.

Takem rozwinął garść. — «A wy obaki! —  
 Rzekę. — Wy co tu?... Gdzie starzy? Niech gadają —  
 A ówże trzęsie łbem i czyni znaki,  
 Że strzelać w stępie nie wolno do stada,  
 Że zestrąszone strzałem idzie w młaki  
 Dalekie i tam po bagnach zapada,  
 Że tylko na sznur, za rogą trza chwycić.  
 Tak mnie porwała złość, więc pocznę zgrzytać:

— «A to go chwytaj, czorcio, sam! — zawrzań —  
 Bo ja nie hycel, żebym bydlę łapał  
 Na tryk! A z strzelby, jak zechcę, wytrząsnę  
 Choćby do ciebie! — Ażem się zapalał,  
 I w oczach wlece stanęły mi jaśnie  
 Z pałki. Tak murzyn po łbie się podrapał:  
 Targ w targ, za ćwiartkę bakunu<sup>1</sup>, po polu  
 Z starem fajczykiem, zli chwycić nam wola.

Tak zara my tam na oną ochotę  
 Podnieśli rzeźki huk, i — dobra nasza!  
 A już powietrze czyniło się złote,  
 Już dech się ranny po twarzach ponasza,  
 Już wita... Pędzim przed się tę hołotę  
 Czarną, jak właśnie barany z kłębasa  
 W Łukowie, w Miedznej, aboli w Wohyni<sup>2</sup>,  
 A dzień się coraz różnziejczy czyni.

Nagle — stój! — Cóż tam?... — Rzucili się plackiem  
 O ziem. Słuchają, co ziemia powiada...  
 Sza! Cicho!... Dwóch ich popezło omackiem  
 W traw głębie, nagą piersią, jak u gada.

<sup>1</sup> Bakun (węg.) — tytuł posiedniego gatunku.

Wohyn — miasteczko w pow. radzyńskim na Podlaszu.

Znów cicho... Naraz, z rechotem junackim  
 Porwą się, pomkną... Zaczuli już stada,  
 Pędzą, znów stają... Aż wbok się rozskoczą  
 I dwa pierścienie po stronach zatoczą.

Był moczar. Trzciny wysokie dokoła  
 Stały, przerosłe poległym szuwarem.  
 Grunt klęsnął. Wody żółte, niby żoła<sup>1</sup>,  
 Brudno świeciły sítowiem skroś szarem.  
 Za wodą ziemia ubita i goła,  
 Jak majdan<sup>2</sup>. Tam to, nakryte oparem  
 Bagniska, stado zbiło się bawole,  
 A byk potężnej więzi<sup>3</sup> stał na czole.

Już nas uwiłdzał! Przystąpił nam drogi,  
 Lba zniżył, w ślepiach zabłysnął ~~lewnicą~~ wicą,  
 Pochyłe, zgięte wdół, nastawił rogi,  
 Z głuchym pomrukiem jął kopać racicą  
 Ziemię, i stał tak rozparty, i rogi,  
 Z obwidą, rudo zakudloną grdycą,  
 Coraz chrapliwyszym zanośząc się rykiem,  
 I z miejca swego nie myśląc przed nikiem.

A już murzynów kupa zwierza straszy,  
 Łby wyrzucając z pokrzykiem do góry,  
 Klaszczą, hukają. A tuż im i naszy  
 Przyhukiwają, jak może tam który.  
 Byk stoi. Aż tu od zadu, od paży,  
 Przebrnąwszy bagno i wając te sznury<sup>4</sup>  
 Nad głową, druga kupa się zaczyna  
 Na potężnego onego buhaja.

<sup>1</sup> Żoła — brudny łag, odpływający z pod chust podczas prania.

<sup>2</sup> Majdan (z tur.) — miejsce wolne w obozie, gdzie się targi odbywają, plac publiczny, rynek.

<sup>3</sup> Wiąz, więz — powiązanie pewnych przedmiotów, budowa ciągu.

<sup>4</sup> Sznur ten nazywa się lasso.

I nagle, gdy zwierz zajuszon i wściekły  
 Rużył się na nas, z pian płachtą u pyska,  
 Sznury ze świstem powietrze przeciekiły,  
 Już pętla padła... już gardziel mu ściśka...  
 Ryknął. Ryk stada zawtórzył przewlekły,  
 Jak grzmot, kiedy się po górach rozpryska.  
 Zaczem byk zwałił się, tocząc po stepie  
 Gaśnące, na łeb wygadzone ślepie.

Tak zaraz triumf grały one ciury,  
 Na wiwat becząc i oną uciechę,  
 Na długich, prostych trąbach z wężej skóry.  
 Zaczem z trzciny tęgą uwiązali wiechę,  
 Na kij ją, szpicem wytknąwszy do góry.  
 Zaś insi, przez łeb uczyniwszy plechę  
 Toporem, wlekli byka na boisko,  
 Gdzie w pacierz jasne gorzało ognisko.

Tutże dopiero Mazury poznały  
 Kucharzką sztukę, że równej i niema!  
 Gdy obłupione ze skóry kawały  
 Mięś krwawych, tyczki podetknąwszy trzema,  
 Ledwo że nieco u ognia czerniały,  
 Już je chwyтали rękoma obiema  
 Rwąc, jak psi, one ochłapy zdymione,  
 A kość murzynom rzucając na stronę.

Tak w trzy pacierze prawie się skończyła  
 Ta uczta, jakiej nie daj Boże komu!  
 A już gwałtowne słońce, jako bryła  
 Żywego ognia, paliło bez sromu...  
 Więc w nas moc wszelka ustała i siła,  
 Runęły chłopcy, jakoby od gromu,  
 Żarem pobici i zmożeni jadłem,  
 Zarywszy nosy w trawę. I ja padłem.

\* \* \* \* \*

\* Ciura — sługa ubosowy, przen. człowiek niemy.

Ochłodziła. Zorza czyniła się niska,  
 Gdy przeceknął, jak gdy nagle kto zawoła,  
 Spojrzę, a tutaj owe murzyniska,  
 Bakun kurzący, posiedli dokoła.  
 Za nimi baby, dzieci, nędzne polska,  
 Cała hołota poczwarna, wół goła,  
 Wyległa z woich kretowisk i kleci,  
 By nam się przyjrzeć. Patrzę, a wśród dzieci

Białe chłopiętko przysiadło na ziemi...  
 To liczko żółtkie, czupryna ta złota,  
 Jak trzecha ponad oczyma modremi...  
 Tak mi się serce, jak ptak, znalopota.  
 Więc krzyknę: «A ty co tu, między temi  
 Malpami robisz?»... — A ów: — «Ja sierota». —  
 «Skąd?» — «A z Radzynia!» — «Jakżeś się tu dostał?»  
 — «Z ojcami. Jenó pomarli, tom ostał».

— «A Chryste!» — krzyknę ze zgrozą, iż czasy  
 Zbyt srodze zdały mi się niepokojne,  
 Gdy nie dość, że się z miejsc ruszyły lasy,  
 Lecz i kwiatuśzek taki musi w wojnę! —  
 Ale już baby, iż to naród łasy  
 Na wszelką żalność, popuszczają lzy hojne  
 I nuż tą łódką gwarą mazowiecką:  
 — «A sierotko! A moją! A dziecko!»...

Więc tulić, pytać: — «A jakż ci rzeka?» —  
 — «Janteka». — «Laboga! — Z Radzynia?» — «A już ci!»  
 — «A kajęście szli?» — «Bo ja wiem... daleko...  
 Jenó że ojcom zmarło się». — «A skróci ci»<sup>2</sup>  
 Czegóż?... — Tak słucham, a one precz wieką  
 Jakby tę leczkę. — A żadna nie puści,

<sup>2</sup> Radzyn — m. pow. na Podlasiu.

<sup>3</sup> ... kajęście (gw.) — gdzieście.

<sup>4</sup> Skróci cię (gw.) — dialekt, z jakiego powodu.

Jeno znów odsieb przepytać zaczyna.  
Tfu, że też w gębie nie zaschnie im ślina!

Tymczasem chłopcy w radę: — «Toć go przecie  
Tak nie ostawim tu, między czarnemi!  
Jużci na teraz Pan Jezus po świecie  
Jako mak rozsiał, po cudzej tej ziemi,  
Alic nas może do kupy gdzie znieście,  
To i sierotę przygarniem ze swemi...  
A one duże zbawione też mogą  
Krzyż nam uczynić święty nad tą drogą». —

— «Jakże! — Jeczceby! — Przecie rodziciele! —  
Dorzućą inși, kiwając głowami.  
A chłopię, to w nas pogląda nieśmiele,  
To ku murzynom, siedzącym z fajkami  
Wokół ogniska, gdzie trzezczą w popiele  
Kolby kukurydz. I tak między nami,  
Jak pisklę z gniazda, chwieje się, zrzucone,  
Rozbite, że mu ni w tę, ni w tę stronę.

Tak chcemy chłopca brać, alic te tryki<sup>1</sup>,  
Jak się nie porwą z wrzaskiem wniebogłosy,  
Dalej się żegnać, jako katoliki  
Chrzczzone są, dalej na łbach drzew te włośy,  
A trzaskać w ady! Baby — w sąwą. Krzyk dziki  
Gruchnął przez majdan. Aż chłopię w łach rosy  
Oczy podnieście: — «Ja wam iść nie zdołę...  
Mnie co dnia zimno trzęsie... Tu już wolę!»

Na to Horodziej: — «Ha, rządźcie sam, Panie!  
Kto wie, na co tu rzuciłeś to ziarno?  
Niechże, gdzie padło z ręki Twojej, ostanie». —  
Tu się niewiasty ku dziecku pogarną

---

<sup>1</sup> Tryki — barany, tu: murzyny (dla gęstej, skudlanej czupery).

I zazdrośliwie patrzą, jako na nie  
Murzynka chucha głęą oną czarną...  
Więc kuma kumie na ucho powiada:  
— «Jeżcze uroczy!...<sup>1</sup> Jeżcze mu co żada!»...

Alęm ja chłopca podniósł za ramiona,  
Rzekąc: «Widzięz — tam?... Tam!... Jak wejda zorze  
Ranne, tak klęka j i patrz! Tam jeit ona  
Ziemia! Tam Polska jeit! Aby przez morze.  
Włęc patrz i wołaj do niej: — Ty — rodzona!...  
I bij się w pierś: Bądź miłociw, Boże!  
A czyn tak co dnia, aż cię Bóg wysłucha.  
A miałbyś zemrzeć? Tam wypuszczaj ducha!» —

Tu utnę, bom się prawie łzami dławil...  
A i chudziałko ono też plakało...  
Wtem Roch Zatrata szeroko rozstawił  
Ręce: — «Dalej go! A pódzi-no śmiało!  
Toć wielgoluda Krzyżstofa Bóg zbawił,  
Iż Jezusiczka przez strugę niósł mało.  
Tak i ja sobie kę raju przyporzę,  
Jak cię, sieroto, poniosę przez morze!» —

Schylił się, dźwignął pacholę do góry,  
I zaraz dużym puściłm się krokiem.  
Lecz wrzask murzynów, na podob wichury,  
Długo za nami bił. Aż nas pomrokiem  
Noc skryła, co już zępcącemi pióry  
I skrzydłem ziemię obwiała szerokiem.  
Zaczem ugała ostatnia pokrwawa<sup>2</sup>,  
Co się po zorzach wieczornych ostawa.

<sup>1</sup> Uroczy — urzeknie, nabawi choroby.

<sup>2</sup> Pokrwawa — odbłask krwawy, łuna.

## IV.

Alić im dalej borów, tem się stepy  
 Chudsze, martwiejsze, barzej dzikie czynią.  
 Aż my się natkli na żywe czerepy<sup>1</sup>  
 Zgorzałą ziemi i «zli tak pustynią.  
 Nad nami, kręgiem, niebieskie się sklepy  
 Od gorącości okrutnej aż «inia...  
 Żar suchy w górze i żar suchy w dole,  
 A słońce, jakby szydłem w oczy kole.

Patrzą się chłopcy po onej zgorzeli  
Niepewnym, srodze frasobliwym wzrokiem,  
 Aż gdy Horodziej w znak krzyża rozdzieli  
 Powietrze nad tem pustkowiem szerokiem,  
 Runą w step, jakby nagle uwidzieli  
 Drogę przed sobą. I tak, wielkim krokiem  
 Idziem, iż noce miesięczne się stały,  
 Póki nad nami nie obrząst dzieć białych.

Wtedy, jak zwierz ów, co czeka «wej pory,  
 Jaskrawe ślepią zmrużając od słońca,  
 Tak my, bądź jakiej dopadłszy gdzie nory,  
 Srogiego się w niej chronili gorąca,  
 Życie liczący teraz na wieczory,  
 A tę pustynię spaloną, bez końca,  
 Mierząc nocami, a czując na hasło,  
 Jak u nas — «Świta! — tak tutaj: — «Zagaśło!

A już nad one rozłogi stepowe  
 Czerwony księżyc, jako więc latarnia  
 Pożarna, wznosił swą ognistą głowę.  
 Zaczem wznosił się wyżej, brok rozgarnia,  
 Jaśni się, draży niebieską posowę,  
 Jak kula, którą uleje puszkarnia,

<sup>1</sup> Czerepy — przen. twarde kawały popękanej ziemi.

Z szczerego złota, aż coraz się mniej,   
 Coraz świetlistszy czyni i srebrniejszy.

A wtedy, w onej szerokiej poświacie,   
 Ten step spalony ze schłego muroga,   
 W ogromnym jakimś tawał majstacie,   
 Z którego biła moc wielka i roga.   
 Idzie, a ezuje, jak śmierć dycha na cię,   
 Dokładająca pilno swego stoga,   
 I jak te trawy, których noc nie rozi   
 Łzę zmiłowania, — kozi... kosi... kosi...

A głód przypiekał. Co w płachcie miał który   
 Kukurydzowych piacków albo ziarna,   
 To łuskał babom, dzieciom... Kość do skóry   
 Jęła nam sucha przywierać i czarna.   
 Łabły lędźwie, wzrok stał się ponury,   
 Głos schrypiał, milczy gromada wpierw gwarna,   
 A jak bociany późnego wylegu,   
 Ten, to ów gęsto otawał w ocięgu<sup>1</sup>.

Lecz Roch Zatrata ogromnym zedł krokiem   
 Poprzód, jakdyby przybyło mu siły.   
 A choć się mienił ogniami i mrokiem,   
 Chociaż krwią czarną nabiegły mu żyły,   
 W rozradowaniu jakimś zedł głębokiem,   
 Pod onem dzieckiem mdlejącym pochyły,   
 Co je murzynom odjął i za raju   
 Krzynek ślubował nieść aż do kraju.

Mówią mu chłopcy: «Niechaj!» — A ów: — «Co ta!   
 Toć jak wróblowi szyi nie ukręcę...   
 Trochę łęej, cężej — jedno! A sierota,   
 I sam Pan Jezu dał mi go na ręce!» —

<sup>1</sup> Ociąg — ociąganie się: w ociągu — wyle.

A chłopak, to się bezprzytomnie miota  
W ognjach gorąca, to w zimnicy męce  
Zębami dzwoni, jakby mróz go chłostał,  
A wyszedł, że się tylko cieniem ostał.

Tak nam wschodziły te dni i te nocy  
W szerokiej pustce, na spalonym stepie,  
Już słuchającym, jak śwista gdzieś z procy  
Murzyńskie kamień, jak chwośtem gdzieś trzepie  
W zapadłe boki szakał; jak w niemocy  
Dziatki mającą... Już patrzącym w ślepiu  
Żółtej piśny, co skradła się zcicha,  
I na żyjących jeszcze — trupem dycha.

Żebyż przed nami iskierka gdzie złota,  
Żebyż pastusze na miedzy ognisko,  
Żebyż smug dymu choć, choć żerdź u płota,  
Żebyż koń zarżał, warknęło gdzie psisko!  
Nic, tylko pustka niema i głuchota,  
Tylko to z życia wykoszane rzyśko<sup>1</sup>,  
I tylko w oną miesięczną poświatę  
Żnij z jakim czoło podnosi rogate.

Ustały skargi niewiast, dzieci płacze,  
Że prawie słyszeć w tej martwej cichości,  
Jak nam śmierć po łbach piszczelem kołaczę,  
Jak w mózgach wierci i jak drąży kości.  
Nigdy ja dni tych trupich nie zabaczę<sup>2</sup>,  
Gdy my tak szli, a szli, a tutaj cości  
Jakby wołało na nas: — «Dalej! Dalej!  
Bo się zapada świat! Bo świat się wali!» —

<sup>1</sup> Rzyśko — pole, na którym skoszono albo żęto raz tj.  
żyto, wogóle pole, step.

<sup>2</sup> Zabaczyć (gw.) — zapomnieć.

Więc coraz pilniej śpieszyli my kroku,  
 Różne widzenia mający na niebie.  
 To o zachodzie, w ognicach obłoku,  
 Wielki się korab' przed nami kolebie,  
 Skroś morza płynąc krwi... To znów, w otoku  
 Monstrancji jakby, zatajon ółw w chlebie  
 Chrystus Pan patrzy się na nas z opłatka,  
 A lzy przez srebrne lico płyną zrzadka...

Więc ten, ółw, nlemo ustami żerusza,  
 Podniesie oczy w te niebieskie progi,  
 I nagle, jakoby w nim pękła dusza,  
 Jak szedł, tak klęka w pośrodku swej drogi,  
 Nie dba, czy słusza go kto, czy nie słusza,  
 Wyciąga ręce czarne jak ożogi,  
 I na głos grzechy tajemne powiada,  
 I pod miesięcznym kręgiem — krzyżem pada.

Niewiasty zwłaszcza zachwycenia miały,  
 Co niosły dusze, niby pióra ptasie...  
 — Ato Jasienko w płótniance swej białej,  
 Na tych obłokach mglistych owce pasie.  
 To martwe główki dzieciątek usiały  
 Drogę przez niebo... To znów, po czepie,  
 Las sztyków księżyc wschodzący zapali,  
 A cma kozactwa prościutko w nas wali!

Więc tak ów naród szedł, jak oczadzony,  
 W majaków onych grząc się topieli  
 Tak widzę, źle jest! Widzę — trza obrony,  
 Zatrząchnąć ludźmi trza, coby przecknęli!  
 Więc tyłkom patrzył, gdzie i z której strony  
 Piorun mi jaki na pomoc wystrzeli,  
 I one senne wdowactwa<sup>1</sup> zruszy,  
 Co prawie ziemi odbiegły — dla duszy.

<sup>1</sup> Wdowacz (gw.) — człowiek, któremu się zwiiduje, który miewa zwiidzenia, popada w ekstazę.

Bo dobrze to jest, gdy się na Bielanach  
 Książd Kameduła w niebie zapamięta;  
 A niech przeleży i rok na kolanach,  
 Owązem! Ja sam powiadam, rzecz jest święta.  
 Lecz naród, który w tych zdartych lachmanach  
 Ciał, duszy swojej zbyt popuszcza pęta,  
 Takiemu nadto poddawać nie trzeba  
 Onej łodkości, co kapie w nią z nieba.

Kto je żyjący, ten musi do pory  
 Stać twardo, aż go nie zluzuje czata,  
 A one duszne muzyki, kolory,  
 Jak wiatr są, ziemię co z pod nóg odmiata,  
 Ja wiem, że idę przez stopy, przez bory,  
 Gdzie mi rodzona kraina i chata...  
 Ciężko! Lecz onej ciężkości nie zbędę,  
 Gdy się w janielską zaśłucham kolendę.

Jeśli źle mówię, niechaj mi przebaczy  
 Pan Jezus, a zaś człek — niech mnie przekona!  
 Sam Pan Bóg z raju wygonił oraczy,  
 Boby im zmierzła płużyca i brona.  
 A choć skowronek?... któż rankiem nie baczy,  
 Kiedy śpiewając wytryśnie z zagona  
 I prawie, że się w modrości zatracza...  
 Toć tam nie siedzi w niebie! W zagon wraca!

Naród, co duszę na inszy świat żenie,  
 Pewnikiem będzie w sobie słaby, mgławcy.  
 A toć i we mszy nie wciąż podniesienie,  
 Ale też insze znajdują się sprawy.  
 Z ziemi Bóg pojął człowiecze nasienie,  
 A nieba — szczyptę dodał dla przyprawy,  
 Jak ów, co warzę<sup>1</sup> jałową posola...  
 Miałby inaczej chcieć? — toć jego wola.

<sup>1</sup> Warzę (gw.) — jadle warzone, gotowane.

Dziękaj ci, Panie, i dziękaj ci, Chryste,  
Żeś mnie postawił przy moim warsztacie,  
I żeś mi w piersiach dał serce strzeliłe,  
Co młota patrząc, przybacza i na Cię!  
Dziękaj ci, że to światło wiekuiste  
Nad moją kuźnią w gwiazd palisz poświacie,  
I za to dziękać, że mi aż do nieba —  
By w pobliżu ci Ciebie być — nie trzeba!

\*\*\*\*\*

Nagle świat siępiętrzył się. Zrazu szły falą  
Pagóry, prawie żywej krzemieniny,  
To przez moc wielką dźwigną się, to wałą  
W rozpełzłe, żółtym podobne łupiny.  
Idziem, aż na świt omgłoną gdzieś dałą  
Szczytów różaniec zamodrzał nam siny...  
Zębate, dziko pozarpane skały  
Wprzecz zawałły niebo i tak stały.

I my stanęli. Na Boskim zegarze  
Bila gdzieś dla nas śmiertelna godzina.  
Zaczem szerniały podniosły się twarze  
Ku szczytom, kędy wichrzyła mgła ślana  
Srebrzyste, pełne dymów trybularze,  
Jak gdy ksiądz kadzić w nieszpory zaczyna.  
Tak przeciw sobie stanęły dwie siły  
I tak się z sobą w cichości mierzyły.

Aż buchnął srogą wark! — «Toć się mówiło,  
Jako tym stepem wprost dojdziem na morze,  
A tera bij się, człowiecze, z tą siłą,  
Co jej i djabeł rogaty nie zmoże»!  
— «A pocóż my tu przyszli? Poco było  
Puszczać się borów?... Toć tam, jak w komorze,  
Toby jagodę nalazł, to choć zielsko...  
A tera drzyj się z tą kupą djabelską!» —

Klnie Lis, klnie Wawrzon; zpodłeba i chmurnie  
 Patrzy Piotr Bugaj, w wąska Kos dmucha.  
 Lecz małe, kiedyś tak pojrzał w one turnie<sup>1</sup>,  
 Zaraz od serca przewiała otucha.  
 Więc tylko głową kiwam: — «Oj, wy durnie!» —  
 Bom wnet zmiarkował, że «koro tak bucha  
 Ziemia wzwyż, dziura być musi po górze,  
 A cóżby, jeśli nie morze w tej dziurze?

Ha, idziem. Idziem, jakby na przepadłą.  
 Idziem dleń, mało co wytknąwszy z potu,  
 Idziem dwa, trzy dni, nie bacząc na jadło,  
 Na sen, a tylko patrząc wylotu.  
 Sto gór przed nami, sto wpoza ustadło,  
 Że i wprzód ciężko i szukać nawrotu  
 Nie lża. Nad głową skrawek tylko nieba,  
 A już ostatki krużyli my chleba.

Aż bez ratunku gdy my już w te kopy  
 Zabrnęli «kroś tej kamiennej posuchy,  
 Tak się zrobiła rozpacz między chłopcy.  
 Skipiały<sup>2</sup> onych kłatw pierwszych wybuchy,  
 Jak pisma, kiedy z kaźni wyrwie czopy.  
 Zaczem zawziętek przyszedł i wark głuchy,  
 Aż wszystko «cichło w kupie, i z tej pory  
 Nie ludzie my już «zli, ale upiory.

Omglało dziecko, to chłop ścisnął zęby,  
 Na bary rzucił, jak torbę z obrokiem  
 I szedł przez «dzikie skał nagich wyręby,  
 Brew nad jastrzęblem usrożywszy okiem.  
 Mało kto strawę podniósł tam do gęby,  
 Mało kto gadał. W milczeniu głębokiem  
 Szedł naród — jakby rychłej chciał do końca  
 I do śmiertelnych portów — na wschód słońca.

<sup>1</sup> Turnia (gw.) — skała naga, bezdrzewna.

<sup>2</sup> Skipieć — wylewać się za brzegi garnka, wylatywać.

Aż i ja byłem już zwątpiewający.  
 A ta nadzieja co zpierwa mi kwiatem  
 Zapachła, teraz, jako ptak lecący,  
 Precz się poniosła \*krzydełkiem pierzatem,  
 Szedłem, bom musiał, chcący, czy nie chcący,  
 Alon już wiedział, że nijakim światem<sup>1</sup>,  
 Nie wyjść nam żywym stąd! Że tu jest brona  
 Śmierci, że poczta<sup>2</sup> my tutaj stracona.

Więc co zagadać chcę, to myślę: poco?  
 Już i tak czarna świeca nam się znaczy!  
 A tu co i raz \*krzydlika łopocą  
 Z podkalnych dziupliów ruszonych puhaczy.  
 Krążą nad nami dniem i krążą nocą,  
 Żalobnym krzykiem przydając rozpaczy,  
 Aż duch, jak ptak strzelony, upadł we mnie,  
 I jużem mówił sam sobie: — «Daremniesz...

Pięć dni, pięć nocy, nie folgując prawie  
 Słabiejzym siłom niewiaśt i dzieciątek  
 Szli my, jak gdyby po ognistej lawie,  
 Tak! w kamieniach okrutny był wrzątek,  
 ●czy pośpnie patrzą i krwawie,  
 Usta w gorzkości, na licu zawziętek,  
 I ona \*rogość ostatniej rozpaczy,  
 Co na nic, ani na ściebie nie baczy.

Twarde tam były chłopy, a niektórzy  
 Nie mógł zwyciężyć dusznego przestrachu  
 I łeb podnosił nocą, i na góry  
 Wył, jak pies, kiedy na chałupy dachu  
 Upiorny księżyc wychynie się z chmury  
 I stanie; albo gdy zaczuwszy w gmachu

<sup>1</sup> ...nijakim światem (gw.) — na żaden sposób.

<sup>2</sup> ...poczta stracona — pasterunek stracony, oddział przeznaczony na stracenie, straceńcy.

Śmierć, ogon wtuli pod siebie i wyje,  
Jak surma. Długą wyciągając szyję.

Aż się zacięła wszelka ludzka dusza,  
Iż każdy mękę swoją chował na dnie,  
A miłosierdzie żadnego nie wzrusza:  
Idźle, to idźle, a padnie, to padnie.  
A choć tak sroga była ta katusza,  
W ludziach śpieszących milczkiem i bezładnie,  
Ani na głód się, ni na znój nikt z kupy  
Nie skarżył. A wtem padły pierwsze trupy.

Świt był. Od wczoraj jeszcze Roch Zatrata  
Wtyle się z dzieckiem ostał, za wszystkimi,  
Chłopcu się ona głowina kołata,  
Przez plecy włoski wpięca złotemi.  
A tu duszyczka już z niego wylata,  
I tyle jeno tej trzyma się ziemi,  
Co one wyschłe rączyny za szyję  
Rocha trzymają... Opadły — nie żyje.

Lecz chłop zedł jeszcze i onę stężałą  
Paszyjkę<sup>3</sup> dalej niósł, w świt wielki, złoty.  
Aż nagle począł drzeć... Tak go przewiało  
Dmuchięcie ono, co gaśi żywoty.  
Zaczem się zgarbił, obrócił szerniałą  
Twarz ku tej martwej głowinie ścroty,  
I patrząc się w nią, zaszeptał zdumiały:  
— Dziecko! Jakie ty ciężkie! Jak świat cały!

A wtem, jak zajrzeć, tak wpoprzek nam staną  
Skaliska, czubem utopione w niebie,  
Nieprzebieżoną, a tak bystrą ścianą,  
Że ani krokien nie dawa do siebie.

<sup>3</sup> Paszyjka (t.) — wizerunek Chrystusa na krzyżu, przen.  
mały nęczennik.

Pojrzę — turnicą piorunem krzesaną  
Cień leżącego orła się kolebie...  
A wyżej — słońce czerwone się toczy...  
A jeszcze wyżej — Śmierć. Tak zawrę oczy.

I lud jak wryty stanął i wejrzenie  
Błędne wbil w glazy. Sam zdawał się głazem.  
Tak chwilę trwało śrogle pomilczenie,  
Gdyż wyraz nie mógł znaleźć się z wyrazem.  
Aż — jako gdy się pożaru płomienie  
Na dach wyrzucił — krzyk, klątwy, płacz — razem  
Buchnęły z pierś niewstrzymaną siłą,  
A echo poszło w grzmot i gromem biło.

Co mocy było w ludzkiej, co słabości,  
Co upragnienia do milej przystani,  
Co głodu w onej wysuszonej kości,  
Co wiary — i co omyślenia na niej —  
Wszystko buchnęło wichrem nawalności  
Po starowiecznej, milczącej otchłani.  
Nie my krzyczęli, lecz duże w nas same  
Krzyczały... Tak ból zerwał wszelką tamę.

Radzić? Co radzić?... Czy przebić mur głową?  
Czyli nam pięścią rozwałać te góry?  
Czyli nad niemi chmurą piorunową  
Przewlać nian? Czy, jak ptak, przelecieć pióry?  
Czy wracać?... Wracać tą drogą krzyżową  
Śmiertelnych potów, głodowej tortury,  
Tych trupich śladów?... Jęk wyszedł z gromady...  
Nie było siły — nie było i rady!

Horodziej podczas milczał. Jakże lichy  
Był w dniach ostatnich i osłabł nam zgola.  
Gdyby przemówił, to możeby szprychy  
Inaczej poszły u tego tam koła...

Bo choć głos drżący miał i w sobie cichy,  
Zdało się czasem, że trąba w nim woła,  
Taką ~~roźno~~siłowność i moc mu dawała  
Ta zwiędła głowa i kość ta zetłala.

Lecz we mnie, jako obręcz przydeptana,  
Gwałtem się przeżył duch, chocia przygięty.  
Więc rzekę: — «Ludzie! Idźmy choć do rana!  
Możem zwyciężym jakoś te odmęty!  
Prawda jest! Sterczy w niebo sroga ściana!  
Lecz świat na kłódkę przecie nie zamknięty...  
Dłaboga! Zbierzta w kościach resztę mocy!  
Choć do wieczora idźmy! Choć do nocy!» —

Alc Zatrata, jak kłoda się zwali,  
Na one żywe gazy: — «Co ta, braty!  
Co będziem dłużej tej śmierci<sup>1</sup> szukałi?  
Tutaj jej pole dajma! Tu niech gnaty  
Nasze obgryza! Tu pieron niech spali,  
Niech głód nas dożre! Co mi?... Niech ta światy  
Wala się na łeb!... Nie dojdę do Wroniec...  
Tu leżał będę — trup... Tu zrobię koniec!»

Słuchają chłopcy, patrzą... U tych rosy  
W oku, u innych ~~spiekotą~~ spiekotą czerwona...  
Wtem Kos: — «Masz prawdę, bracie!» — A tuż głosy:  
— «Bo prawda! Już!» — I wnet, jakby ona  
Wichura ławą ciągnęła pokosy,  
Tak padli... Gdzie kto stał. Jak te brzemiona,  
Co je ze siebie grabiśko otrząsło,  
Tak padli. Jak te nopy na przewiąsło.

Płaczą niewiasty. Staruszka z nad Buga  
Pokłękła, ale nie miała już siły  
Zmawiać pacierza. Wiem tylko jak długa  
Krzyżem się ścięła u skalnej tej bryły...

<sup>1</sup> Śmierć (gw.) — śmierć.

Więc za nią — insze... Tu jedna, tam druga...  
 Tak przyrastało nam onej mogiły,  
 Z której się coraz podnosił głos żywy:  
 — «Bądź nam, ginącym душom, miłościwy!» —

Więc kiedym patrzył, nie tu nie mogący,  
 Wszelaka jasność zapadła mi w ciemnie...  
 A com miał moc mieć za wiele tysięcy,  
 Kłesałem na duszy tak, że podaremnie!  
 Długom żwał w sobie tę niemoc milczący,  
 Aż taki gwałt wstał, taka rozpacz we mnie,  
 Że jej nie strzymać zapartym językiem...  
 Tak runę w niebo śmiertelnym okrzykiem:

...«Bijże w nas wszystka burzo czarną tuczał  
 Strzelaj pieronem! Nic namkniesz ci głowy!  
 Huczcie nad nami, wichry, pieśnią kruczą,  
 Niech nam tu zara dół kopią grobowy!  
 Niech dzikie zwierza<sup>1</sup> kości nasze włóczą,  
 Niech nas ogarnie dech śmierci morowy!  
 Cóż my? Łach ludzki i żywota strzępy...  
 Nie będą ścierwa z nas mieć nawet sępy.

...Tocz się, ty, rzeko żałosna, do morza,  
 Głęb i przepadań, nieznana nikomu!  
 Idźcie, śpięszajcie, tulackie bezdroża<sup>2</sup>,  
 Do czarnej bramy, do wiecznego domu...  
 Niechaj nas wichrem pogna ręka Boża,  
 Niech nas nałamię, jak suchego łomu...  
 Cóż o to? Kto się za nami upomni?...  
 Zginieć? To zginieć sami, bezpotomni!

<sup>1</sup> ...dzikie zwierza — forma upodoblona do zwierzęta.

<sup>2</sup> ...tulackie bezdroża — niezwykle śmiała metonimia  
 zam. tulacze bezdrożni (zabłąkali); por. morskie la-  
 zury zam. morze lazurowe, lubniwyj (str. 253, 4); w ten po-  
 mierzch pusty, zam. w pustynię zamierzchłą, zasnął  
 mrokiem.

Ha! Jeśli z tego śmiertelnego stoga,  
Ten głos, przez one kamienne pułtynie,  
Doleciał gmachu niebieskiego proga,  
Jeśli kto widział tam, jak lud ten ginie,  
Apelującej swą śmiercią do Boga,  
To tam musiały ustać w tej godzinie  
Wszystkie muzyki rajskie, wszystkie chwały,  
A te anioły — to na głos płakały!

A już się począł zmierzch czynić i cienie  
Głębokie rzucił na te nędzne głowy,  
Zapadające w wieczności milczenie,  
W zdrętwiałość twardą i w pomrok grobowy.  
Wtem na skał czubach zajarzał płomień...  
I zobaczyłem w nich krzyż Chrystusowy,  
Jak przez otchłanie szedł własną swą mocą...  
Zaczem świat ugasł i nakrył się nocą.

Ale Marychna stanęła nad Dudkiem,  
Cała w bładościach i łunach przestachu,  
W czarnej chuście, z tem dzieckiem malutkiem,  
Tak ćwierkającym, jak wróbel na dachu.  
Więc wlepi w chłopca oczy błędne smutkiem:  
— «Co ty?... Na dziecko zabaczyłeś, Stachu?  
Co ty?... — I bije ona długą rzęsą,  
A usta — tylko się jej niemo trzęsą.

Wyciągnął rękę: — «Nie płacz, Maryś! Co ta!  
Siednij tu sobie według mnie, niebogo...  
Raz śmierć... Nie dłużyć to tam jej robota,  
Bo i tak dechu mało co u kogo...  
Siednij!» — Lecz ona, od łez bujnych złota,  
Nagle na twarzy odmieni się srogo:  
— «Pies ty, nie ociec! — krzyknie — pies!... Nie siędę,  
Nie zgubię dziecka! Póki tchu — zła będę!» —

I niemowlętko ścisnąwszy w ramiona,  
 Głębiej zaciągała na twarz czarnej chusty  
 I zaraz, jakby wiatrem poniesiona,  
 Zaczęła śpieszno iść w ten pomierzch pusty.  
 Lecz Dudek ryknął, i wnet cała ona  
 Rozpacz przez słozów spłynęła upusty...  
 Chwycił się: — «Małyś, stój! Ja z tobą!» — Zaczem  
 Tu, to tam w kupie zaniosło się płaczem.

Tak w rodzicielach serce potajało,  
 Gdy pojrzą na ten drobiazg wój uśpiony,  
 Co u nóg matek jagnięcą i białą  
 Trzodeczką legnął, a był już znaczony  
 Czarnym na runie krzyżem i za mało,  
 Za nic, miał pędzon być na te zagony,  
 Gdzie ani wschodzi słońce, ni ugasa,  
 I gdzie śmierć ciche swoje trzody pasa.

Więc jako burza, gdy deszczem uderzy  
 W zemdlone trawy i w ziemi zgorzałość,  
 Wnet piekło błonia rozżywi, rozświeży,  
 Tak tam te dusze uświeżyła żalność.  
 I patrz! Dzieciatko jedno, ptak bez pierzy,  
 Jedna drobina niema, jedna małość,  
 Ruszyła naród z tak potężną siłą,  
 Jakby sto dzwonów rezurekcję biło!

Pierwszy, szlochając, porwał się Zatrata:  
 Jakże więc Ziąbie nie padnie na szyję...  
 — «Odpuść! Odpuśćta, ludzie!... Tom za kata  
 Chciał być nad wami?... Reta, nie wyżyję!  
 A żdzieże który przez łeb mnie, jak brata,  
 Bo mi to serdce<sup>1</sup> na śmierć się zawyje...  
 Toć katoliki my, nie samobóje!...  
 Laboga, zdziel mnie który! Niech sfolguje! —

<sup>1</sup> Serdce (stp. i gw.) — serce.

Zaczem się dźwigną wskrzeszone Łazarze,  
Podnoszą ręce, podnoszą ramiona,  
 Siedli, podjęli pobielale twarze  
 W niebo, a każda łzami uroczona,  
 Aż się skra życia w źrenicach ukaże..  
 Pobrały matki dzieciątka na łona,  
 Wstają, chcą dalej... Choć nocą, a dalej..  
 Targają chłopów za rękaw, by wstali.

Tak za Marychną pojrzę i za Stachem.  
 Szli pilno, skalnem spinając się zboczem,  
 Pod ciemniejących pomierzców baldachem,  
 Już mgliści, już tem sinem podobłoczem  
 Nakryci... Ona wpięrw, najmniejszym strachem  
 Niezlekła, jakby skroś wiedząca o czem,  
 Szła, rzekłbyś, anioł wiódł ją gdzie po steczce<sup>1</sup>,  
 Jako Maryją z Dzieciątkiem w ucieczce.

## V.

Dzień prawie świtał, kiedy my na strzemię<sup>2</sup>  
 Wschodnie wstąpili skalistego siodła.  
 Spojrzym — przed nami het, precz, wolne ziemie,  
 Już maj, już biodra góróm pasze jodła,  
 Już sto ruczajów osrebrza im ciemię,  
 A jak wzrok puścić, tak wstęgę rozwiódła  
 Ogromna, modra i wąbrana rzeka,  
 Co w wielkich błyskach do morza ucieka.

— «Reta»!... — zawrzaśniem. A huk, jakby działo  
 Pękło, rozegrzmiał w stu echach przez szczyty.  
 Wnet szpiku w kościach, tchu w nozdrzach przybrało,  
 I tak na one różane rozświty

<sup>1</sup> Steczka (gw.) — ściętka.

<sup>2</sup> Strzemię (przen.) — stopień, przelęcz.

Walim. Prosto na rzekę walim śmiało.  
Już się jej modrość mieni w złotolity  
Pas, już go słońce gęsto szyje skrami,  
Już potop ognia żywego przed nami.

Więc nam się serca podniosły, jak ptaki  
Bytremi pióry lecące na wolę...  
Chrząknął Liś, Bugaj posięgnął tabaki,  
Jakby tuż własne ciągnęło się pole,  
Miedze sadzone w ostróżki<sup>1</sup> i maki,  
Grusze, szumiące w liść drobny topole,  
Taka nas rzeźkość zdjęła, taka siła,  
Jakby za rzeką zaraz — chata była.

A nikt nie wiedział, że ona wolana  
Zbyt głośno przez nas śmierć, tuż wpobok kroczy,  
I że w tych wielkich światłach, już od rana  
Wytrzeźwza na nas ślepe swoje oczy.  
A nikt nie wiedział, że w suchę kolana  
Chrzęści, chodząca ze skalnej uboczy,  
I że te żwiry, co toczą się drogą,  
Lecą i brzęczą — trącone jej nogą.

Jeden Horodziej zaczął. Tedy skinie,  
Rzekąc mi zcicha: — «Mój panie Balcerze,  
Postójcie mało, bo jakoś mi ninie  
Słabo... Nie zdolę tak z wami iść w mierz»... —  
Pojrzę z przetrachem, a jemu zapłynie  
Lico mgłą jakby i już na się bierze  
Zmierzch wieczny... Chcę coś rzec, dodać pociechy,  
Lecz mi się tylko zatrzęsły te wlechy.

Tak krzyknę: — «Stać tam!» — Odwróć się głowy,  
A on, bielutki, jak w kwieciu ta grusza,  
Wzniósł ręce, modli się niememi słowy.  
A jakiś górny wiatr — włos siwy rusza.

---

<sup>1</sup> Ostróżka — roślina z rodziny jaskrowatych.

Cisnie się naród, gwar ustał i mowy,  
 Jakby w kościele, zrobiła się gluza...  
 Ale Horodziej oczy trzymał w górę,  
 Westchnieniem wzbity nad własną naturę.

Zaś rzekł: — «Toć zdawna już na rękę noszę,  
 Jako siwego gołębia, tę duszę,  
 I zdawna jej się, by lcciała, prozę...  
 A ot, i bije w pióra... Ot, i tużę,  
 Iż jej się ziemia namyka potroże...  
 Więc cały jestem w loju zawieruże,  
 I pełne picia mam wielkiej jaśności,  
 I zamiast szpiku — światło czuję w kości.

Tak wy już idźcie przepławić to morze,  
 Aby do chaty prędzej i do domu...  
 A ja już słyszę pukanie to Boże  
 Cichuchne, ano huczniej sze od gromu.  
 Toćże za szczepki nie przywrę w komorze,  
 Gdy mnie Pan Jezu zawoła do promu...<sup>1</sup>  
 Bo oczy moje za śmierci obliczem  
 Są utęknione... A więcej — za niczem!

Westchnął. — «Ot, chciałbym może z tego granu<sup>2</sup>  
 Widzieć, jak lud się dobieje do końca...  
 Alcé i to tam do woli już Panu...  
 Niechże was Chrystus prowadzi obrońca,  
 A ja już tego nie przebrnę Jordanu...<sup>3</sup>  
 Już mi czuś! — Stał tak, patrzący do słońca,  
 Które z gwałtowną wzbijało się siłą.  
 Chłopy odkryły głowy — cicho było.

Aż on: — «Łzy wszystkiem wysiał już, jak rosy.  
 Deszcz mnie polewał, by podolną trawę...

<sup>1</sup> ... do promu, który przewozi na tamten świat.

<sup>2</sup> Gran, grań — krawędź górską.

<sup>3</sup> ...nie przebrnę Jordanu, aby się dostać do ziemi  
 obiecanej, do Polski.

I byłem tułacz i głodny, i bosi,  
 I jak pelikan — pierze miałem krwawe...  
 Dość ze mnie! — Zamilkł. Nagle przez niebiosy  
 Szeroko pojrzał, \*pro\*stował po\*stawę:  
 — «Dzwony! — zakrzyknął. — Dzwony z Jasnej Góry!  
 Biją!... Na Alleluja biją w chmury!» —

Włec się rzucili ludzie na kolana,  
 Jak w p\*łnicszenie... Słuchający tej ciszy...  
 Pękła nad nimi dalekość ta \*zklana.  
 Każdyby przy\*łagił z na\*, że dzwony słyszy.  
 Biją!... Jako na hejnał biją — z rana!  
 Przymknięte oczy, wy\*oko piersi dyszy,  
 Ni tzy, ni głosu, a tylko w na\* była  
 Moc zachwycenia aż w niebo — i siła!

Ale Horodziej drżał, by łabędź biały,  
 Gdy srebrne puchy rozpuści na wietrze,  
 A jakieś wielkie światła po nim grały,  
 I wielkie mroki, jak dzień, gdy \*ię zetrze  
 Z \*ocą. Już tchy w nim \*łabły, uga\*wały,  
 Lico \*ię bledsze czyniło, a bledsze...  
 Aż mi \*ię w ręce, mdlejący, potoczy,  
 A śmierć lekuchno zdmuchnęła mu oczy.

W głęboką wnękę, pod wy\*okim graniem,  
 Ciało my wyschłe złożyli ku zorzy  
 I wielki kamień zatoczyli na niem.  
 — Śpijże tu \*obie cicho, kmięciu Boży,  
 Aż ci jakowemś ogromnem \*witaniem,  
 Anioł w lnach białych przyjdzie i otworzy  
 Ten grób, który jest, jako Chry\*stusowy,  
 Bo też we skale i chłopu — też nowy.

A na\* już wody wołają szumiące  
 Tej wielkiej rzeki, co ucieka w morze,

Pan Balcov.

I to, które jak ptak wzlatuje — słońce.  
Już lecim... Już w te krwawe lecim morze,  
 Bociany błędne, do gniazd wracujące.  
 Już na porywa wiatr, co po ugorze  
 Polnym gdzieś świszcze przez puste zagony..  
 A ty tu ostaj z Bogiem! Pochwalony!

## VI.

Rześkość powiała na nas od tej wody,  
 Co była właśnie podobna do Buga,  
 Kiedy za letniej, ~~wesołej~~ pogody,  
 Niby ~~się~~ marszczy, a słonkiem ~~skroś~~ mruga.  
 I także ~~z~~umy miała, także chody,  
 I tak się samo kwieciła u luga,  
 W kolory tkając majowe zabrzeża,  
 By ~~tra~~, donośna, ogromna — i ~~świeża~~.

Dopieroż wpadli my w porzeczne niże,  
 W stu ruczajami poprute żuławy<sup>1</sup>,  
 Żar mokry. Świerszczów całe wojsko<sup>2</sup> strzyżę  
 W tępe nożyce<sup>3</sup> bławatów postawy;<sup>4</sup>  
 Tu, tam, brunatne załysną ~~się~~ krzyże  
 Stadli~~k~~ bawoli~~k~~ ~~skroś~~ trzciny i trawy,  
 A rzeka szumi, a gada, a radzi,  
 I jak sierp ci~~n~~ął — do morza prowadzi.

A tuż, jak tabor cygański się wlecze,  
 Kotły u bryki stoczywszy na sznury,  
 Tak piętrząc czuby i skalne zasieczce,  
 Od wschodniej strony za nami szły góry.

<sup>1</sup> Żuława — niskie pobrażę rzeki.

<sup>2</sup> Nożyce — (nóżki) tępe, bo strzygą (irą), lecz nie przecinają.

<sup>3</sup> Postaw — sztuka płótna lub sukna, przen. powierzchnia skrzydełka u świerszczen.

Tu ci z nich potok buchnie i uciecze,  
Z głazów na glazy, by płak bystropióry,  
Tu ci, jak ręką prześciany dzieciny,  
W krople się sypie i w srebrne szruciny.

Aż gdzie się nadmiar zbiją one szklane  
Żyły, tam woda zwyoka uderza  
Z takim impetem, że mija precz ścianę,  
W powietrze skacze, jak płat się rozszerza,  
I szlaki mając tęcznami utkane,  
Jak na bielniku wisi u blachmierza,  
A my zaś pod nią, niby pod namiotem,  
Opryskiwani perlami i złotem.

A coraz siwe dymy walą z darni,  
Nakrywających murzyńskie lepianki.  
Zajdziem, wnet ciągną mięsiwa z uszarni,  
Mleka bawolic wynoszą nam dzbanki,  
Zaś na obsiedą, wrzaskliwi i czarni,  
Właśnie jak onych wron krzyczące wianki,  
I biją w uda przepijając dynią,  
Na znak, że radzą nam i honor czynią.

Wszakże lud, choć już teraz nie mdłał z głodu,  
Nie mógł wykrzesać z siebie dobrej siły.  
Żar jakiś duszę wypalał z narodu.  
Jakieś się ognie po żywotach rzuciły,  
Że nawet chłopcy tegoż zawodu,<sup>1</sup>  
Lis, Srokacz, Bandys, grzbiot nosły pochyły,  
I jedna tylko moc ruszała niemi:  
Iść, a iść twardo, aż dojdą swej ziemi.

<sup>1</sup> Zbuić się (gw.) — bujno wyrósł, wystrzelić.

<sup>2</sup> Płat — kawał tkaniny, płótna.

<sup>3</sup> Bielnik — miejsce, gdzie się płótno bieli; blach-mistrz — blicharz, człowiek blichujący, bielący płótno.

<sup>4</sup> Zawód (gw.) — siew, hodowla, chów.

Ale niż rzeki rozpełznął się w bagno,  
 Które nas ledwie, że na sobie zniosło,  
 Właśnie, jak bywa kra przed świętą Jagną<sup>1</sup>,  
 Kiedy tronami już z zimy ochroło<sup>2</sup>.  
 Więc ku środkowi gdy brzegi się zagną,  
 Nie chce-li do dna, to chwytaj za wioło,  
 A miej się, jako cap, do koku bacznie,  
 I chybaż, kiedy zcicha trzeźwieć zacznie.

Tam pelikany z garły obwisłemi,  
 Tam czarnych nam się krakiew chmury rwały,  
 Tam modry żóraw, utkwiwszy dziób w ziemi,  
 Stał, aż mu czerwem napelni się cały.  
 Tam czaple białe, chwając perłowemi  
 Czuby, po kępach przygarbione stały,  
 A na podniebiu błyskały sokoły,  
 I zimorodek krzyk puźczał wesoly.

Zaś u tych ciępych bajorów wybrzeża  
 Siadł gaj, jak u nas po młakach olszyna,  
 Tylko, że to tam tak bujno uderza  
 I tak pod niebo parzące się wspiną,  
 Że lęda parosć<sup>3</sup> wyśmiga, by wieża,  
 A siednie na niej ptak, to się ugina.  
 Iż ok nie idzie w pień, a tylko liście  
 Pędzi i wiąże je u czuba w kiście.

Tak patrzę ja raz, aż tu one drzewa  
 Dygotać poczną i trząść się, jak w febrze...  
 Wnet wszystko mdleje, obwisa, poziewa,  
 Blednie, i żywą zieleni topi w srebrze,  
 Zaczem ta cała boża przyodziewa  
 Pada się w łachman, jak dziad, co żebrze,

<sup>1</sup> Św. Jagna — Agnieszka (1 stycznia).

<sup>2</sup> Ochrośnięcie — oczyścić się, uwolnić się od czego.

<sup>3</sup> Parosć — wyrostek, latorośl, roślina.

A z pod piór onych i kwiecia purpury,  
Sterczą sękatę dziadowskie kosztury.

Tak my otwarli gęby i zdał~~ka~~  
Stoim, na dziw ten wytrzeszczyw~~zy~~ oczy:  
Gdy wtem liść z gaju zrywa się, ucieka,  
Pędzi, ~~zaleje~~, po ziel~~ku~~ się toczy,  
Wzbiera, jak wielka, obłąkana rzeka,  
Co jej nie weźmie~~ie~~ wplaw i nie przekroczy,  
Tak krzyknę: — «W wodę, wiara!» — Jak ~~stał~~ który,  
Tak ~~skoczył~~. Mrowia wałily już chmury.

Zaś gaj, co ~~zumiął~~ dopiero zielony,  
Szczerział, jakby go otrzęsła wichura.  
A co był strojny kwieci~~stem~~i grony,  
I malowany w ~~chacie~~ w pawie pióra,  
Stał teraz martwy, szary, wytrzebiony  
Z kolorów życia, a cicho~~ść~~ ponura  
Ch~~odziła~~ po nim, jak po wła~~nym~~ dworze,  
Że był, jak mia~~to~~ po czarnym pomorze.

Aż pod noc tuman w~~stał~~ i ~~szedł~~ w te gmachy  
Rozwłóczyć ~~inych~~ mgieł ~~mięrtelne~~ chusty.  
A za nim ślepe powłokły ~~się~~ strachy,  
Omackiem idąc przez pomi~~erzch~~ tenpu~~ty~~...  
Więc my ob~~śiedli~~ co tward~~zy~~ brzeg lachy<sup>1</sup>,  
I narzuciw~~zy~~ na wielki sto~~ś~~ chrusty,  
Noclegowali. Mnie w~~szakże~~ do rana  
Zc~~zła~~ na dumkach noc ona nie spana.

Hej, nie zna Boga i nie zna ten czleka,  
Kto u ogniska nie trzymał tak warty,  
Patrzając w gwiazdy, co znaczą zdaleka  
Wielki gościniec skroś czasów otwarty,

---

<sup>1</sup> Lacha — jednego rzeki, przedzielona kępą od głównego  
lotyska.

Przez który człowiek myśłami ucieka:  
Siła ten umie, kto czytał z tej karty!  
A choć nie gwałtem<sup>1</sup> litery poskłada,  
Jakieś mu mocne słowo w pierśiach gada.

Ciężko tam było patrzeć na pośpione  
Chłopy, co legły, jak tramy te, z węgla  
Wyrwane, czarne, na kupę rzucone,  
Które pożoga już przez pół zasięga.  
Jak tam budować tętra?... W jaką stronę?...  
Jest-li w tem miazga żywa? Moc przysięga?<sup>2</sup>  
Niewygorzała żywica ta złota,  
Coby zrab nowy strzymała żywota?

Bo to, po wielkiem onem dzwonów biciu,  
Po «Alleluja» onem Horodziecia,  
O nowem jałem się zamysłać życiu,  
Tam u nas. — Nowa ranjała nadziei!...  
Ten lud, wyrwany martwemu spowiciu  
Opłotków swoich, lud, co go zawieje  
Przez morze niosła — nijaką się miarą  
Ułumić nie da i w kunę pchać starą.

Coś się porwało w nim! Stał na nogi,  
Strząśł się, z niemoty ratować jął duszę,  
A co cierpliwy był — to stał się rogi,  
A co pokorny — to dziś w zawirusze.  
Jakieś skroś chaty przetwarły się drogi  
Zorzowe, jakieś rozdzwicły tam głusze...  
Tak zaraz grzywy przeciw uździe zjeżył,  
Na świt wywalił dźwierzec — i uderzył!

Więc to już chyba nie jeno z trafunku  
Poszło, a raczej z górnego przeczrcaia,

<sup>1</sup> ...nie gwałtem — niekoniecznie, słabo, może nie.

<sup>2</sup> Moc przysięga — (bierale) zaprzysiężona, niezłomna

Węc z jakowegoś wielkiego rachunku,  
 Z regestrów, co są od świata stworzenia...  
 Węc musi<sup>1</sup> tam jest potrzeba ratunku,  
 Węc musi tam jest potrzeba nasienia,  
 Kiedy na Pan Bóg tak tego omlócił,  
 Wichrami odwiał z plew i światem rzucił.

Co będzie — będzie. Niech jenoby było!  
 Bo już w powietrzu są głowy wołane,  
 Już się rozczęło coś, już ruszyło,  
 Już słychać tajne pukanie we ścianę...  
 Węc ja ci, Chryste, i z moją też siłą  
 Kowalka, wpobok ku pomocy stanę,  
 I tego luda przywiodę gromadę...  
 Na co więc palce na krzyż tutaj kładę!

Nowy już miesiąc na niebie się młodził,  
 Odkąd my zeszlī z gór w porzeczne drogi,  
 A nigdy żoraw tak pilno nie brodził  
 Przez trzęsawiska, przez mokre rozłogi.  
 Do rajuby już ciężkę wynachodził  
 I Pana Boga obłapił za nogi,  
 A my precz jeszcze szli, pod żarem słońca  
 ●mdlewający, a nie było końca.

To się zdawało dawniej — Częstochował  
 Świat!<sup>2</sup> Od niedzieli człek szedł do niedzieli!  
 A teraz tutaj — gdzie?... Niech Bóg zachował  
 Czego nie przeszlim! Czego nie widzieli!  
 Jaka nam w uszach nie brząkała mowa!  
 Jakie my gwiazdy nad sobą tam mieli!  
 Jakie pod sobą ziemię! Jakie wody!  
 Jakie ciężkości! Jakie duże głody!

<sup>1</sup> Musi (gw.) — zapewne.

<sup>2</sup> Świat (gw.) — daleko, ogromna odległość.

A i to rzeczy są niewymówione,  
 Jakie tam z siebie farby, jakie blaski  
 Świat dawał Jaką tam nową koronę  
 Kwiat, w jakie ptactwo malowane kraśki!<sup>1</sup>  
 Chciałbyś powiadać, alić słowa one  
 Z dziwu ci stają wprzecz. Bo z jakiej faski?<sup>2</sup>  
 Zaczniemy, znać zaraz, że się twoja mowa  
 Nie tu rodziła, że jej to rzecz nowa.

Lecz my, śpieszący, ile w kościach ducha,  
 Współgłusi, szliśmy na wszystko, współślepi,  
 Rzekł się dzierząc sinego rańtucha,  
 Jak dziecko, kiedy pilno się uczepi  
 Matczynej świtki. Włęcz ta zawierucha  
 Blasków, farb, głosów, z których tam Bóg lepi  
 Te światy, płonnie mijały przed nami,  
 Jak sen, co niby jest, a niby mami.

Dziwo, bo dziwo! Alić nas nie grzeje  
 Ni ziębi w one serca truchlejące...  
 A każdy w sobie ma taką zawieję  
 Lecz, że jak przez mgłę, tak patrzy w to słońce.  
 — Otwórzcież nam się, dalekie wierzeje  
 Miłej krainy! Przybądźcież nam, gońce  
 Wschodowej zorzy! Wy, morskie tchy słone,  
 Przybądźcie, nieście nas w ojczystą stronę!

## VII.

A już się bliżył kres. Już wędz oddali  
 Cości załyśnie, to cości zasini,  
 Już się gdzieś światło zlenacka zapali,  
 Już takiej dokół nie czujem pustyni.

<sup>1</sup> Krasa — краса, ozdoba.

<sup>2</sup> ...z jakiej faski — z jakiej beczki.

A rzeka rośnie i coraz odwali  
Rękawa, coraz leniwsza się czyni.  
Coraz, folgując bystremu biegowi,  
Odypowiska po sobie stanowi.

A tuż i rybitw piśk, i gęsta mewa  
Polata, na wschód wyciągając szyję,  
I krze tuż insze kwitną, insze drzewa,  
Już się deptana ścieżka radziej wiję,  
Już gdzieś po ziemi znać, że ją człek siewa,  
Konny, to pieszy już drogę przebiję,  
A w pierśkach jakaś otucha słoneczna,  
Co męce twojej powiada: — «Nie wieczna!» —

Więc coraz częściej przed nami, jak morze,  
Z gór się ku rzece rozleje łan trzciny.  
Gdy wiatr tam wpadnie, to brzozy tak orze,  
Jak chłop, gdy pluga zatknąwszy w nowiny,  
Zbujate chwasty podrzyna i porze,  
A tu się za nim wstecz wała te gliny  
Skiba po skibie, i podór<sup>1</sup> się ściele  
Przez szczyr<sup>2</sup>, mietlice<sup>3</sup>, łopiany<sup>4</sup> i chmiela.

Lecz i w najcichszej porannej pogodzie  
Liść tam palczasty za liściem pobiega,  
I zawsze taki ruch jest, jak na wodzie,  
A fala idzie od brzega do brzega.  
A zaś od wschodu het i na zachodzie  
Modrość się nieba szeroko rozlega  
I sama sobą tylko łan ów grodzi,  
Po którym słońce jak raczy, tak chodzi.

<sup>1</sup> Podór — poderze, podorywanie, rola przeznaczona pod siew.

<sup>2</sup> Szczyr — roślina z rodziny wilczomleczowatych.

<sup>3</sup> Mietlica — roślina z rodziny traw.

<sup>4</sup> Łopian — roślina z rodziny złożonych.

Z gór, z trzciną razem spadają strumienie,  
 Ale ich oko nie dojrzy niczyje.  
 Szum tylko słychać, gdzie woda się żenie,  
 Par tylko widać, gdzie ziemia ją pije.  
 Zaraz tam żywsze bują zielenie,  
 I mgła srebrniejze tumany tam wije,  
 A za rankami, pod nieba przełęczę,  
 Jak malowane wstęgi, wiszą tęcze.

Aż raz, noc jeszcze nad nami gwieździła,  
 Kiedy przez wchodu mrocznego okraje  
 Płonna<sup>1</sup> się jakaś różaność rzuciła,  
 Właśnie jak zorza jutrzenna, gdy wstaje.  
 Wiatr z gór na rzekę zedł, co z szumem біła,  
 Zboczami zaś się ciągnęły się gaje  
 Trzciny, dostał do cięcia w swej porze,  
 Co też zumała głęboko, jak morze.

Patrzę, aż wezmą biec po niej wężyki  
 Złote, lekuchno tym wiatrem pędzone...  
 Zaczęły się dłużyć w ogniste języki,  
 Wiś, pełgają przez liści zielone  
 Aż się zajarzą palczaste trzciny sztyki,  
 Jak ręce trupie, w komnatę wniesione  
 Przez zbója... Trzeszczą od podn trzciny gąszczem,  
 A wierzchem lecą skry, jak złote chrząszcze.

— «Pożar!... Hej, braty! za sierpy, kto żyje!»..  
 I skoczę poprzód: — Raz matka rodziła! —  
 A chłopcy za nią na łeb i na szyję,  
 Taka się nagle targnęła w nich siła.  
 A już gdzieś, słyszę, na trwogę dzwon bije.  
 A luna rośnie... Pół nieba zakryła,  
 Nim my dopadli przez dymu wybuchy..  
 A dzwon precz bije ochryply i głuchy.

<sup>1</sup> Płonna — płonąca.

Tedym rozdzielił chłopów na trzy części,  
 Gdzie jeszcze przystęp był. I w jednej chwili,  
 Skroś trzasku ognia, w płonących trzcin chrzęście,  
 Jak w wojnę, tak my biegiem się rzucili,  
 Łby smaląc, nogi kalecząc i pleście  
 Ziejący dymem, jak nurki, pochyli,  
 Tnąc one hańszcze siernami na zemi.  
 Zeby nie żywić ognia — tuż przy ziemi.

— «Do wód! Do duktów!» — krzyczę. — Dalej, dzieci!»  
 Pędzimy. Naoślep pędzimy, gdzie «trumienie.  
 Lecz ogień chybciej jeszcze, niż my, leci,  
 Skacze, przez rowy przerzuca plomienie.  
 Już pożar nakształt wielkiej, złotej sieci,  
 Zagarnia drżące, rozchwiane zielenie,  
 Jak toń jeziorną... Już i kry przez oka  
 Sieci przyskają, jak płotki, zwyśoka.

Lecz my od flanku bronimy i nawrotu  
 Nie dajemy, nawpół zduszeni w tym plekle,  
 Wpół ślepi z dymu, zawziątku i potu,  
 Tylko tniemy, walimy i śieczemy zaciekle.  
 W uszach krwi wrzącej huk, jakoby grzmotu,  
 Szum, świst, syk ognia, dzwon jęczy przewlekle,  
 A my trzaskamy, jako w szable krzywe,  
 Trupem przed sobą kładąc wszystko żywe.

Już i w najtęższe nie złożyłby brogi  
 Tej naszej kołby straszego użątka,  
 Już ziemia tli się, już plecze nam nogi,  
 Już pierś ledwo dech łapią w tym wrzątku,  
 Na czarnych twarzach blask łuny złowrogi,  
 A ognia — ani końca, ni początku...

<sup>1</sup> Dukty (t.) — kanały, urządzenia nawadniające, a przez to zapewniające obfity zbiór trzciny cukrowej.

Tak coraz krzyknę: — «Rzędem machaj! Rzędem»!  
Pędzim, a pożar za nami też pędem.

Aż jako pŁom się wycina dzik szczwany,  
Tak my się z ognia wycięli obierzy.  
Doleciał, wichrem doleciał do ściany  
Zwalonej trzciny i padł na rubieży.  
Zrywa się, miota, sam sobą pijany,  
Tyśiąc wyśuwa paśczek po łup świeży,  
Aż wedle duktu śtoczywśzy się w pole,  
Gore, jak śmoła rozlana po stole.

Zakołychało się morze płomieni  
Ku niebu wzdęte, dzikie, szalejące...  
A niebo stało w piekielnej czerwieni,  
Tak pełne dymów, że szczęło w nich słońce.  
Straszny był widok! Niby urzeczeni,  
Stanęli ludzie, a jakby tyśiące  
Rusznic odwodził, taki wokół suchy  
Trzask, a po każdym ślarczyście wybuchy.

Szła noc. Dzwon jęczał. A ono boisko  
Błyskami naszych śierpów wysieczone,  
Huczało, to się przewracając nisko,  
To na wiatr wiechy miotając czerwone.  
Aż kiedy ogień zgryzł i zżarł już wszystko,  
Gdy i jelita własne miał strawione,  
Dym rudy zaczął z tej kuźnicy walić,  
Zakrywać niebo i żary lun smalić.

Tak my odetchli, i otarli twarze  
Z trójpotu. Wszystko spalone aż do tła.  
Wtem spojrzę, przez tych żużelic cmentarze  
Leci, iskrami sypiąc, ognia miotła.  
To się zachyli w mroki, to ukaże,  
Z wysieczonego precz niosąc się kotła

Na żywe trzciny, jakby pod posową  
Dymów, biegł człowiek z żagwicą nad głową.

Bieży, przystaje, potyka się, skacze,  
Pędzi, ~~nap~~ iskier za sobą rozpryska.  
Więc kiedy ja to znieścacka obaczę,  
Jak ryś uderzę, gdy z ~~so~~ny się ciska:  
— «Podpalacz! Łapaj! Trzymaj podpalacz!» —  
Jeszcze nie ~~ko~~ńczył, kiedy gdzieś z urwiśka  
Góry strzał huknął... I wnet na to hało  
Człek, ~~skry~~, ogniśta żagiew — wszystko zgasło.

Przybiegam, szukam, jest! Murzyn. Był goły,  
Krwawiące świeże pręgi miał po grzbiecie,  
Leb rozwalony by dynia, napoły,  
A jako brukwa<sup>1</sup>, gdy baba ją wgniecie  
W pulchną rędzinę — zaryty w popioły.  
Więc ~~się~~ zdumiał: — «Hej, świecie ty, świecie!»...  
Bo strzał tak ~~rogi~~ i tak nadzwyczajny  
Mógł dać człek jeden tylko: Piotr Zagajny.

Ten, w kłusownictwie ćwicząc się od dziecka,  
Właśny modelusz<sup>2</sup> miał na ~~we~~ naboje.  
— «Szczędzić proch, chamska — mawiał — ~~nie~~ szla-  
A kul i ~~loftek~~<sup>3</sup> też sypał we ~~troje~~. [checka!]<sup>4</sup>...  
Znała go z tego cała Myszyńicka<sup>4</sup>.  
Padł zwierz? Nie było sporu. Brał jak swoje.  
— «Znaczy!» — mówiono. I prawda. Wypalił?  
Nie to, że zabił: na poły rozwalił.

<sup>1</sup> Brukwa — jarkyna, rodzaj kapusty polnej o korzeniu grubym, nabrzmiałym; z tego korzenia przyrządza się potrawę, podobniejszą od kalarepy. Ziarna tej rośliny zasada się, jak tu w tekście wspomniano.

<sup>2</sup> Modelusz — forma.

<sup>3</sup> Loftka — gruby strut.

<sup>4</sup> Myszyńicka — puszcza; por. str. 47, 2.

Strzelbę miał zasię sławnego zawodu,  
Kurpiówkę. W dziuplu schowana głęboko,  
Od Szweda jeszcze, nie miała tam głodu,  
Bo pszczoły lufę załaty patoką  
Co najczystsze go lipcowego miodu.  
Włec gdy rogacza wziął potem na oko,  
A wiechy precz mu odwalił od czoła,  
— «Tatarskie oko!»<sup>1</sup> — mawiał — To go pszczoła!...

Toż kiedy nas tam Komisja dzieliła,  
A Zagajnego, co kulał w te czasy,  
Dała na kawę<sup>2</sup> — ubyla nam siła  
Tęga, a zwłaszcza idącym na lasy.  
Strzelał Żuk, prawda, i tebeko<sup>3</sup> też biła  
Fuzyja Żuka. Lecz nie był tak łasy  
Na strzał i takim nie prażył nabojem,  
Jak ów, co nigdy nie strzelał na swoim.

Włec tam przy trupie tego murzyniska  
Wszystko to nagle błysło mi w pamięci.  
Wtem słyżę — «spie coś. Jakieś wąsiska  
W kark mnie czochoją<sup>4</sup>. A bakun — aż kręci.  
Spojrzę. — Tfu, mara! Czy tuman biew ciska?  
Zagajny!... On sam! Ratujcież mnie, «włeci!  
Tak krzyknę: — «Pietrze»!... — A ów mnie przebiję<sup>5</sup>  
W łowie: — «Pan Balcér!» — Włec padlim na «zyję.

Nuż ścisnąć, pytać, jak, gdzie, skąd, któredy...  
— «Dłaboga, ten strzał! Poznałem po sżrzale!»  
Zaś ów: — «A pukło! Ot, z tej tam facendy  
Puknąłem, czatę trzymawszy na wale,  
A on też, głupi, fajt, i trup w te pędy!  
To nasz. Za kije mścił się. Prawiem wcale

<sup>1</sup> Tatarskie oko — przyśłowice Zagajnego.

<sup>2</sup> ...na kawę — na plantację kawy.

<sup>3</sup> czochoją — trzęść, drapać.

<sup>4</sup> przebiję w słowie — «paść w słowo, przerwać mowę.

Nie mierzył. Ciemno... Poświecił sam śmierci.  
A zranić? Toć już lepiej, że na ćwierć».

Lecz mnie nie puszczał dziw. — «A Świerz? A Duda?  
 A Włodarczyki?» — «Są». — «A Ćwiroń z Łęki?»  
 — «Jest Ćwiroń!» — Wtem się zgruchła reszta ludu.  
 Ciskają noże, ciskają osęki,  
 Pchają się, krzyczą, patrzą jak na cuda,  
 Nie wierzą, z lewej żegnają się ręki,  
 I w nagłym oncm rozjarzeniu ducha,  
 Wszyscy gadają razem, nikt nie słucha.

Wszyscy się śmieją i płaczą z uciechy,  
 Na ono dziwnie fortune spotkanie.  
 Ale Zagajny wąsiaka, jak wiechy,  
 Szarpnie, a łza mu przez lico ukanie<sup>1</sup>.  
 Zaczem przykloni szszedziały<sup>2</sup> tej strzechy,  
 I puści nader żalosne sapanie,  
 Aż zgrzytnie, ściśnie pięść, westchnie głęboko,  
 I zaklnie: — «Bym cię tu!... Tatarskie oko!» —

Więc rzekę: — «Takaż to tam ciężkość roga?» —  
 Ale ów milczy, wą targa i stęka.  
 Widzę — kuleje szpetnie: — «Co? Jak? — Noga...»  
 — «Tutaj na nogi naszym główna męka.  
 Człek w bagnie, jak ten dzień długi od Boga...  
 W buciakach, iż się gada złego lęka,  
 To oboleją mu nogi z mokości  
 Tak, że but ściąga ze skórą, do kości».

Żle! Trzeba radzić. Stanęła wnet rada:  
 Jak my się zeźli, tak trzymać się w kupie.  
 A co tam długu za naszym przypada,  
 Razem odrobić. Niech murzyn się chlupie

<sup>1</sup> ...ukanie (gw.) — ukapnie.

<sup>2</sup> Szszedziały — zblądły, lądły, siwy.

W bagnie! A chłopu ta praca nie nada.  
Tak przy stygnącym powzięli my trupie,  
Że jutro, w\*zy\*cy, woj\*kiem pospolitem  
Na kawie staniam. Stanęli my \*witem.

Ale w tej ciżbie obrzękłych lazarzy  
Trudnom się doznał dawnego narodu.  
Tak \*ię im żółtość rozlała po twarzy  
Śmiertelnem pićtnem febrzy\*ka i głodu.  
Aż gdy usłyszą — powrót, to zajarzy  
Takowe po nich światło, jak od w\*chodu  
Zorza gdy wejdzie... I lzy się poleją,  
I one serca uroszą nadzieją.

Więc między nami nie było już mowy  
O tem, co tutaj donagła i boli,  
Tylko precz, na te błonia, na dąbrowy,  
Na te zagony, na skiby te roli  
Du\*ze leciały, i do tej posowy  
Chat lgnęły, jako wróble do topoli,  
Abo ja\*kółki do belki pod strzechą,  
Krzepiąc się ona daleką pociechą.

Ale robota nie szła. Stary, młody,  
Żaden z na\* nie mógł z murzynem iść w parze,  
Bo my po jednej łuskali jagody,  
Zaś murzyn, palce jakby po fujarze  
Pu\*zczał, przebierał, a tu na wyprzody  
Ziarna leciały \*ame. To po miarze  
Szó\*tej i \*iódmej z\*ypywał do wora,  
A na\*z dwic, trzy miał z trudem do wieczora.

Więc się we wszystkim przed nami to pchało,  
Pierwsze do kotła, do łyżki, do miski.  
Tum głodny, tu się ledwo co zostało,  
Nim one sprosne napchali se pyski.

Tak cierpim. A tym jeszcze tego mało  
I z dziewcząt naszych chcieliby mieć zyski!  
Nuż mrugać, nuż te lśniące szczerzyć zęby...  
Małpy!... Aż jeden zuczył się: <sup>1</sup> «Daj gęby!»

A te kozice w śmiech. Lecz nam do śmiechu  
Nie było. Same garście szły w kulaki.  
Więc jak w kowalskim huczało tam miechu,  
Bo i my im się dawali we znaki,  
I prędzej, późni<sup>2</sup>, musiało do grzechu  
Przyjść. Bo i jakże?... To takie cudaki,  
Przeciwko Bogu i samej naturze,  
Nad katolickim ludem będą w górze?

Jak więc, gdy zwolna ściągają chmurzyska,  
Nim wicher huknie i pędu im doda,  
Niczno<sup>3</sup> na du<sup>3</sup>no<sup>3</sup>ć pawictrze uci<sup>3</sup>ka,  
I onleiała w sobie stoł woda,  
Gdzieś zagrzmł, niebo śniade gdzieś się ty<sup>3</sup>ka,  
Gdzieś w pa<sup>3</sup>zach trwożny ryk wypuści trzoda,  
Gdzieś piach się wirem porwie i zakurzy —  
Tak było z nami. Czekaliśmy — burzy.

Aż raz, Marychna Dudkowa, przed nocą,  
Uśpiwszy dziecko, szła w rzece prać chusty.  
W pacierz<sup>4</sup> — wrzask słyszę. Tak skoczę: A to co?  
Dobiegam, patrzę, a te drapichrósty  
Ciagną niebogę oną i szamocą  
We trzech. A bród był odeszły<sup>5</sup> i pusty.  
Tak krzyknę: — «Bywaj!» — I spadnę, jak kania,  
Na dwóch, a Dudek trzeciego dogania.

<sup>1</sup> ...zuczył się (gw.) — nauczył się (dwóch słów po polsku).

<sup>2</sup> W pacierz (gw.) — za czas potrzebny do zmówienia pacierza.

<sup>3</sup> Odeszły — oddalony, odległy.

Pau Bajceł.

Widząc ów, że tu może być przegrana,  
Zwrócił się nagle, łeb zniżył pochyły  
I wyciął w Dudka na podob barana.  
Jęknął chłop, a iż dużej nie miał siły,  
Nasiadł go murzyn i wziął pod kolana,  
Aż chłopu gębą śliny się puściły.  
Tak krzyczę: — «Broń się! Nie daj!» — A mam ręce  
Zajęte, bo dwa łby murzyńskie kręcę.

Aż kiedyś w młynca puścił te wielce  
Tak, że ich czarność stała się błękitną,  
Kiedy im w szczękach zatrzasły się kielce,  
A kręgi w karkach coraz to zazgrzytną,  
Ciżnę obadawa łby, nie patrząc wielce,  
Gdzie, a one też o ziemię jak wytną,  
Tak zgasły. Jenó przez zbieleń oczy  
Krwawa się galka chwilę jeszcze toczy.

Do Stacha — zamdlał chłop. A tu już wali  
Z okrutnym wrzaskiem murzyńska czarniawa.  
Już mnie, jak mrowie, gęsto osypali,  
Już lecą razy to z lewa, to z prawa.  
— Żle! — myślę. A wtem zagrzmiął woddali,  
I sroga wstała nad ziemią kurzawa.  
Nasi! Jak burza na wichrach nadlata,  
Lecą! Na czole Roch leci Zatrata.

Lecz ja, onego dzierżąc za czuprynę,  
Co Dudka nasiadł, jak krzeczot zająca,  
— «Sam!» — krzyknę: — «Do mnie! Bij w Bożą godzinę!»  
Wpadł Roch, już ono mrowie kołem strąca,  
Już twarze w ognach błyskają, już sine,  
A że się kupa uwiązała wrząca  
I zawichrzonym potoczyła kłębem,  
Gdzie każdy walił, dusił, tłukł, rwał zębem.

\* Sam (síp) — ja.

Nie było widać, kto tam kogo bije,  
Kto górą stoi, a kto poszedł dołem,  
Bo ręce, nogi, ramiona i szyje  
Jednym się wrzątkiem kotłowały spolem.  
Aż kłęb rozciągnął się, wydłużył w żmiję,  
Którą wnet pułką<sup>1</sup> w kark czarny uciąłem,  
Zaczem rozpukła, miotając się w strony,  
W dwa grzmiące dzwona i we dwa ogony.

W ogonach walczy pospolita luza.  
W dzwonach — najtęższy war i trzaskawica.  
Tam Kos, tam Bandyś, tam Srokacz lby tuza,  
Tam i Żurawy pracuje kłonica.  
Niejeden czerep pękł nakształt harbuza,  
A ślepie gasły zdmuchnięte, jak świeca,  
Gdy się tak kołem dzwono przewalało,  
To czarno powierzch idąc, to znów biało.

«Bij, zabij! Kupą — Tymczasem już nowa  
Chmura murzynów z solwarku przypada,  
Wnet jedna z drugą zrasta się połowa,  
Grubieje ogon, kadłuba dopada,  
Aż nagle z kręków wysunie się głowa  
Czarna, u tego ołbrzymiego gada,  
I kręcąc żądłem jadowitem — syka...  
Poznałem wodza czarnych, ich królika.

Stał prosty, pyszny, łeb trzymał zadarty,  
I hardym wzrokiem do bitki wyzywa.  
Pobok dwóch drabów czyniło mu warty,  
Szczekając, białek przewracając szkliwa  
Tak myślę: — «Skoczę!» — A plac był otwarty,  
I już mi wichrem zjeżyła się grzywa,  
Gdy wtem żelazny kleszcz chwycił mi ramię  
Z tą mocą, w której czuć, że kość połamie.

<sup>1</sup> pułka — bat z sznurków lub rzemyczeków skręconych, bizon, knut.

Był to Zatrata. — «Mój panie Balcerze!  
Ostawcie! Ja go już ohróćę zdrowo!» —  
Tu stąpi krokiem, pod boki się bierze,  
W kozła nastawił brwi, wyrzucił głowę  
I tak zakrzyknie w okrutnej cholerze:  
— «Pieś niech ci gębę liże z twoją mową!  
Sam tu!... Do pola, hyclu!...» — Tu w garść plunie  
I cały w grzmących błyskaniach nań runie.

Widząc, że idzie tu na gołe pięście,  
Rzucił król dziryt, odepchnął przez sługi  
I na Zatrata w okrutnym szedł chrzęście  
Piór, co był niemi obwiezion, jak długi.  
Tak my stanęli, patrzym — komu szczęście? —  
Lecz ci przypadli na się raz i drugi  
Z takim impetem, że w tej samej chwili  
Nawstecz się sami sobą odrzucili.

Pierwszy się królik pohamował w pędzie.  
Utrafił! Piachu podniosły się chmury.  
Nuże po sobie prać! Patrzym, co będzie,  
A ci, jak gdy się dziobami dwa kury  
Zwiążą, kokoszę zajrzawszy na grzędzie,  
Tak się związali, wszczępiwszy pazury  
We łby, i tak się wodzili dokoła,  
Pierśią u pierśi i czołem u czoła.

Więc krzyknę: — «Cóż to? Spowiedź wielkanocna?  
Pókiż tam szeptać hędziecie do ucha?» —  
Bo już mnie warem zalewało docna,  
I sama w garści kręciła się puha.  
A wtem się puszcza. Lecz, jak fala mocna  
Podbije falę, iż każda w swą bucha,  
Tak się rozskoczą i dyszą przez chwilę,  
Aż znów przypadną na się w świeżej sile.

Zwarli się teraz ogniście a szczerze!  
Grzmi murzyn, zgrzyta zęboma jak strzyga.

Zaś Roch, jak młodek, tak w równej precz mierze  
 To pięść opuści, to znowu ją dźwiga.  
 Co utnie, leci z królika pstrę pierze  
 Na wiatr dokoła, aż w oczach się miga.  
 Właśnie, jak kiedy, zarżnąwszy kapłona,  
 Baba mu pióra rwie garścią z ogona.

Tymczasem, jako się w obrośłym stawie  
 Ruszonej wierzby kołochanie dwoi,  
 Tak w onej bitką dyżące czarniawie  
 Ruch i cios każdy przejmują wnet swoi.  
 Ten się zastawia, ten pada już prawie,  
 Ów okamieniał w skoku i tak toj,  
 A coraz, z wrzaskiem murzynów, polata:  
 — «Bij! Dobra! Górą Roch! Górą Zatrata!» —

Wtem — patrzę — słabnie chłop. To się powinie,  
 To utknie, to łbem zatoczy do dołu...  
 Już murzyn obłe garści mu w czaprynie  
 Trzyma, i już się taczają pospołu.  
 Takem się zdumiał. Bo widzę po minie  
 Srogosięrdzistej, że chłop wziąłby wołu!  
 Wtem królik, jakby wysadzony prochem  
 Z harmaty, kozła wyciął — het — nad Rochem.

Tu go chłop czekał. Jak żbik w bystrym skoku,  
 W powietrzu chwycił króla w pa i trzyma.  
 Próżno chce murzyn na ziemię dać kroku,  
 Próżno grzmi pięścią i błyska oczyma.  
 Zagrucho w kupie, jak w czarnym obłoku,  
 Co go wichura pędzi, a grad wzdyma,  
 Aż nagle, kawał ciśnięty polana  
 Świnął i podciął Rochowi kolana.

Zwala się razem, zaryją się w ziemi,  
 Jak podrąbane na boru dwie sośnie,

Ścisła Roch króla szpony żelaznemi,  
Lecz król go dusi i gniecie niezdolnie.  
Bez tchu, bez ruchu patrzam, stojąc niemi,  
Gdy wtem coś z górki łusnęło ukośnie,  
Tuż huk, kłęb dymu, i strzał piorunowy  
Pierś z piersi strącił precz i głowę z głowy.

Wrzask buchnął. Czarnych rzuciła się kupa  
Na majdan. Nagle, jak wilcy zawyją...  
Tam z królewskiego kadłuba krew chlupa,  
A łeb się toczy odstrzelon wraz z szyją.  
Tak chwycą tego czarnego trupa  
I tym się strasznym sztandarem nakryją,  
Jak burza lecąc na roz huk postrzału,  
Co po pagórach zacichał pomału.

Ale Zatrata porwie się na nogi,  
Strząchnie, z onego wykoczy ukropa,  
Ogluszon jeszcze bitką, lecz już srogą,  
I w nich! A było naszych pod sto chłopów.  
Pędzim... Wtem: «Stójcie! Stój!» — Napoprzek drogi  
Leży Zagajny. Piętami piach kopa,  
Ręką wiatr grabie, wypręża się, ziewa  
I — trup! Spojrzałem: Wyprute miał trzewa.

Tak mi się w oczach świat nagle zasinił,  
Jak przy gasnącym gromnicznym ogarku,  
Bo widzę, że się tutaj o krew czyni,  
I że stąd cało nie wyniesiem karku.  
Lecz już na folwark runęli murzyni  
(Niewiasty z dziećmi były na folwarku).  
Tak nie zło myśleć długo, tylko trząść  
W kije, a nożem po żebrach ich głaskać.

## VIII

Jak burza spadłim. A już częstokoły  
 Zaparte były u onej fortocy.  
 Już strzały lecą z niej, jak z barci pżezwoły,  
 Już dzieci śtychać krzyk, już wrzask kobiecy..  
 Lecz my zębami prawie rwiemy koły,  
 Jak taran walim, podkładamy plecy,  
 Trzeczemy... gruchnęło! A to z takim pędem,  
 Że ci, co parli, też gruchnęli rzędem.

Piekło!.. Ryk, wycie, twarze nieprzytomne,  
 Upiorne, śmiechu szatańskie wybuchy,  
 Na drzewcu trząsa drabisko ogromne  
 Ciało czka strzępy krwawe i pieluchy,  
 A Maryś — (war mnie załwa, gdy wspomnę,  
 I ręka teraz jeszcze szuka puhy) —  
 Między murzynów kupą rozciągnięta,  
 Twarzą do nieba, martwa leży, zmięta.

Tak my się wściekli. — «Jezu i Maryja! —  
 Nie ludzkim głosem Zatrata Roch wrzanie:  
 — Noga stąd żywa nie wyjdzie niczyja!  
 Poświecić trupom! Niech będzie im jaśnie!» —  
 Tu młynem puści kół, nad głową zwija,  
 A kogo trafi i kogo utracnie,  
 Już się ten z nikim nie będzie potykał,  
 Taki mu wieczny zrobi pacyfikał<sup>1</sup>.

Porwą się, całą natrą w niego lawą..  
 Lecz on zamachnął szeroko osłojem<sup>2</sup>,  
 Jak kosiarz, kiedy idzie wielką trawą.  
 Więc z wyciem wstecz się rzucili i z krzykiem,  
 A on, to w lewo grmiąc, to znowu w prawo,  
 Nie zatrzymawał długo się nad nikim,

<sup>1</sup> Pacyfikał (l.) — naczynie złote lub srebrne, w którym się przechowuje relikwie świętych; przen. wieczny odpoczynek.

<sup>2</sup> Osłój — tu w znaczeniu: kół kłoda.

Ale szedł we krwi i w ognim tym pocie,  
Zapamiętany w swej \*rogiej robocie.

Lecz in\* i też w \*wą biją. Tuż Jan Bania  
Nió\*ł za Zatrata, na podob grabiska,<sup>1</sup>  
Drag kuty, setny. Ten w kupę zagania  
Łby, i pod ko\*ę zbija je, i ci\*ka.  
Gdzie machnie, \*łychać \*miertelne wołania,  
On nie dba. Idzie i dusze z ciał i\*ka...  
A taka moc w nim, że \* nie\*ża tam zabiec  
O żywot, gdzie ten strażny przejdzie grabiec.

Tuż Bugaj, płacząc z okrutnej rzewności  
O tę niebogą, łzów pełne ma oczy,  
I ślepo wali, nie bacząc, gdzie kości,  
Gdzie mięso, wszy\*tko rąbie, mie\*za, tłoczy  
I tak prz\*d sobą krwawą drogę mości.  
Nie czuje, że \*am ranion jest i broczy...  
Tak czyniąc jatki te, coraz zachłipi\*,  
Właśnie, jakoby kat płakał na \*typi\*.

Zaczem Hnat Jurko pędził i Żurawa  
Hnat \*podem, chyłkiem, jako więc derkacze  
Sznurkują, kędy co bujniejsza trawa,  
Po nogach razi, podbija je, \*kacz\*,  
To z lewa w łydkie urwie, to znów z prawa,  
A coraz wrzańcic: — «Wy, dusze \*obacz\*!  
Niechrzty wyl... Czorty!» — I tak go po głosie  
Znać, gdzie je\*ł, jako derkacza o rosie.

Ale Żurawa, który był cechowy  
I nosił pierwszą chorągiew w Sterdyni,  
Ciśnie kapeluch precz, obnaży głowy,  
Jak do pacierza, krzyż święty uczyni.  
W garść plunąć, chrząknąć, i tak już gotowy,  
Nuż po czerepach łupać, jak po dyni!

<sup>1</sup> Grabisko — drogich do grobów.

A coraz wzdycha na głos, przerywanie:  
— «Na chwałę — Twoją — prze-najświętszą — Pa-nie!»

Tak mówiąc, sięga pałką. A gdzie ament<sup>1</sup>  
Wpadł, tam puszcza ją, niby z trafunku...  
I zaraz dziki wybuchał tam lament,  
I już żadnego nie było ratunku.  
Tak śmierć rozdzierał, jakoby sakrament  
Wijatykowy dla dusz opatrunku.  
A co którego zwał, to ukosem  
Poglądał w niebo i pociągał nosem.

Przy nim jak ciężka piorunami chmura,  
Co błyska, zamim grzmot wypuści rogi,  
Rum obie czyniąc kłonicą, Sekura,  
Sam niemy — niemo trupa trącał z drogi.  
Za czapę zatknął dwa królewskie pióra,  
Iż mu u głowy sterczały, jak rogi.  
Tak zedł, piekielny, a oczy mu czarnie  
Gorzały, niby wilkowi latarnie.

Zaczem się parła luza pospolita,  
Wzbijając tuman kurzu, jak harany,  
Tak w obie zwarta, nieustępna, zbita,  
Jako dębowe kłody i tarany.  
Kto koła niema, zęboma rwic, chwytą,  
Bo się już naród czynił opętany...  
Więc jak przed grzmiących wód rogą nawałą,  
Wstecz się, przed kupą ona, wszystko miało.

I jeden tylko Dudek, co tam runął  
Na pierś Marychny swojej z głuchym krzykiem,  
Już się nikomu z drogi nic usunął.  
I nie nastąpił z miejsca się przed nikim.

<sup>1</sup> Ament (gw.) — amen na końcu pacierza lub modlitwy.

A choć krwi potok przez oczy mu lunął,  
Trupa się tego uczynił strażnikiem,  
Jak skrzydła, po nim rozciągnawszy ręce:  
I tak strатовan był i zginął w męce.

\*\*\*\*\*

Lecz ja, skłaniając się do pomocy  
Pietra Bandysa i Ziąbę Wawrzona,  
W bok się rzuciłem, i skryty od nocy,  
Zabiegłem bandzie chyłkiem od ogona.  
Dopieroż po nich prać!... Skoczą jak z procy...  
My wpozą, z przodku kłonica czerwona  
Rocha Zatrąty, więc się to rozprysnie  
W boki, jak twarog, gdy śruba<sup>1</sup> docisnie.

Ryczą, pierzchają, padają, gdzie ślisko,  
Na trupy, na jęczące rannych ławy.  
A miejąc prawie wytoczył kółko,  
Ogromny, groźny i dymno-jaskrawy,  
I tak obświecił to krwawe boisko  
I twarze w ognjach — sam w ognjach i krwawy,  
I były niebo i ziemia — jak piekło...  
A na gwałt, bójka, rozpacz — wszystko wściekło.

Tak, tak my dziko te łby oczadzili  
We krwi zaduchu, w parach, w trupim śwędzie,  
Że jakby trząsnął grom, tak jednej chwili  
Wpadlim, wszyscyściśko potłukli w facendzie,  
I w miaśto! — Miaśto leżało w ćwierć mili.  
Tak jednym wichrem i w jednym rozpędzie  
Mordować lecim, bić — co się nawinie...  
Niech się zawali świat! Niech wszystko ginie!

Roch, jak zhukany buhaj, pędzi przodem,  
W rękach mu furczy okropna kłonica.

---

<sup>1</sup> „Śruba w prasie, w której się wyciska ser.

Nad nami dymy ciągną korowodem,  
 Bo naród sobie żagwiami przyświeca...  
 Zmizerowaną krzywdami i głodem,  
 Jak piorunowa pędzim nawałnicą...  
 Kto ranny, nie wie nawet, że ma ranę,  
 A wszystkie oczy gorą, krwią pijane.

Ale murzyny, jak zwierz rozpłoszony,  
 Wpadły już w miasto, rozniosły już trwogę.  
 Więc gdy lud dopadł, a pożar czerwony  
 Puścił przez niebo ognistą krężogę,  
 Zakolęchały sobą wszystkie dzwony,  
 A na miesiącem uwrzozoną drogę,  
 Wśród tłumu mieżczan i dzwonów rozjęku,  
 Książdz wyszedł przeciw nam, a krzyż miał w ręku.

Jak więc gdy nagle o mur trzaśnie głowa,  
 Stańlim. Ręce opadły z ożogiem.  
 Książdz i takóŜ stanął. A nie rzekł ni słowa,  
 Tylko to drzewo krzyŜa z Panem Bogiem  
 Podniósł, a ona męka Chrytuowa  
 Miesięcznem światłem zajarzyła błogiem...  
 I tak przeżegnał nas — UkrzyŜowany...  
 DopieroŜ my tu w płacz, jak w te organy:

— «Chryste!... O Chryste!... A bądź-że Twa wola!  
 A nie daj-że nam przepaść w cudzej ziemi!  
 ToŜ my sieroty!... A stań-że od pola!»<sup>1</sup>  
 A broń!... — i tłuczem o ziem łbami temi,  
 A jęk się dzwonów szeroko rozkoła,  
 A krzyŜ odchodzi śladami srebrnemi...  
 Więc się obróć, jakom był u czoła,  
 I huknę, we łzach cały: — «Do kościoła!» —

<sup>1</sup> ...od pola — od strony pola na straż, iżby w zhozu nie stała się szkoda; wrzen, broń nas od krzywdy!

Tak my ruszyli wielką procesyją,  
 A krzyż ów jasny świecił nam, gdzie droga.  
 Idziem, a wszystkie dzwony ku nam biją,  
 Ażeśmy przeszli święconego proga.  
 Dopieroż jak nie hukniem śtaniją!...  
 To jakby zawicj porwała się sroga  
 Lecących w niebo dusz, ze skargą, z łzami...  
 — Kyrie elejson!... Zmiłuj się nad nami!...

Kleknął ksiądz. Ognie migają mu w twarzy.  
 Zaciął usta, zapatrzył się w Boga,  
 Gdy tak ten naród od samych ołtarzy  
 Rozkrzyżowany legł, aż do proga...  
 Pomoż ci to był mizernych Łazarzy,  
 Których zdeptała moc Boska i noga...  
 A on lud, grzbiotu poddawczy w pokorze,  
 W prochu obliczł legł, pod stopy Boże.

Aż gdy spłynęła ta pierwsza żarota,  
 Ksiądz do na: — «A wy lotry! A hultaje!...  
 (Polak był, młody, a zwał się Błahota)  
 — To tak?... To takie u was obyczaje?...  
 To wy, jak zbóje, z nożami we wrota?...  
 Z żagwią?... Z ożogiem przez cudze te kraje?...  
 Siedemkroć czartów rogatych w was siedził...  
 Bić nił się zaraz w piersi!... Do powiedził...

I nie czekając, aż zbliży się który,  
 Sam rozkrzyżował szeroko ramiona,  
 A twarz sierdzista, po której szły chmury,  
 I piorunami z pod serca złocona,  
 Strzymać nie mogąc szarpiającej wichury,  
 Nagle w łzach jasnych stanęła zalśniona,  
 Iż gady na niej łyskania i gniewy,  
 Skroś tej srebrzystej, nawalnej ulcwy.

Zaczem gwałt ony przemógłszy na sobie,  
 Tak zaczął mówić słowami rżewnemij:

— «O ziemio polska, \*powiadam \*ię tobie!  
 O wio\*ko moja! O \*znacie ty ziemi  
 Ojczy\*tej, który tam płacze\*z, w żalobie  
 Nie zaoranych pól... chaty puste\*li...  
 Ugorem życia i czarnym odłogi\*em...  
 — Tobie spowiadam się, jakby przed Bogiem!

I wam spowiadam \*ię, chróściane płoty,  
 Com wa\* rozgrodził, gdy wicher \*ię \*rożył...  
 I tobie dachu mój, \*nopami złoty,  
 Gdzie Bóg mi bronę na gniazdo położył...  
 I wam, ojcowe mogiły-\*ieroty,  
 Którym o proch \*wój i kość swą zubożył...  
 P\*u przykaż proga, a będzie ci leżał,  
 A ja\*in cię, ziemio rodzona, odbieżał!...

Nie miłowałem, jakom miał miłować,  
 Ale\* cię sprzedał, jak Ju\* lasz, za myto...  
 Nie bojowałem, jakom miał bojować,  
 Za ciebie, co\* jest na krzyżu przybita...  
 Nie zachowałem, co miałem zachować...  
 Zdradziłem chatę, lipami nakryta,  
 Która chowała maie jak matka \*yna —  
 Zdradziłem!... Moja wina!... Moja wina!...

Grzmotnął się w pier\*ci, a tuż, jak sto młotów,  
 Huknęły twardo zaci\*nięte ręce.  
 A dusze padły w proch z tych by\*trych lotów,  
 W niewymówionej żalości i męce.  
 Strzeli\*tych jęków utkwilo \*to grotów,  
 W każdym załamie murów, w każdej wnęce...  
 I tak nas zeszedł świt i j\*oność \*ina,  
 W tających \*zeptach: — «Moja... moja wina!...



v  
W PORCIE



Powitanie morza. Na jarmarku. U Burniaków. Przy ognisku.  
Sekura odzyskuje mowę. Pożeganie. W porcie. W gospodzie  
Opacza. Zabuda. Jasków Ilist. W dokach. Kazanie ks. Błahoty.  
Imakulata. Śmierć Zabudy. Magier i Żdźmra. O Salusię. Mgła.  
Mazura śmierć na drodze. Węglarze. Pieśń o Łazarzu. Zdobycie  
trybuny.

I.

Port było miasto. Ale aż po ranu  
Noc u kościelnych przetrwawszy podwoi,  
Sinego morza dojrzeli my łanu,  
Gdzie statków gęsto niby kopic stoi.  
Rozór<sup>1</sup> ci to był srogi oceanu,  
Co srebrną brózdą na dwojgo świat kroi,  
Że dwoma skiby upada na strony,  
Prawą i lewą połową dzielony.

Więc jako pątnik, kiedy mu zdaleka  
W mgle zamajaczy ostrobramska wieża,  
A on, choć szczudłak i choćby kaleka,  
Czołem w radości o ziemię uderza,  
Iż ujrzał, na co dusza jego czeka —  
Tak tam gromada nasza u odźwierza  
Powrotu swego, padła na kolana...  
— Witaj, przewitaj, ty drogo żądana! —

...Któreś nas zwało przez wielkie pustynie  
Krzykiem tęskności, co w szpikach aż wierci,

<sup>1</sup> R O Z Ó R — pole rozorane, łan.

Pan Balcer.

Gdy dusze nasze, wyschnięte w tej glinie  
Ciał umęczonych, padały się w ćwierci,  
Któręś nas zwało po pilnej przyczynie,  
By odnieść kości nasze do tej śmierci,  
Co cicha siada na chaty przypoże,  
W spokoju zaszłych zórz — zawitaj, morze!

...Któręś stanęło okrutnym przestrzaleń  
Od nas, tułaczy, do domu i rodu,  
A teraz skrzydłem ponosisz się białem  
Od słońca wschodu do słońca zachodu,  
Ciebie ja, naród ubogi, doznałem,  
Od piany piór twych do czarnych żył spodu,  
Gdziem widział dziatki moje potopione,  
Jakby miesiącem zaszłe — tak zielone.

...Witajcie, srebrne wierzeje i wrota,  
Które nam oto Bóg do dom otworzył,  
Iżbyśmy swego chwyciwszy się pła,  
Jak pień wyrwany byli, co zaś ożył.  
Oto nas tutaj przywiodła tęsknota,  
Oto lud zdrowiem i życiem nałożył,  
By duszę dowlec tu i spojrzeć w zorze  
Nadziei swojej... Zawitaj nam, morze!

...Niechże twe szumy nade mną się staną,  
Niech maie korabie twoje precz poniosą!  
Bom Łazarz, jedną okorupion raną,  
Od wierzchu czaszki po stopę aż bosą...  
Na ziemię dobrą i obiecowaną  
Szedłem, a teraz powracam się, bo są  
Niezwygłężone rzeczy, bym ostawał,  
Korzenie puścił tu i owoc dawał!

...Człowiek ja jestem polnego zawodu,  
Inakszej roli, z pod inszego nieba...

Lipy mi kwietnej, pszczół brzęku z ogrodu,  
 Wierzby a brzozy szepczącej mi trzeba...  
 Nie szukałem od rodu, prarodu  
 Wyżebzanego u ziem cudzych chleba,  
 Anim światami goniwał cudzemi...  
 Co mi świat? Własnej, rodzonej chcę ziemi!

...Doma chcę! Niechaj twój żagiel zrużony  
 W ojczyście kraje dużej mą pomiotą!  
 Bom naród-oracz, bez pluga i brony,  
 Bom naród-kowacz, bez kuźni i młota...  
 Do trzechy żytniej jestem utękniony,  
 Jako do matki ubogi sierota...  
 Nieś-że unie teraz skrzydłami czteroma  
 Śródniebnych wiatrów twoich! Ja chcę doma!

Poszliśmy w miasto. Siedziało okrakiem  
 Na rzece, co my tu za nią bieżeli,  
 Od kiedy w gorcach porwawszy się ptakiem,  
 Leciła, szumiąc z srebrzystej gardzieli  
 Teraz, skrzydłiskiem rozwiana dwojakiem,  
 W dwoje wód grzmiących potęgę rozdzieli,  
 Zawściąga wartu, pian puchy rozpierza,  
 I pełną piersią w ocean uderza.

Dopieroż je tu na uzdę! Most tęgi,  
 Kraciany, niby ta zębata brona,  
 Oba jej boki dymiące parł w cęgi  
 Przyczółów swoich. A rzeka zaś ona  
 Żwa munsztuk, targa na sobie popręgi,  
 Niezbitym jeźdźcem będąc przekoczona  
 I piany pluje u każdego słupa,  
 Jak ogień, co w nim ta wątroba chlupa.

Cud było patrzeć stąd na wieże, mury,  
 Jak to szło jedno drugiemu przez głowę,

Iż brzeg był górny a kragły z natury,  
Właśnie jakoby wykuty w podkowę.  
Bokami brodził gród, jak czynią nury,  
Zaś czubein wiercił tę Bożą po\*owę;  
A dym z kominów wprost w niebo tak pędził,  
Że miałbyś szperkę w nim, tobyś uwędził.

Pogoda była cicha, rzeński ranek,  
Jak u nas bywa ku świętemu Jamu;  
Ostatnie gwiazdy ga\*ily k\*ganek,  
Którym w noc świecą Chrystusowi Panu.  
Dalekich statków kołychał się wianek  
Na nieobjętych falach oceanu,  
A te, jak owce w runie, szły do brzegu  
Z przepaścistego swojego noclegu.

W mieście był jarmark. Kipiel<sup>1</sup> sroga. Mrowia  
Ludzkiego wrzatek niestrzymany zgola.  
Ledwoś wpadł, jużci od zadu strzeż zdrowia,  
Jużci od żeber znów, jużci od czoła...  
Strój różny. Tutaj sajeta<sup>2</sup>, tu krowia  
Skóra z sierzchuł<sup>3</sup>, a szastnie gdzie poła,  
To nagość łyska pisana w kolory<sup>4</sup>,  
Jak jajo, onej wielkanocnej pory.

Dopirz<sup>5</sup> wrzask! Każdy cię do swojej kupi  
Ciągnie, szamoce, przygwałca i trzyma,  
Że człowiek tylko te oczy wylupi,  
A ów mu gębą, jak wiatrem miech, dyma.  
A niech zmiarkuje twój rozum, że głupi,  
To cię, jak hubę namięklą, wyżyma,

<sup>1</sup> Kipiel — woda kipiąca; przen. ruch nadzwyczajny.

<sup>2</sup> Sajeta — sukno cienkie, kosztowne.

<sup>3</sup> Sierzchuła (gw.) — sierść.

<sup>4</sup> T. j. nagie, tatuuwane ciało.

<sup>5</sup> Dopirz (gw.) — dopiero.

Aże ostatnim popuścił z zaciągim...  
Nie lża tam inak, jak pięścią a dragiem

Włec krzyknę: — «Kupy pilnuj, a wal klinem!» —  
Tak wnet się nasza gromada obwoła.  
Ja poprzód, za mną Roch wespół z Marcinem,  
Skoś ciżbę pruje, jak byk, dając czoła  
Ni jeden z okiem odleciał w bok sineni,  
Niejednego my zwałli chochoła<sup>1</sup>,  
Niejeden stragan pogubił pierogi,  
Aż my w tym ścisiku dobyli se drogi.

Dobra nas gwiazda wiodła. Kęs<sup>2</sup> na prawo  
Był plac. Z nagłości wparli my się w niego,  
Jak płocie, kiedy wałą gęstą ławą,  
Strzymać nie mogąc naporu własnego.  
Czarni, obdarci, nakryci kurzawą,  
Niżli do ludzi, do stada dzikiego  
Rychlej podobni, a każdy kij w garści.  
Wtem krzyk: — «Stój! Stójcie! A żeby wciornaści»...<sup>3</sup>

Takem otrzeźwiał, Jakby mi więc miodu  
Kapnął na serce «palone w goryczy...  
Patrzę, na placu moc wielką narodu,  
A za ożydle<sup>4</sup> trzęsie mnie i krzyczy  
Jakowyś Mazur tęgiego zawodu.  
Czupryna łubiana, twarz w ogniach, kark byczy,  
A tuż przed nosem moim srogie pięści...  
Tak huknę: — «Bracie! A niech ci Bóg szczęści!»...

I nie pytając, kto, co, jak, którędy,  
Zwałłem mu się, by kłoda, na szyję.

<sup>1</sup> Chochół — snopek, służący za nakrycie od deszczu, prześ.  
człowiek niezgrabny, nieokrzesany.

<sup>2</sup> Kęs (gw.) — niero, niedaleko.

<sup>3</sup> ...wciornaści (gw.) — właściciel: w ciór na s cy (djabli);  
w ciór nastek (słp.) — wszystkich,

<sup>4</sup> Ożydle (gw.) — kłapy sukniasty lub bekieszcy na piersiach,

Tak insi nuż się obłąpić w te pędy...  
 Mazur, nie Mazur, wszystkie parachfije  
 Za jedno! Nikto nie słucha komendy,  
 Krzyk z krzykiem, słowo się ze słowem bije,  
 I nie tak sobą rodzeni się cieszą,  
 Jak my, we światach tych, wojacką rzeszą.

Zaczem się zwarli w kupę. Jezu Chryste!  
 Jakże nie buchniem duszą, by ukropem!  
 Jak o ziem czapy nie runą rzesiste!  
 Jakże się w bary nie chwyci chłop z chłopem,  
 Jak nie zajarzą te lica sierdzi-te  
 We łzach! To wiera<sup>1</sup>, że przedzejhys czopem  
 Onego źródła, co bije z pod ziemi,  
 Zatkan, niż merca te, ze łzami temi!

Wielka to rzecz jest ta pospólna dusza,  
 Co ją ojezżyty zagon w naród wszczepił,  
 Że jest rodzący, jak jabłoń, czy grusza,  
 Jednak owoc, jak żeby kto lepił!  
 Pomyśleć tylko... Co u paralusza!  
 Chlebam nie łamał z tobą, wodym nie pił,  
 A niech cię, chłopie polski, gdzie obaczę,  
 Razem i radość mam, i razem płaczę.

I zaraz mi się po kołciach obzywa  
 Ten praojcowy ród, ta ziemia, macierz...  
 Hej, niechaj człek się i skóry wyzbywa,  
 Jedna mu dusza z bracią, jeden pacierz!  
 Rozerwie-li kto? Aliści, jak żywa,  
 Zrasta się miazga we pniu, choć go zaciesz  
 Siekierą w sam rdzeń, przez biele, przez kory,  
 I spólnym majem zukwita swej pory.

Zaczem po placu pojrzę. Czworobokiem  
 Stały tam wozy, w półkoszki, w półdraby<sup>2</sup>;

<sup>1</sup> W i e r a (st. i g.w.) — zaprawdę, rzecz pewna.

<sup>2</sup> Półdraby — dwie drabiny nawozie; jedna jest więc półdrabą.

Szkapy żwające po torbach z obrokiem,  
Kury a gęsie, prosięta a schaby...  
Lud zadufany, nieustępny krokiem,  
Chłopy w lejbikach rządnych, w chustach baby;  
Pstrzy się to, kwieci, buszuje<sup>1</sup>, pokrzyka,  
Głowa przy głowic tuż, przy bryce bryka.

Wszyscy gadają naraz. Jak w podwośnie  
Sto żył z podziemnych ruczajów wybucha,  
Tak huczy wrzawa, tak gwar setny rośnie,  
Każdy prowadzi rzecz, a nikt nie słucha.  
Dopieroż gdy z tej nagłości ochrośnie<sup>2</sup>  
I oną parę, co pierwszą, wydmucha,  
Gdy baby zatchną się, a chłopy spocą,  
Jakoweś słówko zrozumiesz przemocą.

Bokami, pośród tumultu babiego,  
Bugaj i Marcin Kos trzymali mowy.  
Co przerzekł który, to z dziwu wielkiego  
Płaskają ręce i chwieją się głowy,  
Iż siła lud ten zabaczył, co swego,  
I już się po nim przyrzueał liść nowy  
W miejscu tam, gdzie miał przez ośierdzie bliźnę,  
Kiedy był szczepion w ~~le~~ cudzą ojczyznę.

A teraz, kiedy mu oną zgrubiałość,  
Którą był przyżył w pniu obcym, zdrapano,  
Kiedy wspominki podbiły w nim żałość  
Za oną chatą a ziemią kochaną,  
Leda słóweczko jakie, leda małość,  
Bólem go piekły, do krwi zdartą raną,  
Iż słyhać było w onej zawierusze  
Głosów jęczące i łkające dusze.

<sup>1</sup> Buszować — rozbijać się, dokazywać, krzątać się.

<sup>2</sup> ...ochrośnie — ochłonie.

Więc tak się stało, że my to, nędzarze,  
 Nie miawszy w sakwach nic, nawet okrusza  
 Czarnego chleba, przynieśli w podarze  
 Karmię dla serca, posiłek dla ducha...  
 Upragłym wzrokiem patrząc włodarze  
 Ziem dobrych, sroga pali ich posucha,  
 A onże Łazarz palec w rosach macza  
 I puszcza krople na język Bogacza.

Lecz Kos, stanąwszy w pośrodku, na ćwierci,  
 Co nią mierząją podjezdkiem obroki,  
 Pociąga nosem wiatr, a okiem wierci  
 Opalki, niecki, węzelki, tłumoki.  
 Aż krzyknie: — «Ratuj mnie od głodnej śmierci,  
 Patronie święty! A toczy tu boki  
 Godnie wyłożyć było czem, że — rety!» —  
 Tak się rzuciły do wozów kobiety.

Wmig zabielały gomółki, twarogi:  
 Rzęsiste<sup>1</sup> bochny, słoniny okrajce,  
 Wnetże kielbasy w wiankach, wnet pierogi,  
 Wnet butle z mlekiem, warzone wnet jajce...  
 Puszcza się nasi, uczynią gwałt srogi  
 Skroś onych jadeł, co właśnie, jak w bajce,  
 Aboli we śnie, tak nam się jawiły,  
 Iżby lud zaczął w kościach nowej siły.

Ale Żurawa oburącz przed siebie  
 Wziął kragły bochen, do piersi przycisnął,  
 Podniósł żrenice i rzekł: — «Miły chlebie,  
 Któryś nam tutaj pociechą wybłysnął,  
 Jak owo słonko wieśniacze na niebie,  
 Bądź-że pozdrowion!» — A tu się zachłysnął  
 Słozami, które chciał utłumić w sobie...  
 Aż w takim dalej powiadał sposobie:

<sup>1</sup> Rzęsisty — gruby, pękaty.

— «Oj, zapachniałeś ty mi wioską, chatą,  
Oj, zapachniałeś dymem jałowcowym,  
Kiedy cię Magda na wyścig z Jagatą  
W bochny tulają po stole lipowym...  
Zaś podcbrawży święconą łopatą,  
W czeluść cię sadzą na liściu klonowym  
I podplomyki skrobają po dzieży...  
A z pleca idzie na izbę duch świeży.

Tyś to jest ona strawa pierworodna,  
Bez której nijak ostać się nie możemy!  
Nic jeno żywot, i dusza tam głodna,  
Gdzie ty nie pachniesz polami a zbożem...  
Błogosławiona treść twoja aż do dna,  
I ręka matki, co krzyż kreśli nożem  
Przez twą rumianość, nim czeladź obdzieli... —  
Tu umilkł, dobył kozik z kamizeli,

I uczyniwszy przez bochen krzyż święty,  
Stateczną k sobie odwałąc ją skibę,  
Prószący łzami na nią. Tak był zjęty  
Tą rzewliwością, co kiedy sadybę  
Rodzoną wspomni, to za sakramenty  
Ma sobie każdą rzecz i jak<sup>o</sup>przez szybę  
Miesięczną patrzy choć na żerdź u płota,  
I wszystko jej się w lez srebrze migota.

A tak to po nas poszło, że my z płaczem  
Chleb jak opłatek łamali, dzielili...  
Człeku, co nigdy nie byłś tulačem,  
Nie wyrozumiesz ty podobnej chwili!  
A jam ją przeżył i znam moc jej. Zaczem  
Kręgiem się chłopci na bruku sadzili,  
A wszystkie oczy stanęły wlepione  
W jadła, porządkiem w dwie strony dzielone.

Zaczem nastala cichość, jak w kościele,  
Tylko chrobocą te zęby, te szczęki,

Tylko ten język obraca, żwa, miele..  
 Krótka tam droga do gardła od ręki,  
 Iż nikt nie baczył, co — ani, jak wiele.  
 Czasem śmiech, czasem ponożę się jęki  
 Skroś onej ciszy. Tak z jadłem i z pićm  
 Naród się witał tam, jak z dawnem życiem.

Dopirz kto pojadł, a miał już do żyta,  
 Wzdechnął, rzemienia puścił z chudych boków.  
 A twarz mu nędzna i we łzach obmyta  
 Przyśmiewiała się, jak zarz<sup>1</sup> z obłoków.  
 Odspnął Marcin Koś, iż mu jelita  
 Chleb rozprostował i zluźnił, jak troków,  
 Skręconych w onym to niezbytym głodzie,  
 I wnet się dusza ruszyła w narodzie.

Zabyły oczy, jak iskry w popiele,  
 Chrzęstały w stawach przeciągane koście,  
 A żywe ciepło rozległo się w ciełe  
 Zazęblem, wychłem, po długim zbyt poście.  
 Brzęk porzedł kupą, jak kiedy się lele<sup>2</sup>  
 W złotą uwiążą wiechę. Już gwar roście,  
 Już wrzawa, już huk buszuje, jak z kadzi,  
 A każdy rzecz swą do siebie prowadzi.

— «A już też, wiera, nie puścim was, braty —  
 Krzyknie stateczny chłop — jeno musita  
 Do nas w gościnie!» — «Ahy przez próg chaty!»  
 Zawrzaśnie drugi. — «Aby nasze byta»<sup>3</sup>

<sup>1</sup> Zarz (gw.) — zorzu.

<sup>2</sup> Na Polesiu był zwyczaj (dziś już zarzucony), że do poszywania nowej chaty słoną zbiegała się ludność włoski, ażeby wspólnem siłami bezpłatnie wykonać tę pracę. Gdy już strzecha była gotowa, zatykano na szczycie złotą wiechę, tj. różdżkę, obwieszoną strzępani barwnego, najczęściej złotego papieru, przyczem śpiewano obrzędową pieśń z powtarzającym się refrenem lele; suty poczęstunek sprowadzał nastrój radosny.

<sup>3</sup> Byto (gw.) — bycie, byt, gospodarstwo.

Obaczyć, pola, ten jęczmień wasaty!...  
 — «Co się tam pro*wi*ć! Zabierzem i kwita!  
 Niechże choć nockę znocują przed drogą  
 Pod dachem! Niech się na *si*łach wspomogą!»

Miło mi w sercu zagrały te *si*łowa.  
 Pojrzę po oczach naszym, szukam rady...  
 A jako byłem ja teraz ich głowa,  
 Więc otrę w*sa* i tak od gromad*ę*  
 Rzekę: — «A niechże Bóg *si*więty zachowa,  
 Byśmy tu z wami, bracia, mieli zwady!  
 Dzień-ci nie wieczność, a piór nie ubędzie  
 Ptaku, choć *si*obie na witce przysiedzie*ę*».

Chrząknę, chcę dalej, wtem ryk... Aż mi skóra  
 Pocierpła. Z boku stał z kopią *si*łana  
 Wóz drabiniasty. Przy wozie Seknra  
 Piersi w wóz w*parte*, twarz w *si*łano schowana,  
 Pleco mu trzęsie *si*krutna w*ichura*  
 Srogiego płaczu, struchlałe kolana  
 Prawie że klę*sa*ną, a *si*kroś tej zawiei  
 Ryk z chłopa idzie, jak ze zwierza w kniei

Zaczul! Sianokos zaczął — *si*łęgi na*si*ze,  
 Nadbużne błonia z zapachy kwietnemi,  
 One to ro*si*ne, nieobe*si*zły<sup>1</sup> pasze,  
 N*si*brane *si*łodkim dechem matki-ziemki...  
 Z*si*łychnął chrzę*si*ty ko*si*, świegoty p*si*ta*si*ze,  
 Więc wóz objawszy rękami drżącemi,  
 Wparł nędzną głowę w więz siana i rykiem  
 Folgował, niemym nie władnąc językiem.

Rzucą się chłopa odrywać — nie dałem,  
 Niech ta nacieszy się! Niech ta nadycha!  
 Niech mu ta ulży pod ł*si*ów tych nawale*si*m...  
 A już wolnieje płacz, już chłop nacicha,

<sup>1</sup> Nieobe*si*zły — niepodobny doobe*si*zła, rozległy.

Jeszcze drga chwilę wychudłem tem ciałem,  
Zaczem podnosi łeb zjeżony, wzdycha  
I błędnem okiem dokoła powodzi,  
Jak ów, co ze snu twardego odchodzi.

Tak zaraz byстрым ciurkiem poszły mowy,  
Co z brzegu cichsze, na ucho szeptane:  
— «A jaką-że to przygodę miał owy?  
Czy przyrok? Czyli tak co miał zadane?» —  
Aż się uczynił harmider takowy,  
Żeś nic rozumiał nic. Tedy ja wstanę,  
Tę nędzną głowę obejmę Sekury  
I krzyknę: — «Bierz się, bracie, na pazury!»

Ale przy wozie stał chłop z głową siwą,  
Sparty na długiem biczysku, i słuchał  
Onego gwaru, co szumił, jak piwo  
Młode, to cichnął w sobie, to wybuchał.  
Lico zbrózdzone chiop miał, jak gdy niwą  
Brona przejedzie, i w krótki wąs dmuchał.  
Aż rzecze: — «Nie dziw! Toć i mnie, jak żywa,  
Ziemia się stara nocami obniwa!

Tu legnę, tum się naciągał za wołu,  
Trza spać — a tu mi, jakby kto malował...  
Widzę caluszką wieś z polem pospołu  
I z dawną chatą... On dach, onże pował  
Bielony, izbę, stół, ławy u stołu...  
On sad wiśniowy, com się go zhodował...  
Ten rechot żabi słyżę... To ćwierkanie  
Wróbli... Ta studnia na oczach mi stanic...

A wszystko ciągnie, rwie, krzyczy, dociska,  
Jako ta zmora, kiej na pierś ci siedzie...  
To wnetbyś rzucił te nowe siedliska,  
A brał te pióra białuśkie, łabędzie,

---

<sup>1</sup> Przyrok — orok, wrzeczanie, ostrzeganie.

I płynął... Taka ci ta ziemia bliska,  
Choć je daleka! Pietnaście już będzie  
Roków, jak my tu, a precz trzyma sznura  
W garści... nie puszcza! — Wtem baba niektóra:

— «Już my i na mszę dawali do fary,  
I do doktora chodzili — a na nie!  
Dał doktor proszek — i co? — To mój stary,  
Odkieła<sup>1</sup> odstał od tamtych ta granic,  
Płata się nocą, by boćian bez pary,  
Kie<sup>2</sup> sie sam lecieć porwie z gniezdnychdranic...»<sup>3</sup> —  
A ehłop westchnąwszy: — «Na duszy człek chory.  
Co mi tam proszki! Co mi tam doktory!

— Dawniej my mieli knjawskie kapoty  
Z Inowrocławia<sup>4</sup>, a młodzi lejbiki.  
Teraz co? Dajesz sukno do roboty,  
To nie wie, głupi szwacz, że guziki  
Ku faldom idą wtył, a zaś wywroty<sup>5</sup>  
Trza dokół taśmą. To jak te fireyki  
W spencerkach chodzim, w pludrach, jak ten kusy...  
Tfu!... A co baba wytknęła obrusy

Doma, ręczniki, płachty, płócien kopy,  
To tera wszystko kupuj a frzęć kiesy...  
Pobogaciały, prawda, nasze chłopcy,  
Aleć bogactwa te, te jenteresy  
Tak mi się widzą, jak w bajce. Tu snopy  
Złote, tu skrzynie świecą z pod przyciesy<sup>6</sup>,

<sup>1</sup> Odkieła (gw.) — odkąd.

<sup>2</sup> Kie (gw.) — kiedy.

<sup>3</sup> Dranica — deska powstała przez darcie czyli łupanie kłody. Dranicami pokrywa ludność chaty w okolicach leśnych, ubogich w zboże; na szczycie, utworzonym przez draniec, zakładają nieraz gniazdo bociany.

<sup>4</sup> Inowrocław — m. na Kujawach w Wielkopolsce.

<sup>5</sup> Wywroty — brzeg sukni wyłożony, odechylony.

<sup>6</sup> Przycies a, przycieś — drewniana podwalina ściany.

Pełne dukatów... Dmie Bartek w dziedzica,  
A przecknie, ściśnie w garści — sama czczyca!<sup>1</sup>

A wtem mu inni w rzecz wpadną: — «Co gadać!  
Świat kołem chodzi, my na nim — i tyła.  
I co tu takie tam mowy powiadać,  
Co za uschłego nie stoja badyła!  
Siadajcie lepiej na wóz, macie siadać...  
Czas leci, a tu opętana miła  
Do farmów!<sup>2</sup> (Niby na ten pomiar stary,  
Bo tutaj drogi inakszej są miary).

Lecz Kasję Ziąby objęły w mig baby,  
Nuż się dziwować onemu dzieciątku...  
— «A jak też stary?»... — «A czy też nie słaby?»... —  
— «A jak z nim było z samego naczatku?»...  
— «Tfu, na psa urok!» — «A czy też mu aby  
Pokarm plaguje?» — «A jak też chudziątku  
Rzekają?» — «Chrzcony? — Reta! Na okręcić?...  
A będzie też to ten chrzest miał przyjęcie

Do parachfii?... Bo tu na przybyże  
Ciężko. — Tu biskup z kaboklów<sup>3</sup> się wiedzie  
I proboszcz. To jak mętrykę ci piąze,  
A nie wyłożysz mu na stół poprzedzie  
Choć z pięci mile<sup>4</sup> (boć i tu hołysze  
Różne się trafia) — to tak ci przejedzie  
Piórem po karcie, że nie wiesz, czy Paweł  
Dziecku je, czyli na to mówiąc — Gawłt!..»

Odrzecz Kasja: — «A co mu tam na tem!  
Nie będzie on tu, robaczek, gawłował,

<sup>1</sup> Czczyca — rzecz czeza, pusta, nje.

<sup>2</sup> Farma (ang.) — posiadłość wiejska, mały folwark.

<sup>3</sup> Kabokle — Portugalczycy, żyjący w lasach, zwykle miewający.

<sup>4</sup> Milrejs — tysiąc rejsów, moneta brazylijska, wartości około 35 groszy.

Ani pawłował! Nijakim my światem  
 Tu nie o\*taniam. — Co? Będiesz wędrował  
 Aże do Wólki z matu\*ią i z tatem?...  
 Jak się to \*mieje... Toć kie nas ratował  
 Do dziś, zratuje i dalej w potrz\*bie,  
 Ten najwyszej\*zy Bóg, Ociec na niebie!...» —

Westchła. Wzdychają in\*ze z kompanije.  
 Ta głową kiwa, ta pociąga no\*ą,  
 Rzęsne<sup>1</sup> korale chrobocą u \*zyje,  
 Co na nie dobrze popuścił chłop trzo\*ą,  
 Jedwabne chusty, kryzy, \*załawije<sup>2</sup>  
 Wstęg różnych, — a ta, między niemi, bosa,  
 Jako lelaja polna, tylko za\*ie  
 Przyodmieniona tą nędzą w swej krasie.

A wtem parobczak tęgi huknie z bata.  
 — «Siadać, to siadać! Prosimy w go\*cinę!»  
 Tu buchnie wrzawa: — «Czem chata bogata!»  
 — «Na łyżkę bar\*zczu do na\*!» — «Na gę\*cinę!»  
 — «Prosimy pieknie!» — «A noga, Dropiata!»  
 A przestęp!<sup>3</sup> — «Jedziwa, w \*zczęśliwą godzinę!»  
 — «Jazda, przejazdu!»<sup>4</sup> — «Siadać, zatem potem...»<sup>5</sup>  
 Siedlimy. Wozy ruszyły z turkotem!

— «Wszystko my tutaj, chłop w chłopą, Burniaki —  
 Tyle że każdy przezwisko dodaje...  
 Rodem my całym ruszyli, jak ptaki,  
 Co kupą lecą na one wyraje.

<sup>1</sup> Rzęsny — gruby, pękaty.

<sup>2</sup> Szalawije — cudaśne ozdoby. Wyraz utworzony nakształ szalawila, tylko drugą część wila zastąpiono przez wija (od wie się).

<sup>3</sup> Przestęp! — na to słowo koń podnosi nogę, a woźnica leje lubpostronek, który się zaśląkał, przyprowadza do porządku.

<sup>4</sup> Przejazda — dodatek przeznacza w gwarach ludowych wyższy stopień, np. Raty! Przeraty!

<sup>5</sup> Zatem potem (gw.) — zwrot kończący rozmowę.

Ufundowaliśmy wieś polską — Rodaki.  
Ziem dobra. Jeno inne obyczaje,  
I mowa insza... Ze nim się dokupi  
Do zrozumienia, człek chodzi, jak głupi.

Podatek płacim duży. Ale czasy  
Dobre są. Co rok urodzają dwojaki...  
Że nam się one kamary<sup>1</sup>, szparkasy<sup>2</sup>,  
Niebardzo jakoś dawają we znaki...  
A co gdzieś inisi od nas poszli w lasy,  
Karczować — wszystko zmarniało, chudziaki,  
I zeszło na psy! — A nas tu osady  
Jest do półsetka. Dawamy se rady». —

Tak mówił tęgi chłop, wielgolud prawy,  
Co fajkę kurzył, siedząc na rozworze.  
A już przed nami skroś drożnej kurzawy  
Ukazywało się bujne pomorze  
Łąk niskich, w wielkie zapuszczonych trawy.  
A wpodłuż drogi, wśród drzew, dwór przy dworze  
W ogrodach, w gankach<sup>3</sup>, w słupkach, w lśniącej blasze...  
Tak ów: — «A oto i Rodaki nasze!» —

Węc jak wesele jechałoby właśnie,  
Zaczęła młodzież: — «Ognia z paku!» — wołać.  
Jakże nie hukną z batów! Jak nie trzaśnie  
Stokrotne echo w niebieską tę połąć!  
Jakże ten podrób domowy nie wrzaśnie!  
Jak się nie porwą w lot, nie mogąc zdołać  
Piechtą, kokosze z tem gdakaniem srogiem!  
Jak psi nie wezmą ujadać przed progiem!

Tak w onej wrzawie stanęłam w folwarku  
Godnym. Zeskoczył gospodarz z rozwory,  
Otworzył bramkę, zdjął czapkę i karku  
Zniżywszy, grzecznie uderzył w honory.

<sup>1</sup> Kamara (port.) — izba skarbową.

<sup>2</sup> Szparkasa (niem.) — kasa oszczędności.

Sypła się czeladź, patrząca podarku,  
Z domu, z ogrodu, z \*tudoły, z obory...  
A ów: — «Witajcie! Pro\*imy przez progi!  
Matka! A szykuj do bar\*czu pierogi!»

Zaczem złaziłim z wozów. — «Pochwalony!»  
— «Na wieki!» — Każdy gości se obiera.  
Już Burniak-Rogacz i Burniak-Smolony,  
Burniakom-Gradom Kasie\*ękę wydziera,  
Już Burniak-Fjała, już Burniaki-Wrony  
Bandysów wiodą, a Burniak-Kozera  
Rocha Zatrąę i Kosa Marcina...  
Tak nas gościła tam caluśka gmina.

Ale największa gromada ostała  
U gospodarza. Ten Burniak — był — Skwara.  
Człek grzeczny, w świecie bywały, bezmala  
Na wójta patrzył. A zaś jego stara  
Na mieszczaneczkę. Ano, Bogu chwala!  
Rozt\*owalimy \*ię godnie z\*ra,  
Zara przepili na szczeście, na zdrowie,  
W\*ystka drużyna i \*oni Skwarowie.

Pojrzę ja dokół — parada! Człek nie wie,  
Gdzie splunąć. Wszędzie świeci się, jak szklanka.  
Podłoga drobno heblowana w drzewie,  
Szafy, komody, u okien firanka,  
Zegar bijący przy kukulczym śpiewie,  
Lampa, lichtarze na miejsce kaganka,  
Stółki nadobnie pobijane w kwiaty,  
A zaś na łózkach — pod sufit piernaty.

Prawda, żem takiej nie widział świetlicy,  
Chyba u księdza-brata. I to — kto wie...  
(Bo, jak mówiłem, na Grodzkiej ulicy,  
Mam brata księdzem, w samiuśkim Krakowie,  
Ten mieszka w bramie, zaraz przy dzwonnicy  
Na lewo, a zaś Balcerski się zowie.)

Pan Balcer.

Prawda, bogactwa wszelakiego zadość...  
 Że patrzeć na to choćby, już jest radość.

— «Niemalóm ja się naciągał, napocił,  
 Nim ten dom stanął» — gospodarz mi rzecze.  
 — Ale żeby mi kto drogę wyłocił,  
 A znów pod Prusa gnał — nie pójdę, człecz! —  
 Tuś się do życia wolnego zochocił,  
 Żaden cię landrat<sup>1</sup>, landpluder<sup>2</sup> nie wlecze...  
 Polska, powiadasz? A cóż mi za taka  
 Polska, co ja w niej mam słuchać Prusaka!»

— «Mój gospodarzu! — rzekę — plujcie na to,  
 Póki nie tyka wam nikt waszej wiary!  
 Nie ino czapę, i duszę rogatą  
 Musi mieć polski chłop. A wy tam stary  
 Ród, w onych ziemiach śladły... I — mam za to<sup>3</sup>,  
 Że wszystkich zbierze zaś rok wielki, jary<sup>4</sup>...  
 Prusak nie więcej, przeminie za czasy...  
 Gdzie były lasy, tam znów będą lasy!»

Dymił barszcz z misy, kurzyły się garki,  
 Kiedy się dźwierze rozwałą w dwie poły,  
 I wpadnie dziatwa Skwarów, niby — Skwarki,  
 Powracające tej pory ze szkoły.  
 Czwoorgo ich. Chłopców i dziewcząt dwie parki,  
 Bieluśkie w sobie, by ziarna jemioly.  
 — «Jeść, mai!» — krzyczą. — «Bom dja, pae!» — wrze-  
 Tylko im one słowa w zębach trzeszczą. [szczą,

<sup>1</sup> Landrat (niem.) — pruski urzędnik administracyjny, niby nasz starosta.

<sup>2</sup> Landpluder — przekręcony Landrat (pluder — Niemiec), tj. urzędnik krajowy.

<sup>3</sup> ...mam za to — mam to przekonanie, jestem pewien, wierzę.

<sup>4</sup> Jary — wiosenny, jasny; przen. weseły, wy.

<sup>5</sup> Matko!

<sup>6</sup> Dzień dobry, ojczek!

Zachrząknął stary Skwara. Może z dumy,  
 Może ze wstydu. — «Obcej ich tu mowy  
 Uczą we szkole — rzekł — Ale rozummy  
 Tęgie, choć gada to inazemi słowy...  
 Cóż robić! Trudno inak, moje kumy!»  
 Ale ja, bacząc trafunek takowy,  
 Spyta: — «A jak się zowiecie, rabiata?»  
 Tak wrzasną: «Żuka, Kario, Anuncjata!»

— «Tfu!» — «plunę na to i zatrzęcę głową,  
 A i do miechu mi jest i do płaczu  
 Nad oną, niby to swojacką mową,  
 Popprzetykaną, jak bobem w kołaczni,  
 Jakowąś gwarą odmienną i nową...  
 A i coś tobie, ty polski oraczu,  
 Po całym kramie tym, po całym szumie,  
 Jak ciebie własnne dziecko nie rozumie!

Toć w żadnej inszej mowie, w całym świecie  
 Tej gorącości niemasz, tego ducha...  
 Czy matce — matko! czyli bracie! — hratu  
 Po polsku rzeczesz, to aż ogień bucha,  
 Taka ci słodkość w tem, taka woń kwiatu!  
 A to i Chrystus Pan najradziej słucha  
 Polaków. A ten Ojezenasz — sam zmawiał,  
 Gdy zmarłe wskrzeszał, a chore uzdrawiał.

A przecie były króle, a gadały  
 Tą polską mową, siedzący na tronie!  
 Przecie wiem! Przecie był Bolesław Śmiały,  
 Przecie Lokietek był, był Piast w koronie...  
 Przecie z Marjackiej wieży te hejnały  
 Po polsku grają w czterej świata stronie...  
 A kiedy naród gruchnie: «Święty Boże!»  
 To co? To to jest nie po polsku może?

Takem się myślał, łowiący pierogi  
 Po barzecz, które woniały od sadła,

A czułem, jak mi na czole gniew srogi  
I sroga żałość brózdami usiadła.  
Namykały się z łyżkami niebogi  
Baby, baczące tę srogość u jadła,  
Ażem wąsiska obtarł, zagryzł cbleba  
I sapnął na znak, że dość i nie trzeba.

Ale mnie parło gadać. Ścisnę zęby,  
Jako przy misie psuć nie lża kurażu,  
Lecz serce miałem tak wzdęte po wręby,  
Że nagle buchnę: — «Panie gospodarzu!  
Co po próżnicy mleć we łbie otręby...  
Po jakim dziatwa chrzczonego kalendarzu?»  
— «Po katolickim!» — rzecze. Tak ja: — «Wiera,  
Co nie po polskim!» — Wtem BurniakKozera

Z Rochem Zatrata wpadł w ganek. — «Hej, Skwara,  
Idziemy kupą w pole... Chceta z nami?»  
— «A ino!» — krzyknął ów. — «Idziemy zara!»  
Wnet my szeroko szurgnęli stołkami  
I ciśli łyżki, choć z misy szła para  
Smakowna, dysząc siwemi kłębami.  
A owi: — «W rosy<sup>1</sup> idziemi! A zaś z rosów  
W łaki! — Najrzymy wczorajszych pokosów!» —

Ruszyli. Dzieci, baby... Jeden ostał  
Sekura. Nie chciał i przyległ na ławie.  
Tak mu ten srogi płacz wątpia wychłostał,  
Że chłop, jakby wziął baty w tej przeprawie,  
Już bladł, już znowu ognia w twarzy dostał,  
A choć go trzęsło, gorącość jaskrawie,  
Jak z huty, z niego szła. Coś się łamało  
W chłopie. Coś przez moc we świat z niego chciało.

---

<sup>1</sup> A ino (gw.) — zwrot silnie potakujący: nieinaczej!

<sup>2</sup> Rosa (port. roça) — las wycięty, pole przygotowane do siewu.

Ruzylił kupą. — Ale że nie duchem<sup>1</sup>  
Porozumiałem, co ta «roś» znaczy,  
Idziem, a od wsi z wesołym rozruchem  
Ciągnie już naród zadzierny, junaczy  
Burniaków. W chłopu chłop, żebyś obuchem  
Nie zwałił. Jeżczem takich nie znał graczy!  
Jeno w garść temu kłonicie a kasy  
I hajda w taniec! Tak poszli my w rosy.

Las to był. Jeno nie taki «kroś» czysty,  
Jak u nas, kiedy na rdzawo podłoże  
Iglic, przetkane mchami, pień strzelisty  
Przy pniu wywali się w jarzącej korze.  
Krze były raczej i zagaj śmiecioty  
Od traw, od wituł<sup>2</sup> różnych, że nie może  
Nic w górę śmignąć przyrodzonym kształtem,  
Tylko się płacze, wije, dusi gwałtem.

„Hej, międzyrzecki lesie! Hej, wy bory  
Nasze, co słońcu podajecie czoła!  
Insza w was kraja, inakże kolory,  
I ta wspaniałość wasza — inakże zgoła!  
Nieraz ja, w one gasnące wieczory,  
Tak szedłem do was, jak w progi kościoła,  
Między te słupce pniów, cały wduchany  
W pograwające wierzchołem organy.

Jest wieczna mądrość i jest wieczna chwała  
W przeróżnych głosach i pogwarach ziemi;  
Alic największa ta mi się wydała,  
Która poszumia borami naszymi,  
Gada do ciebie bór, jak żyw — bezmała,  
Słowami gada nad wszystko tajemni...

<sup>1</sup> nie duchem (gw.) — nie zupełnie, nie zaraz.

<sup>2</sup> Witula, witułka — roślina zielna.

A miałbyś czysty duch onego czasu,  
To i głos Boga posłyszalbyś z lasu!

Tymczasem młodzi w gaj wpadli, hukając,  
Krzyżąc, jak gdyby szła naganka sznura.  
U nas z pod krzaków niejednenby zając  
Smyrzał, niejedna śmignęła wiewióra;  
Tu — nie. Aliści naleźli, szukając,  
Jakiegoś gada czyli to jaszczura,  
Którym był w żywe kolory pisany,  
Jeżeli grzbiet w zadry<sup>1</sup>, sykał i pluł piany.

Wzięły go dzieci na wień, ciągnąc w piasku.  
Za gajem, jakby świat zalało słońce,  
Tak się topiły w złocistym oblasku  
Pola kukurudz, by wojsko stojące;  
Stereą bagnety, kask świeci przy kasku,  
Złoto-zielonych kolb miga tysiące,  
Linja za linją i rota za rotą...  
Tak my wsiąknęli w zieloność tę ziotą.

Gruchnęły śmiechy radosne i młode,  
Piośząc motyle wielkie, krąsne ptaki.  
Te miały w sobie tak jasną urodę,  
Że niczem szczygły, niczem gile, szpaki.  
Brnęły w kukurudz dzieci, jak we wodę,  
Tylko za nimi chwieją się te szlaki<sup>2</sup>,  
Jak za pławcami<sup>3</sup>, kiedy idąc ławą,  
Rozgarną rzekę na lewo, na prawo.

Ale gospodarz przyzostał się wtyle  
I tak mi rzecze: — \*Tu rudy są miedzi.

<sup>1</sup> Zadra — drzazga, kolec.

<sup>2</sup> Szlak — droga, ślad po ludziach, którzy przeszli.

<sup>3</sup> Pławiec — pływak.

Przy<sup>1</sup>szła kopalnia. A ciągną się z milę.  
Sześciu chłopaków na<sup>2</sup>zych w Gera<sup>3</sup> siedzi,  
W sztygarskiej szkole. Jak będą w tej sile,  
Że się to własnym przemysłem poredzi<sup>4</sup>,  
Grosz cały puścim w parę, ile mamy,  
I szyb otworzym. A Niemcom nie damy!

A to powiadam Waści w tajemnicy:  
Szwabów tu w mieście dość, co tylko śledzą,  
Gdzieby co urwać. Zarazby spółnicy,  
Zaraz obery<sup>5</sup>... A tak, nic nie wiedzą.  
Dopieroż, jak im hukniemy z izbicy  
Szybu: Gutmorgen! — to mówię wam, zjedzą  
Sto par rogatych djabłów, że my, «chamy»,  
My, «połskie bydło» — też rozum swój mamy!» —

Tu nadał jędrną twarz z okrętną pychą.  
— «A kto ma rozum, ten ma i talary!  
Dlatego u nas sza o tem i cich<sup>6</sup>,  
Póki się nasze nie wrócą sztygary.  
A wtedy — pójďte! Niech bierze was licho,  
Na polską sztolnię patrzący, piawiary,  
Szwaby!... — Tu zatchnął się i gębą dymał,  
Iż z wielkiej pasji dech mu się zatrzymał.

Tak wtrąca słowo: — «A dajże wam, Boże!  
Nowe to, prawda, rzeczy są dla chłopca  
Naszego, kiedy zagona nie orze,  
A patrzy chleba z rudy i krusz<sup>7</sup> kopa  
Alić czas nowy idzie, nowe zorze,  
Przemysłność nowa... Wtem słyszę — ktoś hopa...  
Takem odkrzyknął: — «Hop! hop!» — a jak w lesie,  
Głos się po trzcinach otrąca i niesie.

<sup>1</sup> Geras — Minus-Geras; por. str. 103, 2.

<sup>2</sup> „poredzi (gw.) — poradzi.

<sup>3</sup> Obery (niem.) — starci, zwierzchnicy, przełożeni.

<sup>4</sup> K p o r e d i — k p o r a d z i.

Stadko zdybali jakieś. Niby sarny,  
Niby nie. Śmigle i rudoczarniawe.  
Przed słońcem skryły się, iż dzień był parny,  
I legły wiankiem, zaszywszy się w trawę.  
Poprzedzie jelon-rogacz, prawie czarny,  
Zwrócił łeb suchy i oczy jaskrawe  
Ku nam. Wnet młodzi rozpłoszyć to chcieli,  
Lecz Skwara znak dał, że nie — więc stanęli.

Kucnęły dzieci, i tak — przez zaslonę  
Ostatnich rzędów kukurudz — patrzyły...  
A te odbłaski złocisto-zielone  
Na główki kładły się i na włos biały.  
Tak tehy niewinne i oczy się one  
Dwóch Bożych stadek ze sobą zmieszały,  
Jak w raju, kiedy zwierz wszelka szła sama  
Dychać a patrzeć w nowego Adama.

— «Chcielimy zrazu uderzyć tu w żyta,  
Ale że ziemia niechętna na zboże —  
Zagadał Burniak-Wrona — tak i kwita!»  
— «Ale! — odeprze Kalet: — A Chrzast orze  
Rychtyk na górce pod żyto! Nie pyta».  
— «Ba, Chrzast! Bez żyta Chrzast wyżyć nie może.  
A choć dach blachą pobity ma doma,  
Gada, co żytnia potrzebna mu słoma».

A na to Skwara: — «Inszy już tak będzie...  
Tak odrzewnieje<sup>1</sup>, tak rozum zeskali,  
Że choć gdzie niebądź z żywotem usiędzie  
Na nowem prawie, to stare pcha dalej.  
Zarówno mu tam, co rośnie na grzędzie  
Samo ze siebie. Wszyściuśko wnet zwali,  
I oną rolę przygwałca to rodzić,  
Za czem nawyknął za pierwszych lat chodzić.

---

<sup>1</sup> Odrzewnieć — oderwać, złezulić się.

A to jest — wiecie co?... — Nie dopowiedział,  
 Ale ku łąkom patrząc, wznosił kulaka  
 I huknął: — «To tu Witkowy jest przedział?  
 To tum ei paśać kazał?... A sobaka!...  
 To ja, kroć djablów, z tobą będę siedział,  
 Pilnował bydła?... A patrzcie go, jaka  
 Bestja nabożna... Jak ten Żyd się kiwa  
 I śpi, a bydło, jak chce, tak używa!»

Aż mnie zamgliło z lubości w tę chwilę...  
 Laboga! Toćto jakby u nas właśnie!  
 Tu pastuch w trawie zadrzemał se mile,  
 A tu gospodarz nad ułm — jak nie wrzaśnieł  
 A chłopie mili! Aniyty wiesz, ile  
 Zabierasz z sobą tej wsi, gdy cię praśnie!<sup>1</sup>  
 Dola we światy! I nic nie pomoże:  
 Ten klnie po nasku<sup>2</sup>, na żyto ów orze,

Choć wie, że chybi. A daj wam Bóg, chłopcy,  
 Za oną polską duszę, co z was świeci!  
 Jest blacha — wam się na strzeże śnią snopy...  
 Jest pastuch, djabeł za djablami leci...  
 A niech wam rodzi sto kóp z jednej kopy,  
 Burniaki-Wrony, Burniaki-Kaleci!  
 Niech wam się szczęszczą te «kazy»<sup>3</sup>, te «rosy»,  
 Niechajże z czubem mierząją wam łowy!

Pod zachód było, kiedy my wracali,  
 Obszedłszy stajnie, obory, podwórza.  
 Na wielkich zorzach gwałtownie się pali  
 Słońce, wpuszczone w czerwień do pół kruża<sup>4</sup>.

<sup>1</sup> Prasnąć (gw.) — cisnąć, rzucić.

<sup>2</sup> Po nasku (gw.) — po naszczu.

<sup>3</sup> Kaza (port. casa) — dom.

<sup>4</sup> Kruż (z ros. krużek) — krąg, krążeń.

Już głębiej, już się topi w skrawej fali,  
Już się do czuba, już z czubem się nurza...  
Nagle — świat cały gaśnie, jak zdmuchnięty,  
I wnet się mroków podnoszą odnety.

W pół ryku bydło, a w pół nutki ptaszę  
Urywa, oną porażone mocą  
Prędkiej odmiany. I mowy też nasze  
Zacichły. A już rozjarzone nocą,  
Syły się gwiazdy przez nieba poddasze,  
Jak złote ziarno siewne. Już migocą,  
Już gasną, światłem zolane mieszką.  
Tak noc tam pilna jest i tak nagląca.

Ale Burniaków ~~ciągnęła~~ się chmara  
Do nas z gozeczona u siebie gromadą  
I z rojnym ~~gwarem~~. Co młodsza wnet wiara  
Naniosła chrótu i godny sto kładą.  
Najbliżej ognia przysiadła się stara  
Kubina, z twarzą kościaną i bladą;  
My inși kręgiem, jak właśnie koniuchy  
W łakach, gdy wierzba oypie się w puchy.

To, żeby mi kto powiadał z ambony,  
Że ja te świtki chłopskie, te ~~ukinany~~  
Obaczę, z tej na ~~wywrót~~ świata strony,  
Że one chaty, ~~one~~ one łany,  
Lud cały będlie w posiadach ruszony,  
Tobym se naprzód pomyślał: — pijany!  
A zaś ~~by~~ m pluwał w garść i między ślepie..  
Niech po próżnicy ozorem nie trzepie!

Lecz Skwara, który rad o swym dobytku  
Gadał, tak kończył przerwana rozmowę:  
— «Prawda, że człowiek nie niema do zbytku,  
Ale porządek<sup>1</sup> jest wszelki!» — Tu w mowę

<sup>1</sup> Porządek (gospodarski) — narzędzia, sprzęty domowe i t. p.

Wpadł mu Gród-Burniak: — «li, co tam, mój Witku,  
Będziem wywozić? Tu rzeczy są nowe!  
Niech nam pan Balcer o Polsce powie...»  
— «Hale!» — huknęła burniacka gromada.

Chrząknę i rzekę: — «A cóż ja wam, braty,  
Dobrego powiem? Toć sami wy wiecie,  
Jak i co, kiedyście rzucili chaty  
I poszli nowych gniazd szukać we świecie.  
Żle jest! Dalekie jeszcze te roraty<sup>1</sup>,  
Te jutrznie złote, gdy światłość precz zmiecie  
Oną noc długą nad naszym narodem!  
Ziemia się poci krwią, przed słońca wschodem.

Pod jednym panem wyżyć — ciężka bieda,  
A cóż kiedy cię za leb aż trzech chycił  
Leda cię pismak dusi, strażnik ledzi...  
A już najcięższy krzyż mają unieć.  
Chcesz ślubu? Chcesz krztu? — Nie wolno. Ksiądz nie da.  
Że aż po lasach biegają tam wici...  
A dojdziez, człeku, ostatnich momentów,  
To zdycha j, jakten pieś, bez sakramentów!»

— «Ponoć — rzekł głosem przyciszonym Wrona —  
Ze Rzymu wyszedł przykaz, by folgować...  
Ponoć jest w Rzymie Pietrowa ambona,  
Z której o Polsce ma ją publikować,  
Jako jest mocą niebieską strzeżona».  
— «Nieprawda! — krzyknie Roch — Toćby nas chować  
Nie wlekli na swój cmentarz! Toćby chłopów  
Nie wpisywali w mentryki u popów!

— Nieprawda! Nie chcę ja obrażać Boga,  
Ale że z Rzymu i wiatr nic doleci...

---

<sup>1</sup> Roraty — adwent, zapowiadający święto Bożego Narodzenia, przen. zapowiedź nowej, szczęśliwej epoki dla Polski.

Daleka widać do Polski mu droga,  
 Chociaż mu Polska w same oczy świeci,  
 Jawną od męki, od wiary zaś — sroga.  
 A toć nas gnają przez śniegi, zamieci,  
 A toć nas więżą... I co? Gdzie głos z Rzymu?  
 Tyle Rzym o nas dba, co tego dymu! —

Tu jęk się podniósł dokół, a te głowy  
 Na pierś opadną. Tak lud w serce bierze  
 One zwątpiałe i posępne mowy.  
 Więc ja: — «Bywalić i tędzy papieżu!  
 Był ci namiestnik Pana Chrystusowy,<sup>1</sup>  
 Co dał za Polskę obwołać pacierze  
 Na ten caluśki świat, przez góry, rzeki,  
 Gdy naród Boskiej przyzywał opieki.

Ale to dawno już! Dziś insze czasy». —  
 A wtem Fijała: — «Co ta o złem gadać!  
 Rozповідаjcie, jak tam szumią lasy,  
 Kiedy na młody liść deszcz pocznie padać...  
 Jak na weselach, w karczmie huczą basy...  
 Rozповідаjcie — macie rozповідаć —  
 Jak tam przepióry wołają po żytach,  
 Jak ziemia pachnie na rośnych prześwitach.

Jak tam z kapusty zając do dnia kica...»<sup>2</sup>  
 Tak rzekąc, śmiał się niby to wesoło,  
 A lzy mu gradem leciały przez lica...  
 Nagle od ognia wstał, pojrzał wokół,  
 Łzy otarł, podniósł głowę do księżycą,  
 I ten kapeluch wcisnąwszy na czoło,  
 Iść od nas poczał precz, w mroczne pustkowia,  
 Nie czekający, czyli mu kto powie.

<sup>1</sup> Pius IX nakazał w czasie procesji z obrazem Zbawiciela Acheropita 6 września 1863 r. publiczne modły za Polskę, «którą widzi z boleścią wydaną w tej chwili na łup tyłu mordów i krwi przelewów».

<sup>2</sup> Kicać (myśleć) — biec skokiem (u zająca).

Zaczem zaczęli gadać wszyscy w kupie  
 Baby w te pędy puściły języka,  
 Jako że Fjały od rodu są głupie,  
 A i ten we łbie tęgiego ma bzika,  
 Jako nad samą Wartą jest wicś Słupie,  
 Gdzie miała Nagda Burniaczka indyka,  
 Co nie dał dziecku spokojnie przejść drogą,  
 I jako takie sprawy być nie mogą.

Aż gdy się nieco ściszyło w gromadzie,  
 Ta namza święta starużka z nad Buga  
 Szeroko wielki krzyż po sobie kładzie,  
 I tym świetlistym wzrokiem w niebo mruga,  
 Jakoby z kimsi była tam w narodzie,  
 Aż jej wypłynie z wyschłych piersi truga  
 Drżącego głosu i w pieśń się rozlewa...  
 A nam po szpikach mróz idzie, gdy śpiewa.

— «Pątowaliśmy do słonka od nocy,  
 Pątowaliśmy od krzywdy do prawa...  
 Puściliśmy się szukać onej mocy,  
 Co ją ta woła<sup>1</sup> człowiekowi dawa...  
 Szli z nami święci, szli z nami prorocy,  
 Wiosła nas światem korablowa ~~na~~wa...  
 A tera my się z tej drogi wywarli...  
 — Żywi się widzimy, a sąśmy umarli!

...Pątowaliśmy do Boskiego sądu,  
 Pątowaliśmy do umartej śmierci<sup>2</sup>,  
 Po morzu szlimy i szlimy po lądzie,  
 A sam Pan Jezus rychtował nam perci...<sup>3</sup>  
 Poszlimy szukać do życia wylądu,  
 A zaś wracamy, ~~z~~zarpani na ćwierci...

<sup>1</sup> woła — wołność.

<sup>2</sup> umarta śmierć (gw.) — śmierć naturalna w przeciwieństwie do śmierci zabitej — zabójstwa.

<sup>3</sup> Perć (gw.) — ścieżka.

Do siódmej skóry ze siebiem się zdarli...  
— Żywi się widzimy, a sąśmy umarli!

...Wyjdz ty do nas, gwiazdo jutrenkowa,  
Wyjdz ty do nas, miślaczku rogaty!  
Przynieś nam ciche, najcisze słowa  
Od naszej ziemi rodnej i od chaty!  
Wyszła-ci gwiazda — zgazona jej głowa,  
Wywzedł-ci miślak — czarne na nim szaty...  
Ziemi i chaty wrota my zaparli...  
— Żywi się widzimy, a sąśmy umarli!...

Śpiewa. Jakoweś nioś się wzdychania,  
Jakieś z pomroku patrzą na nas oczy...  
Wiatr powiał, iskry po głowniach przegania,  
Rozjarza ciemność, to znowu ją mroczy.  
Jakieś dalekie, to bliskie wołania  
Słysząc — nad nami, w nas, to gdzieś z uboczy...  
Aż wszystko cichnie, gaśnie, rozemdlewa,  
I tylko w duży jeszcze cości śpiewa.

Świtało. Po wsi odpiewały kury  
Pogodne zorze, gdy z snu przecykał,  
Już mrok przed onem zarzewiem purpury  
Pilno się zbierał w kłęby i unykał  
Za siniejące kędyś we mgłach góry...  
Skoczę, choć ze snem jeszcze się borykał.  
Ano, złodzieje noc, dzień mają — pany,  
Zaś ranek chłopu od Boga jest dany.

A już skrzęt<sup>1</sup> słysząc i głosy w komorze.  
Tak wywrę w ganek drzwi, wyjdę za płoty,  
A tu całutki świat wchodowy gorze,  
A słońce leci w niebo, by ptak złoty...

<sup>1</sup> Skrzęt — krasnoludek.

W błakach, pod górką nieodał Chrzast orze.  
Krój w rolę pułczy, zakłada uwroty.  
— «Szczęść Boże!» — krzyknę. Aż tu, niby chmura,  
W jasność tę wali polami Sekura.

Rów, nie rów, pędzi niepatrzący drogi,  
Ręce, jak śmigi, w ruch puścił, leb goły,  
Okrutnym krokiem rozstawia te nogi,  
Aż mu płótnianki zdartej furczą poły.  
Dopadł, pchnął Chrzasta precz i cały srogi,  
Jakże nie chwyci pług! Jak na woły  
Nie huknie: — «Wio, małuskie!» — we świat cały —  
«Wio, wołki moje!» — aż echa odgrzmiały.

— Laboga! Co to? — W imię Ojca, Syna...  
Gada? — Po grzbiecie przechodzi nanie mrowie.  
Cud, czy co? Wkręszon? Jak ów Piotrowina,  
Wkręszon, co leżał już w mogilnym rowie?  
«Sekura!... Bracie!»... Nie słyszy, chudzina...  
A niechże w księgach pisują ludowie,  
Jako chłop polski z tej niemej gardzieli  
Przemówił, pługą chwyciwszy grządzieli.

Lecz on lba zadrze i słów własnych słucha...  
Nie wierzy, iż mu z tej długiej niemoty  
Odkrzepnął język. I znowu wybucha  
Niehamowanej pokrzykiem ochoty:  
— «Wio, małes!» — Głos mu po tej grdyce grucha,  
Jak gołębiowi... I tak, cały złoty  
W onych zarannych pyłach, kibę wali  
Gdziś w samo słońce, w świetlającej rozdali.

Jeszcze stał, iż mi nogi w ziemię wrosły  
Z dziwu, na one niebywale cudy,  
A on już wracał pługą i wyniosły,  
Zstępował z góry przez orne te grudy,

Tak łatwo, jak żeby go pióra niosły...  
W przekosach słońca zajarzył włos rudy,  
Nic postrzygany dawno, złotem kołem,  
Jak ono świątkom dawają nad czołem.

Jeszcze tak patrzę, a wtem nmie ów zoczy.  
Ciśnię plug, woły, roztworzy ramiona,  
I z wielkim krzykiem na szyję mi skoczy.  
Tak ja, hamując łzów tych: — «Do pierona!  
Folguj, bo zwalisz!» — A już się lud toczy,  
Iż była droga na ranek zmówiona.  
Tak macham czapą i wrzeszczę, co raty:  
— «Sekura gada!... A śpieszcie się, braty!»...

A w nich jak piorun trzasł. — «Sekura?... gada?...»  
Stąpeli, patrzą, słuchają, nie wierzą.  
Aż jak nie gruchnie w głos cała gromada,  
Jak z dziwu w ręce niewiasty uderzą!  
Lecz on już biegnie, już w naręcz im pada,  
Tak mu się tylko te piersie rozszerzą.  
— «A braciaż mili! Witajcież tą mową!» —  
A co się puszcza, to chwycą na nowo.

— «I dość! I basta! — krzyknę, — ty rarogu  
Jeden, bo nam podusisz dziewczęta!  
A toć pilniejsza rzecz dziękować Bogu,  
Żeć otwarł mowę, co była zamknięta!»  
Więc pokłękł, za nim baby na rozłogu,  
Iż męka Pańska była tam zatknięta:  
«A bądź miłościwi!... A dziękaj ci, Pani!»...  
Aż utłumiło te wzdechy — śniadanie.

Tak rada: — «Słuchaj, Sekura. A może  
●stałbyś na czas u Chrząsta ratajem?  
Toć nam daleko jeszcze przez to morze.  
Jeszcze niewiada, jak my się dostajem

Na suszę... — Lecz ów się porwie: — «Nie! Nie! Toż  
Ja muszę z wami! Chociażby za gajem,  
Choć o żebraniem... choć ostatnim dechem...  
Śpieszma się! Idźma!» — Tak jedlim z po<sup>o</sup>piechem.

Jeszcze te łyżki po misach brząkały,  
A on już zrywał się i biegał w progi,  
Podpaliwany żądącią tą cały,  
Że mu świat prawie uciekał z pod nogi.  
Wtem powstał Burniak-Grad, wziął talerz biały:  
— «Ha! Jak wam śpieszno tak, to — na te drogi  
Szczęsne do Polski!» — Tu dobył talara,  
Położył, brzęknął. ~~B~~ugiego dał Skwara.

Zaczem już rzędem szedł między Burniaki,  
Zbierając datki niewstydne, bo bratnie.  
Posypały się złotniaki, srebrniaki,  
Co tam kto przemógł dać. Aż i ostatnie  
Dziatki posięgły po swoje trojaki...  
Niesie je chłopak rad, a wtem się zatnie:  
Tak mu tam matka poszepcze. Więc powie:  
— «Do polskiej ziemi na powrót! Na zdrowie!» —

Rozwiązał Bugaj trzosa. Ten był pusty,  
Jak gniazdo, gdy się wywiodą pisklęta.  
Zesypał, zamknął i drżącemi usty  
— «Bóg zapłać! — rzecze. — Niech Bóg wam panięta,  
Bracia, tę pomoc!» — Tymczasem już w chusty  
Więzały baby chleb, ser, a dziewczęta  
Kwiatuszki brały kwitnące przed gankiem:  
Jaskry, nagietki i stokroć z rumiankiem.

Tak my ruszyli. A wokół, jak dzwonki,  
Nawpół weselo, a nawpół żałośnie:  
— «A pozdrawiajcie od nas pola, łąki...»  
— «A ~~p~~ozdrawiajcie te wierzby, te sośnie...»

Pan Kalcer.

— «A pozdrawiajcie ja\*kości, skowronki,  
I w\*zelkie ziele polne, co tam ro\*ni...»  
— «A pozdrawiajcie tę ziemię ojcową!...» —  
Mówią, a już się gł\* traci — i słowo.

## II.

Sły\*załem ja raz, jako zbój niektórzy<sup>1</sup>  
Do piekła patrzeć \*zedł, co go też czeka,  
Iż stanął \*obą wprzecz całej natury  
I obliczności prawie zbyt człowieka.  
Ten ujrzał w piekle okrutne tortury  
I słyszał, jak czart imię j\*go szczeka  
Na cztery wichry i jak wałą młoty,  
Na ściel mu kując noże i brzeszczoty<sup>2</sup>.

Alić mam za to, że nie \*ro\*ze męki  
Mógł ów oglądać w piekielnej otchłani,  
I że ten powrzask czartowskiej pa\*zcęgi  
Ani bluźnierczy tak być nie mógł, ani  
Tak rozpaczliwy, jak krzyki i jęki,  
Które tam były z tej strasznej przystani,  
Gdzie morze prawie krwią i łzami ściekło.  
I — wiera — tam to było żywe piekło!

Szerokie ujście obsiadując rzeki,  
Obozowały ludów różnych kupy.  
Dzieci, we wrzodach całe, i kaleki,  
Niewiasty, jako Bożej męki słupy,  
Łazarze, którym jedna śmierć ma lcki,  
Groblem ziejące, nawpół zgniłe trupy,  
Zapowietrzzone z nędzy i z choroby,  
Których psi nawet nie chcą lizać — Iljoby.

<sup>1</sup> Zbój Madej — stąd przysłowiowe Madejowe łoże.  
\*\*\*\*\* — ostrze szabli.

Ledwo ujrzeni na, już każdy woła  
 Je\*ć. Sterczą ku nam ręce, jak pszczoły,  
 Rwą \*ię pi\*kliwe głosy dookoła,  
 Huczą klątwami zachryple gardziele.  
 W największy odpust, pod progiem kościoła  
 Nie ujrzy\*z dziadów takich, ni tak wiele,  
 Zwierz na\*et dziki nie węższy za padłem  
 Z takim \*kwytem \*straszny. Zaraz zgadłem,

Że tam nie było na\*zych w onej kupie.  
 Jakoż nie było. Słowaki, Wołochy,  
 Żydy, Cygany, takie ta przekupie,  
 Taki ta naród powłóczy i płochy,  
 Co od jak żywa nie siedzi w chałupie,  
 Tylko światami roztrząsa patrochy<sup>1</sup>,  
 A gdzie dom temu, osiadłość i droga,  
 Nie zapisane zostało u Boga.

Więc tak to poniosł wiatr, jak letkie plewy,  
 I w \*tertę z\*ywał nad tym oceanem.  
 Przelatywały ku nim chmura mewy,  
 Krzycząc nad onem jadłem wyżebranem,  
 I długo \*lychać było one gniewy  
 Mor\*kiego ptactwa na powietrzu \*zklanem  
 I powrza\*k dzieci, co nagie i \*ine  
 Brodzą w pas, łowią wędką \*zkarłupinę<sup>2</sup>.

Tuż zaraz wrzały muzyką go\*ody.  
 Przez drzwi wywarte widać ławy, stoły,  
 Kręcą \*ię w tańcu te mor\*kie narody,  
 Stracone dziewczki, pijane pachole,  
 Huczą niechlujne śpiewy, cieką miody,  
 Ci za łby idą, ci chwycą \*ię wpoły.  
 Krz\*k, klątwy, śmiechy, płk — jakby kłął wieprza,  
 I prawda! Cała ta gawiedź nie lepsza.

<sup>1</sup> Patrochy — wnętrzności

<sup>2</sup> Szkarłupina — skorupki morskie.

Na mały czas tu przybija do brzegu  
 Okręt z dróg morskich. Tak wnet ta załoga,  
 Upragła życia, z pokładów wybiega,  
 A do gospody najprostszą jej droga.  
 Wnet ją muzyka, wnet flaża podżega,  
 Pije to, hula, i z proga do proga  
 Wali się kupą rozpustną, gdzie wiccha,  
 Iż morze — długie, a krótka — uciecha

Nierządco huknie strzał z tego mrowiska,  
 Nierządco trupa wyniosą cichaczem  
 I strąca w one przybrzeżne skaliska,  
 Gdzie morze wiecznym zanosi się płaczem.  
 Zapłusnie fala, pian buchną kłębiaka,  
 I — kamień w wodę — nie wróci się! Zaczem  
 One ugasłe w rozchmiełeniu dusze  
 Jęczą po nocach w mroźkiej zawierusze

Idziem tak, aż tu wylata z za węglu  
 Dziewczyca, wrzeszcząc: «O, ret! o, ret!...»  
 Pojrzę ja — może lat piętnastu sięgła,  
 Choć nie. Ledwo podnosi gorsza  
 Pierś, jak turkawka, co dziś się wylęgła.  
 — «Stój! — wołam — Czeka! Co ci! — Ale gdzie ta!  
 Leci a wrzeszczy: «Tatuścio przedało  
 A za nią kupa hultajstwa się wali.

Więc, iż nie było do utraty chwili,  
 Tak krzyknę naszym: «Zastąpić od wody!  
 Nie dać do morza!» Tak zara koczyli  
 Flod i z hultajstwem owem na wyprzody:  
 Jużci macnęli się tam i pobili...  
 A ja z Bugajem dalej do gospody:  
 — Jak? Co?... I prawda!... Ociec ją rodzony  
 Na rozpustę sprzedał dziś za trzy korony.

Tak my dobyli groza: — «Na tu! Naści,  
 Judaszu, swoją przeklętą zapłatę!

Żryj, pij, i niech cię djabeł «moją maści...  
A na dokładkę i na pierwszą ratę —  
Masz!» — Tum go gruchnął w pysk, z onej napaści  
Gniewu nie wiedząc sobie rady. — «A tę  
Dziewczycę bierzem!» Tak się ciężkiem zwinął,  
Pieniądze zgarnął i w alkierz wychynął.

A my też wyszli. Wrzasa jeszcze kupa  
Związana błką z owymi krzeczoty<sup>1</sup>.  
Już jeden zadem na mieliznę chlupa,  
Już drugi leci, jak kamień, pod płoty,  
A choć nie było między nimi trupa,  
Popuchły naszym pięście od roboty,  
Iż guzów, «ińców nabili niemało,  
Póki się toto na nogach trzymało.

Lecz baby między się już wzięły dziewczkę,  
Iż się to trzęsło całe, by płak w kleci.  
Ponarzadzały na niej przyodziewkę  
Zaszarpaną, że to nagie ciało «wzięci...  
Już i zgadaly się, że «tarasza, Jewkę,  
Ociec żołnierzom przedał, będzie trzeci  
Dzień, a ją tutaj, dzisiaj, przed godziną...  
Tak sama gęba nabrała mi śliną.

— «Tfu, Polsko moja! Zhańbika się!» — «plunę.  
A takim żalem i wstydem mnie «parło,  
Jakby mi z «erca kto żyłę, jak «trunę  
Jęczącą we krwi wyciągał przez garło...  
Jakże nie zwrócę lba! Jakże nie runę  
W to bydło, co się za nami wywarło...  
Jezu ty, Chryste! Walilem, jak młotem,  
Aż się to w piachu zaryło pokotem.

Takem odsapnął i oną prawicę,  
Com ją w młot zwinął, «tarłem na sucho,

<sup>1</sup> Krzeczoty — raryg: przen. cudak, dziwotąg.

Iżem miał, jakby krwawą rękawicę,  
Tak to plugastwo popuściło juchą.  
A że mnie jeszcze gniew trzymał za grdycę  
I żal był we mnie srogą zawieruchą,  
Tak zdjąłem czapę i ofiarę z owych  
Czyniłem do nóg Pana Jezusowych.

A niebo pełne przestronności było,  
Jak gołębiowe pierścia<sup>1</sup>, tak mieniące...  
Modrością tłało i blaskiem się skrzyło,  
Iż w złotobarwne pióra wiało słońce.  
Włec ustał we mnie gwałt pod oną siłą  
Cichości Bożej i tętna kipiące,  
A chciałem jeszcze, jak żbik, sapnął srodze,  
Reszta się gniewu rozeszła po drodze.

Tak szlimy prędkim i burzliwym krokiem,  
Iż fukał jeszcze parą jaki taki.  
Jeszcze Zatrata krwawem toczy okiem,  
Jeszcze Kos garście zaciśka w kulaki,  
Kiedy nad morzem cichem i szerokiem  
Krażyć zaczęły wielgoskrzydłe ptaki,  
Które się w słońcu zachodowem nurzą,  
Wrzaskliwe wiece trzymając przed burzą.

Wtem pojrzą zmagła. Czy w oczach się dwoi?...  
Na progu, białym opasany fartuchem,  
W białej szlafmycy na ible — Opacz stoi  
I pobrzękuje złocistym łańcuchem,  
Poznał. Tak krzyknie z impetu: — «A moi!...»  
Ale wnet urwał i wydał się brzuchem,  
Widząc odartość naszą. A iż mnie się  
Chwycił smiech, rzekę: — «Cóż słysząc w Odesie?»

Trząsaliśmy ręce. A wtem Bugaj trzosa  
Obrócił. Dźwiękło od srebra i złota.

<sup>1</sup> Pierścia l. m., od Piersio na podobieństwo pleca, płuco.

Tak zaraz Opacz znalazł, spuścił nosa  
 I sterczącego przywciągnął żywota.  
 Nuż ścisnąć Rocha, obłapiać nuż Kosa,  
 Nuż kłaniać, prosić za sobą we wrota,  
 Gdzie znak gospośni świecił: «Pod Matrozema,  
 I Miś tańczący, u szyi z powrozem.

Nuż rozpowiadać, jak szpital ów cały  
 Wymarł, jak o to sam nawet był w śledztwie,  
 Jak komisary po kotłach wachały  
 I nie znalazły nic (co mą w świadectwie);  
 Jako dwie panny za męża go chciały,  
 Co szynk tu właśnie otwarły w sąsiedztwie,  
 I jak, choć mu się wiedzie w interesie,  
 Zawsze to nie to, co było w Odesie.

Mówił, przez zęby pluł, trząchał ramiony  
 Z przywyczki, bowiem nie miał już szynela.  
 — «Tak cóż mi panny? Tak na cóż mnie żony,  
 Jak ja swojego pilnuję artefela...  
 Wracać? Tak po co, brat mój, gdy zniszczony  
 Wojenny flot<sup>1</sup> nasz od nieprzyjaciela  
 Japonca, co się — taki<sup>2</sup> syn — zbuntował  
 Przeciw naczalstwu<sup>3</sup> i wio eksplozowe<sup>4</sup>. —

A wtem rozrzewnił się: — «Mnie żałko<sup>5</sup>, bruty,  
 Że w taką drogę ot, wy się puścili!  
 Tak ja wam zaraz stakaczyk<sup>6</sup> arbaty  
 Z rumem... Gotowo stanie w jednej chwili...

<sup>1</sup> Flot (ros.) — flota.

<sup>2</sup> ...taki syn — wyraz taki zastępuje tu: sukini; Opacz chce się wyrazić spoliitycznie.

<sup>3</sup> Naczalstwo (ros.) — władza, zwierzchność. «Japoniec jest buntownikiem, gdyż według wyobrażeń państwa rosyjskiego car dzielił władzę nad całym światem.

<sup>4</sup> ...wio eksplozowe (ros.) — wszystko wysadził w powietrze.

<sup>5</sup> Mnie żałko (ros.) — żal, smutno, przykro.

<sup>6</sup> Stakaczyk (ros.) — szklanecka.

U mnie za jedno — ubogi, bogaty...  
 A toż ziemiaki<sup>1</sup> wy! My razem żyli  
 W korablu! A i po~~le~~<sup>2</sup> także — w le~~cie~~...  
 A żal, co ze mną nie byli w Odesie!<sup>3</sup> —

Nagle się zwrócił do mnie: — «Wy widzieli  
 Magiera? Onże popadł tu w pi~~sa~~rze<sup>4</sup>.  
 Tak i zachodzi do mnie przy niedzieli,  
 A pi~~se~~ze listy, pro~~ś~~by, co kto każe...  
 Tak Żdżara przeciw. Czort to ich ro~~z~~dzieh,  
 To znowu zetknie ich rogami. Ta~~ż~~e<sup>4</sup>  
 Dawnoby który wi~~ś~~iał na powrozie,  
 Tylko że j~~u~~den za~~w~~aze siedzi w kozie,

To si~~e~~ nie mogą sięgnąć!<sup>5</sup> — Buchnął wrzawą  
 Śmiech aż pod pułap, gdzie para szła z szklanek  
 A my, jak siedli u stolów, tak ławą,  
 Gwarząc, przetr~~w~~iali noc. Już szarzał ranek,  
 Sinej modrości bijący kurzawą  
 W okna go~~ś~~pody, gdy wy~~z~~li my w ganek,  
 Gdzie Opacz piln~~o~~ wyliczał rachunek:  
 Osobuo nocleg, osobno czę~~ś~~tunek.

A roz~~ś~~wit złotniał coraz. Już na wschodzie  
 Zakwitły zorze różano~~ś~~cią bladą,  
 Na morskich wy~~z~~ach chybały si~~e~~ łodzie,  
 Z których rybacy nocą obierz kładą,  
 A mały wiaterek chodził se po wodzie  
 I poruchiwał fal drobnych gromadą,  
 I~~ż~~ ono morze, w dwie strony wahane,  
 Raz złote w~~id~~zi si~~e~~, a raz — rumiane.

Nagle przyrosło wiatru. Machnął pióry,  
 Jękła przeciągle fala ciemniejąca,

<sup>1</sup> Ziemiaki (ros.) — ziemkow~~o~~ś~~ć~~, rodacy.

<sup>2</sup> Po~~ś~~ie (ros.) — potem, później.

...popadł w pi~~sa~~rze (ros.) — został pisarzem.

<sup>4</sup> Ta~~ż~~e (ros.) — przeciwny, j~~u~~ż.

Ugasły one złotobrzeżne chmury,  
 Co wyszły świecić sobą przeciw słońca,  
 Wrzały rybitwy, chlusnęły się nury<sup>1</sup>,  
 Iż pierw, niż słowo przerzeczysz do końca,  
 Różany rozblask i zorze na wchodzie  
 Zażeleźniały i skryły się w wodzie.

Gruchnęło gdzieś ci raz, gruchnęło drugi,  
 Zawarczał tętent rozciągiy, daleki,  
 A morzem, jakby przeoranem w pługi,  
 Jęły się walić rozburzone cieki.  
 Zawrzało w chmurach, zaobrniały strugi  
 Dżdżu z głoŹnym szumem, jak wezbrane rzeki,  
 A choć nawałność burzy poszła strona,  
 Dzień nastał ślotny i z twarzą zgażoną.

Ale za nami od samej gospody  
 Szedł człek z szlachecka odzian. Spuścił głowę,  
 A nie znać było, czy stary czy młody,  
 Tak miał zniszczone lico i surowe.  
 Co przyfolgujem kroku, on też chody  
 Zawśdaga. Widzę, chce z nami w rozmowę.  
 Takem przyzostał nieco za gromada,  
 A on wzrok na mnie podniósł i twarz bładą.

— «Pochwałon!» — rzekę. — «Na wieki! na wieki!» —  
 Podeszedł skwapliwie. — «A ja już Waćpana  
 I z tą kompanją widziałem u rzeki,  
 A potem znowu u tego kapcana  
 Pod łaterozem. Ja jestem daleki...  
 (Tu głos mu zatrzął się, jak zyba szklana)  
 — Daleki jestem człowiek... Nie wiem prawie,  
 Skąd idę, dokąd, poco, w jakiej sprawie.

— Ot, tak się tulam». — «My ta nie bogaci» —  
 Rzekę, bom myślał, że chce zapomogi

<sup>1</sup> Nur, nurek — ptak wodny.

Lecz on czem prędzej: — «Nie, nie! Niech Bóg płaci!  
Nie chcę! Nie trzeba nic... Mam dość na drogi.  
Tak oto ciągnie do swoich, do braci!»  
— «To czegoż — przerwę — aż tu Waś, za progi  
Szad'eś nas szukać? Toć my tam noc całą  
Siedzieli». — A ów: — «Boby się wydało! —

A co mam gadać, że jestem Polakiem,  
Kiedy mnie karczmarz zna, jak pijanicę...  
Czy ja tu żołnierz pod ojczyzny znakiem?  
Czy ja tę polską ziemię tu zaszczycę?  
Z szynku do szynku chodzę, ladażakiem  
Wińskiem się truję i brząkam w szklenicę:  
Tak co ma Polka wieć tu oczami  
Za syna, co się takim życiem plami?

— Czy dasz Waś wiarę — ja nawet sam sobie  
Żem Polak — rzadko mówić się ośmielę...  
Chyba że z flaszą — na dzień — rozwód zrobię,  
Albo koszulę przewlokę w niedziłę,  
A wicher morski gardziel mi wyskrobie.  
Ale to tego niewiele... niewiele...  
Co Waś chcesz? Nałóg! Nie zawaze się uda...  
A to wiedz o mnie, że zwę się Zabuda.

— Co, tego? Bo to inoży ma nazwisko,  
Co mu pasuje, jak garbus do ściany...  
A zaś Zabuda, widzisz Waś, tak blisko  
Stoi mnie, że czym trzeźwy, czy pijany,  
Czyli się śmieję, czy w oczach mrowisko  
Mam łcz — my jedno! Ten bezojczyźniany  
Zabuda — «zabu», zapomniał wszystkiego...  
I sam jest niczyj, i nikt nie jest — jego». —

Przymilknął. Tak chcę ja przerzec co nieco,  
Kiedy mi mowę znowu przebił nagle:

— «Widzisz Waś! Ptaki te, co chmurą lecą?  
Widzisz Waś! Łodzie pędzone i żagle?

(A tu mu oczy «rebrzyście zaświecą,  
A «łowa prą się żarliwie, uprągłe)

— «ne eo! swego mają... Jakis biały  
Dom życia. «ne go nie zapomniły!

— Słuchaj Waś! Może ujrzyś gdzie zdaleka  
Włócząc, co tam kiedyś, w dniach młodości,  
Tak «amo, jak wy, miał «erce człowieka,  
A teraz — wszystkim obcy — psu zazdrości,  
Bo pies, gdy swoje rzemioło odzyczeka  
I poohgryza rzucone mu kości,  
To wie, że psem jest, i wie, gdzie mu buda...  
Jak spotkasz go Waś, to będzie — Zabuda.

— A jeśli młodość jemu poszła krzywo,  
Marnie — że tylko na tę żerd żdo płota...  
Jeśli pod gwiazdą wzrósłszy nieszczęśliwą,  
Porwał się rozbić ją zamachem młota,  
Jeśli się rzucił w jakowe rzeziwo<sup>1</sup>,  
Jeżeli «łęgnął czyjego żywota,  
Gdy go «erdeczna «kusiła uluda,  
To, widzisz Wasze, też będzie — Zabuda.

— A potem zniknie ci na długie lata...  
Aż kiedyś ujrzyś go w inszej postaci,  
Gdzieś pod Uralem<sup>2</sup>... Wiesz Waś? Koniec świata...  
Wielki pan. Bogacz! Długi «woje płaci.  
Łeh ogolony wpół, przez pleco lata —  
A tak do taczki przyrósł, jak do maci...  
Nad nim nahajki «włt, a pod nim ruda  
Ołowiu «rebrzy... To także Zabuda!

<sup>1</sup> Rzeziwo — rzeź, zabójstwo.

<sup>2</sup> Ural — kruszczone góry, dzielące Europę od Azji; wysw-  
hno tam przestępców do ciężkich robót.

— A gdybyś Waśze znów spotkał człowieka...  
 Nie! Gdybyś spotkał zwierza w ciemnym lesie,  
 Jako się kryje, czał, jak ucieka,  
 Jako przez tajgę<sup>1</sup> zarośniętą drze się,  
 Jak go nakrywa sobą wielka rzeka,  
 Jak go pień cedru na ocean nieśie,  
 Na ląd, i jak go odtąd truje nuda  
 Z gorzałką razem, to będzie — Zabuda.

— Ha... ha... ha... Zabuł! Zapomniał! — Milczałem  
 Co miałem gadać, gdym wszystko już wiedział.  
 A on też przycichł pod onym nawalem  
 Spowiedzi, co ja — chcąc nie chcąc — spowiedział.  
 Tak zliśmy razem. A pieścić musiałem,  
 I mi do włosów urosnął już przedział,  
 Co oni widząc, też w drodze przystali.  
 I tak my doszli ich i tak zli dalej.

Spojrzał w obcego Koś, spojrzał Zatrata,  
 Iż z brzegu byli — nic. Ot, człek podróżny.  
 Chce ście — niech idzie, a chce — niech się brata.  
 Niczem tu przecie nikomu nie dłużny.  
 Tutejszy, widać, bywał z światem,  
 A to i radą być może przydatny.  
 Świat-ci nie Wółka, gdzie chłopci na płoty  
 Właza, najrzadziej nieznanej kapoty.

On też ani się żegnał ani witał  
 Z kim. Jakby do nas należał od rodu,  
 A choć go z naszych nikt o to nie pytał,  
 Rzekł: — «O robotę trudno będzie. Z głodu  
 Widziałem ludzi ginących. — Zazgrzytał —  
 Bo tu różnego jest przepaść<sup>2</sup> m. irodu,

<sup>1</sup> Tajga — gęsty, nieprzebyte las iglasty na bagnistych gruntach w Syberji.

<sup>2</sup> Przepaść — moc, gwałt, wielkie męstwo.

Ale najwięcej wszelakiej hołoty,  
Co żebrze, a lga, że szuka roboty». —

— «My ta na długie nie staniam terminy  
Do żadnej — rzecze Bandy» — Aby tyle,  
Co tego groza przyrobić choć krztyny,  
Na szyf, na drogę. A to przyjmiam mile,  
Co dadzą. Abych<sup>1</sup> się tej chwycić liny,  
Abych na morze! Bo samim nie w «ile...  
Abych do tego korabia — okręta!» —  
A baby: — «Hale! O Matko ty święta!»

A wtem Zabuda: — «Zaś to, co w gospodzie  
Było o onem dziewczęciu mówione,  
To tu są zwykłe rzeczy w tym narodzie.  
Tu ojciec córkę małą, a mąż żonę  
Sam doprowadza murzyńskiej tej trzodzie.  
Aby zarobić... Aby tę inamone...  
A jak na wódkę nie ma, a napije,  
Zastawia babę. Nie chce — to ją bije.

— Była tu jedna, dwojgo dzieciąt miała  
(Wdowa, czort ją wie...) w piątym, «zółtem» lecie,  
A jak ją tęskność «parła, tak ją rwała,  
Ze ni«podobne rzeczy na tym świecie!  
To wyla z brzegu, jak pie». A «czerniała,  
Jak te w pszenicy jarej czarne śniecie,  
To ziemię gryzła, drapała pazury,  
Jak z portu okręt wypływał niektóry.

A wreszcie całkiem ścichła, z sił opadła,  
A tak siadując tu, patrzyła w morze  
Calemi dniami. I sama nie jadła,  
I dzieciom co dać nie miała, nieboże,  
Iż podobniejsza była do widziadła,  
Niż do człowieka. Aż jakoś w tej porze

<sup>1</sup> A b y c h (stp. i gw.) — tylko w 1-ej osobie; tu zamiast aby

●dchodził statek. Tak zbyła kłopotu,  
Przedawszy dzieci za bilet powrotu.

Murzyn je kupił, ot, w jednej kołuzi,  
I stał na brzegu ze śmiechem w paszczęce.  
To ludzie, co kto prześzedł, na nią pluli;  
Ta nic, gorzała tylko w swojej męce.  
Już hukli z działa, już w trąbę zaduli,  
Już... Tu Bandyka wzniosła obie ręce:  
— «Święta Sodomio! O święta Gomoro!  
A kąd się też ta takie matki biorą!»

Przeczekał, aż się przyciężyła sama,  
Zaś rzekł: — «Tak stoi ona na pokładzie,  
A tutaj dzieci w krzyk uderzą: — «Mama!  
Mama!» — Już okręt chyba się w posadzie,  
Już płynie, już mu się namknęła tama,  
Już pachol znury zwinął, już je kładzie,  
Wtem wrzała. Wyciągnęła ramiona do dzieci,  
Na burt i w morze. Powiadam Waszecz

(Tu zwrócił do mnie twarz i ściszył mowę),  
Że niema jadu, nad serce człowiecze.  
Żebyś Waść w pierśiach miał gniazdo węzowe,  
Żeby ci w mózgu wierciły trzy mięcze,  
Lżejby ci było. Jedno znam morowe  
Lekarstwo, co ci wewnątrz tak wypiecze,  
Wypali, że już i własnej macierzy  
Nie pomnisz! — Wódka. Niechaj mi Waść wierzy!» —

Lecz tu się wszczęły wspólne pogwary,  
Co nam króciły czas w onej sąradze,  
Iż dzień od nieba do ziemi był szary,  
A struga deszczu lała się przy strudze.  
Aż ów, najrzawszy dalekie galary,  
Rzekł: — «Gdzie robota pewna? Przy iadudze

Węgla do portu. Ale tam już pono  
Wre... Pono płachtę szykują czerwoną<sup>1</sup>.

Jakoż coraz to gęściej ciągnął drogą  
Naród roboczy. Tragarze, węglarze  
Szli śpiąc z taką zawziętością srogą,  
Że poczerniało aż kurczą się twarze.  
Wzrok mroczny ledwo że zwrócił na kogo,  
Idą, wtem błęben. A deszcz ustał nieco,  
I już się modre błamy niebem świecą.

Nad morzem tumult jakiś. Ludu kupa  
Zwarła się w tęgą na wybrzeżu ścianę,  
Gdzie na kotwicy stała szalupa.  
Z szalupy worki szły pieczętowane  
Z nieboszczykowem mieniem. Imię trupa  
Czarno na każdym worku wypisałe.  
Licytacja była po załodze,  
Co na szpitalnym statku zmarła w drodze,

Jak nam to żydek powiadał niektóry.  
Furjer<sup>2</sup> na beczce stał, rozcinał wory  
I pęki szmatów podnosił do góry,  
Wołając cenę na owe ubiory.  
Krzyk: Po raz pierwszy. I wnet: Po raz wtóry!  
A iż tam pośpiech bywa każdej pory,  
Ledwo żeś pojrzał, już i — Po raz trzeci!  
A kłęb zwinięty przecz powietrze łeci.

Każdy chciał tanio kupić. Setne ręce  
Sterezały z tłumu wysoko nad głową,  
Nikt nie dbał, w jakiej człęk ten skołał męcę,  
Po którym trzęsą puściznę grobową  
Wtem, gdy się onym widokiem zasmęca,  
Dobyli worek, pieczęcią lakową

<sup>1</sup> T. j. zanosi się na rewolucję.

<sup>2</sup> Furjer (fr.) — urzędnik ekonomiczny na okręcie.

Jakoby kroplą krwi naznaczon właśnie.  
Tak pojrzy furjer na miano i właśnie:

— «Jan Gruda! Tknęło mnie. Poprzedzie stanę,  
Pchnąwszy w bok żydka. Wór prawie był pusty.  
Zaczem rozciągli na nim wielką ranę  
I wydobyli zawiązanej chusty.  
W chuście koszula była i pisane  
Karty, w śmiertelnie blade inkausty<sup>1</sup>...  
Tak krzykną cenę. Dałem tyła w dwoje,  
A że nie podbił nikt, ostało moje.

Więc zaraz «zlimy nabok czytać karty.  
List był, trzęsącą już pisany ręką,  
Z jakiejś «erdecznej czeluści wydarty  
Ostatnią mocą i ostatnią męką.  
Gdzie go ślać miałeś i przez jakie warty<sup>2</sup>?  
Nie wiem. A ty, już nakryty jutrzeńką  
Tej wiekuiętej światłości w zaświacie,  
Nie powiesz tego mi, unarły bracie!

Gdziekolwiek jesteś, cokolwiek potyka,  
Nie będzie ci «ię, nieboraku, cniło,  
Że tę chudobę nędzną najemnika,  
Szmął, co go nasze słońce gdzieś bielilo,  
Oną koszulę lnianą, cudzy tyka.  
Krzyż nią przewiążę nad pierwszą mogiłą  
Polską. A coś go pisał, ledwie żywy,  
W księgi te włożyć dam, twój list żarliwy.

Może się najdzie ociec i przeczyta,  
I pozna, jako są «ynaczka słowa.  
Może «ię w matce zatrząsą jelita,  
Kiedy ją wieść ta doleci grobowa;

<sup>1</sup> Inkaust (l.) — strament.

<sup>2</sup> Warty — nurt, główny prąd rzeki, wodny szlak.

Może się wicherów zachodnich dopyta,  
 Gdzie świeci trumna twoja kryształowa,  
 I pójdzie bosa nad morza krawędzie,  
 I w huku jego twych słów słyszeć będzie.

«...Piszę ja do was, rodziciele moi,  
 Z struchlałem sercem, z mokremi oczyma,  
 A między nami morze wielkie stoi,  
 Nie daje do was i przez noc mnie trzyma,  
 Iż rogie puszcze są i góry strażą  
 Między mną tutaj, a hań, chatą waszą.

«...Więc tylko oczy podnożę nad szczyty,  
 Ranie i wieczór patrzący w tę stronę,  
 Gdzie jest kłosami nasz zagon nakryty,  
 Gdzie łki nasze o rosie koszone...  
 I radbym ptakiem przelecieć tę drogę,  
 I wiatrem radbym przez nią — a nie mogę.

«...I tak mi w oczach stoi tu, jak żywa,  
 Ta nasza strzechy, snopami pożyta,  
 I kalenica wyoka, a krzywa,  
 I duża o niej zamyśla i pyta...  
 Ale jej słówka nikt tamtąd nie poda,  
 Taki świat<sup>1</sup> ziemi jej i taka woda.

«...I widzę prawie chróściane te płoty,  
 Studnię, żerawia widzę, cembrowinę...  
 I rady sobie nie wiem od żaroty,  
 A od tęsknooci — o kęś<sup>2</sup>, że nie ginę...  
 Przez góry czuję i przez wielkie morze,  
 Jak mięta pachnie tam i drzewko Boże...

<sup>1</sup> ...świat — kawał wielki.

<sup>2</sup> ...o kęś — o mało.

..Chorość mnie tutaj przygniotła, jak brzemię,  
 Iż dobrej w sobie za grosz nie mam \*iły,  
 I prędko pewnie \*iść przyjdzie mi w ziemię.  
 Na ocean\*kie dno i bez mogiły.  
 Bo tu moc ludu ginie z tej choroby,  
 Których rzucają w morze, a nie w groby.

...Tak z onych bogactw wielkich, z majątności  
 Oblecowanych przez cudze te kraje,  
 Dla molch, w ogniu trzę\*ących się ko\*ci,  
 Trzech łokci pia\*ku \*iwego nie \*taję,  
 Co u nas żebrak ma... I nie poro\*nie  
 Brzoza nade mną bażkami o wło\*nie.

...Włębym tu wpi\*iał te \*mutki, te żale,  
 I tę \*mierć czarną, co na mnie już kracze,  
 I tę gorącość, co w piersiach mam, ale  
 Szkoda mi ato matusi, że płacze,  
 Łzami \*ypląca na papier ten biały,  
 Co go jej morza dalekie oddały.

...Bogdajżeś pierwej stradała umie płodem,  
 Matko, niż na świat, na dolę tę padłam...  
 Bom jest chorobą ściśniony i głodem,  
 I jak zwierz węszę po ziemi za jadem.  
 Jak ptak bez gniazda skrzydłami tu biję,  
 I nocą zrywam się, i — jak pies — wyję!

...Prosiłbym ja was, byście mi za morze  
 Odkazowali, jaka była zima?  
 Czy tatuś pod słow nowiznę już orze?  
 I czy tam włosna już, czyli mróz trzyma?  
 Ale że dusza we mnie nie doczeka,  
 Niż pismo przyjdzie z takiego daleka.

..Oj, leciałbych ja, by gołąb ten \*iwy,  
 Alibo ż\*raw, kruczający o wschodzie.

Bo mi się zdaje, że znów byłbym żywy,  
Po naszym chlebie i po naszej wodzie.  
Ale że srodze struchlałe mam kości  
Od wielkich żarów tych i od żalości...

...Więc trudne rzeczy są i podaremnne,  
Bym się stąd dostać przemógł za żywota,  
Ale jak pomrę, to przez bory ciemnac,  
Przez morze pójdę, co wiehrem się miotą!  
Pójdę i trafię pod chaty okienko...  
Tak mi dopomóż Bóg i święta męko!

...A teraz żegnam i kłaniam się pięknie,  
Ojcie i matko, do samych wam kolan,  
A jak tam nocą w kominie wiatr-jęknie  
I z niedogastych skry rzucą się polan,  
Albo jak dźwierze kto nocą zarząza,  
To będę, matuś, ja i moja dusza.

...Żegnam już wszystkie życzliwe sąsiady  
I całą naszą chudobę i polę;  
Żegnam i grusze na miedzy i sady,  
I żytnie bragi i zaśiek w stodole,  
I całą wioskę od płota do płota,  
I kość moją żegnam już i wrota.

...Teraz mi dajcie bić z wieży we dzwony,  
Od wschodu słońca do zachodu słońca.  
I niechaj będzie Chrystus pochwalony!  
I ostatek z Bogiem, moja kochająca  
Matuchno droga! I ty, ojcie miły,  
I kłaniam wam się od mojej mogiły.

## III.

Twardo stanęłim w dokach<sup>1</sup> do roboty.  
 A co? Człekby się gryźć kamienia imał,  
 Byleby jeno świetliczek<sup>2</sup> ow złoty  
 Nadziei migał mu i moc w nim trzymał.  
 Lud, choć zbiedzony nadmiar, znał te poty,  
 Bo z nich już nieraz płótniankę wyżywał.  
 Ba, radbym widział te lny, te konopie,  
 Co nie butwiały od znoju na chłopie!

Naród nasz silny jest; dużo poradzi,  
 Jak zęby ciśnie, a bary podłoży.  
 Niechaj go tylko moc jasna prowadzi,  
 Porywa, niech się przed nim wiat otworzy,  
 Niech się rozwidni cel; a z tej czeladzi,  
 Co jest zarosła w siermiężnej swej koży,  
 Wyjdzie duch, jakby w żelazie kowany,  
 I leć się twardzi pokaże od ściany.

A tu o powrót szło. Na dokach tedy  
 Trwałimy w pracy ciężkiej od dnia do dnia,  
 Tając z pożaru słońca, z głodu, z biady,  
 Jako najmitów gromada przechodnia.  
 Zgóry my rzekli: Czy w dzień czy w noc, kiedy  
 Błyśnie nam z mżtu powrotna pochodnia,  
 W pół taczki rzucim i w pół drogi brzemię,  
 I w okręt! Bo nam pilno w swoją ziemię.

A to słyszeli, jako dawać będą  
 Darcenny przewóz przez ocean ony,  
 Że emigranty, co w statek usiądą,  
 Piśani będą do morskiej obrony,  
 I na pokładzie staną pod komendą  
 Wojkową, jako morskie bataljony.

<sup>1</sup> Dok (ang.) — część portu, przeznaczona na naprawę okrętów lub skład towarów.

<sup>2</sup> Świetliczek — owad świetlaj; przen. promienie.

Pod pokład baby z dziećmi pójdą zasię,  
Iż wojną jakoś pachniało w tym czasie,

A mór załogi pobił. Tak czekamy  
Skutku, alić się czelanie przewlekło.  
Więc w tych okrutnych żarach z wielkiej tamy  
Do doków potu nie mało nam się wleło.  
W galarach, prawda, był ciężar ten samy,  
Chociaż nie takie żywych ogniów piekło.  
Jeno, że nas tam nie dali, bo cości  
Knuło się, kłuło w posępnej cichości.

Miasto przeznalina wprędce. Dwojgo było,  
Choć jednym miałem nakryte, by dachem:  
Górne zdaleka białościami aż ćmiło,  
Poprzetykane tu wieżą, tu gmachem;  
Drugie się nisko u morza mrowiło  
W nędzy, w pijaństwie, w brudzie, czarnym łachem.  
Zaś między niemi więź mocna i twarda:  
Zdołu — gniew głuchy, a zgóry — zła wzgarda.

Tuby mi wpisać te ganki wywarte,  
Nakryte kwieciami przeróżnych kolorów,  
I te niewiały leżące, rozparte,  
W zwitkach na włosach do samych niesporów.  
Te wrzaski papug, co gardła niezdarte  
Miawszy, wśród kwiatnych wiszące hiorów,  
Językiem ludzkim krzyczą wbrew naturze,  
Gdy małpki z płaskich dachów drą się w górze.

Dopieroż kiedy przyniży się słońce,  
Rojno tam bywa i szumno w ulicy;  
Strojnego tłumu wylega tysiące,  
Biegną z nosidłem szklanem piechotnicy,

---

*Mosidło szklane — lektyka oszklona.*

W nosidłach łątki<sup>1</sup> zdaleka pachnące  
 Leżą, gruchając, jak synogarlicy,  
 Przymknione rzęsy, zemdlałe wejrzenie,  
 A wół<sup>2</sup> z papierków rozwitły w pierścienie.

Wypuścił ucho, gdzie stoją panowie:  
 Nie — tylko liczby, procenty, pomiary,  
 Że mało który inzego co powie.  
 Giełda, okręty, handel. Młody, stary,  
 Jednak. A tam, na dole, jak mrowie,  
 Czernią się ludem roboczym galary.  
 Idzie ładuga. W szlej<sup>3</sup> wprzęgli<sup>4</sup> węglarze  
 Ciągną węglarki po parze, po parze.

Hurkot — het lecł het aż tam, na górę,  
 Jak grzmot daleki, wpadając w rozmowy.  
 Ale wtem ptaki wrzasną krasopiórc,  
 I nikt w tę stronę nie odwróci głowy.  
 A szle się prężą, wrzynają się w skórę,  
 Czasem się zarwie krok jakiś miarowy,  
 Zesuną ciasniej szeregi węglarze...  
 Idzie ładuga — po parze, po parze.

Inak<sup>5</sup> za znowu moda jest w ni<sup>6</sup>dziele.  
 Place zalega murzynstwo pstrym tłumem,  
 A kiedy dzwony uderzą w kościele,  
 Pcha się to lawą z hałasem i z szumem,  
 Jak stado czarnych baranów w kierdele<sup>7</sup>,  
 Zdaleka cuchnąc kozim potem, rumem;  
 Co drugi, trzeci — z psem, a w rękach laski.  
 I tak zawałą nawę<sup>8</sup> po balaski,

<sup>1</sup> Łątki — łąka; przen. stroja kobieta.

<sup>2</sup> Szlej, szleja, szleja — rozstąpienie łóżka, następujące chomonto.

<sup>3</sup> ...wprzęgli — w znaczeniu biernem: wprzężeni.

<sup>4</sup> Kierdel (gw.) — stado.

<sup>5</sup> Nawy (l.) — środkowa część kościoła, przez dzielona od presbiterjum (dziś wielki ołtarz) balaskami.

Dopieroż taki elegant se \*iędzie  
 Na kiju, fontaź<sup>1</sup> czerwony, sam bowy,  
 I tak na strony wykręca się w\*zędzie,  
 Za uchem zaś mu \*terczą papierosy.  
 Już ci lusterko z kieszeni dobędzie,  
 Plunie w garść, już ci przymu\*knie se włosy,  
 Zagwiżdże na psa i patrzy po gólkach<sup>2</sup>,  
 A pies tymcza\*em węszy po ampułkach<sup>3</sup>.

Wtem k\*iądz z ambony huknie: — «A hultaje!  
 A drapichró\*ty jedne!» — Tu zamacha  
 Pięścią — «To takie wa\*ze obyczaje?  
 To m\*za i kościół i Bóg u was fracha?  
 Na Polkę patrzcie, co wam przykład daje!  
 Polska! Polacy! Wywodzą się z Lacha,  
 Czyli tam z Lecha. To, panie, nie drwinki!  
 A słyszcie, jak to śpiewają godzinki.

Polska! Polacy! A wiecie, barany,  
 Co to jest?... Dalej, złazić mi z tych lasek!...  
 To jest najmiłszy kraj Bogu wybrany.  
 Niż tutaj srebro, tam więcej wart piasek.  
 Złazicie czy nie? Łby ośle, bałwany!  
 Czekacie, aż was przemierzy ten pasek?  
 — Polska!... By nie śnieg, co drogi zagroził,  
 Chrystus Pan byłby w Polsce się narodził!

Ale to nic jest! Wszak stoi w kolendzie,  
 Że Polska w światłach betleemskich stanie  
 Nad narodami. Że z niej to się wszędzie  
Roźniesz ono wiosenne śpiewanie  
 Wolności świata. Że wyjdzie orędzie<sup>4</sup>,  
 I nowy zakon narodom się stanie

<sup>1</sup> Fontaź (f.) — k\*kanica, \*c\*at fanta\*czny na krawacie.

<sup>2</sup> Gółka (gw.) — niewieśta.

<sup>3</sup> Ampułka (t.) — naczynie z oliwą do święcenia.

<sup>4</sup> Rzędzie (t.) — uroczysta zapowiedź, odezwa.

Przez moc, co nie jest francuska ni włoska  
Ani angielska, ale jest moc Boska!

Na klęczki, durnie! Bo o czym tu mowa,  
Tego na klęczkach słuchać wam, hołota!  
Polska... Polnego narodu królowa,  
Cała przetkana w kwiatu\*zki ze złota,  
Cała w łez \*rebrze, cała rubinowa  
Od krwi ofiarnej, co tam jest za wota<sup>1</sup>...  
Boże! Po co ja gadam? Po co płaczę?  
O Polsko, Polsko, kiedyż cię obaczę!...

Buchnął z ambony \*zloch, opadła głowa  
Na pierś, k\*iądz klęknął, jak przed \*akramentem.  
Co obaczywszy, gromada też owa  
Runęła o ziem z okrutnym lamentem.  
Tak co niedziela grzmiąca polska mowa,  
Której nikt nie znał tu, w tem miejscu \*świętem  
Krom na\*, a one pocztowe kudłacz<sup>2</sup>  
Aże ryczały, płacząc, że ksiądz płacze.

Wnet zasłynęły niedzielne kazania  
Księdza Błahoty \*zeroko po mieście.  
Ko\*ciół zapchany od grania do grania<sup>3</sup>,  
Cały w jedwabiach, w \*tęgach, w piór \*zeleście,  
Ledwo k\*iądz usta otworzył, już wzdychania,  
Już ci łez pełne źrenice niewieście,  
A choć tej mowy nikt w ząb nie rozumie,  
Coś, jakby Boży duch, latało w tłumie.

On zaś, serdeczne kojący tęsknoście,  
O królu Sobku prawił, o Kościuszcze,  
I własnej duszy wylewał wonnoście  
Na te mazurskie pola, Litwy kuszcze<sup>4</sup>,

<sup>1</sup> Wotum (t.) — ślubowany dar.

<sup>2</sup> T. j. motocykl.

<sup>3</sup> Granie — węgiel, kąt.

<sup>4</sup> Kuszcze, kusze — krzew, krzak.

Po głosu swego leciał złotym moście,  
Zatokowany<sup>1</sup> w Polsce, jak te głuszcze,  
Że choćby biskup dzwonił od ołtarza,  
Jako m<sup>o</sup>żę dalej trzeba — nic nie zważa.

A taka rzewność, takie miłowanie  
W tym głosie jego i taka otucha,  
Jakbyś na Pańskie czekał Zmartwychwstanie,  
Lub na Zielony dzień świętego Ducha.  
Na złotych strunach, zda się, słyhać granic,  
A kiedy czele<sup>2</sup> się zapatrzy, zaslucha,  
Nagle głos w trąby i w kotły uderza,  
Z wielkanocnego jakoby moździerza.

Bój, bitwa. Niby stukusieczne działa,  
Tak wał słowa, tak grzmiał działobitnie.  
Powietrze warczy, ambona drży cała,  
Namykaj głowy, bo kulka cię wytnie!  
Aż z wrzasku ognia, dymów wstaje chwała,  
Jasna chorągiew nad hufcem wykwitnie,  
Stają w jej blasku rycerze pancerni,  
Aż do zabitej śmierci Polacy wierni.

Dopieroż radość, dopieroż gloryja,  
Dopieroż drzące na powietrzu ręce,  
I to spojrze<sup>3</sup>nie, co niebo przebija,  
Wzniesione nad świat, wkrzeszony po męce.  
Naraz do chóru wyciąga się szyja:  
— Muzyka! Triumf! — Więc dalej w podzięce  
(A był Chwalibóg Polak, organista),  
Hukną organy: — «Zawitaj, Przeczysta...»

To po kazaniu tem ksiądz — sam widziałem —  
Szedł rozgorzały do bocznej kaplicy  
I tam, przed krzyżem upadał powałem,  
Twarzą w proch. Takiej zasię nawalnicy

<sup>1</sup> Zatokowany — przen. only zatopiony, zamysłony aż do nieprzytomności.

Lzów, błagań, jęków, łkania w życiu całem,  
 Takiego gwałtu do Bogarodzicy  
 Jeszcze nie słyszał. Choć przecie w Krakowie  
 Mam brata księdzem, Balcerski się zowie.

Ale nad morze pomiędzy węglarzy,  
 Co pili w szynkach od rana, że święto,  
 Schodził kapucyn młody, bladej twarzy,  
 Z kapuzą nisko na czoło ciągniętą,  
 Że tylko z pod niej ta bladeść się żarzy.  
 Idąc, z nad trepków lyskał gołą piętą,  
 Ręce w rękawach, u piersi krzyż mały,  
 Szedł, milcząc, tylko oczy mu gorzały.

Dopieroż w porcie na galary czarne  
 Wstępował, albo w zakotwione łodzie,  
 A kiedy dzwony uderzyły farne  
 I gruch się zrobił w przybrzeżnym narodzie,  
 Zaczynał głośno pacierz. To te marne  
 Dziewki, co ich tam zapaść<sup>1</sup> przy gospodzie,  
 Klękały, chusty jaskrawe, czerwone,  
 Narzucające na głowy zhańbione.

A tuż robotnik, błyskający w gniewie,  
 Chłopaka wego chwycił u kołnierza,  
 Do ziemi przygiął, jako witkę w drzewie:  
 — «Tu mi, zezeniaku!.. Tu mów mi pacierza!»  
 ...«Ojeze na z...» załka dzieciuch. Dalej nie wie...  
 Tak się chłop pięścią, jak pałą, zamierza.  
 Spuścił... Krzyk progi: — «Mów dalej, zobacz!»  
 Zapomniał. Ojciec także. Obaj płaczą.

Zaczem się ciśli kalecy, żebracy,  
 Nędzna czarniawa, co obsłada morze,  
 A ów, choć pacierz głuszyli mu ptacy,  
 Z krzykiem się niosąc w powietrzne bezdroże,

<sup>1</sup> Zapaść (gw.) — mnożyć, pełno; por. przepaść (str. 332, 2).

Cały pogrążon w dusznej swojej pracy,  
Zrzuciwszy kaptur, to królestwo Boże  
Wielkim przyzywał głosem i • chlebie  
Proroczył głodnym, i o Ojcu w niebie

Sierotom. A ci rozbitowie świata,  
Co się tak w nędzy i brudzie zdziczyli,  
Że brat tam nie jest bezpieczny od brata,  
A puść ich w bory, jak wilecby wyli,  
W szerniałych twarzach dostawali kwiata  
Tej rumianości pierwszej, co ich w chwili  
Przyodmieniała na dzieci, na syny,  
Powracające w ojcowskie dziedziny.

Nie jeden wszakże, co wódką się bawił,  
Płęcią wygrażał z gospody od proga:  
— «Ty tu co? Kto cię tutaj do nas wprowił?  
Dasz mi to chleba, a dzieciom pieroga?» —  
Lecz nimich zarówno wszystkim błogosławił,  
Wychudłe ręce wznoszący do Boga,  
A głos się z wiatrem ponoził na morze:  
— «Czyńcie gwałt!... Gwałtu chce królestwo Boże.»

Darmo ochylać. Na ładudze wrzało,  
Ze tylko patrzeć, jak lunie ukropem.  
Nas tam nie gwałtem bractwo dopuszczało,  
Alić się równo przewącha chłop z chłopem.  
Dziś, jutro cośi poczynąć się miało,  
Dziś, jutro miano ruszyć owym czopem,  
Co go odkręcić łatwo, a niewiada,  
Czyli i kiedy zakręcić się nada.

Ja sam nie jestem za rewolucyją,  
Choć powiadają o nas, słyszę nieraz,  
Że my po świecie robim rebeliją,  
Sam w agabundas-rewolucionera<sup>1</sup>,

<sup>1</sup> Vagabundas-revolucioneros (gurt.).

Ale niech mi kto pcha jarzmo na szyję,  
 Jak tu w galarach abo w Minas-Geras,  
 — Siarczyste! — uszów po sobie nie stulę,  
 Jeno w garść plunę, i — choćby na kule!

Praca — to praca. Jaksz nie kaleka,  
 Bierz się, a ostro! Takie Boskie prawo,  
 Ale jak człek się wypina nad człeka,  
 Jeden u stołu, a drugi pod ławą,  
 Na kość, na ochłap jaki, jak pies czeka,  
 Nim głodne dzieci obdzieli tą strawą:  
 Hola od pola !! To prawo jest — pieskie \*.  
 Nie Adamowi dane! Nie niebieskie!

A węgiel właśnie trzymały tam Szwaby  
 I szwabskie statki wpływały do doku.  
 Powypasało się to, jak te schaby,  
 Przed każdym sadło, by torba obroku,  
 A do galarów, gdzie w pocie klną raby,  
 Żaden nie zejdzi sam, ani pół kroku,  
 Wierniki jeno, faktory, agenty.  
 — Bogdajżeś parciał \* raz, pludrze przeklęty!

Więc choć węglarki szły, lud czekał chwili,  
 Coby mu karki wyprzęgła przetarte.  
 Tak poruszeństwo tajemne robili,  
 Stawiając wszystko na czarną tę kartę.  
 Spuści ów głowy i czoła przechyli,  
 Alić ponure oko trzyma wartę...  
 A krzywdą swoją tak na moc złączeni,  
 Że choćby papież stanął — nie odmieni.

A morze jęło wichrować tej pory,  
 Że chodził po niem jakby tuman siny

\* Wzra od krzywdy! (Por. str. 233).

\* Pieski (gw.) — psi.

\* Sparcie — stracił socjetyś (o jonydach), uschnąć, szereg.

I rwał pian morskich strzępiałe paździoły,  
Co się rzucały przez mroczne głębiny.  
Ugały błaski, ugały kolory,  
Pospół zmieszane, jak pierwszej godziny  
Stworzenia, kiedy jasność wieki sta  
Jeszcze nie była od nocy do czysta

Separowana. Tak raz wszystkie oczy  
Obróciły się na statek nieznany,  
Co się kotychał na morskiej roztoczy,  
Za wichrem, a był prosty na port gnany.  
Patrzym, a ten się gwałtownie zatoczy,  
Jak chłop, co idzie od karczmy pijany,  
To się zawściągnie, gdy skrzydła wiatr zwinie,  
I jako wielki łabędź ku nam płynie.

Mnie się te chody nie dziwne wydały.  
Ale ów morski naród, marynarze,  
Powytrzęszczali te oczy, jak galy,  
Czekają, rychło flaga się ukaże,  
Rychło-li gruchną jakowe sygnały.  
Lecz statek w onych mocnych wicherów warze,  
Jak ślepy, pędzi, wali się, potyka,  
Jakoby nie miał na sobie sternika

Już blisko. Już nam w oczach rosną reje,  
Powiało ku nam jakąś mętną trwogą...  
Wtem widzim, flaga spuszczone czernieje  
W pół masztu<sup>1</sup>. Zresztą nie widać nikogo.  
Tak w krzyk: «Na łodzie! Tam się coś złe dzieje!  
Tam się coś stało strasznego z załogą!»  
Puści się czółno. W tem powrząk dołata:  
— «To okręt moru! To «lnakulata!»

— «Za dragi, kto żyw! Odpychać od brzegu!  
W łodzie! Za wiosła, komu życie miłe!» —

---

<sup>1</sup> Żołki łabędy lub niebezpieczestwa.

A już się z wiatrem woń trupia rozlega,  
I już powietrze na brzeg leci zgniłe.  
Lecz łódź za łodzią gwałtownie wybiega,  
Nastawia draga, kto w rękę ma siłę,  
Płyną. Wszystkie się oczy zgrozą wżarı  
W statek, co niesie śmierć, już sam umarły.

Wiedziane było i w portach głozone,  
Że zarażony okręt morzem pływa.  
Więc w którakolwiek wiatr poniósł go stronę  
(Iż nie została na nim dusza żywa),  
Bronił się każdy brzeg i widmo one,  
Co się tułało, jak mara straszliwa,  
Odpychał, żerdzie chwyciwszy i haki.  
Lecz tutaj gorzej padło. Tu wiatr taki

Dął ku nam w żagle tej okropnej nawy,  
Że ludzka siła nic przeciw. W godzinę  
Wróciły łodzie z nieszczęsnej wyprawy:  
Oblicza w ognjach całe, karki ślne  
Od żył napiętych, a w oczach żar krwawy.  
Rozbici, choć się powiazali w linę,  
Nie dosięgnęli korabia drogami,  
Od strasznej woni wpółmartwi już sami.

Wtem się pojawił Zabuda. Był błądy.  
— «Po proch! Wyśadzić! — zakrzyknął gwałtownie —  
Do mnie tu, zuchy młode! Na bok, dziady!  
Łódź tęgą wybrać mi! — Skoczą w prochnię,  
Dźwigają skrzynię, lud słucha bez zwady.  
Aż ów, smolistą narzędziwszy głownię,  
Przyklął. «No, księżo! Daj absolucyj! —  
Niech mi się djabli o duszę nie biją»

Lecz mnich na szyję padł mu i ramiony  
Objął. Przez chwilę słyhać tylko łkanie.

— «Bracie! Mój bracie! Tyś już rozgrzeszony...  
Ty święty, bracie... Tyś jest...» — Nie był wstanie  
Więcej z tej strasznej powieści ambony.  
Wtem się Zabuda porwie, w łodzi stamio,  
Chwyci za wiosło, zeprze nogę w skrzynię  
I łódź potężnie pchnąwszy, w śmierć swą plynie.

Wiatr przycichł. Ustał prawie dech w narodzie,  
Poklekli ludzie i odkryli głowy.  
Rwało się kilku, co młodszych, na łodzie,  
Lecz nie dopuścił mnich o tym ni mowy.  
Ów zaś, u dzioba stojący na przodzie,  
Wyprostowany i cały gromowy,  
— «Niech żyje Polska!» — krzyknął. To wołanie  
Do dnia świądnego w uszach mi zostanie.

— «Niech żyje!» — Dajem odzew mu, co garga.  
Po wynędzniałych twarzach łzy nam cieką,  
Że dusza z żalu prawie w nas zamarała  
Już dalej, już go widać het, daleko...  
Łódź się wysoko na fale wywarła,  
I jak trumienne zaczęła wieko,  
Zas pada, chłusta morzem przez okraje  
I z pian u wręgów<sup>1</sup> dwu skrzydeł do staje.

Znikła. Na pacierz może, albo mało  
Co więcej. Młotem serce w żebra dźwięka...  
Wtem błysk, huk, piorun. A słowo się stało!  
A przeraźliwawsza Chrystusowa męka!  
W ogniach się morze do nieba porwało,  
Szczękła przepaści straszliwa pieszczka,  
I nic. I cicho. A ów Bezimienny  
Wleciał wstrzeczony wprost w raj — ptak płomienny.

Lud zmartwiał, jakąś zimną zgrozą zdjęty.  
Zaslepiły prawie źrenice zżarzone,

<sup>1</sup> Wręgi — bole zagięte, żebra statku.

Aż pierwsze baby buchnęły w lamenty,  
Jakby im dziecko ginęło rodzone.  
Lecz mnich, zbożały całkiem, całkiem święty,  
Krzyżem złe dymy przeganiał na stronę,  
Co się rozwlokły ciężko, by całuny,  
Dokoła onej piorunowej truny.

Dopiero, kiedy opadły do czysta,  
Ludzie co nieco pojrżeli po sobie.  
I zaraz wielka modrość i rebrzysta  
Jęła promienieć po onej żalobie.  
— Niechże wam będzie światłość wiekuiśta,  
Coście zginęli tu, w ognistym grobie,  
Póki was hejnał anielski nie zbudzi!  
A nam do życia trza wracać, do ludzi.

\* \* \* \* \*

Tak my w cichości szli, jakby z Golgoty,  
A coś wielkiego nożyło się drogą.  
Cień — nie cień, jakby grot tam błyskał złoty,  
Jakby zbroica dźwiękała z ostrogą,  
Jakby gdzieś w pyłach szły tętniące rotę,  
Żem raz i drugi pojrzał — a nikogo!  
Wiera, umiała wstać rycerskie mary  
Z czynu Zabudy i z jego ofiary.

Musiał tam wód być na tego szlachcica,  
Co po szynkowniach walał swe szlachectwo,  
Aż nagle rozbłysł, jak roratna świeca,  
I klejnotowi dał ognia świadectwo.  
Więc mu rycerska oddana przyłbica,  
Gdy krwawa pieczęć zamknęła już śledztwo,  
I w tarczę jego żelazna znów ręka  
Mieczem uderza, a tarcza nie pęka.

Takem se dumał, kiedy wtem Jan Bania  
Trąci mnie łokciem w biedro i tak powie:

— «A ten odmieniec znów nocą się ślania  
 Koło bud nażych. To przyległ dziś w rowie,  
 Jak wąż, i czyhał prawie do świtania,  
 Ale, że w hudzie świciłi Kosowie,  
 Bo dziecko cości chorzało!» — Tak rzekę:  
 — «A pluder! Już ja go wezmę w opiekę

Sękaczem moim! Tego jeszcze trzeba,  
 Żeby do naszej zarobnej krwawicy,  
 Do czynionego potem naszym chleba,  
 Niewiasty nasze im szły do łóżnicy!  
 Jużby nad nami nie było też nieba,  
 Ani tej Bożej nad ziemią prawicy,  
 Żeby my... tutaj... po Szwabach... bękarty...  
 Słysz, bracie. Dzisiaj my oba na warty,

A Roch Zatrata trzeci. Zgoda?» — «Zgoda». —  
 Ścisnąłem w garści kij, gdy wtem, zdaleka,  
 Właśnie jak kiedy rozszumi się woda  
 I z bulgotaniem przez słuzy ucieka,  
 Gdy świętojanka<sup>1</sup> popędu jej doda,  
 Taki się bliżył gwar. Alić nie rzeka  
 To była, jeno podniosły stawidła  
 Dwie głębie, młyńskie obracając skrzydła.

O tobie mówię i do ciebie piję,  
 Magier, co byleś szlachcicem od rodu,  
 A teraz nosisz starganą deliję<sup>2</sup>.  
 Iż cię nie kryje ni ztyłu, ni zprzodu  
 Za ladą siedzisz, masz kancelaryję,  
 W progu się przygarść zebrała narodu,  
 Ty piszesz listy, skargi. Furczą słowa,  
 A pióro skrzypi, by dusza czyścowa.

<sup>1</sup> Świętojanka — przybytek wody na rzekach wskutek deszczów czerwcowych, około ś. Jana Chrzciciela (24 czerwca).

<sup>2</sup> Delija (tur.) — płaszcz podbity futrem, bez rękawów, noszony przez szlachtę.

Tyś jest ten rajca, który tu zażywa  
Dufności ludzkiej i tabaki z roga<sup>1</sup>.  
Czyli więc wdowa przyjdzie nieszczęśliwa,  
Czyli sierota stanie wedle proga,  
Czy chłop się Wojtek, czy Bartek nazywa,  
Czyli sam diabeł przez drzwi wsadzi roga,  
Každy grosz płaci z twojego uczynku,  
Ty grosze zbierasz i niesiesz do szynku.

Naprzeciw Żdżara. Ten pustki ma w budzie,  
Ale krogulczy nos wysoko nosi.  
W pychę szlachecką dmie, to stronią ludzie  
I mało który ku niemu się głosi.  
Temu rzemiosło idzie, jak wóz w grudzie,  
A płaszcz (ze trzema peleryny coś)  
Skórę mu tylko nakrywa i kości.  
Tak siedząc, dziw się nie rozpuknie z złości.

Aż ci nie może dłużej. Pióro ciska,  
Wstaje, odwała stołka, drzwiami trzaska,  
W wielki nos dmucha, odsadza wąsiska,  
Na granatowym płaszczu ściąga paska  
(Iż mu zakłęsa pierś golizną lyska)  
I huknie z proga: — «A co Waść, u djaska,  
Będziesz tu chłopstwu ferował procesy?  
Mnie Waść pisz skargę! Ja też sięgnę kiesy!

Pisz Waść! Dyktuję: — Jak słońce na niebie,  
Tak poprzysięgam przed Bogiem i sądem,  
Żem w narodowej zastawił potrzebie  
Część mą szlachecką ze strugą i ładem,  
A niech mnie ziemia żywego zagrzebie,  
Niechaj zaraza obielei mnie trądem,  
Jeśli nieprawda jest! — Tu huknie pięścią —  
— A Magier ze mną graniczył swą częścią». —

<sup>1</sup> T. j. głupoty.

Lecz ów już porwał się i stoł za stołem,  
 Jak ćwik czerwony i oburącz w party:  
 — «To co? — zawrzał nie — To ja część połknąłem?  
 Wody ze strugi upilem dwie kwarty?  
 To ja w łód Waścin worałem się wolem? —  
 Tu zsiniał, iż był choleryk zażarty —  
 Staw świadków! Świadców, krętaczu przekłety!  
 I na stoł mi tu doku... dokumenty!» —

Zatchnął się w pasji, a na kark mu żyły  
 Wysły drgające i grube na palec.  
 Wtem wpadnie Żdżara: — «A, węzu zawily<sup>1</sup>,  
 Ja ci dokument... Jak chwycę kawalec  
 Draga! To twoje te trzy grusze były?  
 Twój kamień w miedzy? A chytry padalec!  
 Dawnoś mi zadre w wątrobie zahaczył...  
 Zagrześć mnie chciałeś, jeno Bóg nie raczył!

Świadców chcesz? Ja ci tutaj całą ławą  
 Postawię świadków, którzy wtedy żyli!  
 Mam ja na ciebie zatajone prawo  
 Pod mogiłami! To będą psi wyli,  
 Jak moje świadki procesyjną krwawą  
 Wyjdą mi świadczyć, jako ze mną byli  
 Razem, pod Glinką, w kurpiowskiej partyi,<sup>2</sup>  
 A Waś w pierzynięs siedział, aż do szyi!

Tfu! Tchórz! Niegodzien klejnotu szlachcica!  
 Z przechrztów waś musisz być!» — Lecz ów się zbiesił.  
 Ognie mu żywe bić jęły przez lica,  
 Rogatą czapę na łysy łeb wmiesił,  
 I huknął, mało mu nie trzasła grdyca:  
 — «A żebyś mi tu Piotrowina wskrzesił,  
 Łżesz! A ja lepszy katolik od ciebie!  
 Ty w piekle będziesz siedział, a ja w niebie!» —

<sup>1</sup> zawily — skrzęcony, krętacz.

<sup>2</sup> w partyi — w kurpiowskim oddziale powstańców w roku 1863—4.

— «Co? — wrzaśnie Żdżara — a nie wisi u mnie  
Nad szafą pismo Ojców bernadynów,  
Oprawne za szkłem, co je sobie w trumnie  
Dam zamknąć (jużem tak poprzysiągł synów,  
A zaś dębowa trumna stoi w gumnie),  
Jako rozgrzeszon jestem z wszelkich czynów,  
Coby mi drogę grodziły do nieba?  
A w czyścju — tylko pół dnia mi być trzeba,

Za to — co będę skrywał? — żem z tych gruszy  
Łońskiego roku nic dał dziesięciny,  
A konwent rado ulegałki suszy  
W barszcz, na suchedni. Więc mnie bernadyny,  
A raczej gwardjan — obciążył na duszy,  
Iż muszę w czyścju pół dnia z tej przyczyny  
Być. Ale mogę umierać z otuchą,  
Bo mszę odprawi sam. Przyrzekł na ucho».

Tu parsknie Magier: — «To co? Tu jest morze,  
A Waścin papier w łomżyńskim zaścianku!  
Więc cóż tu waści świadectwo pomoże,  
Przy tym gromnicznym, śmiertelnym kaganku?  
Waść w niebo, a tu święty Piotr: — «Otworzę.  
Jak mi świadectwo przyniesiesz, kochanku!» —  
Tak Waść z powrotem, iż to tam nie żarty,  
Na okręt, a tu — hola, bez szyfkarty!

— Ha! Ha! Ha! — śmiał się. Lecz Żdżara doskoczył,  
Za gardziel chwycił go i trząsł jak gruszą,  
Że czapa spadła i łeb się zatoczył,  
Sam zaś Magier prawie rzygnął duszą.  
Rzęży... Lecz Żdżara żółcią tak się zmroczył,  
Że byłby zduślił. Więc ludzie się ruszą,  
Rozerwą garście, aż z tej batalii  
W jednej szmat płaszcz — a w drugiej — delii.

\* \* \* \* \*

Czy ja ci rzekę, ludu, żeś bez skazy?  
Czy ja ci rzekę, że jesteś bez wuiy?  
Nie! Razem z tobą grzeszyłem sto razy  
I razem z tobą złe miałem godziny.  
— Jedno w nas trwało bez żadnej obrazy:  
Wierność ku sobie tułackiej drużyny,  
Że kto jednemu na honor nastąpił,  
Wszyscy my w niego! Nikt kija nie skąpił.

A już od czasu szedł po zmierz gromadą,  
Że nam Szwab, wiernik, dziewczęta podchodzi.  
Czyli ładują węgiel, czy z nim jadą,  
Ten chyłkiem, milczkiem za nim, jak złodziej.  
O miłą drogi pachło mi to zdradą,  
A ów już bliżej co dnia, co dnia słodziej,  
Ażem zmiarkował, że zła krew go kusi  
Do dziewczyniątka Bugajów — Salusi.

Kwiat ci to prawy był i szczęrobiały,  
Jak ta „niegułka” w czarnym boru wiosną.  
Jeszcze nie wszystkie listki mu dośpiały,  
Jeszcze te gronka puszyste mu rosna,  
Jeszcze stulony, ku słońcu nieśmiały,  
Jeszcze mchem wilgłym nakryty pod sosną,  
Pierwiośtnek Boży, co ziemia go w sobie  
Wyhodowała w tajemnym „posobie.”

Indziej tam takie matczynej spódnicy  
Garstką się trzyma i za piec twarz kryje.  
Lecz tu, gdzie wszyscy sąmy najemnicy,  
Szleję od tacek kłaść musi na szyję,  
Musi pod oczy ludzkie iść w ulicy.  
A choć tą rzęsą ciemną w liczko bije,  
Jako ptak skrzydłem, musi wydać światu  
Wonność i cudność pierwotnego kwiatu.

<sup>1</sup> Śniegułka, śnieguła — roślina z rodziny amarylkowatych.

Tedy my w barak weszli, ciśli czapy  
 I do Zatrasy Rocha wprost od proga:  
 — Tak, a tak, bracie. A jemu już chrapy  
 Grają, już czub się prostuje w raroga.  
 Nie przerzekł słowa, jeno płuął w łapy.  
 Zacisnął pięście, a ryża twarz sroga  
 Jęła się ~~zmienić~~ zmienić we światła i w cienie,  
 Jak wąż, gdy rdzawe przegubia<sup>1</sup> pierścienie.

A dziewczki właśnie wracały z roboty  
 Barwistą kupką, jak kiedy na łące  
 Rumian się wywrze biały, jaskier złoty,  
 Modra ostróżka i maki gorące.  
 Szły, biegły prawie w bud naszych opłoty,  
 Spłoszone, z biegu nagłego dyszące,  
 Niespokojnemi szukając oczyma.  
 Aż do Bugaja któraś: — «Salki niema?» —

A mnie coś w żebro tkło. Pojrzę zdaleka:  
 Niemasz Salusi. Tak praśnie mi w żyły  
 Ukrop, a w gardle zachrypi, zaszczeka,  
 Że garście mi się, jak szpony, skurczyły.  
 — «Ha — myślę — Boska nad światem opięka!»  
 A tu mi we łbie rekwije już bity  
 Nad onym pludrem, by dzwony u fary...  
 Tak my się zmrugli — i w doki co pary<sup>2</sup>.

Mrok padał. Rzecz mi Zatrata w drodze:  
 — «Krzykałbym na nią, ale że pśłyszysz  
 Szwab, to nam umknie... A jej tam niebodze,  
 Jako w pazurach kocura jest myszy...  
 Laboga, lećma, bo krew mną tak srodze  
 Ciska, że prawie poięga mi dyszy<sup>3</sup>...

<sup>1</sup> Przegubiać — przeginać, poruszać ruchem falistym.

<sup>2</sup> ... co pary — co tchu.

<sup>3</sup> Dysza — koniec rury, doprowadzający powietrze z miecha do pieca hutniczego; przen. tchawica, krtani, gardło.

Nie utrwa mi! — Runął, jak piorun, ze szlaka<sup>1</sup>,  
A wtem krzyk, jakby duszonego ptaka.

Dopadlim. We drzwi — zamknięte. Tak Bania,  
Iż miał okrutną siłę, gdy był w gniewie,  
Podłożył bary. Trzasły gdzieś u grania  
Żelazne skowy, ordzewiały w drzewie.  
Znów się podsadzi. A tu, jak gdy łania,  
Co się obłąka i gdzie bieczeć, nie wie,  
Przebija bekiem bór — tak głos strwożony  
Dziewczęcia bił w nas od tamtej ta strony.

Więc my się sparli we trzech. Hukło w zrębie  
Kładzionym w kłamrę. Puściły odźwierze  
Wytoporzone w brazyjskim tym dębie,  
Tak twarzym, że go lud na goździe bierze.  
Oberwał Bania skoblicą po gębie,  
A tak odźwierka uchwycił się szczyrce,  
Iż spolem na łeb gruchnął. Wtem Zatrata  
W pień zaklnie. W szopie nie było psubrata.

Salusia tylko, zaparta ku ścianie  
Nosem, jakgdyby pogrześć się w niej chciała,  
Trzęsie się, krzyczy, a ono wołanie  
Dziękuję ci, jak nóż, skroś cię! —  
Tak tupnę: — «Cichoj, głupia!» — I wnet Banię,  
Że to mu gęba nabiegła krwią cała,  
Pchnę, rzekąc: — «Bierz ją i prowadź do matki,  
A my tu we dwóch wyprawim ostatki!» —

Poszli. Wstawiłim dźwierze i od wnętrza  
Przyzatajeni, w szpar patrzym. Siarczyste!...  
Grają w nas wąpiał, że — Matko Najświętsza!  
Dygocą ręce, że — Jezu ty Chryste!  
Krew aż warczy od wrzātu gorętsza,  
A wielkie światło miesięczne, koliste,

<sup>1</sup> ...ze szlaka — z drogi ku barakowi.

Obświeca drogę, gdzie ślemy na wartę  
Słuch wytężony i oko otwarte.

Wtem — kroki. Idzie. Widać go zdaleka.  
Cygar mu węglem jarzy się u gęby...  
Radosny idzie, iż kwieć ów go czeka,  
I prosto w kłęzący pułzcza dymu kłęby.  
A jako wilczur, nim śmiercią zażeczka,  
Powoli paszczę wychyla z poręby,  
Tak ów stróżliwie obmyśla swe kroki,  
Wyciąga szyję i patrzy na boki.

Aż skoczy ku drzwiom i jak po piorunie,  
Gruch o ziem, iż się przed niego zwały.  
Jakże Zatrata na kark mu nie runie,  
Jakże nie weźmie młócić, co ma siły!  
Jakże mój sękacz przez łeb go nie łunie  
Raz, drugi... Wiera, że prasły mu żyły...  
— «Waruj od dziewczek naszych! Waruj, łotrze!»  
— «A gwałcicielu! A czartowski kmotrze!»

Pralim, dopóki wrzeszczał. Gdy ucichał,  
Folgowaliśmy, bo i nam już pięście  
Zmogły się i Szwab ostatni tchem dychał,  
A i mój sękacz w setne poszedł częście.  
Nagle się dźwignął Szwab, co na to czyhał,  
I w łomotanych kości suchym chrzęście  
Chwycił króciwę — miał ją za pazuchę —  
I prosto zmierzył Rochowi za ucho.

Trzasnę go... Padł strzał, ale zbakierował,  
A kula przeszła Szwabowi przez grdycę,  
Rzygła krew strugą wysoko na pował,  
Zarzęzał, iż mu przerwało tchawicę,  
Zatrząpał sobą, zaś się rozprostował,  
I wnet mu bielmo zawlokło żrenice,

I trup — i amen! Tak wyszliśmy z szopy.  
A tu nam przeciw lecą baby, chłopcy,

Z czem kto miał w garści. Zaś Bania przed niemi.  
Gęba — jak konew. Nic to! Hu, na Szwaba!...  
Tuż Bugaj wlece kłonicę po ziemi,  
Tuż Bugajowa z ożogiem rwie baba,  
Tuż insi... Tak my zrównali się z niemi.  
— «Co wy? — zakrzykną. — Puściliście draba  
Żywcem?» — Tak rzekę: — «Sam on się osądził:  
Chybła mu ręka, ale strzał — nie zbłądził».

— «Ha, no, moc Boska! — przeinowi Żórawa,  
Gdym rozpowiedział rzecz. — Wracajmy doma,  
Bo to przepieczna nie może być sprawa,  
Zawszeć to wiernik!» — Wtem spleśnie rękoma...  
Spojrzę, nad szopę wyrzuca się krwawa  
Iskrzyca miotłą... Palila się łoma  
Tam, gdzie trup leżał. On sam się pożarem  
Ogarnął, ognia puściwszy cygarem. \*

Włec baby, iż to naród miękicj duszy,  
Dalej się żegnać a szeptać pacierze.  
Lecz we mnie wszystko na to się zajączy:  
— «Grzech! — krzyknę — Pluder! Stał naprzeciw wierze!  
A ognia niech mi nikt palcem nie ruszy...  
Niech go w pożodze, w dymach tych — czart bierze!  
Niech z nim, jak z głównią jarzącą, wyleci  
I drogę sobie do piekła obświeci!» —

Tak my ruszyli w milczeniu ponurem  
Od grozy tego pożaru i trupa.  
Chłopy gęsiego ciągnęły tam sznurem,  
Zaś bab pospólna waliła się kupa,  
Tak szlimy, doków osłonięni murem,  
A już się pękać jęła ona łupa

Nocy, co dzień z niej wyluskać miał ziarno  
Słońca i światłem obsiać ziem tę czarną.

Z niespokojnością targaly się głowy  
Nawstecz, ku szopie. Gorzała, by świeca.  
Naraz się głucho dzwon ozwał portowy  
I odzew dała portowa strażnica.  
Tak mnie mróz przebił, że trup się tam owy  
Skwarzy, a po nim skier chodzą ognica...  
Alem szedł twardo, choć serce się zbiegło  
W lód... I doszedłem i padłem na legło<sup>1</sup>.

Jak długom chorzał, nie wiem, bo mi zgola  
Odjęło wszelkiej rzeczy rozumienie.  
To jeno czułem, że mi się u czoła  
Zajęły wielkie, rogate płomienie,  
Czułem, że z ognia ratunku ktoś woła,  
Że mi mózg kują w żelazne pierścienie,  
Ażem się zbudził raz. Przy mnie, jak trusia,  
Cicho siedziała splotkana Salusia.

Takem się strząsnął, by koń u poidła  
I zaraz chciałem biec, wołałem chleba,  
I duch też we mnie jął zaraz bić w skrzydła  
I czułem, że mi stąd gdzieś lecieć trzeba...  
Izba, gorącość, chorość tak mi zbrzydła,  
Jak niedźwiedziowi zimowa koleba.  
Więcem się porwał, choć mrok był, z barłoga  
I siadłem dyszeć morzem — u zaproga.

Hej! życie! Jeszcze ty nie było takiem  
Twardem nikomu, by człek się nie cieszył,  
Kiedy mu wracasz! I choćbyś ty ptakiem  
Upadło, co mu strzelec piersi przeszył,  
Choćbyś więc krwawym toczyło się szlakiem,  
Choćby się człowiek do śmierci sam śpieszył,

<sup>1</sup> Legło (gw.) — legowisko, bójko.

Kiedy poczuje, żeś znowu mu danem,  
Łzami cię wita i zgiętem kolanem!

A na świat padła mgła. Nie ta, co błonie  
Nadbułne siwym tumanem nakrywa.  
Że gdzie nie pojrzy<sup>z</sup>, świat cały ci tonie  
W rusałecznego<sup>1</sup> srebrzystość przedziwa...  
A tu niewidne kędyś zarzą konie,  
Gdzie<sup>2</sup> wyobłączy się zsierszała<sup>3</sup> grzywa  
Spętanych łosząt<sup>4</sup>, gdzie<sup>5</sup> trędzila zabrząka,  
Gdzie<sup>6</sup> łąk tych słychać bębenistę, baka...

A w trawy idzie kosiarz, a przez bary  
Kosa mu błyska skroś mętnej srężogi;  
Jak w wodę, tak brnie w tumanów opary,  
Jak zwid, przepada w tem morzu bez drogi.  
Przed nim się kaczor rwie ponad wyżary<sup>4</sup>,  
Z oparzeliska wrzask nurów się srogi  
Ponosi, zaczem padają zwysoka  
Rybitwy kulą na wód cichych oka.

Gdzie<sup>6</sup> głucho puknie strzał, gdzieś w oczerecie<sup>5</sup>  
Zaskomli wyżeł, utnie, znów za<sup>z</sup>czeka...  
A wszystko, jakby w urzeczonym świecie,  
Jakby przywiane z wielkiego daleka...  
Idziesz, nie czujesz ziemi: tak coś rwie cię,  
Tak cię gdzieś dusza ponosi, ucieka,  
Het, het, <sup>z</sup> rzekę, za Bug, kędy bory  
Stoją, odziane w żałosne kolory.

<sup>1</sup> Rusałeczn<sup>o</sup>y — przym. od rusałka, nimfa wodna, boginka.

<sup>2</sup> Zsierszały — skudłony.

<sup>3</sup> Łoszę (błr.) — źrebiec, koń.

<sup>4</sup> Wyżar — miejsce wypalone ogniem na gruncie bagnistym lub torfowym.

<sup>5</sup> Oczerei (błr.) — trzcina.

Zwolna mgłę słońce poranne przebija  
 I srebrnym krążkiem na niebie się jawi  
 W otoku rżęsnych tęcz, jakby hostya,  
 Naród z monstrancji złotej błogosławi.  
 A tu ci nagle pobudkę wybija  
 Klągor lecących wysoko żórawi,  
 Co na podlaskich błoniach mają rotę  
 Wietrznej konnicy i lężnej piechoty.

Tutaj — inaczej. Tu brudne płacheiska  
 Mgły odymionej po dokach się włóka,  
 Tłuka, far<sup>1</sup> mor<sup>1</sup>ki skrawo przez nie błyska,  
 Pary z kominów świeczą gdzieś daleko...  
 Coś dech zapiera, coś za gardziel ciska,  
 Coś ostrym żwirem gryzie pod powieką,  
 Gdy czarne wory zawdziąwszy na głowy,  
 Idziem tak w gęstą mgłę, gdzie port węglowy.

Aż patrzę, prawie nad <sup>1</sup>amą nam drogą  
 Człek leży. Chory? Pijany? Zabity?  
 Tak stanął Marcin Kos i trąci nogą:  
 Żywi! Nagi leży, łachmanem nakryty,  
 Twarz w niebo, oczy zapatrzone <sup>1</sup>rogo  
 W oceanowe pomgliste prześwity,  
 Wyprostowany i <sup>1</sup>ztywny, jak w trumnie,  
 Że chciałem <sup>1</sup>chylił się, nie <sup>1</sup>pojrzał ku mnie.

Tak trząchnę łachmanów. Płótnianka była,  
 Nędzą i ziemią na sito zgryziona.  
 Więc we mnę zaraz du<sup>1</sup> się rzuciła,  
 Klęknąłem przy nim, bom widział, że kona.  
 — «Kto jesteś, bracie?» — rzekę. Jakaś siła  
 Błysła mu w twarzy. Przypo<sup>1</sup>niósł ramiona  
 I rozplątując szkaplerza u szyi:  
 — «Mazur — zachrypi — i sługa Maryi».

<sup>1</sup> Far (gr.) — latarnia morska.

W \*zkaplerzu dukat był. Błysnęło złoto,  
Jak gwiazda nad tą siermięgą dziadowską.  
Aż ów, \*mortalną podpalon żarotą,  
Szepnie: — «Za wojnę do\*tałem to włoską...  
Weźcie... za duszę dajcie... Weźcie toto...» —  
A był węgier\*ki dukat z Matką Boską.  
Chciał mówić jeszcze, jeszcze ciężko dychał,  
Je\*zcze l\*niał w oczach, ale już nacichał.

Zaczem powieki same się przywarły,  
A wielkie, zimne łzy biegly przez lico...  
Dźwignę mu głowy, a on — już umarły,  
Już odszedł z doli swojej tajemnicą.  
Ale snąc głody na śmierć go zażarły,  
Bo kiedy nasi przypodnieć \*ię chwycą,  
To był ten ludzki trup l\*tszy od pióra  
I sam go poniósł na rękach Sekura.

Tak my w cichości szli, jakby z Golgoty,  
Przez ono głuche mgły gęstej przestworze,  
Niosący ciało do księdza Błahoty,  
By w miłosierdzie pogrzebał je Boże.  
Dzikiego ptactwa waliły w nas loty,  
Z hukiem w ciemnościach targało się morze,  
Ciskając w lament rozburzone fale,  
W których warczały groźby, łkały żale...

A już ów mglisty pomierzch przedświtowy  
Z chwili na chwilę jaśnił się, przecierał,  
A nam po\*ępnie chyliły się głowy,  
Iż człek ów tak nam na oczach umierał...  
Lecz on już sztywny, już zimny, surowy,  
Ostro z pod rzę\*ów przywartych \*ozierał  
Po nas, po ziemi, po morzu, po niebie,  
Po całej drodze żywota — za siebie.

...A czegoż ty się oglądasz, biedaku,  
A czego szukasz za sobą po świecie?

Nie masz-cj na nim ni śladu, ni znaku,  
Żeś żył i czekał, aż nędza cię zganiecie...  
Prędzej na wichrach dopatrzy się szlaku,  
Gdy je ptak skrzydły wartkiemi rozmięcie,  
Niżli po tobie, coś przeszedł przez ziemię,  
W śmiertelnym znoju dźwigając swe brzemię-

Hej! Gdy tak dumam, jaki mnie nachodzi  
Wielki, żaloszny dziw, a jaka wieja  
Po duszy, jak po pustem polu, chodzi!  
Więc gdzież jest onej kotwicy nadzieja,  
Gdy niema steru w potrzaskanej łodzi?  
Więc gdy dokoła szumi krwawa knieja  
I wilcze doły i śmierć i jest trwoga,  
To gdzież ratunek nam? I kędy droga?

Jako więc kamień, na głębię ciśnięty,  
Pomógł jasną wodę, zanim padnie,  
A pisząc koła przez bystre odmęty,  
Ruszy te ły, co zległy się na dnie,  
Tak we mnie trup ten, ten człowiek zaśnięty,  
Co tu tak ciężko padł, tak padł bezwładnie,  
Ruszył i zmacił duszę, het — aż do dna,  
Gdzie jej zwątpiałość siedzi pierworodna.

Dzień wstawał żmudnie. Wschód dymny a skrawy  
Wprędce zawlokły mgły brudnemi chusty,  
A słońce, jako ten opłatek krwawy,  
Chwilę patrzyło skroś nich na port pusty,  
Iż się pokryły we mgłach maszty, nawy,  
I słyhać było tylko ślepe chlusty  
Morza, co się tam poomacku tłukło  
Groźnym warkotem i falą rozhułką.

Bo dziw, jako ten żywioł bywa zmienny  
W pogłosach swoich na dzień i na porę.

Czasem wód ogrom przewala się senny,  
Jękliwy, jakby morze było chore,  
Czasem z przepaści krzyk bije bezdenny  
I wściekle tłucze w skalistą zaworę,  
Że każda kropla osobno kołaczę...  
A czasem wyje, a czasem znów płacze.

Dziś na wyżynach targało się w sobie  
Górnice, potężnie, tajemnie a dziko...  
Że choćbyś, człeku, trzy dni leżał w grobie,  
Przeckniesz od martwych pod oną muzyką,  
Iż wyda ci się, że Bóg ręce obie  
Puścił przez fale harfiarską praktyką  
I na tych strunach, co wrą bezsłoneczne,  
Pieśń mocy swojej gra i sądy wieczne.

A wtem dzwon huknął, szarpnięty u doków...  
Świsnęły ostro wypuszczone pary  
I nagły rozruch ciążących się kroków  
Zawrzał gdzieś zdołu, jak z ciemnej pieczary.  
Zgrzytnęły windy na osiach u tłoków,  
Opustoszały węglarskie gatary,  
A tłum roboczy, rzuciwszy swe wory,  
Jął się na tamę walić, jak upiory.

Więc jako burza, gdy idąc zdaleka,  
Najpierw się mętem powietrznym zaniesie,  
Niżeli wichry rozwyje, rozszczeka,  
A one ziemskie zatrząchnie przyciesie,  
I jak wywarta z zabrzegów swych rzeka,  
Gdy tamy zerwie precz i z szumem drze się,  
Tratując, co jej gdzie na drodze stało  
Taki męt głosów szedł i taka wrzawa.

Stanęlim, patrzym. Jeszcze dymne pary  
Kryją rosnący tłum i te mgły sine.

Alem ja oczy wrzące wpil w galary,  
Pomlarkowawszy bijącą godzinę,  
Kiedy przygięte rab prostuje bary,  
Rzekąc swej duszy: — «A zginę, to zginę!» —  
I nagle głową nad jarzmo swe rośnie  
I swoje ludzkie prawo jawi głośnie.

Nigdy nie widział tak kamiennych twarzy,<sup>1</sup>  
Tak gorejących oczu, tak zaciętych  
Szczęk, zębów, jako u onych węglarzy...  
I nigdy ogniów nie widział tak świętych  
I tak piekielnych razem, że aż parzy...  
Nigdy hardości takiej w karkach zgiętych,  
Takiego gniewu i takiej rozpacz,  
Co jest śmiertelna sama — i śmierć znaczy.

A wtem śpiew buchnął. Nie wiem, co śpiewali,  
Lecz serce prawie że stanęło we mnie...  
Bo słyhać było, jakby z wielkiej dali  
Sroga nawałność szła ziemią tajemnie,  
Jakby gdzieś warczał grom, co wnet zapali  
Świat, niby puszczy nieترzebionej ciemnie...  
A razem z pieśnią i z głosów tych szumem  
Krwawa chorągiew powiała nad tłumem.

Drzewce oburącz chłop dzierzył wyniosły,  
Czarny od węgla a suchy, jak tyka;  
Włosy mu na łbie wstały, jako rosły,  
Proste, a w każdym śpiew drżał i muzyka  
Głosów, co w mętne powietrze się niosły,  
By trąba sądna, co groby przenika,  
Otrębująca na morza i lądy,  
Jako nad krzywdą świata będą sądy.

A tuż przy onym chłopie chorągiewnym,  
Co się wycinał z mgły, by siewna<sup>2</sup> jodła,

---

<sup>1</sup> Siewna jodła — wysoka, mająca szyszki z nastętem.

Gdy nad zapustem<sup>1</sup> wygórjuje drzewnym  
 Niewiasta-matka szła i dziecko wiodła.  
 Tak wszyscy, jednym się porywem śpiewnym  
 Zaniosłszy, swego trzymając się godła,  
 Szli dużym krokiem wprzecz nam. Aż-ci trupa  
 Zoczywszy, cała wstrzymała się kupa

I ono ciało nakryte łachmanem  
 Zajęła z nami na czoło pochodu.  
 I tak był niesion nad tym oceanem  
 Ów Mazur, tułacz, co pomarł tu z głodu...  
 A morze mu tam huczało organem,  
 A szło z pochowem tysiące narodu,  
 A on, nie miawszy zgła ni garści wiórów<sup>2</sup>  
 Pod czachę<sup>3</sup>, jak wódz, wchodził w bramy murów.

Ale staruszka nasza, do ostatka  
 Piłno się dzierżąc trupa, szła w pochodzie.  
 Nikt jej nie wzbraniał. Myślano, że matka,  
 Więc była litość nad nią w tym narodzie,  
 Gdy tak wiewała na niej lniana szatka,  
 Ledwo że kryjąc kość, drżącą na chłodzie,  
 I gdy tak w szeptach trzęsły się jej wargi  
 Zwiędłe, bez jednej łzy, bez jednej skargi.

Dopiero gdy się pokazały wieże  
 Górnego miasta i przepych złocony,  
 Urwała nagle szeptane pacierze,  
 I — jak ptak skrzydły — tak ona ramiony  
 Wzgórę się zdała brać, jak ptak się bierze.  
 Aż jęła śpiewać: «A bijcież mu dzwony!

<sup>1</sup> Zapust — część lasu zapuszczona, t. j. nie rębana, młody las.

<sup>2</sup> Zwyczaj ludowy kłaść zmarłemu do trumny pod głowę wiór z heblowanych desek na trumnę.

<sup>3</sup> Czacha — zgrubiałe: czachka, głowa.

Pan Gałcer.

A witajcież go wy, wieże strzeliste!  
A wyjdźże przeciw niemu, Jezu Chryste!»

... Wyszedł-ci Chrystus, krzyż słoneczny niesie:  
— Powstań, Łazarzu, z śmierci do żywota! —  
— Nie mogę, Panie, bo jeszcze po lesie  
Jagnięta płaczą, a zły wilk się miot<sup>2</sup>.  
Jeszcze jest wróbbik niepewny na strzesie,  
Jeszcze się krzywda wiję wedle płota,  
Jeszcze jastrzębi szpon skowronki gniecie,  
Jeszcze jest przeł<sup>2</sup>ój mocnego na świecie! —

... Wyszły anioły tą królewską broną,  
Potrzęsają mu drogę białym kwiatem:  
— Wstańże, Łazarzu, zasiądź złote trono,  
Weź żezło<sup>1</sup> w ręce, podnieś je nad światem,  
Wybłyśnij ziemi cierniową koroną,  
Przyzawdziej skórę a kości szkarłatem!  
— Nie mogę powstać, anieli skrzydlaci,  
Aż głos usłyszę Narodów, a braci!

... Wyszły mu przeciw Narody Łazarze:  
Pójdź z nami, bracie! Idziemy z Golgoty.  
Chrystus z świątyni wypędził kramarze,  
Nad światem lata grom i piorun złoty.  
Drżą węgły ziemi, truchleją mocarze,  
Poczwórne jezdnych pobite są rotę...  
Pękły łańcuchy pod ciosami młota!  
— Tedy wstał Łazarz z śmierci do żywota».

Jeszcze ta pieśń na powietrzu drżała,  
Nie mając kędy iść, przed mgły tumanem,  
Gdy nagle bębny, jak gradu nawała,  
Sypnęły trwogę nad miastem zaspanem.

<sup>1</sup> Żezło (błr.) — łaska, berło.

Wnet się ruszyła milicyja cała,  
Wnet wyszły straże pożarne z czekaniem<sup>1</sup>,  
Obezwwały się trąbki i sygnały..  
Ale że wszystkie bronie cicho stały.

Jakże? Królewski majestat był prawie  
W tym tłumie, co tak szedł, jakby na wojnę.  
Ten sztandar górny, chwiejący się krwawie,  
Te twarze groźne, a przecież spokojne,  
Ta moc, stojąca na ludzkim wem prawie,  
Te ręce, władne świat brać, a bezzbrojne,  
Te poczerwieniałe w twardej nędzy głowy,  
Ten śpiew, co walił w miasto piorunowy...

Zbój chyba jaki chwyciłby tu broni!  
A już lud wyległ w ulice, i z góry  
Biegł na węglarzy patrzeć. Alłé oni  
Prosto na Wielkiej Giełdy szły marmury..  
Naraz — tysiące podniesionych dłoni,  
I wybuch głosów, jak poszum wichury..  
To lud tak witał ich, chustkami wiewał,  
Grzmiał krzykiem, w kupy łączył się i śpiewał.

My z przodku. Tak nas zagarnęli sobą,  
Że ani kroku wstecz. Zrazu my chcieli  
Odstać. Lecz wprędce tak nas swą żalobą  
I krzywdą swoją za dusze ujęli,  
Tak nam osierdzie pod samą wątrobą  
Ruszyli, tak nas tym śpiewem otchnęli,  
Że my szli, na nic nie pytając, z niemi,  
A pierwszy z trupa rękami pełnemi,

Sekura, zaraz pod owym sztandarem,  
Miawszy<sup>2</sup> staruszkę z nad Buga po boku.

<sup>1</sup> Czekan (tur.) — rodzaj toporka, którym strażacy rozrębują palce się belki w dachu.

<sup>2</sup> Miawszy (w gwarach) — mając.

Włec, jak gdy polem ruń wywrze się jarem,  
Tak tam się głowa przy głowic w tym tłoku  
Cisnęła jednym zwichrzonym obszarem.  
Nikt poosobno nie tkwił tam na oku,  
Lecz wszystko razem z tym śpiewem, z tym szumem,  
Z grzmołem tysięcznych kroków było tłumem

Skrzywdzonych, co tu przyszli wołać prawa.  
A Głęda była na głucho zaparta.  
Trzykroć chorągiew uderzyła krwawa  
W odrzwia, przy których, milcząc, stała warta;  
Trzykroć okrzyków buchnęła tam wrzawa,  
Gdy nagle trzaska galerja otwarta,  
A na niej, świetną wstęgą przepasany,  
Komisarz z strażą od ściany do ściany.

Chce mówić. Podniósł rękę. Lecz w tej chwili  
Kupców się za nim pokazały głowy...  
Z rykiem więc na to węglarze skoczyli,  
Pchnęli Sekurę i trup Mazurowy  
Chwyciwszy, szli z nim na barach, pochyli,  
Groźni, prąc strażę na obie połowy  
Szerokich wschodów, co w lewo i w prawo  
Wiodły w krużganek. Za nimi tłum ławą.

Błysnęły w górze oficerskie szpady,  
Padł rozkaz, jeśli kupić się żołnierze.  
Wnet się związały dwie wrzące gromady:  
Tamta dostępu broni, ta go bierze.  
Lecą kulaków twardych gęste grady,  
Lecz znać, milicja bije się nieszczerze,  
Węglarze zasię głowy, jako tury,  
Zniżywszy, z wielką mocą prą do góry.

Co krokiem naprzód stapią — «Hura!» — z dołu.  
Wznoszą się pięście, goreją źrenice,

Aż cały pochód ~~skłęb~~ił się pospołu  
W jedną zwicbrzoną, grzmiejącą nawałnicę.  
Nie może ustać tłum, prze się ku czołu,  
Chociaż go straży płazują szablce,  
Aż uczyniwszy sobą wielkie widły,  
Dwoma zębami bodzie, dwoma skrzydły

W gmach bije. Dużo w tym szturmie pomaga  
Ów Mazur, co przy chorągiewnym słupie  
Jest niesion. Jakaś pośmiertna odwaga  
Przyzatakona zda się być w tym trupie...  
Wyoko, górnice pierś błyska mu naga,  
Przeciw żołnierstwa nastawiona kupie,  
Które, zetknięte nagle z ludzkim zwłokiem,  
Opuszcza ręce i cofa się krokiem.

— Naprzód! Wnet miejsce szerzy się otwarte.  
Skoczy oficer, spojrział, zniżył szpadę.  
A owe straże, do murów przyparte,  
Wyprostowane stoją, jak w paradę.  
Wtedy komisarz z krużganku zdjął wartę  
I w gmach się cofnął precz, za kupce blade,  
A w chwilę z szczytu giełdy się rozjarza  
Krwawa chorągiew nad trupem nędzarza

Buchnął triumfu krzyk. Lud odkrył głowy.  
A jakby organ rozegrzmiał na sumie,  
Z taką potęgą śpiew wleciał wichrowy  
I porwał z sobą, nakrył wszystko w tłumie.  
Co tam śpiewali i jakimi słowy,  
Tego tak łatwo człek nie wyrozumie,  
Ale że z pieśni okrutna szła siła,  
Żarem po kościach, a w tętnach krwią biła.

Więc kiedym pojrzał na tę wywieszoną  
Płótniankę pod tym wijącym szkarlatem,

To mi się w oczach zrobiło tak słono,  
Jakby mi trup ten rodzonym był bratem.  
... Powstań, Łazarzu! Zasiądź złote trono,  
Weź żezło w ręce, podnieś je nad światem!  
Poczwórne jezdnych pobite są rotty..  
Nad ziemią lata grom i piorun złoty!

+ + + + +

VI

IDZIEMY...



Pan Balcer o pierwszeństwie Polaków u Boga powiada. W rocz-  
nieę. Kłótnia. Żuk o Atlantydzie naucza. Weselna drutyna i uwagi  
Żuka. Przybysze. Nowiny i postanowienia. Do spisu. Obrachunek.  
Uwagi pana Balcera. Ostatni pochód. Idziemy...

Ziemio ty nasza! Cóż nam się ostało,  
Jeno ty sama i twe miłowanie!  
Choćbym cię ojcem nazwał — jeszcze mało...  
I choćby matką, jeszcze mi nie stanie,  
Boś ty jest wszystko! I dusza i ciało  
I ród i życie — wszystko w twojem mianie!  
Że kto przerzecz cię, jakoby siebie  
Zbogacił skarbem na ziemi i w niebie.

Gdyś jest, a co mi? Powietrze mnie samo  
Nosi, by ptaka nad gniazdem usłanem,  
Jak król, słoneczną odziewam się lamą<sup>1</sup>,  
W polu, na łące, w kuźni — jestem panem!  
Lecz gdy cię braknie, kiedy czarną bramą  
Wyszędem z ciebie, stoję się łachinanem,  
Poniewieranym wśród ludzkiego roja,  
Że pyta leda kiep: — Gdzie ziemia twoja? —

I w bok się zeprze i gęby napuszy,  
Iż sam się czuje, jak w domu u matki.  
A ty się wtedy dzierz twardo swej duszy  
I serca w sobie podpalaj ostatki,

---

<sup>1</sup> I, a m a (fr.) — tkanina prążkowana srebrem i złotem,  
złotogłów.

A choć ci oko łza żrąca zaprószy,  
Nie dbaj, łba podnieś, bo też cię do szmatki<sup>1</sup>  
Nikto nie zwiąże! Zdzierż górnie psubrata,  
Rzekąc: — A gdzieżby? W samym środku świata!

Chcesz, mierzaj! Nie chcesz? Wolna przed się droga!  
Gdzieżeś ją mniemał być? — Kędyś na stronie?  
Na szarym końcu? Za piecem? U proga?  
— My z pod ogona nie wypadli wronie!  
My, Polska, zawsze stalim bliżej Boga  
W borowych szumach, w pól żytnich pokłonie,  
A wy — za nami dopirz — ziemie obce,  
Jako do dzisiaj jest widać to w szopce

Na trzychkrólowy czas! Przy żłóbku Pana  
Nie ujrzysz Niemca tam ani Francusa,  
Jeno Macieja, Kubę, Stacha, Jana,  
Albo Balcera w czerwieni, jak tuza!  
Któż ochfiarował Dzieciątka barana?  
Kto na ligawce grał mu, jak nie luza  
Nasza pastusza, co w pieśni i wszędzie  
Pierwsza je! O czem więc stoi w kołędzie.

Może tam i wy macie przywileje  
Swoje i swoje obrachunki z niebem.  
Alić to powiem, że do nas się śmieje  
Chrystus, gdy idzie polem albo żlebem  
Górskim, abo więc przez borowe knieje,  
Bo mu tam wszystko pachnie kwieciami, chlebem,  
Miodem, żywicą, i wszystko mu mile:  
Lud, sady, łąki i chaty pochyle.

Prawda jest, sypnął złota na te kraje  
I morze rozlał od nieba do ziemi,

---

<sup>1</sup> ... do szmatki... nie zwiąże — w szmatkę nie zawiąże,  
jak małe dziecko; przen. nie skrupuje, nie uczyni niewolnikiem.

Alic uśmiechu jego tu nie staje,  
Nie chodzi on tu nocami cichemi.  
Jako pan sługom — płaci wam. Nam — daje,  
Jak ociec dzieciom, rękoma własnymi.  
Pomnij-ci, prawda, ale że z miłości,  
Nie z łaski, to wam Polak nie zazdrości.

Wy kraje swoje macie, jak kopalnie.  
Dopóki jasna świeci wam z nich ruda,  
Póty się sami dmiecie triumfalnie;  
Jak nie — obcego napędzacie luda...  
My do ziem naszych bierzemy się męzalnie,  
Krzyżem znaczone jest wiosenna gruda,  
A zaś wychodzi z pod tej chłopskiej ręki  
Przypodniesiona, jak kielich ów męki.

Wtedy się staje cichość nad polami,  
Co są obsiane i ziarnem i duchem...  
Oboje żreją. Oboje runiami  
Nadziei wschodzą za wiosny podmuchem.  
Ziem nasza czuje! Ziem nasza jest z nami,  
Czyli we kwieciech czyli pod obuchem.  
A kiedyś, człeku, we łzach się położył  
Na własny zagon, już duch w tobie ożył.

A myby pewno tutaj — Podlasiaki —  
Nie szli korabiem przez to wielkie morze,  
Pewno nie padliby tu, jak te ptaki,  
Odlatujące w zachodnich łun zorze,  
Pewno chleb suchy jadliby jaki taki  
Na szczerym piachu, na dzikim ugorze,  
By nad swą ziemią ubogą i polną  
Mogli zachować w ciele duszę wolną

W nas tej chytrości, co wyteża ślepie  
Za zyskiem, niemasz! W nas jest rzewność cicha

Co nawet w grubym i twardym czerepie  
Żywie, jak płomień, i w niebo oddycha.  
Anielskie pióra są u nas w polepie  
Chaty, co choćby nie wiedzieć jak licha,  
Coś ma górnego w sobie, coś z zaświata,  
Coś, co w niej śpiewa, jarzy się, ulata! "

## II

Rok mijał, jak my grzebli Horodzieja,  
Pod onych dzwonów jasnogórskich biciem,  
Co je skroś morza poniosła zawieja  
Duchów, gdy stary rozchodził się z życiem.  
Cóż nas trzymało, jeśli nie nadzieja?  
Co ratowało naród przed roz biciem,  
Jeśli nie one anielskie pogłosy,  
Które szły ku nam przez wszystkie niebiosy?

Oneć to stały litośnie nad nami,  
Jako ojcowi strzecha nad sierotą,  
A my się kryli pod nią z temi łzami,  
Z tą gorzącą dusz naszych spiekotą.  
One swój hejnał wzbijały rankami,  
Niby kopułę grającą i złotą,  
Nad serca nasze bezdomne i głowy,  
A my im odzew dawali spiżowy.

Więc tak, moc na moc, dwie siły szły: ducha  
I tych żyłastych ramion, stwardłych w trudzie.  
A co się górna porwie zawierucha,  
To młotem żywych serc oddźwiękną ludzie.  
Tak w nas utrwaliło życie i otucha  
I tak my w onych krzepili się cudzie,  
Nie ustępując, choć los na kowadle  
Srogo nas dzierżał i walił zajadłe.

Tęgi był Bandy\*, tęgi był Sekura,  
Tęgi Zatrata Rocho, Jan Żórawa,  
Na Bani także niezdarła się skóra  
Pokazowała, gdzie jaka przeprawa;  
Nawet i w babach, choć miętka niekóra  
I rada łzom się o byle co dawa,  
Taka moc była i górność w honorze,  
Jak u szlachcianek jakich w wiejskim dworze.

Więc to na dziwo było ludom onym  
Postronnym, które, bacząc naszej nędzy,  
Tym naszym grzbietom u tacek schylonym,  
Mniemały, iż to czynim dla pieniędzy.  
A my, tym ogniem paleni czerwonym,  
Tchem własnym gnali czas: A prędzej! prędzej!  
A pieniądz dla nas co? Jeno to wiosło,  
Coby nas do dom przez morze poniosło.

Coż wie Portuga! o tem, czy Hiszpany?  
Byle na głowic miał myckę z kutasem,  
Na mycce wielki kapeluch słomiany,  
Na lejdawerach pas, a nóż za pasem,  
~~Byle przez zęby~~ pluł i ćmił kabany<sup>1</sup>,  
A pobrzdękiwał na gitarze czasem,  
Już zdrów. Już wesół i ani się pyta:  
Gdzie mu chodzą słońce i skąd świta.

Jako więc oracz, kiedy na uwrocie  
Zagrzezi<sup>2</sup> pluga i pojrzy po niwie,  
I onę czarną ziemię już widzi w złocie  
Pszenicznych kłosów, szumiących chrzęstliwie  
Tak my, w trojakim pragnieniu się pocie,  
Już oglądali, jak Polska tam żywie,  
Jako nas woła, jak pilno nas czeka  
I jak nam do niej trza — z tego daleka.

\* Kaban — rodzaj cygar.

<sup>2</sup> Zagrzezi — pusił w głąb, zanurzy.

Każdyśmy chcieli przez jakie bądź prawo  
Dożyć godziny, która nas uwolni.  
Tęskność nam była snem i była strawą,  
Na suchym chlebie szczyptą była soli.  
W pracę my poszli ciężką, w pracę krwawą,  
Nie rachujący doli ni niedoli,  
A teraz mijał rok onej wysługi  
I ptactwo jęło już porzucać ługi.

Włec niepokojuńc wzięła nas pożerać...  
Oczy, jak błędne, lecące daleko,  
Jakowychś znaków poczęły wyzierać  
Za siódmą górą i za siódmą rzeką...  
Ni nam tu dłużej żyć, ni tu umierać.  
Patrzyli w morze stwardniałą powieką,  
A ono, wałąc w przepastne czeluści,  
Hukiem wróżyło: puści, czy nie puści?

Lecz mnie, com tutaj przywiódł tę gromadę  
I liczbę głów tych trzymałem przed Bogiem,  
Gdym widział lica te, wychudłe, śniade,  
Dźgało po sercu, jakgdyby ożogiem...  
Tak my zrobili pospólną naradę,  
By grosz, leżący na składzie załogiem<sup>1</sup>,  
Brać. Tylko Bania, co miał u sąsiada  
Dług w Wólce, krzyczał: — «Nie nada! Nie nada!»

— Z czemu to wrócim? Jak? Po żebrach dziady?  
W komorne? Będziem parobkować komu?  
Ja też nie gorszy swojak od gromady,  
A o proszonym chlebie nie chcę domu! —  
Zaczem się srogi gwałt zrobił z tej zwady,  
Właśnie, jak kiedy dwa wozy u promu

<sup>1</sup> Za lóg — pieniądze leżące na wszelki wypadek, fundusz zaoszczędzony.

<sup>2</sup> Nie nada! — Nie zda się na nic, nie uda się, daremno.

Dyszel na dyszel przeciw siebie wpadną,  
Że nie rozczepi ich nikt, mocą żadną.

Nie przebijałem<sup>1</sup> onego poswarku.  
Człowiek, wiadomo, wykrzyczeć się musi,  
Czyli to w polu, czyli na jarmarku;  
Jak nie — chrzypota po nocach go dusi.  
Dopirz, jak huknie, aż trzasło mu w karku,  
Zdrów! Więc nie lubię onych cichych trusi...  
Świat-ci nie klasztor, gdzie «Na milczka»<sup>2</sup> dzwonią,  
A w Polsce miejsca głosom dość — nad błonią.

Aż kiedy wrzawa urosła na piękne,  
Jak ciasto w dzieży, gdy dojdzie po wręby,  
Jakże nie chwycę stołka, jak nie sieknę  
W dzwierzel... Stanęli, otworzyli gęby,  
Patrzają — a co to? Tak im tedy rzeknę:  
— «I dość! I hola! Chcesz mieć całe zęby!  
Każdy na swój sięg!»<sup>3</sup> Nie musim nikogo!  
Kto nie chce z nami, niech idzie swą drogą!»

Tak się wnet wszystko zbamowało w sobie,  
Jak kiedy, z góry jadąc, ściągniesz szkapy,  
Prą się zadami, a tu bat ich skrobie,  
A kantar<sup>4</sup> trzyma wstecz, aż dymią chrapy.  
Widząc ja tedy radę w tym sposobie,  
Rzekę: — «Toć niema nad nami satrapy,  
Ani nahaja! Nikto nas nie zmusza!  
Chcesz — idź, a nie chcesz — siedź, do paralusza!»

Tu wytehnę. Stoją, jak przybici ćwiekiem.  
Tak ja znów, bacząc, gdzie się wiatr obraca:

<sup>1</sup> Przebijać — przerywać.

<sup>2</sup> Na milczka — na milczenie (*silentium*).

<sup>3</sup> Każdy na swój sięg (niech się mierzy); sięg — odległość między kończynami rozpostartych poziomo obu rąk; przen. wolno każdemu postąpić wedle sił i chęci.

<sup>4</sup> Kantar (tur.) — uździenica.

— «Głupi ten rozum, który przed człowiekiem  
Nie idzie poprzód i drogi nie maca,  
A przewidzeniem, nad chwilę dalekiem,  
Nie liczy zysku albo co utracą.  
Więc musi tu być rzetelna rachuba,  
Bo tu nie z wieprzkiem na targ! Tu rzecz gruba!

Tu morze! Tutaj nie siedziesz przy drodze,  
Buta nie ściągniesz, kiedy cię uciska,  
I nie okręcisz onucza na nodze!  
Tu ci śmiertelna przepaść grzmi i błyska,  
Tu wicher wąpiał wykręca ci srodze,  
Tuś się zawierzył śmierci, co jest bliska  
O deskę i mniej! Tu ci nikt nie stanie  
Korabiem! Chyba na Boskie wołanie.

To nie w kij dmuchał! To są one Rzeczy,  
Co w katejusz<sup>1</sup> zwa się — ●stateczne:  
Śmierć, Piekło, Niebo, Sąd. Nie sąd człowieczy —  
Sąd Boży, co ma trybunały wieczne!  
Jedna cię drugiej odbija i przeczy,  
A ty, nim światło obaczysz słoneczne,  
Jako ścierw, możesz wyrzucon być snadno,  
Po onej czarnej desce w morze, na dno.

Więc tu się rachuj a licz swoją siłę,  
Nimeś zamyślił, byś gęby nie sparzył..  
Czyli masz w świecie coś, nad wszystko miłe,  
Coś takie drogie, byś żywota ważył?  
Byś szedł ku niemu rad, choć przez mogiłę,  
I w śmierci samej sercem mu się jarzył,  
By<sup>2</sup> gwiazda, która z nieba w morze leci,  
Nie dba, że w przepaść, i lecący — świeci.

<sup>1</sup> Katejusz (gw.) — katechizm.

<sup>2</sup> By — jakby.

Jeśli masz, jeśli w tobie dusza żywa,  
Nie szmat, tym cudzym kątom na wyciory,  
Jeśli się chata po nocach obśniwa,  
Jeśli ci pachną wiosenne podory:  
Macaj kaletę, czy starczy grosiwa,  
A śpiesz, póki my ludzie, nie upiory...  
Póki nas jeszcze ona ziemia święta  
Za synów liczy! Za żywych pamięta! —

Stoją, wzdychają. Kos pociąga nosa,  
Żuk oczy w garście wziął, łbem siwym trzęsie,  
Bandys obrócił koło bioder trzosa  
(Skarbnik — chce z miejsca iść). Ja sam na rzęsie  
Łzę czuję, jakoby więc padła rosa.  
Babę szlochają w fartuch. Aż po kęsie  
Czasu już wszyscy ściskać się, całować,  
A płakać, jakby mieli kogo chować.

Nie bylim sobie sąsiady wioskowe,  
Nie złączało nas żadne kumoterstwo;  
Każdy skądinąd przyniósł tutaj głowę  
I tej inszości pamięć chował czerstwo.  
Ale że smutki były jednakowe,  
To nas związało tak żywe braterstwo,  
Jakby nas spętał jeden łańcuch srogi,  
Nie to za głowy, ale i za nogi.

Więc jak za wiatrem idą brzozy gajem,  
Tak my już odtąd razem się chylili,  
Tym słabszym podpór dający nawzajem,  
A patrząc, rychło dola się przesili...  
Już mowy tylko latały nad krajem,  
A ja, rad w duszy, czekałem tej chwili,  
Gdy, ku wschodowym gwiazdom obrócony,  
Wiater zarucha morzem w nasze strony.

Alić nie było wiatru. Wielkie cisze  
Obeszły ono nieposiężne morze,

Pan Balcer.

Iż ledwo sobą conieco kołysze,  
Jak runiejące siewy na ugorze,  
Czyniąc na głębiach błękitne komysze<sup>1</sup>,  
Gdzie księżyc srebro, złoto suły zorze,  
Jakoby w skarbcu tajemne zasieki,  
A one na dno padały na wieki.

Choć poniektórzy mówią, że do pory<sup>2</sup>,  
A zaś, gdy czasu dobije godzina,  
Wypłyną na wierzch złota całe wory,  
Że najnędzniejszych biedaków drużyna  
Czapką je nosić będzie do komory,  
Aż się zbogaci wszelaka chudзина.  
A to jest sekret pomiędzy narody,  
Żeby zaś króle nie sięgły tej wody.

Bo wnetby złoto poszło na harmaty,  
Na wojska, na te paradne urzędy,  
A one czarne ostałyby chaty  
Bez poratunku, jak zawdy i wszędy.  
Więc sam Bóg morzem zapuścił te światy,  
Że nikt żyjący nie wie gdzie i kiedy,  
A tyle tylko, że skarb jest i czeka  
Uzwołonego z obroży człowieka.

Ano, co gadać! Świat na tem nie stanie,  
Jeno se dalej pójdzie swoją drogą.  
A nad kim doli jest nieubłaganie,  
Temu i przyszłe skarby nie pomogą.  
Widać-ci, człeku, dalcie świtanie,  
Ale trza przebrnąć ku niemu noc srogą...  
A i ten szczęśliw już, kto rzeknąć może,  
Iż dojrzał one zapowiedne zorze.

<sup>1</sup> Komysz (rusk.) — chróst, gąszcz, krzaki; przen. fale.

<sup>2</sup> ...do pory — do czasu.

— «Słyżalem — rzecze Żuk — że tam na spodzie  
 Jest ziemia, co się zowie Hatlantyda<sup>1</sup>.  
 Sama się ona rządzi w onej wodzie,  
 W lasach, na karczmach nie najrzsyz tam Żyda.  
 A takie mądre ludzie w tym narodzie,  
 Jakich się u nas nie słyca, nie wida..  
 Wojska nie znają, nie chodzą na wojny,  
 Jenó se żywót prowadzą pokójny,

Pó sto i dziewięć lat każdemu czleku,  
 A dzieiątego sam oczy zamyka,  
 Jako do spania, iż dożyi już wieku,  
 A wesół, jakby mu grała muzyka.  
 Zaś pó sto dziwięć — doktora, ni leku  
 Nie zna, ani mu pó kościach co strzyka..  
 Tu syknął, chwycił za lewe kolano,  
 Iż miał, leśnikiem bywszy, kość strzańkaną

Przez padającą na Myszynę choję<sup>2</sup>.  
 Pó chwili zaś rzekł: — «Pieniądz tam nie w cenie.  
 Każdy pracuje, nikt nie je za dwoje,  
 Każdy ma czyste na grzbiet obleczenie,  
 Wszyscy żyk niosą, jak te bartne roje,  
 W ul, co się zowie: Pospolite Mienie.  
 A ma ta ziemia wypłynąć ku słońcu,  
 Ale nie prędzej, jak przy świata końca». —

Tak my gwarzyli spólem. Było święto.  
 Z wypoprężonych ramion<sup>3</sup> spada szleja.  
 Przypominalim, jak my tę zaklętą  
 Puszcę przebyli, jak się ona knieja

<sup>1</sup> Hatlantyda — Atlantyda, miała być ziemia, ląd czy wyspa, między Afryką a Ameryką, zatopiona w falach oceanu Atlantyckiego.

<sup>2</sup> Choja — chojak, sosna.

<sup>3</sup> Z wypoprężonych ramion — z ramion, zwołanych od poprzęgi, pasa, ramięnia.

Zwarła za nami na śmiertelne pęto,  
I drogi nasze i śmierć Horodzieja,  
I mądrość jego, co była, jak młody,  
Zbierane z lipy za cichej pogody.

Rzekł Kos: — «Rad chciałbym, by na onym glazie,  
Cośmy nim zamkli starego we wnękę,  
Wyrznął kto dłótkiem, wyraz przy wyrazie,  
Całe tulactwo nasze, całą mękę...  
A zaś nad pismem, by wydał w obrazie  
Oną to głowę srebrzystą i rękę,  
Pożegnującą przed nami powietrze...  
By to ostało tak, że nikt nie zetrze». —

— «Ha! — Bugaj na to — Nielatwa jest sprawa;  
A czy to jeno, co ryte w kamieniu,  
Przez wieki wieków w pamięci ostawa?  
Siądz ty z dzieciami na chaty podcieniu,  
Kiedy w czeremchach słowiczek przygrawa,  
A kwiat srebrnieje w miesięcznym promieniu,  
I rozpowiadaj tę powieść żalosną,  
To one synom powtórzą, jak wzrosną.

Tak do nas doszły one dawne dziwy,  
One ojcowe, praojcowe czasy.  
A te...» — Nie skończył, bo nagle gwar żywy  
Buchnął po drodze przed nasze szalasy.  
Skoczy Żurawa, iż człek był stróżliwy,  
A Bandys z Rochem poszedł był do kasy  
Odebrać grosz ów, urwany od chleba,  
By zliczyć, dość nam jeszcze będzie trzeba.

Alić nie oni wracali z wyprawy,  
Jeno burniackie toczyły się bryki,  
A na nich naród burniacki, jaskrawy  
Od chust, wstęg. Swachy, druźbowie, muzyki.

Wesele! — Ano, szczęśliwej zabawy!  
 Szczęśliwej pory! Hukają pokrzyki,  
 Śpiewki, prześpiewki, a skrzypki i fletnie  
 Rzną drobnego: ogniście a setnie.

Burniaki-Grady dawały dziewczynę  
 Za jedynaka od Burniaka-Bobra.  
 Wnet skoczą z bryki, dobędą flaszczynę,  
 Przepiją do nas, my do nich, i dobra!  
 Tak im winszujem: «W szczęśliwą godzinę,  
 W szczęśliwą chwilę!» — A nuż nas pod ziobra  
 I pod kolana obłapiać družbowie:  
 — «A jedźcież z nami! Wypijcież przezdrowie!»

Odpowiedzielim: — «Bóg niech wam zapłaci!  
 Z wielkim to, dla nas, biedaków, honorem.  
 Ale wiadomo, służba wolność traci,  
 A jutro każdy stanąć musim z worem  
 U węgla. Miłać gościu u braci,  
 Jeno, Bóg świadkiem, ani my ubiorem  
 Ani myślami dziś nie do wesela...  
 Tak już musicie bez nas śpiewać «Chmiela»<sup>2</sup>.

— A czepcież młodą starym obyczajem  
 Na dzieży, jako nam czepili matki...  
 A wy, druhenki, z białym korowajem<sup>3</sup>  
 Nieście się strojno w pozłotki i kwiatki!» —  
 Tak w przyjacielstwie żegnalim się wzajem.  
 Posiedli w brykę swatowie i swatki,  
 Drużby się jeno przymawiają mile:  
 — «Aby tę nocą jedną! Aby chwilę!» —

Jużci, że naszej zapachło to młodzi,  
 Jako więc kotu wielkanocna szperka.

<sup>1</sup> Drobiony lub drobny — nazwa tańca.

<sup>2</sup> Chmiel — obrzędowa pieśń o chmielu, śpiewana przy  
 czepianiu.

<sup>3</sup> Korowaj — płatek weselny.

Już Jasick Kosów do Salki podchodzi,  
 Już na Marynę zpedelba Stach zerka.  
 Lecz gdy «sztajera»<sup>1</sup> po dudach smyk wodzi,  
 Krzykną muzyce: — «Oberka!»<sup>2</sup> Oberka!  
 Chcą grajki. Na nic! Ni jeden z kapeli  
 Nie trafia... Tańca swego zapomnieli.

Zrzęda im mina. Zaczem dla rezonu  
 Urznęli marza, co go grał Rakoczy<sup>3</sup>,  
 Kiedy, za wojny węgierskiej, do tronu  
 Jechał przez Dunaj rzekę, co koń koczy.  
 Tak z szumem, z hukiem, na podób homonu<sup>4</sup>,  
 Gdy się nad borem powietrzny łów toczy,  
 Z trzaskaniem biczów, rużyli z kopyta,  
 Młodzi, muzyka, ojcowie i świta.

Wtem Żuk: — «Ważć takóż, panie Balcer... Dzieża...  
 Korowaj... Kwiatki... Złotka... Odsuść, Panie!  
 A młodzi<sup>5</sup> pewno polskiego pacicrza  
 Nie znają... — Albo ich to całe granie?  
 Basów nie mieli! Nie dałbym halerza,  
 Że z oracyją nikt w progu nie stanie  
 I że nikt nie zna pioenki o chmielu...  
 Tfu! Co tam człeku po takim weselu!

— Przyjrzałem ja się onej kompanii...  
Juści, że dużo szumu i amachu.  
 Ale co? Młody w krawacie u szyi,  
 Komin ma czarny na łbie, by na dachu.

<sup>1</sup> Sztajera (uiein.) — nazwa tańca, walcza styryjskiego.

<sup>2</sup> Oberka — tańiec kusiawski.

<sup>3</sup> Marz Rakoczego — utwór wedle podania cygana, Michała Baray, który miał być nadwornym muzykiem Franciszka II Rakoczego, wodza powstańców węgierskich (ur. 1652, umarł 1725).

<sup>4</sup> Homon — zgietk, wrzask, krzyk, szum.

<sup>5</sup> Młodzi — pan i panna młoda.

Młoda, jak żeby szła po proce<sup>ni</sup>yi,  
Przed Jegomością, przy samym baldachu,  
Taki puściła welun, a spodnice  
Wloką się za nią, by ogon indyce.

Ta gdzieżby dawniej! Przecie ty w goracie  
Szła mi do ślubu, jak łątka... Co, stara?  
Wlanek ruciany, przewity we kwiecie,  
A u warkocza wstęg jasnych — niemiara!  
Na okoliczność<sup>1</sup> ślub główny był przecie...  
Od światła aż jarzyła się fara.  
A wenikrator ciągnął organista  
Jak miech! Złoty<sup>ch</sup> coś kosztowało trzystas.

Westchnął. — «Dziś nowa moda i postawa.  
Już dzieci pójda tu w Portugalczyki...  
A co ród u nas rodowi podawa,  
To za obyczaj będą miały dziki». —  
Mówił, a drogą niosła się kurzawa,  
Polatywały weselne okrzyki,  
A młodzież uchem łowiła i okiem  
Pył, turkot, tętent, aż dzień zaczął mrokiem

Zachodzić. I mnie mroczno było w duszy,  
Jak człeku, który coś miłego traci,  
Gdy mu się złoty pierścień zawleruszy,  
Przyjęźny pierścień, co go miał od braci.  
Jak dziki gołąb, coś mi w sercu gruszy,  
Coś piersi porze u lewej polaci...  
Wtem pojrzę, wraca Bandy<sup>z</sup> i Zatrata,  
A z nimi jakichś dwóch obcych ze świata.

Szli śpiesznie, ostro machając po boku  
Rękoma, jak łódź, gdy ją pędzą wiosła,  
A słowa, rwane od prędkiego kroku,  
Co nieco cichość powietrzna mi niosła.

<sup>1</sup> Okoliczność — okazja.

Przez ramię jeden miał torbę na troku,  
Kapota, jako się noszą rzemiosła,  
Na drugim siwa płótnianka, łeb goły,  
Kij w rękę, jako chodzą apostoły.

Uwięzły oczy mi w tej dziwnej głowie,  
Jasnej, przy ciemnym ogniu śniadej twarzy,  
Jak dach słomiany na czarnym tułowiu  
Zgorzałej chaty, co jeszcze się żarzy...  
Tak szli pośpiesznie owi przybyszowie,  
Nasi im z boków przydawali straży,  
Aż krzykną ku nam zdała: — «Pochwalony!»  
Tak my: — «Na wieki! Witajcież w te strony!»

Lecz Roch zdaleka wołał: — «Wielkie dziwy!» —  
A Bandys wrzecz mu: — «Okrutne odmiany!» —  
Jako więc kiedy na podmokłe niwy  
Ostatnich śniegów, mając w piórach piany,  
Lecą i klekot puszczają gwarliwy  
Powracające z wód ciepłych bociany,  
Tak one chłopcy niesły się we wrzawie  
Takiej, żem nie mógł rozczuć nic prawie.

Dopieroż kiedy przestąpili proga,  
Przycichło. Tak my ścisnęli prawice,  
Oni zaś wtóre pochwalili Boga.  
Starszy — personat!<sup>1</sup> Kapota w pętlice,  
Wąs po sapersku przycięty, twarz sroga,  
W głębokie brózdki, w mroki, w łyskawice.  
Siadł, boki zaparł. — «Interes tu taki —  
Rzecz. — A które tu są Podlasiaki?»

Bo my tu do nich. — Hurmem się ozwały  
Głosy z gromady: — «My od Sokółowa!»

---

<sup>1</sup> Personat — osoba poważna, znacząca figura.

«My z Międzyrzecza!» — «My od Krzny<sup>1</sup>, od Biały!»  
 «My z Łomazy!» — Podniósł brwi, patrzy bez słowa.  
 — «Ludzie kochane! Toż tam się świat cały  
 Odwrócił... Wschodzi gwiazda Chrystusowa  
 Nad one ziemie, nad bory, nad rzeki...  
 Trzymajcież, co by nic zgasa na wicki!» —

Poszło gromadą szerokie westchnienie,  
 Wzniosły się ręce, przychyliły głowy,  
 Jak kiedy we mszy dzwonią Podniesienie.  
 Jeszcze nie całkiem miarkują tej mowy,  
 Alic po żyłach już ogień się żenie,  
 Już przez pierś leci dech jakiś rodowy  
 Od ziem dalekich, że odzew dać muszą...  
 Już — ci tu ciałem tylko, a tam duszą...

Ścisli się w kupie, prą zbliżka, gdzie ława,  
 Na której siedli owi wędrownicy.  
 Na palcach idzie stróżliwy Żurawa  
 Ku drzwiom, wyciąga tej kościstej grdycy,  
 Zakłada skobla i chwilę przystawa,  
 Nasłuchujący pogwarów ulicy...  
 Iż, choć te kraje są wolne do wiary  
 Wszelakiej, przestrach pozostał mu stary.

Aż ów: — «To wyszło teraz takie prawo<sup>2</sup>,  
 Że gdzie narodu naszego jest siła,  
 Gdzie my, unjaty, trzymamy się ławą,  
 Wiara ma dawna być, jak przedtem była.  
 Więc tam urzędy liczą krechę krwawą  
 Te dusze, co je męka naznaczyła...  
 Dociągną? — Dobrze! — Nie? — Już nam do szczętu  
 Ginać, bez wiary i bez sakramentu!» —

<sup>1</sup> Krzna — rz. na Podlasiu, lewy dopływ Bugu.

<sup>2</sup> Łomazy — w pew. białskim na Podlasiu.

<sup>3</sup> T. j. ukaz tolerancyjny z dnia 17 kwietnia 1905 r. (por. str. 27).

Buchnął jęk na to, zachwiał się głowy,  
 Jak gdy wiatr mocny po boru uderzy.  
 — «Bez sakramentu?» — Smer idzie surowy,  
 — «Bez chrztu?... Laboga!... Bez onych paclerzy  
 Przy konającym?» — Tu prędkimi słowy:  
 — «Nie dać!» — Roch krzyknie i pięścią zamierzy;  
 A wtem Żurawa: — «Cichaj, bo ~~walysaj~~» —  
 I znowu szopa obniża się ciszą.

Więc ów: — «Pół roku, narody kochane,  
 Po tych tu światach chodzim z tą nowiną.  
 Zeszliśmy Ajres<sup>1</sup>, zeszliśmy Paragę,  
 Wszędzie het, gdzie te okręty dopłyną,  
 Albo dowiozą wozy. To gdzie stanę,  
 O Podlaski pytam. A niech ino  
 Wiatr ich od Buga, od Liwca obleci,  
 Zaraz się trzęsą iść — do matki — dzieci!..»

Tu mu się złamał głos. A wtem go w mowie  
 Przebił ów drugi: — «My tu nie od siebie.  
 My tu przychodzimy, podlasey posłowie,  
 Od krzyża, co się pokazał na niebie,  
 Gdzie Boża męka zrabana w Wirowie<sup>2</sup>.  
 My tu od kości tych, co je wiatr grzebie  
 W pustkach, po lasach... Od dzwonów, co biją  
 W chmurach nad niemi na Zdrowaś Maryjo!..»

Tu ów w kapocie: — «Do księdza Błahoty  
 Był list z parafji, co ją tam ostawił.  
 To krzyżem upadł, od łez cały złoty,  
 I tej godzinie życia błogostawił...  
 — «Wyszliśmy — wołał — żelaznemi wroty,  
 Lecz teraz Chrystus skrzydła nam przyprowadził,

<sup>1</sup> T. j. Buenos-Aires — stolica Argentyny.

<sup>2</sup> Wirów lub Wierów — w. nad Bugiem w pow. sokółowski, na Podlasiu.

Polecim wszyscy a liczby domierzym! —  
— «Tak nam dopomóż Bóg!» — Tu się uderzym

W piersi kulakiem, aż ściany odgrzmiały.  
Zaczęł się stało cicho i tajemno.  
A noc już późna szła i gwiazdy tlały,  
Złotemi sztyki bodząc modrość ciemną.  
Od tchów żarliwych chwał się u powały  
Ogieniek. Tak my gromadą przyziemną  
Posiedli, jak te pierwsze chrześcijany...  
Aż rzecze owy, płożnianką odziany:

— «Słysząc, borami wracają kościoty  
Wygnane... Każdy idzie w swoją stronę...  
Słysząc, że już są zmówione anioły,  
Co między lipy postawią zielone  
W Grannem nad Bugiem, gdzie teraz plac goły,  
Cerkiewkę naszą. Jej tramy spalone  
Do dziś tam leżą nad rzeką, na piasku...  
W dzień czarne, nocą goreją od błasku.

To mają zacząć zaraz po nieszporce,  
A na świtanie ma stanąć gotow\*,  
Że dach na krokwiach już obświecą zorze...» —  
Tu baby kładną i zachwieją głową:  
— «A robotniczki-ż kochane! A Boże!  
A cóż?... Poredzą! Tą Paniezuową  
Mocą!... Poredzą! Moiście — A czego?...» —  
Aż ów dobędzie głosu przycichłego:

— «Słysząc, gdzie dużej się do liczby pokaże  
Dość, to tam same grać zaczną organy,  
A wszystkie dzwony biec będą we farze...  
Święci pochodzą z obrazów, ze ściany,  
I siedą w ławkach przed wielkie ołtarze,  
A zaś Jan święty, orkuni porwany

W niebo, odprawi tę pierwszą mszę polską,  
Co ma prorocką być i apostołską». —

Lecz starzy machnął ręką: — «At, gadanie!  
Będzie, nie będzie, jak Bóg da! Obaczym...  
A to ci pewne, że gdzie dziś nas stanie  
Dwa sta, na onych sto, tam się zahaczym  
O tę ojczyznę na — nieoderwanie.  
Nie staniam? Liczbą głów się nie wyznaczym?  
Przepadł Pójdziem i z ciałem i z duszą...» —  
Tu urwie, bo go chłopcy nagle zgłuszają:

— «Nieprawda! Co wy? Nieprawda! My duszy  
Nijakim światem na zgubę nie damy!  
Skały ukruszy, a nas — nje ukruszy...  
Tu nie o frachę, o wieczność tu gramy!  
O to zbawienie!» — Tu Roch się napuszy,  
Jakby za wszystkich obstawać miał samy,  
W boki się zeprze, zamarszczy u czoła.  
I pierś podawszy naprzód, tak zawoła:

— «Dalej! Spisujta! — Bugaj z Modlenicy  
Z żoną Barbarą. Ślub brali w Krakowie,  
W onym kościele, co mur ma z ulicy,  
A zaś na murze święci patronowie  
Stoją<sup>1</sup>. — Kos Marcin. Ot, tej tam dziewczycy  
Ociec. A w puszczy zostało mu w rowie  
Trojgo, zginionych śmiercią na bąbele...  
Wszystko zaś chrzczone w boru, nie w kościele.

— Bandys z Włodawy<sup>2</sup>, Pietr. Pięć morgów ziemi  
Ostawił, duszę ratując w honorze.  
Ze sierotami uciekał drobnemi  
Przez Bremę, m<sup>1</sup>asto n<sup>1</sup>emieckie, za morze.

<sup>1</sup> T. j. u św. Piotra.

<sup>2</sup> Włodawa — m. powiatowe na lewym brzegu Buga, na  
Rodłaniu.

Pomarły, w wapno ciśniecie z inżem  
 Z baraku, w onym dziecińskim pomorze.  
 A to — Jagnieszka, żona ślubna. Milczy,  
 Iż ślub był w boru brany. Był ślub wilczy.

— Lis Marcin z Kodnia<sup>1</sup>, szewc. Oplacał z dzieci  
 Po ćwierci stówki, coby nie wpisane<sup>2</sup>  
 Ostaly. Aż-ci urodził się trzeci.  
 Nie było co dać... Strażniki pijane,  
 Ledwo świt, jeden z papierami leci..  
 Tak matka trząsa głowinę o ścianę,  
 I trup. To kryli w bagnach się, jak dziki,  
 Coś przez pół roku. Zaś — do Hameryki...

— Jędrzej Drozd, wdowiec, Magda Mnich — żeniata.  
 Jak mogą, żyją we dwojg<sup>o</sup> do kupy.  
 Mąż w orenburskim stepie się kołata,  
 To nie poredzą na to i biskupy.  
 — «Horodziej!» — nagle zakrzyknie Zatrata.  
 Więc Kos: — «A cóż to? Zliczacie i trupy?» —  
 A Roch: — «Zliczamy! Mogiła ta wstanie  
 I pójdzie świadczyć na ziemi wołanie.

— Już wy nie bójcie się! Trafi do pola..  
 A co? To będę tylko za żywota  
 Trzymał tę wiarę, a po śmierci — hola?  
 Na cóżby taka zdawać się robota?  
 Mnie jedna prawda i jedna jest wola,  
 Czym żyw, czym nie żyw! A Pan Bóg też kota  
 W worku nie kupi, jeno się zapyta:  
 — «Któżes ty, chłopie, jest?» — Tak ja: — Unita!

— Unita jestem, Najwyszejszy Panie,  
 W drzewianej cerkwi chrzcony przez parocha,

<sup>1</sup> Kodnia — mko na lewym brzegu Bugu w powiecie białskim na Podlasiu.

<sup>2</sup> ... wpisane — do ksiąg wyznawców prawosławia.

A prędzej Bug się nawróci i stanie,  
Niż ja z tej wiary popuszczę choć trocha  
(— «Abo i prędzej!» — hukną Podlasianie,  
Gęsto dokoła ciżbiący się Rocha).  
— A niech w to miejsce nikto innie nie trunie,<sup>1</sup>  
Bo padnie, jako po jaśnym piorunie!» —

Zawrzało. Wrzysecy popuścili gąrla,  
Nie dbając na nic. Popróżno Żurawa  
— «Cicho! ta!» — woła. Tak się już rozdarła  
Dusza w narodzie, że milczeć nie sprawa.  
Zbyt długo ona tajemność ich żarła,  
Iż rana była w każdym sercu krwawa,  
Co się nie dała schować pod sukmaną...  
Tak się rozkryli — świecący tą raną.

Lecz ów w kapocie: — «Ludzie kochające!  
Nie o to idzie rzecz! Nie oto chodzi!  
Tu potrzeba, co by stanęły tysiące,  
Które ocean dziś od braci grodzi...  
My tu nie liczym dusz. My tutaj gońce.  
A kogo ziemia ta nadbuźna rodzi,  
Niechaj się czuje do niej! Niechaj bieży  
Ratować onej niebogiej macierzy!

— Z Ajres, z Parany, setkami już wali  
Podlasie. Będzie ludzi do tysiąca...  
Już my tu jeden okręt zwerbowali,  
Co na warsztatach stoi od miesiąca.  
Rozkołatany, prawda, lecz się fali  
Nie złęknie jeszcze, moja kochająca  
Gromado! Można zawierzyć mu głowę,  
Zaś kartę płaci na nim przez połowę».

Tak krzyknę: — «Tuście nam trafili w sedno,  
Waszmoście moi! Tu niema już o co...

---

<sup>1</sup> Tranqz (gw.) = dołknąć, trącić.

My tu wyrobkiem... A chociaż nam biedno,  
To o powrocie dnem myślím i nocą,  
Nie na nie trzyma tu, tylko to jedno:  
Czy płacić statek będzie naszą mocą?  
A jak połowę karta, to i dobra! —  
Tu Bandy trzoś obrócił przez ziobra.

Dźwiękło. Wysypał, liczym. Popierw głowy  
Wziął się rachować Żuk. Ten był w liczeniu  
Majster. Poradził zagajec bukowy,  
Choćby dwa morgi, zliczyć na korzeniu  
Okiem bez chyby. Umknie mu jakowy  
Buczek w Myszyńcu abo na Zieleniu<sup>1</sup>,  
Za insze — jeno temi brwiami ruszy,  
Już go ma! Już mu się nie zawieruszy.

Stoim. Nikt nie śmie poruszyć się krokiem  
W ciżbie, żeby zaś nie zmylić rachuby.  
Wszyscy wstrzymalim dech, utkwionym wzrokiem  
Patrzyni w kościstą rękę, w palec gruby,  
Sękaty Żuka. A ów rysiem okiem  
Po jednej bierze głowy, jak we śruby,  
I siwe wąsy zjeżywszy na gębie,  
Pomrukiem liczy, jak dęby w porębie.

Aż krzyknie: — «Trzy i czterdzieści jest luda!  
Nie setka-ć, prawda, a zawsze tej miary  
Podeprzem! zawsze zratować się uda  
Co nieco onej polskiej mszy u fary!» —  
A wtem przed inszych wyjdzie Jędrzej Gruda,  
Rzekąc: — «li... mnie ta nie liczyć! Ja stary...  
Mnie ta dziś, jutro!» — Tutaj go chrzypota  
Chwyci i jak tym suchym krzem szamota.

Odpczął, westchnie: — «To gdzież mnie w te światy?  
W te wielgowody puszcząć się? W te chlusty?

---

<sup>1</sup> T. J. w Zielonej puszczy; por. str. 47, 3.

Tak wy mnie w registr nie wpisujcie, braty!  
Tu żywot konał będę... Barak pusty,  
Dajcie mi kapciuch tytuniu czubaty,  
Cobym se kurzył... Ostały się chusty  
Po nieboszczycy... Zaścielę se łoże  
Pieknie, i tak doumrę w ręce Boże. —

— A co ta na mnie padnie, między młodsze  
Rozdzielić. Niech ta! — Tu odgarnie z twarzy  
Długie, opadłe włosy; czoło otrze  
Z potu i wzrokiem gasnącym zajarzy.  
Tak insi: — «Co wy, Jędrzeju? Co, kmotrze!  
Bez żywej duszy, bez ognia, bez warzy  
Ostać się chcącic?» — I zaraz go chwycą  
Między się. A on: — «Ja ta... z nieboszczycą...» —

Lecz Bandys kładzie kupki. Baby, chłopcy  
Porówno, a zaś przez połowę dzieci.  
Pourastały grosza godne kopy,  
Aże się w oczach srebrzy to a świeci.  
— «No, to i żniwo nasze! Nasze snopy!» —  
Rzckę. A Bugaj: — «Wiera mi! Co trzeci  
Waści się patrzy, mój panie Balcerze!» —  
— «Trzecizna! — hukną insi. — Niech Waść bierz!» —

Gruchli my śmiechem. Więc Bugaj: — «Prócz żartu!  
Coby nam bez was była za porada?  
Wy kowal, toście z nas dobyli hartu...  
Jużby się dawno rozciękła gromada,  
By nie wasz rozum, co dodał jej wartu,  
Że jako rzeka płynie, gdzie jej nada...  
Wiadomo, w mieście jak płacą rzemiosła,  
A was — do portu z nami dusza niosła.

— Toć wy nam ocieci!» — Roztworzył ramiona,  
Chwycili my się w uścisku za bary,

Że cała izba stała roztrzęsiona  
 W dygotach szlochu... Tymczasem świt szary  
 Zasrebrniał. Już te róślane wrzeczona  
 Świetlistą wiją przędź, już te kotary,  
 Ponabijane gwiazdami mgławcem,  
 Rozsuwają się i dzień czynią ziemi.

A tutaj trzaby farb, a i malarza,  
 Coby utrafił ono wniście słońca.  
 Jako się pierwsza wypłomienia zarza<sup>1</sup>  
 Z morskich czeluści, gdzieś u świata końca,  
 Jak się natęży, w moc rośnie, rozjarza,  
 Jak piórami trzęsie w tęczach gorzejąca,  
 Aż na skrzydliskach ze szczerego złota  
 Wzbije się słońca ptak i ogniem miota.

Tak my wypadli na świat kupą całą,  
 Jakby skąpani w szumiącej kąpieli  
 Onego zdroja, co młodość dawało.  
 Na amen<sup>2</sup> zbytých nędz my zapomnieli...  
 A tu nam hejnał radosny już grało  
 Wybuchające słońce z wód topieli,  
 A morze szło nam łaskawie pod nogi,  
 Setną w nas siłę czując i duch srogi.

Okręt my widzieć szli. Warowny jeszcze  
 Był statek. Sterczał teraz na pomoście  
 Warzątków, w śruby chwycony i w kleszcze,  
 Co go trzymały zamczysto i proście.  
 Znać, że go burze biły, prały deszcze,  
 Że nim targaly wiatrów nawałności;  
 Lecz nam się wydał, jako więc ta arka  
 W potopie. Nikto nie gani, nie arka.

<sup>1</sup> Zarza (gw.) — zorza.

<sup>2</sup> Na amen (gw.) — zupełnie.

Trzy dni nie przeszło, a w porcie zawrzało  
Od kup podlaskich, co ciągly ze \*wiatra  
Wozem a pieszo, jak kogo tam \*tało.  
Nie tak więc owa czereda \*krzydłata  
Powrotnych czajek, gdy \*łońce dogrzało,  
Ciągnie i z dechem wiatrowym polata,  
Jako ten naród przez lądy i wody  
Ciągnął za onym podmuchem swobody.

Małomówiący lud był i ponury,  
Znać przeznaczonego moc, zaparł się w sobie  
I milczał. A gdy odezwał się który,  
To jakby żywą ranę miał w wątrobie.  
Znać, że na niego waliły się góry,  
Że był skrzywdzony w wszelakim sposobie,  
Zaś teraz nosił pochyło te bary,  
Jako więc ziemny proch zdeptany, szary.

Były tam oczy, jako lodu bryty,  
Były tam twarze, jakby młotem kute,  
Serca krwią zaszłe i tętniące żyły,  
Pięście zatwardłe w sęk i \*łowa lute.  
Był naród, który dobył z siebie siły  
Śmiertelnej, wydał swą najwyższą nutę,  
A z w\*zytkich pierśi bił, skroś grubej koży  
Ochflarowany duch, baranek \*ży.

Jak cicho przyszli, tak cicho posiedli  
Na brzeg, podobni onej siwej trzodzie...  
Niewiasty śniade, by szyszki na jedli,  
Drobne, zawiedłe były w swej urodzie.  
Ogniów nie kładli, poswarków nie wiedli,  
O suchym chlebie trwając i o wodzie.  
Jeśli w nas pęd był, to w nich — moc i trwanie.  
Z za Buga byli, sami Zabuzanie.

\* \* \* \* \*

Czyli ja tutaj będę wypisował  
 Dni tych godziny a godzin momenta,  
 Jako nad morzem lud ten noclegował,  
 Patrząc w gwiazdy, czekając okręta?  
 Pomrok i światło, wszystko się napawał  
 Zmąciło we mnie, iż duch nie pamięta  
 Tych chwil podrobnych, a tylko się miota  
 Górą, nad wielkim zawrotem żywota.

Bo cóż to było, jak nie sądne roki,  
 Ono praśnięcie we świat tyla ludu?  
 Ono wyrwanie, jak dęba z opoki,  
 Tego, co zaprzął<sup>1</sup> mechem swego trudu?...  
 Trzasła ci szyba na widok szeroki,  
 Na one Boże sprawy, pełne cudu,  
 Aż nam się chata zatrzęsa u węgła...  
 Ale nas życia moc w swój ruch zaprzęga.

Dawno szli inisi w tułaczę krajny  
 Tęskności, gdzie się miłowanie rodzi,  
 Był duch osobny, z osobnej przyczyny  
 Co ich na czarnej wyprawował łodzi...  
 Lecz wtem błę jęły nagle godziny  
 (Iż to tam zegar Boży różnic chodzi),  
 Tak już nie było co czekać w tej porze,  
 I — do pół Polski — runęło za morze.

Gruchnął się naród o tę cudzą ziemię,  
 Jak więc o kamień, co mu łba rozkrwawił.  
 I wnet w tej rany bródzde padło siemię  
 Życia inszego, niż to, co ostawił.  
 Wzeszła ruń, wstało nowe jakieś plemię,  
 W którym się wolny duch nagle wyjawil,  
 Uderzył w pióra, i z onych zaświeci,  
 Przyodmieniony przez moc nową — leci.

<sup>1</sup> ...zaprzął — zeznał się psuć, słuhać.

Ranek był czysty. Powietrze się samo  
 W ruch bystry niosło i szumiało wiosną,  
 Gdy my ruszyli ona jaśną bramą  
 Nadziei, co ma pozłociste krośno<sup>1</sup>  
 I świat przetyka różnobarwną lamą,  
 A duzę czyni mocną i radośną...  
 W szyku ruszyli, jak na świętą wojnę,  
 Wzniesione głowy, a lica spokojne.

Bo też to była prawa krucyjata,  
 O której brat mi powiadał w Krakowie,  
 Gdy się porwali do wychodu świata  
 W poranne słońce bijący orłowie.  
 A zaś nie bacząc, czy zysk im czy strata,  
 Ruszyli wszelkiej nacji narodowie  
 Odbijać Pańki Grób tureckiej mocy...  
 A krzyż przed nimi szedł we dnie i w nocy.

Dość było pojrzeć po naszej gromadzie,  
 By poznać ona zaprzyętość ducha,  
 Co pieczęć swoją gorzącą kładzie,  
 Gdzie popierw była tylko glina krucha.  
 Cóż nam stać mogło teraz na zawadzie,  
 Gdy z każdej pierzi żywy ogień bucha,  
 A naród przez te tułackie odmiany  
 Prawi, że wyrósł z tej dawnej sukmany.

Jakaś dostojność, jakowaś powaga,  
 Jakaś zaduma wybiła na lica,  
 Jakaś się w duszy ociężała waga,  
 Za syna znał się naród, za dziedzica...  
 Żaden szmat lepszych przywdziać się nie wzdraga,  
 By to nie była luźna ruchawica,  
 Ale pod liczbę oddane i miarę  
 Głowy tej milej ziemi na ofiarę.

<sup>1</sup> Krosno — rama z naciągniętą na nią tkaniną do wyszywania.

Tak my szli, tak my kroczyli przed siebie,  
 W górności naszych dusz i naszej sprawy.  
 A ono morze ledwo się kolebie,  
 Ledwo że po niem wiatr chodzi ruchawy,  
 Pożęptujący, iż nas nie zagrzebie,  
 Gdy płyną z nami korabiowe nawy.  
 A jak szeroko i jako daleko,  
 Błękit nas cichą ogarnął opieką.

Hej, żegnajcież nam wy, wody i lądy,  
 Wy niezbrodzone puszce, i wy, góry!  
 Pobralyscie z nas śmiertelne przyady,  
 Że my do waszej wtargnęli natury,  
 Lud polny, co ma nad zbożami rzady...  
 Żegnajcie, bracia, gdzie tam legnął który!  
 Niechże choć wasze radują się kości,  
 Gromado polska, pod słoneczem wolności!

I ty mi żegnaj, najmilejszy kwiecie,  
 Com białość twoją zaniknął w czarnym grobie!  
 Choćbym po całym obnosił je świecie,  
 Serce się moje ostanie przy tobie. ...  
 Dość. Niech łza twarda oczu mi nie gniece!  
 Trza dolę zność w kowalskim spocie...  
 — Wtem strzał. Odhukło etnie dookoła.  
 Znak to, że ocean czeka już, że wola.

...Idziem do ciebie, ziemio, matko nasza,  
 Coś z pierworodnej zrodziła nas gliny!  
 Idziem do ciebie, rzesza twoja ptasza,  
 Powracające do gniazd swoich syny...  
 Niechaj nas dola, jak październik, rozprasza,  
 Krzykniesz — wnet twoje zbiorą się drużyny.

<sup>1</sup> Przytyk — koszt sądowy, grzywna.

Przez imię twoje i na twe wołanie  
Lud, wierny tobie, u boku ci stanie.

...Idziem do ciebie, ziemio, matko miła,  
By upaść czołem na twoje zaproże...  
Nie jeno liczba my — ale i siła.  
Nie jeno pług my, co łny twe orze,  
Ale i pieron, co Bóg go powyla,  
By walił bory o spróchniałej korze...  
Nie jeno proch my, co z wiatrem polata,  
Ale i bary — dźwignące pół świata!

...Młotami walić będziem w twojej kuźni,  
Sochą w rozświtach krajać twe zagony,  
Aż ci się pęto u szyje rozluźni,  
Aż buchnie z ciebie ogień zatajony...  
Niechaj nas nie tknie nikt, niechaj nie bluźni,  
Że nie maż synów dla swojej obrony!  
Na śmierć, na życie oto ci oddana  
Podlaska dusza... podlaska sukmana.

Serdea się nasze pod stopy twe ściera,  
Polko, jaką cię nie widaly duchy!...  
Ty wyjdiesz srebrna — łzów naszych kąpielą  
Wymyta, strojna w zbóż twoich rańtuchy...  
Pola się twoje wiosną rozwesela  
Ludów! Ty cała w słoneczne wybuchy  
Wolności pójdziesz, co tleją już w niebie...  
...Idziemy, matko! Idziemy do ciebie!

KONIEC

## ALFABETYCZNY SPIS OBJAŚNIEŃ

(Cyfra arabska oznacza stronę).

- |                            |                      |                     |
|----------------------------|----------------------|---------------------|
| abych 333                  | brać się na pazur 63 | czarokwity 231      |
| a ino 308                  | brodyna 157          | czczyra 302         |
| ale że... 64, 103          | brukwa 269           | o czym duchu 64     |
| amen, ament, na amen       | krzeźnik 232         | czekan 371          |
| 24, 33, 108, 147, 231, 401 | buja 228             | czmychać 144        |
| ampulka 343                | bujawy 181           | czochać 270         |
| antyfona 226               | bukszpik 18          | czuj duch 27        |
| artiel 106                 | bulat 232            | czujący 131         |
| asawula 99                 | bulawa 98            | czujny 108          |
| Atlantyda 387              | burt 39              |                     |
|                            | burzan 190           | dekretarz 228       |
| bajdak 191                 | buszować 131, 295    | delja 353           |
| bakun 234                  | hylina 142           | (do) deski 53       |
| banan 226                  | było 298             | dok 340             |
| barak 23                   |                      | dolki płoche 21     |
| baranie kiszki 145         | cnpy 127             | dopira 292          |
| barzej 113                 | carskie wrota 209    | dość (ile) 115, 100 |
| bak 153                    | chmlel 389           | draba 215           |
| bekleczka 27               | chochoł 293          | dranica 301         |
| berka, berlica 72, 157     | choja 357            | drobiony 389        |
| bezczelno 43               | cholera 94           | duch (wron) 108     |
| (na) bezrok 182            | chrap (mysl.) 47     | duch, zaduch 30     |
| biel 135                   | chróstiak 55         | (nie) duchem 309    |
| bielnik 269                | chrząst 173          | duchota 42          |
| bielka 117                 | chystać 41           | dukty 267           |
| biezdiagi 73               | cichać 24, 26        | dyby 141            |
| bisior 95                  | ciura 238            | dyl 175             |
| blam 98                    | cknie się 229        | dysza 351           |
| bogac 33                   | cyga 120             | dziadziolatek 52    |
| bochniak 17                | czacha 300           | dziwożona 227       |

|                        |                     |                       |
|------------------------|---------------------|-----------------------|
| far 364                | jaszcz 115          | króksztyn 111         |
| facenila 151           | je (jest) 16        | krusze 311            |
| farba (myśl.) 44       | jeszcze 155         | król, trzusto 8       |
| fascia czarna 331      | jopa 151            | królowa angielska 61, |
| fascyna 211            | jużci 22            | 83                    |
| flank 155              | kabon 381           | krusz 311             |
| fuslat 313             | kabole 382          | kruż 313              |
| frajer 40              | kacok 175           | krwawica 231          |
| furjer 335             | kaceta 186          | krwawik 207           |
|                        | karex 186           | krzeciol 335          |
| gad 29                 | katejusz 341        | krzyć się 25          |
| gawiedź 17             | kłanik 51           | krzyżka 225           |
| w głębią szyć orać 123 | kęś, o kęś 293, 337 | kziel „od siebie 159  |
| gęśliki 239            | od) kęska do kęska  | kuna 64               |
| glorja 69              | 125                 | kuraneik 161          |
| godny (gw.) 16         | kicad 316           | Kurpie 19             |
| golażnia 223           | kic 381             | kusze 314             |
| goloborze 262          | kierdol 342         |                       |
| gonny 17               | kiera 381           | lana 377              |
| gółka 313              | kijanka 31          | latendik 231          |
| grabusko 280           | kispiel 292         | lato 23               |
| grablica 157           | kiteł 151           | lewata 38             |
| gram, gron 256         | klangor 111         | legło 362             |
| granie 311             | klaskać 173         | lej bók 151           |
| gron 187               | klaski 239          | lele 298              |
| grdyca 118             | kłękany 119         | lewa 137              |
| gródz 79               | kłęsać 223          | lewada 192            |
| grudź 86               | klonica 46          | lipowa chata 85       |
| gruszenie 98           | kolowaty 107        | litur 149             |
| grządział 13           | kociel (myśl.) 9    | loft, loftka 202, 269 |
| (nie) gwałtem 33, 262  | kothiel 35          | loty 106, 150         |
|                        | komena 113          | luz 119               |
| habit 61               | konyse 336          | luz 8                 |
| hadry 130              | koneca 163          | lużny 11              |
| halabarta 81           | kopijnik 143        |                       |
| hassur 17              | korowaj 339         | lacha 211             |
| hazard 30              | kopiz neg 204       | lachy 133             |
| hejnal 110             | kozię u plaga 22    | luchczyńska sprawa    |
| holubiec 120           | kosz (zegl.) 15     | 53                    |
| homon 390              | koż 30              | tapcio 141            |
| hromota 56             | kożuch (plecia) 116 | tasie się 229         |
|                        | kainstr 30          | tuta 147              |
| inkauzt 336            | krakwa 153          | towniczyć 50          |
| inkluz 31              | kram 215            | townik 20             |
| intrata 147            | krenka 304          | tar 18                |
| iteizna 54             |                     | tatka 314             |

- topian 265  
 toszę 263  
 tug, tęg 59  
 tyk, tyczek 31  
  
 mugierka 9  
 majdan 268  
 majmianek 113  
 Massey 18  
 maszłyk 130  
 masymanicki 24  
 miednica 222  
 miz 10  
 młodki —kozery 162  
 młotki żywot 113  
 modelusz 269  
 mogiły 143  
 muiat 101  
 murog 184  
 musi 69, 203  
  
 nadwó, nie nada 63, 382  
 namknąć się 33  
 naczeie 31  
 nać 117  
 nadrachy 153  
 nadro 27  
 nawa 9  
 — w kościele 342  
 niewiedzony 161  
 nawrot 125  
 nig lén 48  
 niema sieja 101  
 niema twarz 77  
 nieoheszy 299  
 nietwór 37  
 nowina (rola) 8  
  
 oberek, 119, 390  
 obierz 222  
 obłak 219  
 obrzanie 155  
 obrzo, 65  
 ochrośnię 260, 293  
 ochwanić się 33  
  
 ociąg 211  
 ocifliny 113  
 oczereł 303  
 odes-ly 203  
 ołkicli 301  
 odbrawa (myśl.) 9  
 odbrawienie 312  
 (na) odbieł 119  
 ognio- 23  
 ogniomurhy 175  
 ogniska 101  
 okoliczność 391  
 oporni 102  
 opuścić 45  
 orłynek 156, 220  
 orędkie 313  
 osadziły 50  
 (w) osierdziu 171  
 (na) osobić 134  
 ostrakót 125  
 ostróżka 255  
 oświecić 91  
 ołchawiec 206  
 olok 225  
 ożydło 203  
  
 paciery (miara czasu) 273  
 Paeyfika 279  
 Palone Irzowy 31  
 par 15, 19  
 para (choła) 25  
 parula 51  
 park arylerski 21  
 parosó 260  
 pasika 73  
 pasyjka 218  
 pasznia 76  
 palaty 181  
 patrochy 323  
 pąlnik 45  
 perć 347  
 personal 392  
 (w te) pędy 131  
 w pień zakuć 31  
 pieszki 348  
  
 piroga 52  
 planeta 60  
 plazyć, plagować 25  
 plądować 179  
 plech 84  
 pieszcze 10  
 pl elimn 1633  
 pl ujem 1395  
 pl nt 300, 2559  
 pl aw iec 3010  
 pla wy 39  
 pla kę n 5  
 ploc 8  
 plone ogień 37  
 plonny 264  
 plom 111  
 Płazyć się 48  
 Pochów 37  
 pociła strasna 247  
 pociłat 146  
 pojaz 55  
 Podlasie 26  
 (na) podób 41  
 podór 203  
 pokurć 213  
 pokrwawa 229  
 pole, oil pola 243  
 Polepu 21, 183  
 poligon 23  
 pomiot 269  
 pomicha 62  
 ponowa 263  
 popręka 113, 142  
 pora, bez pory 57  
 — do pory 384  
 poręb, poręba 29, 131, 161  
 porogi 171  
 Porządek (gospodar-  
 ski) 314  
 posowa 85  
 Postaw 251  
 Postoły 74  
 Postrenal 31  
 postledaj 225  
 Pouroczyszne 53

- poływiol 36  
półdraby 224  
półwłoczek 156  
prasnąg 313  
precz (ciągle) 31  
przebieć, przebić 270, 333  
  (w słowie) 270, 333  
przegubić 353  
przejazda 303  
przetłaczek 126  
przepaść (mnóstwo) 332  
przepięnąć 43  
przepierca 55  
przyclesa 301  
przygarść 227  
przyparek 121  
przynok 300  
przyszył 405  
przysięgła moc 262  
przysiężność 27  
publikacja 61  
puha 225  
puhać 61  
pula 151
- rah 131  
Rakoczego marsz 390  
rasa 209  
rataj 134  
ratujta 14  
raty 27  
reduta 147  
reja 45  
retman 145  
rod (od) rodu 115  
rokowy 11  
rozmań 155  
rozór 290  
rusawca 215  
równo 161  
rubież 231  
rudel 63  
rudnik 103  
rusałeczny 363  
rybitwa 8
- ruszka 311  
rzęsy 193  
rzęsniec 215  
rżysko 242
- saleta 232  
sak 202  
sam (tu) 274  
samoluz 134  
saperaki wąż 80  
sasonka 127  
schab 133  
scheda 97  
sedno 23  
serwitut 70  
siąg, naswój siąg 338  
siewna jodła 368  
sierzchuła 292  
skazka 126  
skłpieć 30, 216  
skołka 14  
skrós czego 137  
skrzęt 313  
śluchy (myśl.) 9  
sołok 21  
sośnia 13  
sparciec 318  
spierka 81  
sprawa 125  
(ule) sprawa 152  
sprawą 157  
(w) sprawie 27  
sprawca 155  
sreżoga 79  
stannica 39  
stalek 55  
steczka 251  
stołb 173  
strach (straszydło) 44  
strogo 55  
strom 136  
stryk 151  
suchoputny 21  
suchotyły 117  
sumować 132  
suma 191
- szarka 203  
sykomora 226  
szalawije 303  
szarak 56  
— (myśl.) 9  
szarpki 113  
szarwar 20  
szczyr 265  
szczyrk 133  
szkaptupina 333  
szkiliwo 53  
szleka 45  
szlej 342  
szmiele 342  
sztajer 390  
sztof 43  
szturmak 202  
szyk 40  
szućć 45  
szuwar 174  
szyper 39  
(za) szyszkę 115
- ściel 13  
śloza 224  
śmierć umaria i za-  
bła 317  
śmigownica 3  
śniegułka 357  
świat (daleko, ka-  
wni) 185, 263, 337  
świełiczek 340  
świta, świtka 25
- taja 332  
— — — — — 61  
to 154  
tola 213  
lora 69  
trepy 153  
trok 48  
troki 90  
tryby 141  
trunąć 396  
trzechawica 54  
tuca 48

|                       |                        |                     |
|-----------------------|------------------------|---------------------|
| tukanie 111           | wlszar 96              | zara 60             |
| tułackie bezdroża 361 | wiszor 202             | zarz 248            |
| tur 47                | witula 309             | zarza 401           |
| turata 346            | wizg 229               | zasiecz 230         |
| turczyca 1-2          | wjua 51                | zaszucić 2-6        |
| (w) tury 43           | włoka 20               | zaszczepnik 52      |
| tworzyło 110          | wulk 141               | zuchietka 121       |
| tytuł 48              | wola 166               | zatempotem 303      |
|                       | wota 143               | zawijka 124         |
|                       | wotum 344              | zawili wąż 355      |
| ukanąć 271            | wpręgli (wprężeni) 342 | zawód 259           |
| ulewno 22             | wręgi 351              | zbiórka 103         |
| uroczyć 239           | wręchy 56              | zgadać się 145      |
| ureka 117             | w swą 9                | zgie 126, 176       |
| utracz 37             | w'krot 178             | zmiężyć się 16      |
| uwrot 76, 142         | wyraj 41               | zor 49              |
|                       | wysłotek 184           | zsierszały 363      |
| wałosa 8              | wysławić 43            | zszedziny 271       |
| war 43                | wyszka 130             | zuchelek 164        |
| wark 48               | wy'wrot 301            | zuczyć się 273      |
| warza 244             | wyżar 363              | zwyckiem 10         |
| wałaga 73             |                        | zwykać 9            |
| wątpia 77             |                        |                     |
| wciarności 293        | zabaczyć 242           | zob 113             |
| węzłowje 13           | zachtostnć 65          |                     |
| wiera 43              | zaczekać 35            | zawata 301          |
| więć, więź 235        | zadra 130, 310         | zawość 15           |
| wieć 49               | zagrzezić 331          | zawo 370            |
| wie pionęca 97        | zahnąć 226             | zawij 61            |
| wieć, wicię 32        | zabóg 362              | zawa 235            |
| widjak 17             | zapuść 36              | zubr 47             |
| widowacz 243          | zapuść (mnóstwo) 346   | zula 268            |
| wiec 25               | zapieć 125             | zycisko 21          |
| wiecha złota 238      | zaprzeć 403            | zyw, od jak żywa 14 |
| werzeje 45            | zapust 309             | żywiol 76           |



## TREŚĆ:

## I. NA MORZU

Str.

Pierwsze wrażenia. Ave Stella Maris. Noc. Pan Balcer ogląda okręt. Narady i nadzieje. Choroba. Przytuła poskramia lyczka. Interwencja Horodzieja. Horodziej o żywiołach naucza. Rekin. Burza. Jak wygrali Lahiszyńce. Pożar. Bunt Opaera. Matka. Widzenia na chmurach. O Josephowym senniku. Magier i Żdżara, Chrzesz. Pod równikiem. W porcie. Ziemia

## II. W EMIGRANCKIM DOMU

Inwokacja. Z barsku. Nowe widoki. Uwagi pana Balcera o szlachectwie. Pan Balcer Brazylię poznaje. Spotkanie. Dom emigrancki. Mazury się burzą. Filozofja Marcina Tłłara. Oberek. Wyprawa Szalawy. Pan Balcer o żeniactwie zamyśla. Zwierzenia strażnika. Nowa partja. Febra. Śmierć i pochów Jelecki. Jak Prokurator umierał. Pińczuk po śmierci wraca. Bitwa bab. Filozofja Opaera. Burza. Przed komisją. Pożegnanie

## III. W PUŚCZY

Powitanie puszczy. Inwokacja. Pan Balcer puszczy opisuje. Na działach. Horodziej wieś polską zaleca. Opór puszczy i złudne nadzieje. Przeczcucia. Osada Pińczuka. Zwiątpałość. Dudek o powrocie namienia. Pan Balcer wróży ludowi mocnego piełniarza. Posłuchy o polskiej osadzie. Narady. Mogiła Przytuły. Apostrofa paan Balcer  
1 p x y k ysp k  
w puszczy. Śmierć Jelecka. Pora deszczowa. Komisja. Pan Balcerod gromady przemawia. Napad bab. U ogniska. Hasło

## IV. W POWROTNEJ DRODZE

Inwokacja. Skroś borów. Kolonja zmarłych. Pozew Piotra Bugaja. Przemowa Horodzieja. Pan Balcer o stopie powiada. Chwyłanie bawoła. Uczta. Śmierć z Rądzynia. Ciężkość drogi. Widzenia. Pan Balcer oświad-

Str.

cza się przeciw widowaczom. Góry. Zwał pienie. Rozpacz Zatruty. Marychna Dudkowa. O świecie. Śmierć Horodzieja. Nowe wrażenia. Pan Balcer o przyszłości rozmyśla. Pożar trzciny. Strzał Zagajnego. Na plantacji. Niechcący domurzynów. Pan Balcer biegał Marychny. Pojedynek Zatruty z królikiem. Bitwa. W zapamiętaniu. Krzyż. Spowiedź księdza Błahoty . . . . .

219

## V. W PORCIE

Powitanie morza. Na jarmarku. U Burniaków. Przy ognisku. Sekura odryskuje mowę. Pożegnanie. Wporcie. W gospodzie Opacza. Zabuda. Jałków 11st. W dokach. Kazanie ks. Błahoty. Imakulata. Śmierć Zabudy. Magier i Żdżara. O Salnsię. Ngła. Mazura śmierć na drodze. Węglarze. Pieśń o Łazarzu. Zdobyte trybuny

229

## VI. IDZIEMY...

Pan Balcer o pierwszeństwie Polaków u Boga powiada. W rocznicę. Kłótnia. Żuko Atlantydzienanera. Weselna drużyna i uwagi Żuka. Przybysze. Nowiny i postanowienia. Do spisu. Obrachunek. Uwagi pana Balcera.

Ostatni pochód. Idziemy... . . . . 377

Alfabetyczny spis objaśnień . . . . . 497







51,-

3088657  
/7

P. P. „DOM KSIAZEŃ”  
Antykwariat księgarski  
Gd. Wrzeszcz ul. Grunwaldzka 74  
tel. 41-23-12

